



5479

I Mon 8c 8c

P

K. K. BIBLIOTHECA
UNIVERSITATIS
COPENHAGENSIS



5479

EZOP NOWY, POLSKI

To jest

Zycie Ezopa

Filozofa Frygyskiego

Sto y oko Baiek

przytym

ybranych z Książ rożnych Autorow nie-
orych też Ezopa niektórych samego Au-
tora inwencyi Wierszem Polskim

Z krotką przy kázdey

Moralizacya

Z P I S A N E

przez

J A N A

JABŁONOWSKIEGO

Woiewodę Ruskiego

W Kenigszteynie

w L I P S K U

w Drukarni Andrzeia Ceydlera R. P.

raz powtornie na wiele fch Mcior

PRZEDRUKOWANE

oszttem Stanisława Słowińskiego

J. K. M. P. N. M. Wariza

Roku Pańskiego



DO CZYTELNIKA

Łaskawego, czyli niełaskawego.

Wielu było Autorów, którzy to samo mieli za baykę, aby był kiedy na świecie *Ezop*. Fundowali się na tych niby racjach, że to ledwo do wiary podobna, aby w jednym człowieku, y w życiu iego, tak wiele dziwnych odmian stać się mogło. Na przykład z niewolnika stać się ulubionym Pańskim, faworytem, Radcą, Salwatorem iego, y ze złą żoną medyátorem; żeby tak dziwne odmiany iednegoż człowieka podkady; żeby wolność z niewolnictwa gwałtem sobie wyrobił; Rzeczypospolitey Ministrem się stał; Krolow delicyami y Konfiliarzem był. A to wszystko żeby człowiek dostał, z naturalnego tylko rozumu y z siebie bez nauki a raczey bez uczenia się nąymędrszym został Filozofem. Nąybardziey zaś powątpiewanie ry życia iego czyniło, że na Orłach ch do murowania wieży wyprowadził. Wszystkie racye nie są *convincentes* ciekawych y uczonych starożytności autorow, którzy wszyscy w tym

A

5479 I

że był na świecie *Ezop*, y że życie iego nay-
lepiey od *Planuda*, Autora *Greckiego* y prę-
dko po *Ezopie* żyjącego, było napisane, kto-
re niezliczonych Autorow *Greckich* y *Rzym-*
skich potwierdziła y odnowiła *Autoritas*. Sła-
wny zaś Autor *Francuz de la Fontaine*, te ży-
cie z *Greckiego* ięzyka y z Księgi *Planuda*
przepisał, y mnie ciekawość y do zabawy
dał materyą, przetłumaczyć te życie *Polskim*
wierszem na początku baiek sto y oko nowe-
go *Polskiego Ezopa*.

Y to jest bez kontrowersyi, że ten *Ezop* Fi-
lozof ma sławę *in antiquitate*, że on pierwszym
był Autorem prawdziwey formy, albo rodza-
iu, naukę moralną, to jest: do formowania o-
byczaiow przez bayki ludziom dawać, y im
one inspirować, a co większa mowami zmy-
ślonemi zwierząt ludzi rozumu, cnot y oby-
czuć. Bayki bowiem od początku
yły; *pro in illo innocenti seculo &*
tu nature, w którym ni pisma,
a *per consequens* księgi czy-
to. Kiedy bez miast y Zamkow
ni Autor przepysznemi więzieni

mi ludzi dobrowolnie się w nich zamykają-
cych nazwał) wszyscy ludzie w polach przy-
trzodach swoich mieszkali, nie mając się czym
bawić, bayki sobie wymyślali y prawili. Y
ztaąd nawet y bałwochwalstwo wielkie *nutri-*
mentum y fundament wzięło. Bo cała *Pogań-*
ska Teologia, y *Bogow* ich *Genealogia*, na
baykach stoi y bayką jest. Prawda, że ią po-
litycznieysi *Grecy* y *Rzymianie* potym wy-
polerowali, biorąc wszystkich nayznaczniey-
szych dzieiow, *Fastos Deorum*, z *Pisma Świę-*
tego Historyi Moyżesza, *Genesis* nazwaney.
Jako to: *Gigantow* porwanie się na *Jowisza*
y *bogow*, których *Pismo* wspomina; *potop*
Deykaliona z *Noego* potopu; *Faetona* spale-
nie świata, z ognia *Niebieskiego*, który *Sodo-*
mą z pięcią miastami spalił; *Nioby* w ká-
mien obrocenie, z *Lotowey* żony w bałwan
soli przemienioney; y inne niezliczone *meta-*
morphoses *pogańskie* prześławowane z *prawdy*
Biblii Świętey, którą łatwo od żydow dostać
mogli. Ale te y inne bayki nie mają tey sła-
wy, ani takiego nie przynoszą pożytku, iako *E-*
zopa bayki. Bo y owszem tamte w błędzie wia-

ry národy wszystkie trzymały, y potwierdzały ich w nich, kiedy pod ich y Jowiszow mafzkarą, występki náygrubsze y grzechy náostażach stawiano. *Jupiter in Taurum, Jupiter in aurum, semper adulter erat.* Bayki zaś Ezopowe przeciwnie obyczaiow y *Moralis Philosophie* odkrywały náuki, y w ięzyku zwierząt zmyślonych ludziom dawały lekcyę, y nierządne ich censurowały passye y námiętności. Ztąd to wyszło potym u Rzymskiego Poety:

Et partem veri fabula semper habet.

Jeżeli może bydz pięknieysza Dworzaninowi lekcyę, żeby z Monarchami ani grubo prawdy do urazy Pána nie powiedzieć, ani pochlebstwem prawdy nie urazić, iako owa Ezopa bayka, co Lew w smrodliwey iamię pytał Niedźwiedzia: czyli tam śmierdziało? Niedźwiedź odpowiedział: że iak w wychodku, za ktore grubiańskie prawdy odkrycie, Niedźwiedzia Lew zabił. Pytał się Kota morskiego o toż; powiedział kot: że persfamy mnieypachną, y kotem Lew uderzył o ziemię, że mu iawnie kłamstwem pochlebiał. Aż Lis

ma-

małego Dworzanina wyraził, kiedy o toż pytany powiedział: że ma katar, y nic ni złego ni dobrego węchē nie czuie. Bez liku podobnych iest moralizacyi náuk w tych Ezopa baykach. Ale y to do pochwały baiek iego nieposlednia, że *in statu Reipublice* temiz baykami dobrą radę illustrował. Kiedy Krezus rozgniewany ná niego, z potężnym woyskiem pod miasto podstąpił, y wydać go sobie kazał, obiecuiąc przyiaźń y pokoy, iezli Ezopa wydadzą. Ezop stanął z bayką wilkow, którzy pakta z owcami zawarli, pod kondycyą, żeby pastuchy y psy od fiedie oddaliły owce, á potym ich wilcy ziedli, kiedy nie było tych, co mogli szczekaniem przestrzedz y ich bronić. Te y tym podobne náuki świata podał Ezop pod pokrywką baiek, ktore się miło w umyśl ludzki wkrađaią, y do prawdy y do cnoty *insensibiliter* prowadzą. Estymuiąc ten rodzaj náuki ludzie bárdziey niż tych, którzy mrużąc, ostro y z pogroźką prawdy, obyczaiow y cnoty uczą.

Y ztąd prawie wszystkie národy Ezopowe bayki w swoim poprzekładali wrodzonym

ięzyku. A nawet na jego kształt, manierę y przykład, swoje popisali bayki. Jako Indy-
 anin ieden, wielki pod prostoty płaszczem
 Pokryty Polityk Azyatycki, Pilippay nazwa-
 ny, uczynił, ktorego y ja po Francuzku prze-
 tłumaczonego czytaiąc, wziętem przed się
 Polskiego Nowego Ezopa wystawić, w kto-
 rym są y Ezopowe bayki niektóre, y Fran-
 cuzkie Poety iednego Francuzkiego, znamie-
 nitego *de la Fontaine*, innych Autorow po-
 zbierałem, nawet y swoiey inwencyi baiek do-
 łożyłem; *cogitationes umbram tristis carceris*
dissipantes, a wielkie światło prawdzie, oby-
 czaiom, cnocie y polityce dworskiej przyno-
 szące. Niemalż się tedy czym brzydzić, czy-
 telniku. Ja ci tey roboty swoiey nie zalecam,
 ani cię o łaskawe czytanie y aprobacyą pro-
 szę, nie z pychy ani z presumpcyi, abym ja
 miał za dobrą y bez erroru trzymać, ale y
 owszem *ex parva vanitatis cura* nie dbam
 bydz chwalonym, nie boię się bydz ganio-
 nym; *nobilem indifferentiam rerum mearum*
habeo.

Spodziewam się iednak, że się nie raz ro-
 śmie-

śmieiesz, czytaiąc naturalne expressye, y fa-
 miliarne sensa, y styl prosty, ktoreu umysł-
 nie afektowałem do naturalnego wyrażenia;
 nie latając, iak zwykli Poetowie, po Heliko-
 nach na Pegazach, z ktorych często spadaią
 y głowę sobie tłuką według owego:

Qui sibi, condendo versus, cere - cōminuit brū.

Jeżeli zaś *inveniet gratiam in oculis Tuis*
 ten Ezop, y że go łaskawie czytać będziesz,
 przyznaj, że y miła y pożyteczna rzecz, mądre
 bayki w miłym wierłzu czytać, y tey pracy
 przypiszesz owen wiersz Horacyusza:

Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci.

BYWAY ŁASKAW.

ZYWOT EZOPA

FILOZOF A,

PIERWSZEGO BAIK INWENTORA.

*Ktoreu wydał Grecki Autor Planudus nazwa-
 ny; ten wkrótce żył po nim, y przeto iego
 relacyą náyprawdziwszą jest miana u ludzi
 uczonych, którą de la Fontaine Francuz
 po Francuzku napisał, a ja Polskim
 wierszem tak podałem.*

Nie

Nie wstydź się Muzo sławnego Ezopa,
Tak dowcipnego iak szpetnego chłopca
Żywot wystawić rytmem tu oyczystym.
Jak go podali czasom wiekuiſtym,
Grecy, Rzymianie, Włosi y Francuzy;
Niech to dziś będzie zabawą mey muzy.
Ten człowiek wielki y nieporównany,
Natury dary y szczęście odmiany
Takie w swym życiu doznał Ezop dziwne,
A raczey one, takie miał przeciwnie,
Ze zgadnąć trudno, czy więcej iey łaski
Miał? czy z iey ręki więcej miał niesłaski?
Czy za co więcej miał szczęściu dziękować?
Czy się nán skarżyć, albo utyskować.
Bo się urodził brzydkim z iedney strony,
Szpetny, do strachu garbem przyćśniouy,
Do tego on miał w ięzyku przeszkodę, (dę.
Ná wszystkich członkach, y ná zmysłach szko-
Ze ná to monſtrum patrzeć się nie chciało,
Ktore y gadać z ludźmi nie umiało. (szę,
Lecz z drugiey strony wszyscy przyznać mu-
Ze nigdy człeka wybornieyszą duszą
Nieba łaskawe też nie obdarzyły,
Iako w Ezopie wlały, lub wstały.

Do

Do wszystkiey skazy kaleczego ciała,
Fortuna mu się urodzić kazała,
Patrz, niewolnikiem; w którym biedy stanie,
Wszystkich utrapion niewygod doſtanie.
W wsi Armorium, Państwa Frygijskiego
On się urodził, roku dwusetnego
Poſfundowanym cnym ná świecie Rzymie.
Tego to chłopka takie w rękach imię,
Który tak straszne miał ná sobie skazy,
Ze y zmyślone przechodził obrazy,
Z ktoremi, choćby się był nie urodził
Był niewolnikiem, byłby się nie godził
Żyć między ludźmi, gdyby coś ná ludzi
Dusza nie miała, która cenę budzi.
Ta mowię, dusza, w niewolniczym ciele,
Jak owo złoto świeci się w popiele,
Podłey fortunie nic nie podlegała,
Y zawsze wolną się bydz pokazała.
Doſzedłszy swych lat, Pan, co mu się doſtał,
W tey prawdzie duszy doſwiadczonym zoſtał
Bo czy go cierpieć niemógł w swoim domu?
Czy też mniemał? że nie ma zlecić co mu,
Kazał mu rolę y grunta ſprawować, (wać.
Nie chcąc tey brzydkiey mocy w domu cho-

Raz

Raz się trafiło, że swoje folwarki
Chciał Pan nawiedzić, rachując szarwarki,
Kędy mu ieden chłop figi darował
Sliczne, które on słudze, aby schował,
Kazał, (a imię Agatop mu było)
Zkąd Ezopowi nieszczęście trafiło,
Bo gdy Pan poszedł na kompiel do łaźni,
Agatop figi, y słuźali raźni
Ziedli tym czasem te prezenty chłopca,
Kiedy nieszczęście przyniosło Ezopa
Pán fig zawoła, oni przez intrygi
Kłamią, że Ezop poiadł Pańskie figi,
Mniemając, że on nie ma tyło mowy
Ani dowcipu do słusznęj wymowy.
Łatwo to tedy Panu perswadią,
Gdy iego skarzają, się iustyfikuią.
Poganie w tedy wielkie prawo mieli
Na niewolniki, y nie tylko cięli
Wolno okrutnie, lecz y zabiiali,
Gdy im w najmnieyszym grzechu przewiniali.
A za tym prawem ów Pan rozgniewany
Chce, by Ezop był okrutnie karany.
On przody padnie płacząc na kolana,
Bardziej iestami, niżli słowy Pana

Prośi,

Prośi, aby się w gniewie swym utrzymał,
Y exekucyą na moment zatrzymał.
Pozwolił na to Pan, nie mając szkody
W tym; kiedy Ezop letnicy przyniósł wody,
Ktorey się napił, palce w gardło włożył,
Przez womit wodę wzdą czystą wyłożył,
To pokazując, że iak woda czysta,
Także y potwarz w figach oczywiła.
Potym zaś prośi, by oskarżyciele;
Toż uczynili, a ci wodę śmieje
Ciepłą złopaia, aliści za wodą
Figi się świeże wracaią y wiodą.
Nad tą inwencyą sam się Pan zadumiał,
Zeby ią Ezop nigdy nie rozumiał
Tak wyprowadzić. Jego pogłaskano,
A zaś fałszerzom we dwu kiymi dano,
Ze to y figi ci obzarci ziedli,
Y do przełstrachu Ezopa przywiedli.
Kłamstwo z obzarstwem straszną karę wzięło,
A szacować się Ezopa poczęło.
Gdy wkrótce potym Pan ze wsi pojechał,
Roli pilnować Ezop nie zaniechał,
W ktorey robiąc ku wieczorowey chwili,
Widzi dwóch ludzi, co w drodze zbłądzili,

Ci

Ci powiadaia: Dyany kapłani
Byli, á drogi znaleźć mogli ani,
Tedy Ezopa przez Jowisza proszą;
Ktorego ludzkość zarazem odnoszą.
Eo ledwo rzekli: prze Bog! ukaz droge
Do miasta; aż ich prosi ná ubogę
Wprzody wieczera, pod chłod drzewa swego,
Y tym częstuie, co iest możność iego,
A potym mężow owych zabiędzonych,
Sam wyprowadził w droge, nákarmionych.
A owi ludzie ręce w nieba wznoszą,
Y o nagrodę Jego cnoty proszą,
Oraz go mile zegnaiąc cauią,
Y za uczynność lzcześnie prorokuia.
Ledwo ich Ezop wracaiąc opuscił,
Kiedy ná oczy sen się iego spuścił,
Y zmordowany zasypia ná ziemi,
Jle okryty cieniami nocnemi.
Wtedy mu się sni: że fortuna złota,
Otworzyła mu do szczęścia swe wrota;
Naprzód mu ięzyk niby rozwiązała,
Potym náukę do baiek mu dała,
Ktorych náypierwszym był Ezop Autorem,
Y tym náuczał obyczaiow torem,

Kto-

Ktoren go potym tak ná świecie wflawił,
Ze mu nie rowny w tey sztuce nie stawił.
Porwał się ze snu Ezop zadowolany,
A bardziey nád swym ięzykiem zdumiany,
Co przedtym A, B, ledwo mówił ięcząc,
Teraz R, łacno mówił, się nie męcząc.
Daley się potym sam z sobą probuie,
Gada iak Doktor, czemu się dziwuie.
Ale ta fama ná mowie odmiana,
Odmieniła mu prętko potym Pána:
Bo ieden człowiek Zenas, który doma
Y ná wsi mieszkał, iak za Ekonoma,
Zły iako diabeł, á Tyran ná ludzi,
W tym tylko Pánu swą życzliwość budzi,
Ze sługi, iako niewolniki Jego
Biał, káleczył y Ezopa mego.
Ten się niewinnym czuiąc plag tyrańskich,
Grozić mu poczał skargą do usz Pańskich.
Zmartwiał moy Zenas, y widząc że gada
Ezop, uprzedzić go, myśli: ma zdrada.
Natgał przed Pánem, to mu powiadaiać:
Ze się cud stanął, rownego nie maiąc,
Ze Ezop gada, ále tylko bluźni
Pána, toż świadczą y szalbierze różni.

Zaczym

Zaczynam Pán iego, nie słuchawczy sprawy,
Y należytey zamiastu odprawy,
Rzekł Zenasowi: Tę ci ja daruję
Brzydką bestyą, niech się wyśluguie.
Kontent w tym Zenas, do domu powraca,
Y zaraz kiem Ezopa nāmaca;
W tym Kupiec przyśzedł y Zenasu pyta:
Jeźliby nie dał na przedaś y myta,
Bydle mu przedać, do wozu na pracę?
Dobrze ci, rzecze Zenasie, zapłacę.
Na co odpowie: nie mam ci bydłęcia,
Ale, ieżli chcesz? ślicznego dziecięcia
Przedam w niewolę y *Ezop* wlećie;
Nácomu kupiec w gniewie prawie rzecze:
Coż to? drwisz ze mnie, y za miasto panię,
Przedáiesz dynie, albo brzydką banie, (sem
Drwiy z infzych brácie, bądź łaskaw tym czá-
J odśzedł mrując z mórskiem on y z kwásem.
Ale go *Ezop*, tak wzgárdzony zgoła,
Wroć się prosi y na niego woła:
Wroć się y kup mię, nie będziesz żałował,
J na twym kupnie mizernym szkodował;
Jeżli masz dziecię? á będą swewolne,
Stráżyć mną będziesz, á będąc powolne.
Tá mowa

Tá mowa się mu bárdzo podobála,
A że za niego Summá była máła,
Zá trzy *Obole*, to iest zá trzy grosze,
Kupił go mówiąc nie wielkąc odnoszę
Korzyść w mym kupnie, y kózt niezbyteczny,
Podobno, iák iest szpetny, tak iest grzeczny.
Ze zaś ten kupiec y ludźmi hándlował,
To iest: przedáwał, y drugie kupował;
Więc z swym towárem kiedy się wybiera
Raz do *Effezu*, niewolniki zbiera,
J nieść każdemu z nich káże ciężary,
Jak kto był mocny, iák młody y stáry.
Ezop w tym prosi, by mieli baczenie
Ná iego słábość, kálecze stworzenie.
Wtedy dyskretni ná niego kompanie,
Wolnym go czynią, á owe dźwiganie
Jeźliby nie chciał? że nic nie ponieśie,
Ale moy *Ezop* pod naywiększy pnię się
Kósz z prowiantem, ná drogę łádownym,
Z czego się śmieią śmiechem niewymownym
Jego kompani: otoż nieść chciał máło,
A naywięcey mu dźwigac się dostało.
Ale w náypierwszym tey drogi popásie,
Kiedy się każdy z kószá tego pásie,
Chlebá

Chlebá ubyło, ubyło ciężaru;
A dnia drugiego, gdy Bożego dárú
W kofzu nie stało, chodził *Ezop* z próżnym;
A tym iednako nościć było nużnym.
Dopiero wszystkim, że z nich drwył, pokazał,
Každy się dziwił, nikt się nie urażał.
Kupiec tym czafem niewolniki przedał,
Tylko *Ezopa* y dwóch chłopcow nie dał.
Jeden Studentem, drugi był spiewakiem,
Tych powiozł daley z onym nieborakiem,
Swoim *Ezopem* do *Samos* sławnego;
Z niemi ná rynek, wystawił y Jego.
Tych dwóch postroił, iako mogli naylepiey,
A zaś *Ezopa* tak, iak chodzą ślepi.
W worze w gałgánach w pòśrodku postawił,
Zeby tym bardziey onych dwóch był wstawił;
Gdyż urodnieysi daleko się zdáli,
Gdy podle tego piecucha to stáli.
Rożni ná ten targ gdy przyszli mieszczanie,
Szedł y Filozow *Ksantus* także ná nie,
Pytá owych dwóch: coby też umieli?
Wszystko, obáy mu tak odpowiedzieli.
Lecz średni *Ezop* rośmiał się tak strąśnie,
Jakoby piekła uchylił był właśnie.

Planud

Planud powiáda że kiedy to rzekli,
Ezop się rozśmiał, ledwo nie uciekli.
Ksantus zmieszczał, tak się rozśmiał brzydko
Ze gdyby ná *Rus*, to by rzekli: *Dydko*.
Cztery Tyśiące *Obol* zaczęyniono,
Obuch tych chłopcow, zeby ich kupiono;
Ale dokładał, że kto kupi obá,
Przyda *Ezopá* ieżli się podobá,
Drogo *Ksantonowi* tych dwóch kupno zdało,
Iuż też odeysć z targu mu się chciało,
Kiedy ná drwiny mu to porądzono,
Albo ná weksę żony iego pono?
Zeby chciał kupić ten kawałek człeka,
Z którym daremnie Kupiec groszy czeka.
Ksanta uczniowie poty go prośili,
Iż te tak záczne kupno weń wmowili,
Iim go zaś kupił, pytał go co umiał?
Nie, rzecze *Ezop*: y żebyś zrozumiał,
Temu nie umiem nic, nie znam nic ani,
Bo wszystko moi umieją kompani.
Anie nie zostało nic zpostacią brzydką,
Bo ci zábrali towarzysze wszystko.
Godził się *Ksantus* zá sześćdziesiąt groszy
za niego, kontent będąc nie potroszy.

B

Ksan-

Kfantus, miał żonę wyćwiczną y dziwną,
Ktorey się zdało wszystko być przeciwno;
Te prezentować kupno brzydkie przed nią,
Miałby był łaznią z kápitułą przednią.
Więc w żart obrocić chciał Kfantus tę sprawę
Y tym ukoić małżonkę swą żwawę
Przyśzedłszy do niej, że kupił, powiada:
Slicznego chłopca; aż ona mu rada.
Dopieroż dziewczki (co *Ancilla* zowią)
Co chłopcy pasą, y oczyma łowią,
Wszystkie obiegły, y zalotne oczy
Każda na owe śliczne kupno toczy,
Y już się wadzą o owego chłopka,
Jak dziewczki na wsi zwykły o parobka.
Zgoła ledwo się o niego nie biły;
Aż sława w oczach owen Ezop miły,
Dopiero iedne iak na gwałt krzyknęły,
Drugie uciekły, te oczy zamknęły.
Kfantus się śmieie, że wygrał, rozumie,
Lecz iego żona tych żartow nie umie.
Nie dostawało, rzecze nakształt Sędzi:
Abyś mi na złość spendował pieniędzy,
Zebyś to monstrum złośliwy kupował,
Abyś mię tylko gniewał y turbował.

Wiem

Wiem ia, że się mną brzyoział mężu zgawna,
Ze mię chcesz z domu wygnąć, teraz iawna.
Mąż nie zamilczał, od słowa do słowa,
Swarzy się Kfantus, aż zła białogłowa.
Tak się zaiadła, że się rozwieść chciała,
Y o wrocenie posagu wrzeszczała.
Tu zaś Filozof cierpliwą nauką,
A Ezop żarty swoiemi y sztuką,
Pan żonie mądrze poty perswadował,
A nowy śluga tak dobrze błaznował,
Ze się na koniec też uspokoiła,
Y o rozwodzie więcej nie myślała.
Te pierwsze było Ezopa mądrości
Dzieło, że umiał ją ugłaskać w złości.
Tu Autor życia Ezopowowego,
Miał pomniejszy okoliczność iego;
Tylko rozumu ku iego dowodu
Powiada: że raz Kfantus do ogrodu
Poszedł mieyskiego, tam gdy się przechodzi,
Y z Ogrodnikiem dyskursa rozwodzi,
Ogrodnik mądrze Filozofa spyta,
Jako człowieka, który siła czyta.
Powiedz mi rzecze: zkadże polne zioła
Y chwasty, co się same rodzą zgoła,

Bz

Wy-

Wyfoko, prędko, y buyno się rodzą,
A ogrodowe tak późno nam wſchodzą,
Y z taką pracą, tak ſkąpo y mało?
Odpowiedz, coby na to ci się zdało?
Filozof, iako zwyczaj nieukowi,
Na te zadanie krotko mu odpowi:
Ze Bog, natura, te rzeczy układa,
Y na opatrność iedną tylko ſkłada.
Ezop ſię roſmiał, wziąwszy go na ſtronę,
Rzekł: że honoru iego ma obronę:
Mow, żeś mu inſzey racyi nie dał tego;
Bo dyſzkurować z nim, nie ieſt twoiego
Uczynku, ale że mnie mu zoſtawiſz,
Y na proſtotę iego mnie wyſtawiſz.
Uſłuchał Kſantus, y w ulicę drugą
Poſzedł, á Ezop przyſtąpił niedługo,
Y rzekł mu: Bracie, te twoie pytanie,
Niegodne, áby Filozof ci na nie
Był odpowiedział, ia za tym wypełnię
Za niego, proſtak iak widzisz zupełnie:
Mniemay, że ziemia ieſt iak białołowa,
Krora ma dzieci z mężem, potym wdowa
Jdzie znów za mąż, y męża drugiego
Zaſtaie dzieci, á zaś nie wieſz tego,

Ze

Ze te Paſierby, iak niewiaſta płocho,
Nigdy, iak ſwoie dzieci wzdy nie kocha,
Paſierbom z gęby prawie odeymuie,
A ſwoie karmi, iak może piaſtuie:
Tak też y ziemia za dzieci ſwe liczy
Te zioła, co ſię rodzą na ulicy,
Y też te karmi, á te zaś naſiona,
Jako paſierby, macocha y żona
Tłumi, y nie dba o ich urodzaie,
Tylko to, co z iey natury powſtaie,
Y te ſą buyne, bo te ſą iey miłe,
Na nich obraca ſwą buyności ſiłę.
Tym ogrodnika tak ukontentował,
Ze mu nie mało owocow darował.
Wkrotce zaś potym, Kſantus ſię powadził
Okrutnie z żoną, lecz go wyprowadził
Y z tego Ezop, w ten to ſpoſob przecie
Kſantus zaproſzon będąc na bankiecie,
Frukt delikatny, czy paſztet nie mały
Poſłał, y rożne potraw ſpecyały
Zonie, te ſłowa ſwemu Ezopowi:
Odnieſ to moiey przyiacielce, powi.
Ezop zaś ſucze, którą Kſantus lubił,
Dał zieść, á nie tej, co ſobie poſlubił,

Wraca

Wraca do domu, y pyta się żony:
Jak podobały się iey makarony,
Y bankietowe, co posłał iey dary?
Ona patrzy, się dziwując bez miary,
A iak zła była, że drwi z niey, rozumie,
Nad czym się Klantus nie pomalu dumi.
Woła Ezopa: komuś oddał iedze?
Com ci ia oddał w dzisieyszym obiedzie.
Twey przyjacielle, Ezop odpowiada:
Ktora ci zawsze y iednako rada,
Suczka, czyli ia pobieisz, czy głośniesz,
Zprobuyno żony? choć ia by raz trzaśniesz,
Obaczysz, iezli do ciebie się wroci,
Ktora cię często y bez winy kłoci.
To to przyjaciel, co bity przychodzi,
Nie ten, co z tobą wszystko się rozwodzi.
Zamilkł Filozof, iakby nie miał gęby,
Ale zła żona wyszczerzyła zęby:
Jako? pies lepszy odemnie to? krzeczy,
Y zaraz się też bierze ku ulicy,
Z domu ucieka, ze swym się wynosi,
Darmo mąż broni, trzyma, ścisłka, prosi.
Nic nie pomogło dla tych przyczyn pewnych,
Cale przeniosła się do swoich krewnych.

Filo-

Filozof Klantus krewnie, przyjaciele,
Sle do swey żony, y periwazyi wiele;
Lecz ona głucha na te wszystkie rady,
Ani zakończyć tey myślała zwady.
Aż Ezop taką zaszedł na nią sztuką,
Y náy pewnością na tę plec nauką:
Wziąwszy pieniędzy niemało od Pána,
Wyshedł na rynek do przekupek zrana,
Weźmie, zwierzyny y ptaki skupować,
Specyałami swe koszy ładować.
Y na tym poty Ezop się zabawił,
Aż, że go trafił domownik tey, sprawił,
Pańskiej rozwodney, y upartej żony,
Ktory go spytał: czemu tak skłócony
Skupieniem rzeczy Ezop jest do iedzy?
Na co mu Ezop rzekł: iak na spowiedzi
Miey to w sekrecie, ale wiedz zapewno,
Ze Pan zmierzwiwszy owe krzywe drewno,
Zonę swą, a twą teraznieyszą Panią,
Zeni się z drugą, nie dbając nic na nią.
Dzisiaj tedy ślub oraz y wesele,
Na ktore zprosił Przyjacielow wiele;
Na ktoren bankiet skupiue zwierzyny,
Będziemże skakać na cześć tey dziewczyny.

Ow

Ow. fluga Páni tey Filozofowy,
Biegł do niey, y ten przypadek tak nowy
Donosi, ná co niewiašta zaiadła.
Zaraz ztruchlała, y iak chušta zbladła.
Tu zelozya żonom naturalna,
Tu ná złość robić iey, racya walna
Piecze, y wie dzie, że ani momentu,
Bez ceremonii, fochow y odmentu
Sama powraca, przeprosić się dała,
Y iako przedtym z Kfántusem mieszkała.
Dowiedziawszy się o tym flugi figlu,
W sercu smażyła pomstę iak ná tyglu.
Postoy Ezopie, ty mi to zapłacisz,
Myślała: Ja cię, albo ty mię stracisz.
Ale nietylko żona zła ná niego
Była, lecz y sam Pan akcyę iego
Za złe obracał, y radby był straszno,
Znaleść okazał do bicia go właśnie.
Ale się Ezop konceptem wyslizał,
Kiedy się korbacz ná iego grzbiet zblizał.
Raz chcąc swych dobrych przyjaciół często-
Y obiad dobry dla nich nágotować, (wać,
Rzekł Ezopowi: co możesz lepszego,
Nákup ná jutro do stołu moiego.

Ezop

Ezop rzekł w sobie: náuczę ia ciebie,
Spuszczac się ná mnie w takowey potrzebie,
Y nie rozkazać kupić to, czy owo,
Y zaraz zrobił inwencyą nowo,
Poszedł ná rynek, y tylko ozory
Nákupił iedne, nápełniając wory.
Te to ięzyki szczegulne gotować
Kazał, y różnie one przyprawować:
Ozor warzony, Ozor do rosółu;
Ozor pieczony, smażony do stołu;
Ozor w frykasie, Ozor w żółtey iusze;
Zgoła ná mąkę Ozor y ná susze;
Nic tylko Ozor ná całym bankiecie,
Mniemam nie było takiego ná świecie.
Pán z gośćmi chwałą te potrawy zrazu,
Lecz gdy nie widzą procz iedno z zarazu
Domyslili się, że to figiel chłopka,
Wołayno ieno, rzekł Kfántus Ezopka.
Azazem ia ci, co jest najlepszego,
Nie kazał kupić, do stołu moiego.
Tak jest, odpowi Ezop rezolutny,
A frant kowany ná nogi wierutny:
A cóż lepszego ná ięzyk? moy Panie,
Patrzay po świecie, u ludzi dostanie.

Język

Język iest węzeł wszak życia ludzkiego;
Klucz do mądrości rozumu wszystkiego;
Organ dowcipu, konceptu, y prawdy,
Wszystko się dzieie dobrze przezeń zawdy;
Niem miała wszystkie z początku funduia,
Prawa nadają, ludzie poleruia;
Niem to nauczyć, niem y perswadować,
Niem to nad ludźmi w wymowie krolować.
Lecz co naywiększa, że językiem y my
Bogów szanuiem, y ich wielkość czciemy.
Zkonfundował się tą Filozof mową,
Lecz mniemaiąc mieć sztukę iakby nową,
Chcąc podeysć sługę nązbyt dowcipnego
Każe mn kupić, co iest nąygorzszego:
Jutro ciż będą moiemi gośćiami,
A oraz twoiey sprawności świadkami.
Ezop ną rynku znowu poskupował
Ozory, y także ie pogotował.
A gdy Pan śaie na te iawne drwiny,
Tak się wywodzi Ezop z swoiey winy:
Nic iest gorzszego nąd język, moy Panie,
Smiele rzec mogę: iest Boskie káranie;
Zły język wszystkich poswarow iest matką,
Matką processow y odrwienia siatką;

Zrzo-

Zrzdło niesnakow, y woyn w świecie krwa-
(wych;
Kanał fałszow, łgarstw, kálumnij zwawych.
Y złym językiem złe rzeczy wmawiaia,
Y niem fortece, miasta, dobywiaia,
Jeżeli język czci y chwali bogi,
Tedy ie bluźni nie raz zły y frogi.
Ną to kiedy się Pán y z Gośćmi frozył,
Rzekł ktoś z kompanij, y tak tam dołożył:
Wy się gniewacie, ia zaś sądzę prości,
Ze Pán Filozof nic, dla cierpliwości
Nabycia, nie mógł znayść nąd sługę tego,
Y dla tey to cnoty konserwuyże go.
A ztąd się dyskurs zaczął barzo żywy:
Jeżeli iest człowiek prawdziwie cierpliwy?
Co, kiedy Ezop: że iest, mocno trzymał.
Pan, coby go rad był y w tym poimał,
Rzekł: szukayże go, y przywiedz go do mnie,
Bo ia takiego znać, nigdy nie pomnie.
Ezop nazajutrz, gdy po rynku chodzi,
Po wszystkich ludziach oczy pilno wodzi,
Widzi iednego stojącego chłopca,
Ktory stał, ną kształt żytnego tam snopa,
Z fle-

Z flegmą niezwykłą y patrzył y gadał,
A więcej milczał, niżli odpowiadał.
Tego to chłopa do domu on prosi,
Y że go stawiał, przed Pána przenosi:
Owo, iak mniemam, iest ten człowiek taki,
Ná złe y dobre ieden y iednaki.
Kfantus na próbę káže żonie drogi,
Umywać chłopu ciepłą wodą nogi.
Chłop dobrze wiedząc, że ten nie należał
Honor mu, przecię iako drewno leżał,
Y dał umywać, myśląc, że to z mody,
Y sama Páni nie żałuje wody.
Każą ná pierwszym mieyscu mu zasiadać,
Siadł bez ukłonu, nie chcąc się nic badać.
Kfantus za każdą potrawą to ślaiał.
To kwaśne, pieprzne, to zbyt słone biał.
Wrzeszczał, że nic mu nie było do smaku,
A chłop bynajmniey nie dając w tym znaku,
Z słow lub z dyskursu nic nád potrawami,
Zarł całą gębą, wwszytkiemi zębami.
Ná koniec kiedy iuż y wety dano,
Tort specyalny skoro skosztowano,
Kfantus zawołał: iuż też nic gorszego,
Y nád te ciasto nic zakalistszego.

Zona

Zona go moia, widzę nie upiekła
Bodayze! nigdy nie wyrzała z piekła,
Za to ią samo dzisia y spalić trzeba.
Aby nie iadła próżno więcej chleba,
Przynieście drewek; aż też chłop powstanie,
Y rzecze: miły poczekaycież Pánie,
Aż y ia swoię tu przywiodę żonę,
By obie były oraz tu spalone.
Już też nie wiedział, co robić z Ezopem,
Kfantus, tym grubym przeświadczony chłopę,
Ze prawie cale począł desperować,
By go podchwycić, mógł się nagotować.
Ale moy Ezop nietylko drwił z Pána,
Ale y z drugich. Ráz wyfzedłszy z rana,
Podkał ná mieście Woytá surowego,
Y wartę dużą koło boku iego.
Woyt go znał dobrze y pyta: człowiecze,
Dokądli idziesz? Ezop nie wiem, rzecze:
Jako? Woyt krzyknie: y ze mnie drwisz ponoż
Káže aby go zaraz prowadzono
W ciemną katufzę, aż Ezop rzekł: Pánie
Widzisz, dobrzem rzekł na twoie pytanie,
Azażem wiedział? że poydę za kratę,
Zleżem powiedział? pytanie wzdy ná tę.
Woyt

Woyt się uśmiechnął, y puścić go kazał,
Z przestrogą, aby starszych nie urazał,
Woyt Ezopowi barzo się dziwował,
Y Pánu sługi takiego winzował.
Widział to y Pan, y iakie wygody
Miał y honoru, z Ezopa dowody.
A z tey tak wielkiey niewolnika ceny,
Ze tak dowcipne wyprawował sceny,
Kfantus nie myślał wypuścić z niewoli,
Na swoy pożytek trzymał go w złey doli.
Jakoż nie było prawie to dnia tego,
Zeby przyługi nowey nie miał z niego.
Raz się Filozof, z swoiemi sługami,
Począł rozrywać gęsto kieliszkami.
Co widząc Ezop, iak sługa życzliwy,
Jakby czuł deboż owen nieżczęśliwy,
Taką lekcyą chciał im dac: Panowie,
Trzy stopnie wino czyni w ludzkiey głowie
Pierwszy rokosz; drugi się zalania;
A trzeci furor z szaleństwem nagania.
Ta tak rozumna Ezopa Etyka
Nie miała słymy, iak od niewolnika.
Już w pośpiiani z niego to sztydzili,
A kieliszki się do gardła gonili.

Kfant,

fant, Pan Magister, nalał w czub tak wiele,
e rozum stracił, y chlubił się śmieie,
e iutro, skoro słońca wszędzie zorze,
ale wypie, co pod miastem, morze,
y śmiech kompania, im się bardziey śmieie,
ym się upiera Kfantus, że go wleie.
ż ieden z Uczniow w zakład go wyzywa,
Kfantus dom stawia, y pierścień dobywa
lwoy naykochanśzy, y w zakład go daie,
otym się każdy do łozka udaie.
ecz zrana, kiedy szum od winu ustał,
rzypomni Kfantus, iako się uchłustał,
yta: gdzie pierścień? á Ezop odpowi:
Ze zginał y dom, Pánu Kfantulowi.
To, iak Filozof, kiedy pilno bada,
Wczorayśzy poswar, aż y do zakłada,
Wszystko powiedział; że pewnie dom stracił,
że tak drogo pijaństwo zapłacił.
Kfantus się za łeb porwał, czy za brodę,
Ale odwrócił zaraz Ezop szkodę,
Y infirmował z dziwnie mądry rady,
Ktorą te wygrał Filozof zakłady.
Idzie nad morze Filozof wesóły,
Zbiega się miasto, á on stawiać stoły

Kazał

Kazał, y ná nich przepyszne puhary,
Ktoremi pią Bachusowe dary.
Ná co polpolstwo gromadzić się śmieie;
Już tryumfuie Uczeń z swej nadzieie.
Dopiero Kfantus zasiadłszy poważnie:
Panowie z Samos, że ia nieuważnie
Się był założył, tak pewnie mniemacie,
Ale inaczey rozumieć dziś macie.
Założyłem się wypić morze całe,
Trzymam kondycyą, zakład doskonałe,
Lecz że tak śśła rzek wpływa do niego,
Trzeba wprzód tedy sekretu takiego,
Zeby te rzeki wszystkie zatamować,
To ia nie będę nic gardła załować,
Y gdy nowych rzek nie będzie przybywać,
To ná ochocie mey nie będzie zbywać.
Tę explikacyą przyięli Sędziowie,
Y Filozofa przypisali głowie.
Ezopka koncept ucznia zkonfundował,
Się y Magistra swego exkuzował.
A zaś Kfantusa z krzykiem prowadzono,
Jakby w Tryumfie pod wieńca korono.
Ezop mniemając, że mu się przyśłużył,
Prosił go aby się więcej nie dłużył

W la-

W łasce, y iego z usług uwolnienia,
Y niewolnictwa imienia złożenia.
Kfantus niewdzięczny, tey winney nagrody
Odmowił, znaiąc, żeby miał w tym szkody.
Jeszcze nie przyszedł rzekł: twoy czas nieboże,
Jeśli Bog iednak chce y dopomoże?
To ci dam wolność. Uważayno pilno,
Te ci zakładam słowo nieomyłno:
Jeśli dwie w kupie wprzód obaczyś wrony?
Wiedz, BOG chce, abyś iuż był uwolniony.
Jeżeli iedne najpierwey obaczyś?
To mi Ezopie moy wybaczyć raczysz,
Y niewolnikiem czas mi będziez iaki.
Ezop pilnuie te fatalne ptaki;
Ze dom Kfantusa był wielce drzewami
Zaś zafioniony, on za gałęziami
Postrzegł dwie wrony, y bieży do Páná,
Y mniemá, wolność że mu dędzie dana.
Lecz nim za drzewa przeszedł Pán leniwy,
Jedna zleciała przez tref nieszczęśliwy.
Rád Pán do gniewu swego pretextowi,
Pokiż drwć będziez, krzyknie Ezopowi:
Ze mnie hultaiu? wszystko tylko zwodzisz,
Y jako z równym sam niewolnik chodzisz.

G Wez-

Weźcie go, woła: y wytrzępcie drwiny
Mocno y gęsto, postronkiem od liny.
Kiedy Ezopa uchwycą na plagi,
Y grzbiet obnażą, czyli zadek nagi,
Ba y ciąć poczną Ezopa po ciele,
Ktoś przyszedł Pana prosić na wesele.
Co słyszac Ezop, między swoje krzyki;
Rzekł: iak fałszywe są nam prognoptyki;
Jam bity, który widziałem dwie wrony,
A Pan co iednę widział, jest proszony
Dziś na wesele. A ten koncept iego,
Uczynił Pana humoru lepszego,
Ze przestać kazał bić, uspokojony;
Y na to wyszły obietnice z wrony.
Znowu był w łasce Ezop biedny, ale
Wolności mu dać nie chciał całe,
Lub obiecywał iemu ją codziennie,
Zawsze znaydował przeszkodę odmiennie.
Między inżemi raz także czynami,
Wziął go Pan z sobą, y między grobami
(Jak to u pogan chowali się w polu)
Chodzili Kfántus y Ezop pospołu.
Obay ciekawie nagrobki patrzałi,
A co najstarsze bardziey uważali,

A gdy

A gdy na ieden przedziwny trafili,
Nad tłumaczeniem liter się bawil.
Nałamał sobie moy Filozof głowy,
Lecz nic nie pojął inskrypcyi owy,
Bo nie zupełne słowa w piśmie były,
Tylko litery początkne świeciły.
Kfántus się przyznał; że nic nie rozumie,
Chociaż w naukach innych siła umie.
Rzecz mu Ezop słuchaycieno Panie,
Gdy tu skarb znaydę, coż mi się dostanie?
Kfántus z ochotą zaraz deklaruie,
Ze go wolnością, y skarbu daruie
Pewnie połową. Aż on nazał idzie
Na cztery kroki, tam iak skoro przyidzie,
Kopie, y z Panem skarb wielki załtaie,
Lecz ni wolności, ni złota nie daie
Nic Ezopowi, darmo lamentuie,
Wymawia, łtaie, skarży, desperuie.
Kfántus się śmieie, y tak ieszcze rzecze:
Nie myśl, abym cię wyzwolił człowiecze,
Poki mię liter tychto nie nauczysz,
Prożno się dąsać y darmo ty mruczysz;
Te ia nad sam skarb szacuię poznanie,
Y wolność ci dam y złota poł za nie.

Cz

Ezop

Ezop dopiero wszystko explikuje,
Y te litery tak syllabizuje:
Cofniy się w cztery ty kroki koniecznie,
Kto skárbu szukasz w mym grobie statecznie.
Co zrozumiałwszy Filozof zdradliwy,
Rzekł: byłbym sobie náder nieżyczliwy,
Gdybym utracić chciał tak dowcipnego
Sługę, podź mi precz, nie będzie nic z tego.
A tak, moy Pánie, Ezop mu odpowi:
Otoż to samo doniosę Królowi
Dyonizemu, bo w tych słowach inny
Sens jest, y że skárb Królowi jest winny,
Ja wytłumaczę. Zląkł się Pán straszliwie,
Y rzekł: bierz Brácie Połowę szczęśliwie.
Ezop mu znowu: nie mám ci dziękować
Zá co, bo umiem toż iá explikować,
Y w tychże słowach także jest zamknięto,
By znaleziony skárb ná podział wzięto
Temu, co znajdzie, y co wytłumaczy
Pismo, obaczyłś tak á nie inaczy.
Kfantus przyśzedłszy z Ezopem do domu,
Aby nie odkrył tę sprawę nikomu,
W łańcuch go władził, y w ciemną piwnicę,
Mniemając pokryć tę tak tajemnicę.

Tam

Tam iamentuie moy Ezop do woli,
Płacze, skarży się, w dwoistej niewoli.
Takież to słowo, Filozofie Pánie,
Kto mu ma ufać, kto ná nim przestanie,
Poczekaj przecię, choć sam nie pozwolisz,
Przeciw twej woli prętko mię wyzwolisz,
Uczynisz z musu, co nie chcesz z swej chęci,
Tak się y ciešzy moy Ezop y smęci.
Prorocstwo iego w krotce się zprawiło,
Bo nie zwyczajne Fatum się trafiło,
W mieście tym Samos, Orzeł to straszliwy
Porwał Pieczętkę mieyską, y o dziwy!
Zaraz upuścił, która to upadła
Ná niewolnika słono, nád czym zbladła
Rzeczpospolita, á co się to znaczy?
Káždy ze strachem, á różnie tłumaczy.
Náprzód Kfantusa, iako y mądrego
Tu Filozofa, y iak przednieyszego
W mieście Mieszczana, Magistrat się radzi;
Lecz ten, iák chudy pies przez płot się sady,
Nic nád tym dziwem fatalnym poymuie,
A mniey zaś drugim ten cud explikuje.
Zaczym do swego znowu raycy spielzy,
Y iuż go głaszcze, obietnicą ciešzy.
Na co mu kształtnie tak Ezop odpowi:
Rzecz to jest trudna, zgadnąć człowiekowi,
Co uradzili w swej radzie bogowie,
Ledwo podobna ludzkiej zgadnąć głowie;
Jác się pokuszę, ále tak ci radzę,
W tym honorowi twemu nie zawadzę:
Ty mię wyprowadź ná rynek samego.

Abym

Abym tłumaczył znaki cudu tego.
Zgadnęli? to ci honor wżyszek dadzą,
Nie zgadnę? to ci także nic nie zawadzą
Głupstwa twoiego niewolnika, tak ty
Zakończysz dobrze tej to sceny akty.
Kfantusowi się rada podobają,
Y gdy się mnogość pospolstwa zebrała,
Pán na katedrze Ezopa postawił,
Aby odkrycie tego cudu sprawił.
Ludzie co w strachu z dziwu się zebrali,
Obaczywszy go z śmiechu umierali,
Na obie garby, nós straszny, y pyłki
Śmieli się, czyniąc ciżbę y uciski.
A Ezop śmiało, nie zkonfundowany,
Zawołał ná lud Samosa y Pány:
Nie patrzcie, prawi, ná szpetne naczynie,
Ale ná likwor, ieżli dobrze słynie.
Zamknął tym gębę, y sobie uczynił
Wnet audyencyą, że go nikt nie winił,
Zatym krykniono: nie boy się, á śmiało,
Co to nám niebo, powiedz, obiecało.
Aż Ezop rzecze: nie śmiem żadną miarą
Bo zawsze iestem pod iedną to karą.
Fortuna między mną y moim Panem
Kość dziś rzuciła, ia jednak karanem
Zawsze wzdy będę? Jeżeli nie zgadnę?
To będę bitym; iednakże podpadnę
Pod plagi, chociaż trafia dobrze dziło,
Pán mię ubić zazdrością nie miłą,
Co słyszac zaraz z pospolstwa wołano,
Aby mu wolność bez odwłoki dano.

Filo-

Filozof nie chciał, długo się targował,
Ale go Burmistrz prętko nákierował:
Jeżli nie zechcesz z swoiey dobrej woli?
Togo dziś miasto mocą swą wyzwoli.
Ta deklaracya choć w serce ubodła
Kfantus, lecz go ná koniec przywiodła.
Ze mu wolność dał długo pożądaną,
Potym Ezopa z katedry słuchano,
Który tak mówił: że za Boską wolą,
Ten cud im grozi y miastu niewolą;
Ze ten to Orzeł cale nie inszego
Nie znaczy, tylko Krola potężnego,
Który ich prawa porwać y pieczęci
Chce. z swej ambicyi, y zawziętey chęci.
Poszło im to w nos, á Ezop z swobody
Cietzył się, iak Pán smucił z niewygody.
Proroctwo rzeczą samą się spełniło,
Bo wkrótce Krezus, Krol Lidow, z niemilą
Posłał legacyą, aby się poddali
Samoszczykowie, y Pánem go zwali;
Jeżli haraczu odmówićby chcieli?
Zyc pod ciężarem wojsk będą musieli.
Samoszczykowie ná ratuśz się zchodzą,
Strach, desperacya, za niemi więc wchodzą,
Co rzec nie wiedzą, á tu iuż wołają:
Co to y myśleć, y bawić się mają;
Tak mocnemu się Pánu poddać trzeba,
A kto przemienić może wyrok nieba.
Ezop iuż wolny, stoycieno Panowie,
Fortuna drogi dwie ná świecie, powie:
Ludziom otwiera. Pierwsza iest: wolności,
Przy

Przy ciężkiej zrazu y pełney trudności,
Ale ná końcu wesołey y trwałey.
Druga jest: zrazu boiaźni ospały,
Ktora do wieczney prowadzi niewoli,
Kiedy to w iarzmie żyć ná wieki woli.
Daley się więcey Ezop nierozwódził,
Lecz każdy widział do czego przywódził,
Zeby się bronić, y że zginąć lepi,
Nizli iść w iarzmo, iako mowią: ślepi.
Zaczym trybutu zaraz odmowiono,
Y wojnę w mieście Samos ogłoszono.
Ná ktorą gdy się y Krezus goiinie,
Posłał go naprzód y w tym informacie:
Ze poki w mieście Samos Ezop będzie,
Trudno go Krezus y z woyskiem dobędzie,
Bo taką ufność mają w nim y toczą,
Ze perswazyą iego w ogień wskoczą.
Zaczym kiedy Krol pod mury zatacza
Oboz, do miasta posłać nie odwołacza:
Ze ich wolnością Oyczytą daruie
Tylko Ezopa wydać pretendeie.
Łatwa kondycya wszystkim się ta zdała,
Y już konkluzya, oddać go, się stała.
Mało straciemy, tanio wolność mamy,
Kiedy te monstrum Ezopa wydamy.
Nieborak Ezop z tey się rady kręci,
Jednak głos bierze y nic się nie smęci.
Raz, mowi: Wilcy po swey długiey wojnie,
Z owcami pokoy chcąc zawrzeć przyśtoynie,
Jedną kondycyą do trzody posłały,
Zeby pasterczow y psow im wydały.

Ci,

Ci, prawią: to są, co náwięcey wadzą,
Y do wojny was ustawney prowadzą.
Głupie owieczki wilkow usłuchały,
Pastercze y psy szarpaczom wydały.
Skoro tey wilcy dostały zastawy,
Pozarły owce bez żadney zabawy.
Ten to Apolog odmienił ich zdanie,
Ná kondycyą w rozumney odmianie
Nie pozwolili, lecz Ezop życzałiy
Swoiey Oyczyźnie, z miłości prawdziwy,
Sam przed Krezusa stanął dobrowolnie,
Y tuż w obozie z legatami wśpolnie
Przyszedł do Krola, padłszy ná kolanie,
Tylko co mówić gotował się: Panie,
Lecz go Krol przerwał: Tenli to jest chłopek?
Czy siana wiązka? czy to żyta snopek?
Co moiey woli śmiał się oponować,
Y Samoszczykow przeciw mnie buntować.
Ezop klęczący y drżący odpowi:
Gdy raz szarańcze człowiek ieden łowi,
Złapał polnego także y konika,
Iako nás uczy zwierzęca kronika.
Jak bił szarańcze, tak chciał zabić iego,
On mu się prosi: coż ci przyidzie z mego
Człecze, zaboystwa? Y com ci uczynił?
Czym twe zpał zboże? w czymem ci zawinił?
Nie mam cię ia czym pożywić człowiecze,
Skora y kości, a tylko głos, rzecze:
We mnie, ktorego bez szkody zażywam
Ludzkiey, gdy tylko sam niewinnie spiewam.
Krolu, iam to jest ten konik niewinny,

W kro.

W którym nie znajdziesz rzeczy nigdy inny,
 Tylko głosieden, iezlim nim uraził?
 Przepraszam, więcej nie będę nim kaził.
 Krezus zdumieniem tej mądrości zdęty,
 Odmienił kary dekret przedsięwzięty,
 Y nietylko go wolnością darował,
 Ale y miasto Samos deklarował,
 Od swej nápaści y trybutu wolne,
 Byle w przyjaźni było mu powolne.
 W tenczas to Ezop ná Krezusa dworze,
 Swoimi bayki zaiasniał, iak zorze.
 On to náypierwszym baiek inwentorem,
 Naydowcipniejszych baiek był Autorem;
 Gdy pod ich płaszczem, y rozmow zwierzęcych,
 Ludzi obiasniał, w żądach ich bydlęcych.
 Ktorę to bayki w takiej wielkiej słymie
 Będą u mądrych, poki świat nie zginie.
 A z temi bayki, polityczne sztuki
 Dał Krezusowi, y mądre náuki,
 Potym go Krezus odeśłał do miasta,
 Lecz przerwać muszę, bo biie dwunasta.
 Samoszczykowie, tryumf niesłychany,
 Z powrotu jego, y miłey przemiany,
 Wielki czynili, wszyscy go ściskali,
 Y niezwykleyny honor, nakazali
 Wszystkim oddawać, iako swej oyczyzny
 Obrońcy cnemu, bez ran krwi y blizny.
 Lecz on przyszedłszy do dobrego mienia,
 Czy fobie zprzykrzył domowego cienia,
 Długie mieszkanie; czy też z ciekawości,
 Peregrynować wolę w sobie rości.

Udał

Udał się tedy (pożegnawszy przecię
 Samos mieszczany) wędrować po świecie,
 Wszędzie szukając, co Filozofami
 Ná tenczas zwawo, a byli mędrzcami,
 Od nich się badał, y z niemi się ćwiczył,
 Także się prędko między pierwsze liczył,
 A swej náuki sławę y pochwałę,
 Dostępiał łaskę u Króla niemawę.
 Licerus zwał się Król, y w Babilonie,
 Ná swym Oyczytym panował to Tonic;
 U tego Króla kredytu dostąpił
 Ezop, gdy ná Dwor jego tylko wstąpił
 Smieszny był zwyczaj, owych wieków moda,
 Ze Król Królowi kiedy gadkę poda,
 Zaraz ią tamten musiał explikować,
 Jezli nie trafił, musiał mu hołdować,
 Lub się okupić wielką summą złota,
 Y takiej szkody ta gadek robota
 Była u Królów, iakoby potrzeby
 Przegrali, przez woysk stracę y pogrzeby.
 Ledwo do wiary te nam dziecinności,
 Przecię prawdziwe są starożytności.
 Do tych bataliy, że rzekę piśmiennych,
 Licerus zażył Ezopa bezdennych
 Konceptów, y tak niemi dokazował,
 Ze nád wszystkimi Królmi tryumfował.
 Czyli sam gadki pomienione zadał,
 Nikt ich nie trafił, y przyślane zgadał.
 Aż też tym czasem, tę się uprzykrzył
 Bezdenne nocy, labirynt zawiły.
 Ezopowi się ożenić zachciało,
 Y w nim się Polskie przyślowie wydało:

Znay-

Znaydzie Marta
Swego Tarta.

Znalazł on żonę, lecz prętko żałował,
Wczym sobie zrazu był Ezop smakował.
Náprzód nieplodna żona, mu pociechy
Z dzieci nie dała, potym za swe grzechy
Widząc nieplodnym się, iednego wybrał,
Ktorego sobie za dziedzica przybrał.
Takie to Syny, Adoptivos zwali,
Grecy, Rzymianie, y wielcy y mali.
Ten Adoptivus, Ennus się nazywał,
Tego iak syna, do swych spraw zażywał
Nieborak Ezop; lecz niewdzięczny gaszek,
Do żony iego przyknął się iak Saszek,
Ze skaził łóżce swego Dobrodzicia,
W którym fortuny była mu nádzicia.
Co kiedy postrzegł Ezop moy zelżony,
Wygnał hułtaia z domu y od żony.
Lecz cudzołożca dość nie mając ná tym,
Grzech grzechem goni, y zgubić go zatym
Tym chciał sposobem: Pozmyślał wprzód listy,
Jżeby dowód był tam oczywisty,
Rękę potrafił Ezopa z Pieczęcią,
W których to niby, Ezop zdrady z chęcią
Krolow przestrzegał Licera przeciwnych,
Tam pokładł fałszow y kálmunij dziwnych.
To zaś Krolowi w sekrecie pokazał,
A Krol gdy rękę y pieczęć uważał,
Musiał osądzić oczywistą zdradę,
Y nie zwolując ná to żadną radę,
Hermippa swego Officyalisty
Woła, Ezopa ukazawszy listy,

Zabić

Zabić go kazał, bez żadney wymowy,
Ale Hermippus mędrszey będąc głowy,
A przyjacielem Ezopa biednego,
Nád rozkaz Pański y tyrański iego,
W życiu Ezopa przestrzegszy, zachował,
Náwet go y skrył, y w grobie go schował,
W którym go karmił tajnie czas niemały,
Przyjaciel rzadki, człowiek doskonały.
Aż Krol Egipski, zwany Nektenabo,
Posyła gadkę Krolowi nieślaba
Babilońskiemu, temu Licerowi,
Słyszawszy, co się stało Ezopowi.
Wiedział Nektenab, że z Ezopa głowy,
Licerus Krol był ná gadki gotowy.
Zatym tak mądrze on sobie rozumiał,
Ze Licer zgadnąć nie będzie mu umiał,
Straciwszy swego Ezopa tłumacza,
Takie mu tedy zadanie zatacza:
Zeby ná wiosnę przyśłał rzemieślniki,
Takie mu oraz też y budowniki,
Ktorzyby wieżę zmurować umieli
Mu ná powietrzu, oraz z sobą wzięli
Takiego człeka, coby wszystko wiedzieć
Umiał, ná wszystko mu y odpowiedzieć.
Licerus owe przeczytawszy listy,
Zkrzywił się, iakby chorował na glisty.
Darmo náymędrszych w swoim Państwie wzywa,
W głowę się skrobie, conceptow dobywa,
Káždy się smuci, y ná się poziera,
Krol zaś ze strachu ledwo nie umiera.
Dopiero płacze Ezopa z lamenty,

Zafu-

Zafuiąc ná swoy poštěpek przeklęty.
Narzeka: ol gdyby skrzęściłby Ezopa,
Nie znáydziem nigdy ták mądrego chłopa,
Widząc Hermippus w tey Krole żałości,
Wyznać swoy grzech mądry, y z litości,
Ze żyje Ezop, Krolowi domawia,
Na wielką radość, ná dworze go stawia.
Krol go przeprosza, fortunę przywraca,
Y że go większa czeka ieszcze płaca,
Mu deklaruie; ten mimo się puszcza,
Y zdracy swemu tę zdradę przepuszcza.
Jak wielka cnota była Licerusa,
Ták y Ezopa przeciwko Ennusa.
Co zaś do listów Krola Egipskiego,
Rośmiał się Ezop, y pisać do niego
Kazał, że przysła Architekty pewnie
Ná wiosnę z człekiem, który mu to rzewnie,
Jako sam zechce, ná wszystko odpowie,
Ostatka sam się za rok ow Krol dowie.
Licerus kontent, Ezopa ná dworze,
W náypierwszym Pánów swoich stawia chorze.
Y Ezopowi za swoią urazę,
Karać Ennusa pozwala y káże.
Lecz Ezop dobry do siebie przyimuie,
Y miasto káry, głaszcząc, káresuie;
Tylko lekcyc te mu Ezop daie,
Cnoty, mądrości, w te słowa wydaie:
Czci Bogow; szanuy Krola Pana twego;
Staray się straszny nieprzyia iego
Bydź; á zaś swoje miłe przyiaciele,
Kochay, przymnażay iak ich możesz wiele;

Ko.

Kochay y żonę, dobrze ją traktując,
Ale sekrety iej nie konfidując,
Sam gaday mało, á plotki oddalay,
Ni im przyštěpu do siebie pozwalamy;
W nieszczęściach tákże nie desperuy ciężkich,
A sił dobyway ná złą dolą mężkich;
Miey y o jutrze tákże też staranie,
Przydkie jest wprawdzie w pieniądzech kochanie
Lecz lepiej zawsze po śmierci dochować,
Niź żebrać żyjąc, y importunować;
Nigdy nie zazdrość szczęścia lubo cnoty
Drugim, y owszem służyć im ochoty
Pokaż. Takie mu Ezop dał reguły,
Godneby nászej Káznodzieyckiey słuły,
Ennus Ezopa łaską przerażony,
Płakał, y ręce całował skroszony,
Ale niedługo, bo z ciężkiej choroby
Umarł, y poszedł pod ziemię y w groby.
Co zaś do tego sławnego wyzwania
Krola Egipu, gadki wypełniani,
Tak sobie Ezop postąpił z swej miary;
Co mnie samemu dość trudno do wiary;
Ty zaś czy wezmiesz za baykę ia przecię
Piszę, co ieszcze nie było na świecie:
Orlice młode pozbierał potężne,
Którym powiązał wprzód kule poświęcone
Na sznurze, a te lubo się wzbiiały
W górę, przecię się do niego wracały.
Potym zaś ná nich pokładł koszy ładnie,
W których to dzieci siedzieć mogły snadnie,
Z ktoremi Orły w górę wylatały,
Y iak po sznurze z nimi się wracały,

Lecz

Lecz to sekretnie bez ludzi porobił,
Zeby swą sztukę barzicy przyozdobił.
Z tym ekipażem swoim tak cudownym,
Sam do Egiptu, z dziwem niewymownym
Narodów iechał, które nie widziały,
Takiego dziwu, ni o nim slyszaly.
Krol Nektenabo (ktory to rozumiał,
Ze Ezop umarł) strasznie się zadumiał;
Y widzący go, barzo się frasował,
Y że się w gadki wdał, późno żałował.
Przecię Ezopa przywitawszy miło,
Pyta: jeżeli wypelnione dziło
Jego zadania samą będzie próbą?
Jeżeli Mularze y takiego z sobą
Przywiozł mu mędrzca? coby odpowiadał
Jego zarzutom, y wszystko mu zgadał.
Odpowie Ezop: iam sam iest o Panie,
Co ci odpowiem na twoie pytanie,
A zaś powietrzne sam ty architektury
Obaczysz, sądząc o sztukach mey sekty.
Na płaskie pole za miasto wychodzą
Krol z dworem, w sercu dziwy się im rodzą.
Cwiczone Orły w górę wyleciały
Koskami, w których to dzieci siedziały.
Chłopcy wołają: podaj wapna, cegły.
Aż znowu orły do ziemi przybiegły.
Dopiero Ezop rzecze: oto Pánie,
Wietrznych mularzow y u nás dostanie,
Ty materyi day do fundamentu,
Nie tracąc czasu, godzin y momentu.
Nekteban dziwem będąc zatłumionym,
Wyznał się w gadce swojej zwyciężonym,

Y ha.

Y háracz oddać kazał *Liceromi*,
Który dać sfluszeney było *Ezopowi*.
Z tym wszystkim ieszcze Krol nie desperuje,
Tákie kwestye sam mu proponuje:
Ma n prawi takie w *Egypcie* kobyły,
Ktore choć z kráiu sam nie wychodziły,
Zrzebne zostają, z koni tylko rżania
Od *Bábilonu*, aż do nas prześłania.
Ná grube klámstwo (iák to łatwo wiedzieć
Można) zaráz mógł *Ezop* odpowiedzieć:
Ale naywiększą sztukę aż do rána
Odłożył, swoją odpowiedź do Pána.
Skoro powrócił moy *Ezop* niecnota,
Kazał polápać naywiększego kota:
Y po ulicy kazał siec rozgámi;
Wiedzieć zaś trzeba, że między Bogámi
Egypcyánie y kota ráchuią,
A przeto wielce czczą go y szánuią.
Ludzie się ná te zbiegli widowisko,
Y máiąc zá swey to wiary igrzysko;
Kota wydárli, y iák wściekli byli,
A ná *Ezopa* aż z płáczem skárzyli.
Nektenab góścia zaráz do się woła:
A drwisz ty sobie z nas y szydzisz zgoła,
Coż to? y bogi nasze posponujesz,
Y wiarę depcesz lżyysz y kontemptsujesz.

D

Czy

Czy ci to z pychy już porośły rogi?
 Niewiesz to? że kot jest po między bogi.
 Ezop się skromnie wymawia Krolowi,
 Mówiąc: że plągi dać musiał kotowi:
 Bo krola iego *Licera* rozgniewał,
 Zjadł mu koguta tej nocy, co śpiewał.
 W każdą godzinę, y był mu kochany,
 W pokoju iego wypielegowany.
 Żesz, rzekł *Nektenab*: mam cię za szalbierza,
 Jakie to figle *Ezopa* Fałszerza;
 Czy to podobna? żeby ten kot zaśzedł,
 Do *Babilonu* dziś, y na dwor naszedł
 Krola, ieszczeżby zjadł koguta tego,
 Pod ostrą strażą Dworzan będącego:
 Rozśmiał się *Ezop*: á czy jest podobna?
 Aby twoja klącz z rżania stała żrzobna
 Koni, y żeby ich rżanie słyszały,
 Przez tak daleki przeciąg y nie mały.
 Bayki się płacą moy Krolu baykami,
 Y łgarstwa także zwyczajnie łgarstwami.
 Widząc *Nektenab*, że nie może radzić
 Nic *Ezopowi*, przestał się z nim wadzić.
 Z tym wszystkim ieszcze ten Krol na poprawę
 Zeby się nie zdał, całe przegrać sprawę:
 Kazał do miasta *Heliopolisa*
 Zaciągnąć Mędrcom, na owego lisa,

Pána *Ezopa*; á ci zaś uczeni,
 Y w gadkach náder słyneli ćwiczeni.
 Krol tedy bankiet dla nich wszystkich sprawił,
 Kázac, by każdy co umiał, wyiawił.
 Tamże *Ezopa* posadził u stołu,
 Zeby y iedli, y gádki pospołu
 Rozolwowáli, á krol sam chciał sądzić,
 Kto trafić będzie umiał, albo błędzić.
 A tak zwołáni owi Doktorowie,
 Nie iedną koley obszedszy y zdrowie;
 Taką zádaią *Ezopowi* gádkę,
 Wszystkich conceptow swoich mądrą składkę:
 Jest prawią: ieden gmach na kształt kościoła,
 Ktory kolumna iedna tylko goła
 Cały podpiera, á zaś koło niego,
 Dwánásćcie jest miast muru wybornego,
 Koło zaś káżdey z tych Arkad wspóniałyeh,
 Ustawnie chodzi, od czasow niemáłyeh:
 Dwoie biáłyehgłow, ta czárna, ta biáta,
 Ale się w kupie tam niepokázáta
 Zádna, tylko się iák gonią za sobą,
 Co jest wygodą świata y ozdobą.
 Owi Mędrcomie te mieli nadzieie,
 Ze ná tę gádkę *Ezop* zániemieie.
 Lecz *Ezop* rzecze u nas gadki takie
 Dzieci tłumączą, podłe, ládáiákie.

Kościółem ten świat, ślupem jest rok cały;
Miasta miesiące, zważyć by się miały;
Arkady tygodnie; dziewczki białe czarne,
Są dni y nocy; macie baykę marną.
Przerwał dobrą myśl *Ezop* y ochotę,
Wszyscy się krzywiąc ná tego niecnotę:
Chłaskiem do domu pilno uchodźli,
Ze *Ezopowi* nic nie wystarczyły.
Názajutrz zaś krol swą radę zwoływa,
Y iuż z cholera takich słow dobywa:
A czy zniesiecie? że człeka kawałek
Takich áffrontów nam tu y zuchwałek
Stał się Autorem, ani się mu oprzeć,
Ani możecie swych konceptow poprzeć,
Ze ia od *monstrum* tego sławę tracę,
Y *Licerowi* háracz z wstydem płacę.
Zátym ná radzie tym konkludowano,
Aby się więcej iuż go nie pytano:
Ale żeby on wzáiemnie zádawał,
Y swe kwestye, czy gádki, wydawał.
Rzekł z nich tak ieden: pytay z nas ktorego
O to, co nigdy nikt nie słyszał tego.
Ezop nápiisał kártę *Licerowi*,
Ze Krol *Egypski* winien jest Krolowi
Dwoie tálentow, tę zápieczętował,
Nektenabowi iá y prezentował:

Nim

Nim zaś tę kártę otworzyć podáli,
Wiemy co w niej jest, Dworzanie wołali.
Ale kiedy iá *Nektenab* otworzy,
Nad wszystkie rzeczy, krzyknie: to sam gorzy;
Tákżes nápiisał, woyn chcąc między námi,
Wszákeście wszyscy o ludzie! świadkami:
Zem *Licerowi* nigdy nie jest winien,
Anim obligu dotrzymać powinien.
Wszyscy wołają nigdy nie słyszeli,
Y że tę kártę zá fálszywą mieli.
Dopiero *Ezop*: Otożem dokazał,
Y wam ná oko swoy koncept pokazał.
Wszak to, coście wy nigdy nie słyszeli,
Wiedziáłem czego wy nie rozumieli.
Tym Krola *Ezop* nierownie ućieszył;
A że do Krola swego nazad spieszył.
Nektenab posłał y Krolowi dáry,
Y nie żáłował złota, dla poczwary
Owey *Ezopa*, y tak go obdąrzył,
Ze się ná ludzkość iego nie poskárzył.
Z wielkimi tedy prezenty pówrocił,
A pewnie sobie w duchu *Ezop* nocił:
Co to Fortuna y Nátura czyni?
Ták wielką sławę mnie iák iedney dyni
Udziela, że tak siłu ludzi gładkich,
Muszą usłápić mych przymiotow rzádkich

D;

Dziel-

Dzielności, y gdy nie masz pátrzyć ná co,
Dusza wyborna, iák ciało ładáco.
Dopieroż kiedy stánął w *Babilonie*,
Ucáłował go *Licerus* ná Tronie;
A żeby cenę *Ezopa* pokázał,
Státuę iego w rynku stáwić kázał;
Co tylko Bogom, álbo Krolom Pánom
Więc wystáwiono, álbo też Hetmánom.
Lecz te honory go nie utrzymały,
Alie w náuce zágrzebał się cáły:
Ták chęć zwiedzenia, co ieno ná świecie,
Widzieć *Greycę*, żádza ieszcze przecie
Ták go dotchnęła, czyli też uwiodła,
Ze od *Licera* z dworu go wywiodła.
Prosi się tedy ná pielgrzymkę znówu,
Dla náuk mądrych większego połowu.
Dármo go trzyma Krol swemi prózbámi,
Puścić go musiał, y zegnać ze łzámí;
Lecz go przymusił, że przyśiągł powrócić,
Y ták się prześtał Krol *Licerus* smućć.
Już tedy miásta *Ezop* moy lustruie,
Wszędzie się báda, wszędy informuie.
A *Greckie* Miásta, iákoby krolowi,
Honor oddáią cnemu *Ezopowi*.
Te to honory pychę w nim wzbudziły,
Y iego śmierci okázyą były.

A kto

A kto się oprze, ách nieszczęśney pysze!
Nie widzę Ja go, áni o nim słýtze.

Ezop moy tedy, do miásta *Delfskiego*,
Apollinowym Kościołem sławnego
Tákże przyiechał, y tam się zabáwił;
Tam iák gdzie indziey, swę mądrość też wśláwił.
Z rázu ciekaWi Mieszczáncy *Delfowie*,
Mądrych się iego dziwówáli głowie;
Lecz mu honorow, iákó miásta inne
Nie oddáwali (co miał on zá winne;
Cześć sobie) przeto bárzo mu nie mió,
Te nieuczczenie od *Delfczykow* było.
Raz o nich mówiąc (co więkřza przed nimi)
Te porównánie do nich piękne czyni:
Wyćcie podobni do kijow ná wodzie,
Ná ktore pátząc, gdy pływáią w przodzie
Zda się, że to coś, áż kiedy przypłynie,
Nic się pokáże, y cena ich ginie.
Ták y wy sławę coś miedzy *Grekami*
Mácie, lecz z bliska iescieście durniámi.
Te słówka iego *drogo* kosztowáły,
Bo się Lud owen záładł, záwziął cáły
Zá taki áffront, y bojąc się dáli,
(Jáko to mędrři z onych rozwázáli)
Ze ich szkálować uśláwicznie będącie,
Y szkodzić zechce, iákó może wszędzie.

Prze-

Przeto ná rádzie swey postanowili,
Zeby go żywo z miásta nie puścili.
Szukáiąc przecię pretextu sflusznego,
Ná to sposobu záżyli tákiego:
Puhar świecący, á złoty kościelny,
W tłomok włożyli *Ezopa* pościelny:
Kiedy się z miásta wyiáchać wybierał,
Nie wiedząc, w krotce że będzie umierał.
Kiedy wyiáchał z *Delfu* ku *Focydzie*,
Aż mieyska wárta do *Ezopa* idzie:
Sámi miezczanie z ludem przybiegáią,
Y kędy puhar podziáł? się pytáią:
Udáiąc, że on ukrádl Świątokrádzca,
Ná honor Boski y ludzki zásadzca.
Ezop się sflusznie prze, że nie iest winny,
Y że go potwarz przy cności niewinny
Z złością potyka. Lecz to nie pomogło,
Coby naygorzlsze ludzie skruszyć mogło.
Trząść kážą rzeczy, skrzynie y tłomoki,
Ezop moy wizefzczy głosem pod obłoki;
Lecz ná te skárgi nic nie uwázáią;
Y gdy sepety iego otwieráią,
Znayduią puhar (co sami włożyli)
Y tá ná páscią iego przewinili.
Zátym go zá łeb wzięwszy nieboráka,
Obnázáią go z sukien, iák żebráka:

W łań-

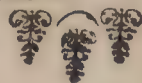
W łańcuch, w káydány, w kátuszę wsadzáią,
Ani ná godność człeka uwázáią.
Potym Pánowie, co mágistrat rządzą,
Ják Świątokrádzce iuż *Ezopa* sądzą.
Dármo wymáwia krópiąc łzami lice,
Kiedy go iáwne przekonáły lice.
Przecię zwyczajną składa się im bronią,
Y salwować chce przez báykę swą tonią.
A zátym drżący ten Apolog powi:
Który niepomogł memu *Ezopowi*.
Raz, mowi: zába głodna y obzárta,
Ktoráby pono zládlá złego Czárta:
Tłustego szczura uyrzáwszy ná ziemi,
Miedzy dyskursy do niego rożnemi:
Prosi do siebie ná bántiet w spániáły:
Trzymał się ow szczur nie chcąc, czas niemáły,
Potym zezwolił, żeby zaś bezpiecznie
Ow szczur przepłynął, trzeba go koniecznie
Wziąć ná swe bárki, do których go wiąże,
A ná niey siedząc, płynie szczur iák ksiáże.
Lecz ná poł wody, zába z nim mysláła
Pobrnąć głęboko, utopić go chciáła
Zeby go zládlá, co kiedy iuż czyni,
W przod szczur ná rzeka y wzdrádzieią wini
W tym się opiera, lubo przywiázány,
Ale mu trudno, bo ná śmierć skázány.

Te

Tę zaś potyczkę ptak widząc z wyśoka,
Jak drąpieżny Ptak, y bystrego oka,
Spuścił się w wodę, iako strząsa lotem,
Y porwał obuch, iak gdyby był kotem.
Tak gárdło żaba zdradliwa tam dała,
Kiedy szczurowi zgubę gotowała.
To się y z wami o *Delfowie*! stanie,
Jak umrę, ale y wam się dostanie.
Przyjdzie mocniejszy, który pomstę zdrady
Z was weźmie, a wy nie dacie mu rady.
Zawzięci Ludzie, tylko się zeń śmiáli,
Y na śmierć straszną *Ezopa* skázali.
Dekretował go tak Mágistrat cały,
Aby zrzucony był z wyśokiey skály.
Gdy go wiedziono na śmierci igrzysko,
Była káplica drogi Jego blisko:
Apollinowi Bogu poświęcona,
Málutka, y od Ludzi opuszczona;
Do niey nieborak uciekł, iak do świąty,
Ale go z támtąd wyrwał Lud przekłety.
Ktoremu w ten czas *Ezop* przepowiedział
Przyszłe nieszczęścia, y tak im powiedział:
Profanuiecie wy káplice máłe,
Ale czas przyjdzie, gdy kościoły całe
Wam nie pomogą. Bo z świątych ołtarzow
Wywłoczyć będą Tyránow y igárzow.

Stá-

Stanie się z wami, co z Orłem straszliwym:
Który mieć nie chciał raz nad boiázliwym
Záiącem litość, za prozbą robáka
Szerzenia, ale ziadł go nieboráka.
Szerzeń zaś iayca orle w samym łonie
Jowisza cnego, gdy siedział na tronie,
Zrzucił y potłukł. Nigdzie wam bezpiecznie
Nie będzie za śmierć moją straszną wiecznie.
Więcey mu mówić okrutni nie dali,
Lecz go zrzucili, y łeb zgruchotali.
Wyporokował *Ezop* śmierci káry:
Náprzód powietrze zájęściło máry;
Morem *Delfowie* od Bogow skárani,
Do *Orakulum* Bożyszczá udáni:
Co by ich były kárania przyczyny?
Wzięli ten respons: że poki złey winy,
Śmierci *Ezopa* nie wypokutują,
Więcey bogowie im to nie dárnią.
Aleć nie tylko niebiescy bogowie
Mścili się śmierci tey, lecz y *Grekowie*
Sędziow do *Delfu* naywyższych posłali,
Y tych szálbierskich záboycow skáráli.
Ta relácyá nam iest od *Planuda*,
Ezopa dána, ta ieśli się uda
W moim Ci wierszu? nie wiem czytelniku,
Wpisz iá, ieżeli chcesz? w bágátel liku.



STO



STO Y OKO BAIEK.

§ §

Pierwsza.

SZCZUR W SERZE HOLENDERSKIM.

Abominabile genus Hypocrita.

Pewnego czasu, albo niepewnego,
Jakie są bayki; y czasu takiego
Szczur jeden, wielki fránt iako być może,
Kiedy zdrożało bårzo było zboże:

Wlaził

Szczur w Serze Holenderskim.

2

Wlaził do spiżarni dobrze opátrzoney,
W prowiant wszelki práwie nápełnionej.
Stał ser ná połce, wielkości nieźmierny,
A *Holenderski*; Tedy szczur mizerny
Przypátrzywszy się owej to Máchynie,
Westchnął nábożnie w świątobliwej minie!
Y rzekł: iuż dąwno mårne sprąwy świąta
Zprzykrzyły mi się, niech idą do káta;
Już czas spokoyney zázyc w życiu chwili,
Kto świątu służy záwodem się myli.
Oto mi Pan BOG dżiśiay prezentuie,
Y święte myśli z mieyscem ofiáruię:
Abym dni swoje ná tey sam puřtyni
Żył, która ludzie pobożnemi czyni.
Y zaráz ná ser iák ná skąę skoczył,
Y z gory dżiurę prętko w nim wytoczył.
Tam się iák w iákiey zámknął puřtey skále,
Y niewychodził ow Puřtelnik cále.
Tłusto pobożnie żył zámknięty w serze,
O czym się dłużey y więcey nie szerze.
Ráz drugie szczury stánu ubogiego,
Szukáiąc co zięść, iák czásu drogiego,
Ná tę puřtynię tráfunkiem tráfily,
Y Eremity iáľmużny prořily:
Wyirzy szczur z sera, tłusty iák byk iáki,
Y bez ludzkości winney y wszeláki:

Rze-

Rzecz im z okiem, y w surowey mowie,
 Precz z tąd żebracy, y importunowie:
 Jam świat porzucił, y tę sam pustynię
 Obrąłem sobie, iako iaką skrzynię.
 Nic ia o świecie, ni o was chcę wiedzieć,
 Więcej ni im dać chciał, ani powiedzieć;
 Ale z układną miną y nabożną
 Zamknął się w serze z swoją Cnotą prozną.
 Do was to mowi *Ezop* Hypokryci,
 Ktorzyście płażczem cnot wszelkich podszyci
 Wszystkich rokoszy w domu zażywacie,
 Kiedy miłości bliźniego nie macie.
 Aleć, o moi najmilsi szczerowie,
 Boycie się kota, co się diabłem zowie.

Dru ga.

SEDZIA y OSTRYGA.

Inter duos Litigantes tertius occupans.

RAz wędrowało parę Ludzi skro nnie,
 Imion ich nie wiem, y kráiu nie pomnie;
 Ale to pewna, że ich droga była
 Nad morskim brzegiem, kędy piasku siła.
 Ci dyszkurując, iak idą tak idą,
 To nad tych szczęściem, to nad owych bidą.
 Aż jeden pierwszy sam ostrygę zoczy,
 Y pokáže ią drugiemu, ten skoczy

Przed

przed nim y porwał; gdy ią zieść gotuie,
 Tamten zábrania mu y protestuie:
 Moia Ostryga, wybáczze mi Brácie,
 Wszak iam wprzod uyrzał y záwołał ná cie:
 Tamten zaś mowi: á mnie co do tego,
 Ześ ty wprzod widział, dosyć szczęścia mego,
 Ze ią mam w gárści, wszak to kot niełowny,
 Co z łap upuści. Z tey dysputy słowny,
 Ledwo do pięściow nie przyszło y kija;
 Człek się o málą rzecz wszak często bija.
 Aż ná ich szczęście Jurzysta przychodzi,
 Pyta: co to im? każdy z nich wywodzi
 Swoy proces sprawy o owę Ostrygę,
 Myśli Jurzysta pokáže wam figę.
 Mowi zaś do nich: mam Ja ná to ráde
 Prętką, rozsądzę niepotrzebną zwadę;
 Pokaż ieno sam tę ostrygę miłą,
 W tym ią, otwiera, iak mu trzeba było:
 Potym ostrygę połknął, iak w záplácie,
 Wy po skorupce każdy iedney macie.
 Takie się sądy bez liku tráfiáią,
 Jedni się wádzą, á drudzy ziadáią.
 Z tąd *Rolak* mowi to nie bez przyczyny,
 Dwoch się trzymáią mocno zá czupryny;
 A trzeci mądry zá kálitę chwyta,
 Ani się więcej o tę sprawę pyta.

Trze-

Trzecia

CZAPLA y PANNA.

Fronte Capilosa est à tergo Occasio calva.

BYła to Czapła ná wyfokich nogach,
Ktora chodziła po błotnistych drogach:
Długi nos miała, á naydłuższą szyje,
Niemając botow, bośe nogi myje.
Ta to nad rzeką z swym Páńskim humorem
Chodziła, sobie śpiewając tenorem:
Mowiła sobie: przeciembem nádobna,
Naypiękniejszemu ptákowi podobna:
Do tego żadna przede mną się ryba
Mi nie wybiega, aż naygłębiey chyba.
W tych pysznych myślach ná ryby te pátrzy,
Y dybie, którą naylepiey upátrzy.
Głupie zaś rybki tam się pozbiegały,
Wzáiem ná Czapłę dość z bliska pátrzały:
Były Okuńki, Káraški, Szczupączki,
Linki, Szaránki, y zábki y ráczki.
Lecz Páni Czapła wszystkie rybki mija,
Mowiąc: że chylić po ten drobiazg, szyia
Boli ją: właśnie po biedne szczupiele,
Mam ja poność fatygi tak wiele;
Y Lin błotnisty niewart moiey pracy;
Káraški niechay łowią innne ptácy;

Okley

Okley y z płócią, to dla *Matyáša*,
Lepzey potrawy godna gęba nášza.
Tak długo Czapła, tak z sobo gadała,
Te, co przed nosem były, opuszczála:
Aż też y rybki z támtąd się umkneły,
Y ná głębiznę chybko odpłyneły.
Czapła iuż żadney do łowu niewidzi,
Y swey się głupiey w sobie pychy wstydzi.
Dobry ápetyt tym czasem przystąpił,
Kiedy owych ryb połow iey ustąpił.
Nietrzeba widzę, w potrawach przebierać,
Ale co BOG da to ochotnie zbierać;
W tym mizernego połyka ślimáka,
Słyszcież nieiedna z Pánien bywa táka.
Jedna to Panna (Ey nieiedna) była,
Ktora záprawdę tak przymiotow siła
Miała przyiemnych, cnotę przy urodzie,
Státek z rozumem, wszystko miała w zgodzie:
Lecz w prezumpcyi była strásznie śmieszna;
Ktoraz urodna? by niebyła pyszna;
Ta umysliła mieć zá káwálera,
Ktorego náprzod Boháterka cera
Hożym czyniła, żeby był y z nosem,
Z rozumem zácny, oraz z dobrym trzosem;
A nie wiedziála owa dziewczka miła,
Ze ná jednego iest to bárzo siła.

E

Oazy-

Odzywają się różni konkurenci,
 Jáki się taki koło dąmy kręci.
 Ten przez Rodziców Pannie czołem bię,
 A ten przez bąby swe konkurencyę
 Stroi záloty, á tego czeczotki,
 Czuby służyłste, tego wiodą ciotki.
 A moia Panna, iáko czapla owa,
 Z sercem się swoim iák z kleynotem chowa
 Krádzionym. To ten bárzo ná mnie máły,
 Tego się słowa mi nie podobály;
 Ten mi nie rowny w moim urodzeniu;
 Ten nie iest znáczny w swoim dobrym mieniu
 Fi iák ten szpetny, ledwo mu nos widać,
 Ten płáskiey twárzy, moglićiby się wydać
 On zá táblicę; owen Tutuń kurzy,
 Bierze tábakę, ten ládáco bzdurzy;
 Owen nie dosyć iest to sáżenisty,
 A ten zás cienki, czy zchorzał ná glisty.
 Zgoła fortuna, tych drugich ofoba,
 Zádna się dziewce owey nie podoba:
 Wszystkiemi gárdzi, wszystkich odpráwuje,
 A głupia z sobą sama dyfzkuruie:
 Pewnie mniemáią, żem męża potrzebna,
 Ze Pannie długo Panną niechwálebna;
 Lecz chwála BOGU mam tylo urody,
 Ze y poczekać mogę dosć bez szkody:

Nie są tęskliwe ieszcze samey nocy,
 Zebym się przedać miała brzydkiey mocy.
 Tym czásém ieden mija drugi roczek,
 Uroda spáda, márszczki koło oczek
 Pokázuią się, niewdzięczne te kárby,
 Nu moia Dżiewka do bielidł y farby:
 Y to nie wiele w tym nic nie pomoże,
 Aż owe śliczne dziewczę te y hoże
 Staie się dużym, iak mowią poľbábkiem,
 Y zwiędłym kwiátem, y zmárszczonym iábłkiem
 Przecię do męzczyzn chęć w niey nie upáda,
 Jużby zgárdzonych Gáchow zwábić ráda:
 Ale iuż dármo, trzeba się pospieszyć,
 Y nim się stánie bábka, się ućieszyć
 Świętym Máłżeństwem; w takiey tedy bidźcie,
 Ráptem zá tego, co się nádał idźcie.
 Ktory był poľchłop, zádártego nosa,
 Sam zyzooki, nie miał ná łbie włosa;
 Z pyłka mu śmierzdi, iáko z urnáta,
 Długow dostátkiem, substáncyja máta,
 Gárby iak sakwy, ledwo nie párszywy,
 Stáry, do tego y ná wąsach siwy.
 Pátrzcież Pánienki, y nie przebieraycie,
 Jak czáple, ále co mácie, chwytaycie.

E2

~~~~~

§ § §

\*

Czwarta.



Czwarta.

## DWOR PANSKI LWA

*Ne quid nimis.*

**W** Szem wobec wiedzieć káżdemu náleży,  
 Ze káзде zwierze, co chodzi y bieży  
 Ná czterech nogach, co mowie, zá krola  
 Zna lwa, lecz przecię nie wszystkim bez bola;  
 Bo ten krol y Pan po Turecku rządzi,  
 Y iáko Sułtan w swym *Saraju* sądzi.  
 Prędzey niewinnym zginąć się dostanie,  
 Jle, gdy wielkich sum u nich dostanie.  
 Ták y u Pána Lwa, kto tłuſtym będzie,  
 Prętko on sadła, ba y skory zbędzie.  
 Raz tedy Krol Lew chcąc poznać dworzány  
 Wszyſtkie ſwe, mowie: Poddáne y Pány:  
 Swoy Uniwerſał przy wielkiej pieczęci  
 Wydał, kędy ſwe zaleciwſzy chęci,  
 Wszyſtkim ná ieden dzień ſchodzić przykazał,  
 Aby ſię w Jego pałacu ukazał  
 Káždy z poddanych. A ten ukaz Carłki  
 Był groźny, iáko ieſt czámбуł *Tatarski*:  
 Do tego w tymże ſkrypcie ſwym dokładał,  
 Ze w dzień, w ktory im przyſcie ich zákładał  
 Wszyſtkich częſtować *ſolemniter* będzie,  
 Ten uniwerſał publikowan wſzędzie;

Wſzę-

Wſzędzie poruſzył poddáne zwierzęta,  
 Chłopy, Mieſzczány, Szláchte, y Kſiążęta.  
 Zchodzą ſię tedy y naywiększe ſtoie,  
 O wielkich uſzach y máłym ogonie:  
 Y uzbroione teſz *Rynoceroſy*,  
 Ktore to w rogach dziwnie noſzą noſy.  
 Aż od *Szmorgonj* wálą ſię niedźwiedzie.  
 Wilk, Lis, Bubr Boſfuk, káždy iák chce iedzie  
 Swoim powozem, zgoła y kot morſki,  
 Káždy pokazał zwierz, ze Lwa ieſt dworſki.  
 A ktoż ſię zwierząt wſzyſtkich náráchuie,  
 Doſć mowie, że Lew wſzyſtkich ich przyimuie:  
 Proſi ná pałac po proſtu iáſkini:  
 W ktorej ſtolice Pańſtwa ſwego czyni.  
 A ta iáſkinia pełna będąc koſci,  
 W nos uderzyła ſmrodem wielkim goſci.  
 Niedźwiedź grubian, nic niepolityczny,  
 Zátkał ſobie nos gárſci łápy ſliczny.  
 Poyrzy ſurowo Lew ná grubiąna,  
 Pyta: czy ſmierdzi izba iego Pána?  
 Niedźwiedź odpowie iák wychodek ſmierdzi,  
 Aż Lew Krol frogim gniewem ſię rozſierdzi:  
 Zá łeb Niedźwiedzia uderzył o ziemię,  
 Wyciſnął duſzę, rozbiwſzy mu ciemię.  
 Ták náuczywſzy Lew Bártnika *mores*,  
 Uczył y drugich ſzánować *Grandores*.

E;

Potym



Potym do kota morskiego obruci  
 Mowę, gdy każdy boi się y smuci;  
 Kocie, śmierdzi tu? On się bojąc dumy;  
 Krolu tu pachnie nád Zybet, perfumy.  
 Jáko? Lew krzyknie: Ty sobie przedrwiwasz,  
 Łgárstwy, nie składne pochlebstwa záżywasz:  
 Chluśnie go łapą, aż moy kot bez duszy,  
 Wszyscy drżą goście, záden się nie ruszy.  
 Ná koniec Pan Lew przywoływa Lisa,  
 Ty fráncie, co byś odrwił by y bifa:  
 Powiedz, czy śmierdzi? Lis ma respons skory,  
 Dármo, rzekł: pytasz, bom ná kátar chory.

Pánowie Dworscy nie bądźcie Niedźwiedzie,  
 Być grubianem w dworze się nie wiedzie.  
 Nie bądźcie kotem łgárskim y pochlibnym;  
 Grozi upadkiem táki niepochybnym  
 Proceder. Mowią: że kto łże y krádnie,  
 Ten się pożywi y wszędzie y snádnie:  
 Lecz że, y wiśiec táki będzie snádni,  
 Domyśl się każdy sam, obacz y zgádni.  
 Możesz zámilczyć prawdę podczas Pánu,  
 Ják Lis zámilczał, ucząc dworskich stánu.



*Pigta.*

*Pigta.*

CZŁOWIEK CO ZA FORTUNĄ BIEGA,  
 y CZŁOWIEK CO JEY  
 w DOMU CZEKA.

*Honor insequētes fugit, fugientes insequitur.*

**K** To za Fortuną, mówią: nie pobieży,  
 Kto iej dostąpi? kiedy w domu leży.  
 Te zdanie mamy prawie od natury,  
 Te w nas wzbudzią ámbicyi chmury.  
 Mniemamy: Ták ieśt, nie będą kołáczce,  
 Bez zápacenia, fatygi y práce.  
 Wszyscy biegają zá tą letką Pánią,  
 Wszyscy swe oczy obrácają ná nią:  
 Wszyscy iák chárći zá lisem biegają,  
 Gdy ią porwać chcą, zębami klápają;  
 Zrak się wysłiznie, iáko węgorz iáki:  
 Godny iej nie ma, porwie lądáiáki.  
 Co zá komedye ná krolewskich stroją  
 Dworach Pánowie? tu drżą, tu się boją,  
 Tu spodziewájąc, wiatrem tylko żyją,  
 Y tę truciznę iáko pokárm piją.  
 A Fortuna się tylko z nich náśmiewa,  
 Jáki się táki do śmierci spodziewa,  
 A każdy mowi o sobie: że godny,  
 Y czeka tey to godziny sposobny.

Ten,



Ten, nieiednego, myśli: że w prowadził  
 BOG na Papiestwo, co kápuzę sadził;  
*Saul* pał Oślice, a *David* Bárány,  
 Nie ieden dureń był koronowany,  
 Mogę y ia być, myśli nieuwážnie;  
 Możesz, to prawda, lecz nie będziesz błáznie.  
 A zaś fortuna ślepa ma to oczy?  
 A zaś nie iako na kole się toczy?  
 A potym, po co do iey domu pukasz?  
 Czego szálony z iey to dárow szukasz?  
 Będziesz miał honor, nie będziesz pokoiu  
 Miał, czyli szárże masz w Dworze, lub w boju?  
 Ach! lepszy pokoy y w ściánym dachu,  
 Niżli fortuna w ustawicznym strachu.  
 Lecz dosyć tego; Jle że lub wiemy  
 To wszyscy, iednak się nie poprawiemy.  
 W iedney wsi parę sąsiádow to było,  
 Lecz nie wiednákiey chęci serca żyło:  
 Jeden spokojny swą się mierzył piędzią,  
 Drugi iak by był świata, ludzi sędzią:  
 Wszystkie po świecie cenzurował stány,  
 Y niegodnemi czynił wszystkie Pány.  
 Krol, Ministrowie, Márzsałcy, Hetmáni,  
 Wszystko ládaco, y wszystkich on gáni;  
 A sam o sobie tak on trzymał dumnie,  
 Ze jest godnieyszy nád nich nierozumnie.

Raz

Ráz mowi: nie zna mię Fortuna Páni,  
 Dla tego mi też nic nie dáie, ani  
 Náder wywyższa; trzeba się z nią poznać,  
 Kto iey faworu y łaski chce doznać;  
 Pewnie tu do wsi fortuna nie przyidzie,  
 Trzeba iey szukać nim wiek młody zyidzie.  
 Wtym rezolucyą, na świat wynieść bierze,  
 Y do sąsiáda idzie w tey to mierze;  
 Mowiąc: pokiż tu gnić będziemy Brácie?  
 Poydźmy Fortuny szukać, a w zaplácie,  
 Prácy to nálezey? honor odbierzemy  
 Y iey prezenta, ktore szácuiemy.  
 Poydź ty rzekł sąsiád, a Ja tu zostanę,  
 Pewnie ia do niey. y z stołka nie wstánę;  
 Wiem że Fortuna jest to Białągłowa,  
 Ktora przed tymi zwyczajnie się chowa,  
 Co ią łápáią, a tym się podáie,  
 Ktorzy nią gárdzą. Rzuca tedy kráie,  
 Owen Pychálek, Dom dziedzictwa swego,  
 Y na pielgrzymkę świata obszernego  
 Wychodzi. Náprzod dwor Pániłki mu stánie  
 W oczach; tu pewnie fortuny dostánie.  
 Náprzod się pilno y o wszystkim pyta,  
 Potym się wiąże on do faworyta.  
 Przez świętych Boga, a przez stręgo do Pána,  
 Droga káżdemu, iak mowią: ułána.

Czy



Czy ow Minister wstanie, czy się kładzie,  
 Czy ie, zawsze mu dworak na zawadzie;  
 Ze się náprzykrzył, wyszydzon od Pány,  
 A od pomnieyszych, importun názwany.  
 Gniewa się przecie; coż to za igrzyska  
 Czyni *sors* ze mną? te Ja tylko zyska  
 Mam tu odbierać? nie tu widzę mieszka  
 Fortuna, trzeba indziej łatać mieszka.  
 Nie chce dworzánem, á kupcem bydź woli;  
 Gdy ia názbieram Czerwieńcow do woli.  
 Będą się klaniać mnie y Ministrowie,  
 Mocny promotor co się DUKAT zowie.  
 Ták ná kupiwszy w *Eyropie* towáru,  
 Wsiáda ná Okręt. O serce! pożáru  
 Ty piekielnego byłoś pełne pewnie,  
 Coś się wáżyło pierwsze płynąć w drewnie.  
 Płynie on tedy do *Indow Suráru*,  
 Wyśiádszy pyta: fortuna mieszka tu?  
 Szuka po mieście, między *Baniany*,  
 Przedáie towar w *Eyropie* zebrány,  
 Ale on ná nim y grosza nie zyskał,  
 Kontent, iák by go Boćian nosem iskał.  
 Myśli: ále to ci czárni *Indowie*,  
 Nic się nie znáią ná rzeczach gburowie.  
 Coś o *Molukach* kłyszác y *Japonie*,  
 Szuka fortuny, znówu płynąc po nie,

Burzy

Burzy skały, á morscy Piratowie,  
 Z stráty y śmierci stráśzni Ministrowie:  
 Z á stráśzyli go nie ráz nieboráka,  
 Ledwo nie czynią z niego iuż zebráka.  
*Japon*, mu nie był, iák *Mogol* szczęśliwy;  
 Nigdzie nie znalazł Fortuny zycziwy.  
 Już się go nosić mordowáło morze,  
 Ktore ták często okrętami porze.  
 Zgoła, nie zyskał nic z drog swych ták częstych,  
 Házárdow, nieszczęść y fatyg ták gęstych,  
 Tylko náukę: że rzádko się komu  
 Lepiej co náda, iákó siedzieć w domu.  
 Już tedy dwory y hándle przeklina,  
 Mowiąc: Fortuno, fatyg mych przyczyna,  
 Drwisz sobie z ludzi. ále ten drwi z ciebie,  
 Ktory swe żądze ták trzyma u siebie  
 Ná wodzach, że się iednym kontentuie,  
 Co mu nátura y BOG ofiáruie.  
 Ty tylko ludzi do biedy przywodzisz,  
 Nienáślycone gdy chćiwości rodzisz.  
 Wroćić do Domu, y mnie iuż się trzeba,  
 Y tego záżyć, co mi dádzą nieba.  
 Wtey rezolucyi, do Domu powráca,  
 Do ktorego BOG iák go prętko wráca,  
 Ledwo nie płácze, widząc swoje progi,  
 O moy szczęśliwy kąciku moy drogi!

Witay;



Witay; Już cię się nie puszcze ia więcy;  
 Choć bym miał zyskać ha y sto tysięcy.  
 Miły pokoiu! ty za wszystkie stániesz  
 Dáry Fortuny, poki nie uśtániesz.  
 Ták z sobą myśląc: aż fortunę widzi  
 U drzwi siedzącą tego, co z niey szydzi,  
 Swego sąsiada. Cichy ia, co piszę,  
 Doznaię tego, nie od drugich słyszę.

*Szosta.*

## MIŁOSC y SZALENSTWO.

*Amans Amens.*

**W**iećcie, iák oślepił Bożek ow *Kupido*?  
 Co nie iednemu stał się ciężką bidą;  
 Oto ták: Miłość, synáczek *Wenery*,  
 Nádobne chłopię, y urodney cery:  
 Miał obie oczy, z niemi się urodził,  
 Y dla tego też mądrze ludzie wodził.  
 Ztąd święta miłość dównych czasów była,  
 Kiedy to w zgodzie pára kázda żyła.  
 Ale się ták przytrafił przypádek,  
 Ze oczy strácił, ná co iest y świádek.  
 Poki to miłość ná oczy pátrzała,  
 Poty rozumnie kochać się kázála.  
 Stráciwszy oczy, y ślepą będąca,  
 Chodzi po ludziach, sama to bładzaca.

Bába

Bába w wyrostku, wyrostek się w Bábie  
 Kocha, w *Dyannie* rozumie, iák w zábie.  
 Często Krolowy nie gárdzą párobkiem,  
 Kiedy się dużym uda Dámie zrzobkiem.  
 Wszystko to czyni *Kupidy* ślepotą;  
 Ciemnych spraw, ciemna też bywa robota.  
*Kupido* tedy, gdy miał ieszcze oczy,  
 Ráz to boginie szaleństwa on zoczy;  
 Nie dziwuycie się, bo wiedzieć potrzeba,  
 Ze y szaleństwo było bóstwem nieba.  
*Kupidyn* iák to záuwsze dziecię młode,  
 Chciało poigrać z szaleństwem, lecz szkodę  
 Wnet otrzymało. Bo ta iák szálona  
 Igrájąc, miała liśiego ogona,  
 Czymśiś to twárdym miłość uderzyła  
 W twarz, y do rázu cále oślepiła.  
*Kupidyn* w beki, krzyki, wrzeszczy, płácze,  
 Mátka go porwie, iák spárzona skácze,  
 Tuli go *Wenus*, ále bárziesy sama  
 Krzyczy, iák mátka, y iák kázda dáma.  
 Ale to wszystko biednego iey syna  
 Nie uleczyło, mego *Kupidyna*.  
 Więc záuuszona, iákó Lwica iáká,  
 Bieży do nieba, niosąc iedynáka  
 Aż przed *Jowisza*, y przed nim lámenty  
 Rozwodzi, prosząc z ręki iego święty

Sprá-



Sprawniedliwości. *Fowiß* zwołał bogi,  
Wotować kaze ná ow tref tak frogi.  
Długo bogowie, w swoim to senacie,  
Deliberują nád tey oczu strácie.  
*Et pro & contra*, racye tam lecz,  
Lecz *Kupidyna* słowy nie uleczą.  
*Tandem* po długiey między sobą zwádzie,  
Tákie *Conclusum* stawa ná tey rádzie:  
Aby *Kupida* szaleństwo wodziło,  
Kędyby dziecię te ślepe chodziło.

Ztąd nigdy prawie nie stąpi y krokiem  
Miłość, żeby z nią szaleństwo obokiem  
Chodzić nie miało, z tąd miłość szalona,  
Kiedy oślepla, zostála się pono.

## Siódma.

## PIES y KOT.

*Sic Ars eluditur Arte.*

**P**ies z kotem żyły dobrze) co jest rzádka)  
Czy to jest bayka? wierziák chceśz, czy gádk.  
Ráz w kompanij ow Pies z kotem chodząc,  
Różne dyskurfa koło mięsa wodząc  
Pátrzą; aż duza sztuka mięsa leży,  
Zástanowią się, záden z nich nie bieży;  
Poyrzá po sobie, mieřza się w nich postać,  
Komu się sztuka ta mięsa ma dostać:

Aż

Aż pies uważny rzecz: Pánie koćcie,  
Wszak o was mówią: miarą idźcie o cie:  
Nie poścągaycie po te znalezienie,  
Ale tákie jest moje rozumienie:  
Myśmy przyiaźni swey nie náruszyły,  
abyśmy sztuki wprzód różne czyniły:  
Kto więcej figlow, y lepszych pokáże,  
Ten sam zie mięso bez żadney uráze.  
Kot skromnie rzecz: Dobrze Pánie Kumie,  
Pokazuemyż dziś, co z nas káždy umie?  
Pies iáko stárszy figle swe poczyňa,  
Ják to nie trudno u łuczego syna:  
Náprzód *servire*, ná dwóch łápkach siedźcie,  
Potym *ostende Draconem* dobedźcie:  
W tym przez kiy skáczę, dziwne robiąc susy,  
Czym kot nieborak w duchu się swym suszy.  
Wszystko to robił nie dáleko drzewa  
Pies, á nádzicie ze psich sztuk zágrzewa.  
Gdy strojąc figle, moy się pies z mordował,  
Kot iákby niczym się nie zkonfundował:  
Porwał zá mięso, y nádrzewo skoczył,  
A z drzewa tylko te słowa przytoczył:  
Ja tylko iednę skákać sztukę umiem,  
Ale że ná mnie iey dosyć rozumiem.  
Prawdę powiedział, nie wielkie náuki  
Uczynią mądrym, nie potrzebne sztuki;

Ale



*Kot, Kogut, y mąte Myśzeta.*  
Ale dość jedney á dobrej w przygodzie,  
Czyni pożytek záżywać w pogodzie.

*Osma.*

KOT KOGUT y MAŁE MYSZĘTA.

*Tacens fraude nocet, garrula Lingua nihil.*

**P**łodna Mációra raz gdzieś mysz to była,  
Ktora wyległa razem mysząt śiła.  
Jáko ich mogła, ták ich hodowała,  
Aż ie ná koniec też y wychowała:  
Ze ich ná pátku nie potrzeba wodzić,  
Umiály biegać, á nie tylko chodzić.  
W tey swoley iámie ráz ich zostáwiła,  
Idąc ná połow, ták do nich mowiła:  
Przyidę ia záraz, ále wam surowo  
Wynić zábrániam. Ale zá tą mową  
Nie uczyniły swewolne myszęta,  
Y wyszły z iámy, iák głupie bydłéta.  
Izba tam była gospodárska blisko,  
W ktorey kot leżał pod ławicą nisko:  
A kogut skákał iák *Hispan* po ławie,  
Y piał, ználázszy ziórneczek w potrawie.  
Kot uyrzał myszki, ále się nie ruszył,  
Tylko moy kogut ledwo się nie duślił:  
Piejąc czego się myszęta ták zlekły,  
Ze ledwo z stráchu nie pádły y klekły.

Gdy

*Kot, Kogut, y mąte Myśzeta.*

Gdy zaś do kota myszki się zbliżaią,  
Y iego skromney minie przypátrząiá,  
Przybieży Mátka, y krzyknie: do iámy!  
Poućiekáły, przykładem iey famy  
Mátki, myszęta. Niż ze stráchu mátka,  
Łáiać ich pocznie, co mátkom nie rzádka.  
Owe myszęta ták się ekzukuizą:  
Ze się winnemi w prawdzie mátce czuią,  
W tym, że z tąd wyszły; ále dokłádaią,  
Ze dosyć káry z swego stráchu máiá.  
Násza mámuśiu! dwie rzeczym widziály,  
Sobie przeciwnesmy być rozumiály.  
Był tam kápitan w botach z ostrogámi,  
A miał kápelusze czerwony z piorámi;  
Ná ekzekucyá przyzedł on tam pono,  
Bo z pychą chodził y niewymowioną.  
Ják krzyknął, ledwośmy nie pozdychály,  
Y do zácneho Mnichásmy się miály.  
Ten w szárym leżał hábićie pokornie,  
Y pácierz mowił nábożny wybornie.  
O iák się skromność na n iego udála!  
Nie wiem, dla czegoś przed nim ućiekála.  
Aż Mátka z głupstwa swych dzieci się śmieie,  
Głupie nie wiecie co się z wámi dzieie:  
Ten to kápitan, coście się go báli,  
Jest kur, ná niego mysz się nie pozáli,

F

Choć



Choć głośno krzyczy nie zie on żadnego;  
Ale ten Mnich iest kot, co z rodu swego,  
By go zabiło! nás myszeta ziada,  
Tego się boymy, wielka iego zdrada.

Nieboy się nigdy człecze *Fanfaron*,  
U ktorego to gęba otworzona,  
Zawsze co pieie, nie wiele dokáže,  
Ale ná kota miey oko y stráže:  
Co się zda łásić pod pokrywką świętą,  
A ma chęć szkodzić po ćichu przekłętą.  
Wszak brzegi woda rwie iák mowiz: ćicha;  
Oy pewnyć oszust, co się rad uśmicha.

*Dziwiga.*

KRUK, SARNA, ZOŁW y MYSZ.

*Manus Manum lavat. Anicitia infortuna  
probat.*

**S**Mieszna w tey bayce, pátrza, kompania,  
Ktorą nálázła głowa niewiem czyia.  
Kruk, Zołw, Myś, Sárna, sobie ráz przysięgli  
Życ z sobą iákby z iedney się wylęgli  
Mátki, czy iáia; iesc pić w towarzyństwie,  
Y ratować się w kosztach y myślistwie.  
Nie pięknieyszego nád tę było zgodę,  
Ućiechę, ráde, miály y wygodę.  
Często y z siebie sami przedrwiwały,  
A ni się o to krt y nie urážaly.

Zgoła

Zgoła, takiego życia trudno widzić,  
Trzebáby się nam ludziom tego wstydzic.  
Co się wádzimy byleśmy podpili,  
A oni w zgodzie y iedli y pili.  
Ráz do spólnego gdy się schodzą stołu,  
U ktorego to iádály pospołu,  
Kruk, Zołw, y Szczurek, ow kongres towárny  
Widzi, że niemasz w kompanij Sarny.  
Myśz rzecze: Coż to? Sarna námi gárdzi,  
Czy też kim inszym woli przestać bárdzi.  
Zołw znowu prawi: Ach moy miśy kruk!  
Jużbym ia wiedzieć dał zaráz bez huku,  
Gdyby mi skrzydła twe nátura dáła,  
Ják mię we wśzystkim uposledzić zdáła.  
Zkonfundowany Kruk przymówką, ryzyko  
Leći iák strzáła álic widzi blisko,  
Ze biedna Sarna od Psa nászczekána,  
W sieći się trzepie mocno uwikłána.  
Dáie wiadomość Bráci pozostáley,  
O Sarny zgubie ledwo iuz niecáley.  
W radę co czynić Kruk się exkuzuie,  
Y że od siebie rády nie znayduie:  
Ja chyba mowi: dáwać znać wam będę,  
Y pewnie nigdzie lecąc nie uśiędę.  
Ty Brácie Zołwiu, tam chyba w rok zaydziesz,  
A tam y kósci iuz sarny nie znaydziesz.

F2

Już



Już to ná ciebie, Myśzko, moja siostró,  
 Tę niefortunę znieść potrzeba ostrą.  
 Myśz sarnie wierna, y wszystkim zyczliwa,  
 Mowi: byłabym ia náder szczęśliwa,  
 Gdybym pomogła nászej przyiációłce,  
 Ale to ciężka; nie ser to nápołce  
 Gryść wsieci Sarnę niebogę rátować;  
 Lecz dla miłego trzeba házárdować,  
 Skoczy myśz tedy, iák rumak z kopyta,  
 Ani się drogi, ni goścince pyta;  
 Kruk iey w prętkości mieysce pokázuie;  
 Myśz zębem sznury w sieci rozwiązuie.  
 Tym czásem, pilny myśliwiec przybieży,  
 Ják ná łow pewny, áż iuż Sarna bieży  
 Pilno do lasu. Kruk siadł ná gąłęzi,  
 Myśzka do iámy, myśliwcowi cięży,  
 Ze w oczach iego wydrwiła się Sarna;  
 Prożna nádziecia, y poćiecha márna,  
 Chwyta się záleb, y zgrzyta zębami,  
 Y dziwuie się, iákby nád czárámi.  
 Czy iá z tąd diábeł (nárzeka) wywiązał?  
 Leczby iey diábeł iuż sam nie nádzázał.  
 Gdy smutny nad tym przypadkiem powráca,  
 Pátrzy, áż nogą cóś w trawie námáca;  
 A to nieborak żółw, iák ślimak lizie,  
 Co też tam spieszył. Gdy się łowiec gryzie

Z strá.

Z stráconey Sarny, weźmiy żółwia, rzeczce:  
 Y zaráz z trawy nieboráka wlecze,  
 Y w wor go kładzie, ktoen miał gotowy,  
 Mowiąc: nie wielki porow ále zdrowy.  
 Boto o żółwiu (rzeczce) powiádáią:  
 Ci co ná ludzkich chorobach się znáią,  
 Ze żółw czyści krew; Rydz lepsz y w cztátku,  
 Niż nic, iák y żółw dobry w niedostátku.  
 Kruk z ich kompánii, który látał nád nim,  
 Widział że żółwia, niesie w worze zád nim,  
 Dáie znać sarnie, dáie znać y myśzy,  
 Kto się tu nád tą bayką nie rozśmisy?  
 Ná prętkiey rádźie między niemi stáie,  
 By Sarna z lasu wyszła w polne kráie,  
 Ale chremotę stráśzliwą zmyślájąc;  
 Idzie przed łowcem, práwie się táczájąc.  
 Łowiec do Sarny, Sarna się odenknie,  
 Goni iá, ona znowu iák przykleknie,  
 Zgoła łudzi go, to mu się przymyka,  
 To iáko strzáła od niego unika.  
 Áż zmordowany bieząc zá nią torem,  
 Rzucił o ziemię y żółwiem y worem.  
 Gdy Sarna mu z rąk iák chciáta wyslizła,  
 Myśz wor tym czásem zębami przegryzła,  
 Y nieboráka żółwia uwolniła;  
 Ták ta kompánia wzáemnie służyła,

F3

Jeden



Jeden drugiemu. A ta zwierząt sztuka,  
Trzeba by była nam ludziom nauka:

Zebyśmy sobie przyjaciółnych kochali,  
Y wzajemnie się fami ratowali;  
Aleć tey cnoty po między zwierzęty  
Chyba dostanieśz, y wierności święty.  
Wpádnieli kto wścieć to go przygurtuie  
Jeszcze kto lepiej, pewnie nie salwuje;  
Albo mijając w przypadku sam bieży,  
Mówiąc zwyczajnie: kto leży ten leży.

## Dzieśiąta.

## SMOK LIS y CHŁOP.

*Nihil asperius terra producit homine ingrato.*

Słyszalesz báykę o zwierząt wierności,  
Słuchay o ludzkiej teraz niewdzięczności:  
Chłop ieden duży, podczas zimy czasu,  
Poszedł drwa rąbać z siekierą do lasu,  
Gdy rąbie składa ow chłop, czas niemający,  
Głęboko wszedłszy między same skały:  
Słyszay głos straszny, ciężkie nárzekania,  
Y ná ratunek płacziwe wzywania.  
Chłop słyszając, mówi: co to tam u káta  
Ták strasznie woła; Gwałtu! gwałtu! rata!  
Bieży ná ow głos, moy chłop zbyt ciekawy,  
Swemi oczyma domácać się spráwy.

pátrzy

Pátrzy przyszedłszy, aż Smok tam straszliwy,  
W skále uwiązłszy, wrzeszczy nieszczęśliwy.  
Potężny kámién nań się to obálił,  
Y w poś go w skále, że ni drgnął przywalił.  
Zląkł się y zdziwił chłop, myśli odchodzić;  
Az mu supliki pocznie Smok rozwodzić:  
Zmiłuy się częćce! zwal ten kámién ze mnie;  
Chłop sobie myśli w duchu potáiemnie:  
Lecz psie; żebyś cię ratowáwśzy smoku,  
Sam potym zginął, álbo wziął po boku.  
Smok mówi: częćce nie boy się dla BOGA,  
Twoja usługa y láska ták droga,  
Má niewdzięcznością nie będzie płácona,  
Y owszem wieczną służbą nágródzona.  
Słucha chłop Smoka przez czas tam niemający.  
Lecz się nie wáży, iáko chłop nieśmiały.  
Po długich prózbach, ták ná koniec rzecze  
Smok náznacząc, co chcesz zá láskę, częćce,  
Wszystko wypełnię, y iáko świat płáci,  
Ták ci zápláczę twym sługem y bráci.  
Chłop się ná takie ułákomil słowa,  
Idzie bezpiecznie, ni się więcey chowa:  
Urąbie wnet drąg, y zá kilka rázy  
Ow kámién straszny ze smoka podwáży.  
Smok w tym wychodzi, pełen wesołości,  
Otrzepuje się, y wyciąga kości;

Potym



Potym za miasto BOG zapłać, chłopowi,  
 Chodź sam muzyku, mam cię ziec, mu powi:  
 Jako? Chłop rzecze cofając się w kroku,  
 Takaż to wdzięczność obiecana smoku?  
 Taka; smok rzecze: sprawa jest gotowa,  
 Chcę ia dotrzymać tobie mego słowa;  
 Wszakem obiecał, tak iak świat zapłacić,  
 Który zwykł swoich służebników trącić.  
 Tymże sposobem y ia z tobą idę,  
 Śmierć ci za żywot, y za łaskę bidę  
 Chcę ci dziś oddać, gotuy się do śmierci;  
 Chłop ręce łamie, próżno piętą wierci,  
 Myśli: ucieknę, ale znowu rzecze:  
 A ktoż przed Smokiem skrzydłastym uciecze?  
 Woli go prosić, tedy na kolana  
 Pádźszy, tak prosi Smoka Mości Pána:  
 Zmiśuy się, pomniy na moje przyssugi.  
 Nie, smok rzekł: wszak świat tak swe płaci flugi,  
 Ale cię widząc przecię, żeś jest letni,  
 Masz żonę, dzieci, a iam jest dykretny:  
 Dam na Sędziego, podźmy, go szukaymy,  
 Y rá pierwszego dekret się spuszczaaymy.  
 Dobrze, Chłop rzecze. W towarzyztwie idą,  
 Aż też na konia chudego nądida;  
 Ten koń był chudy, tak że skora kości  
 Były, Smok mowi: tego iego Mości

We-

Weźmi za woyta. Chłop się na to zgádza,  
 Wtedy hystoryą swą Smok wyprowadza;  
 Przed koniem prawi: że taką nądgradę  
 Obiecał, iak świat, który czyni szkodę.  
 Zawsze niewdzięcznym tym, co iemu służy.  
 Nád tą koń sprawą pomyśliwszy duży,  
 Rzeknie: ziedz chłopą tak należy smoku,  
 Oto ia jestem probą tego roku,  
 Jak są niewdzięczne ludzie y świat cały,  
 Jam był *Turecki* koń, a tak wspaniały,  
 Zeby y Wezyr miał za honor ieździć,  
 Gdyby z *Sarain* chęałby się przeieździć;  
 Służyłem Pánu w wojennych potrzebach,  
 Na władach Páńskich, weselach, pogrzebach;  
 Pan na mnie wszędzie honoru dostąpił;  
 Żádnemum w stayni krolow nie ustąpił,  
 Miałem się dobrze, zawsze chędożono  
 Y pokrywano, aż nązbyt kármiono;  
 Zgoła poki mi służyły to lata,  
 Miałem wygodę y łaskę uświata;  
 Gdy zaś za ląty osłabiłem cále,  
 Wprzód mię kármiono coś bárzo o mále,  
 Potym wygnáno wilkom na potrawę; (we,  
 Taka niewdzięczność. Więc wygrał smok sprá-  
 Znewu do chłopą. Chłop znowu w supliki,  
 Nápelnia ziemię y obłoki krzyki,

A



A Smok iako Pan náder miłościwy,  
 Mowi byś widział, zem to nie iest mściwy,  
 Podźmy, szukaymy Sędziego drugiego,  
 Kontentuiąc się już dekretem iego.  
 Idą, aż trafiają ná małą sobaczkę,  
 Która ogryza zdechłą niegdy klóczkę.  
 Biorą więc y psa owego do sądu,  
 Práwiąc hystoryą całą według rzádu.  
 Aż y sobaczka potrzáśnowszy nosem,  
 Ziedzże ziedz chłopa, tártárowym głósem,  
 Zápłać mu, iák mnie Pan plăcił niedáwno,  
 Co iest sąsiádom y dziwno y táwno.  
 Jam to iest wyżeł, który sto tysięcy  
 Kuropatw, y tnych wystáwił záięcy;  
 Pánumem służył, nie znáiąc suchednie,  
 Nie odstąpiłem w nocy go y we dnie;  
 Jákie káresy, O iákcie głáskánia!  
 Y ná póduszkach Páńskich me sypiąnia,  
 W co się ách teraz mnie psu obrociły!  
 Pátrż zem wygnány, kiedy nie mam síły.  
 A zátym kiedy iest świat ták niewdzięczny,  
 Ziedz go, Już przykład to nie stotyśięczny.  
 Znowu lámementy! chłop supliki wnošíł,  
 Y ieszcze sędzię trzeciego uprosił.  
 A ten był Pan Lis o długim ogonie,  
 Ten to myszkował kędyś w owej stronie.

Zno-

Znowu przed Lisem sprawę windikuią,  
 Smok o zięć chłopa, Chłop żyć, suplikuią.  
 Lis nad tą sprawą cięższą się záдумiał,  
 Y iákoby iey dobrze nie zrozumiał  
 Mowi: To w moiey pomieścić tię głowie  
 Nie może, trzeba, ábym was Pánowie  
 Wyssuchał wprzody, káždego zosobna;  
 Bo was rozsádzić w kupie niepodobna.  
 Smok to pozwolił. Bierze náprzód Chłopa  
 Ná bok drżácego, iako w iátkach skopa,  
 Mowi po cichu: Co mi dasz nieboże!  
 A moy cię dekret uwolnić dziś może.  
 Chłop mowi: Pánie Moy kochány Liśie,  
 Ze nie bierzecie pieniędzy, zda mi się,  
 Ale mam w domu ták síła kokoszy,  
 Ze y do roku mieć będziesz roskoszy;  
 Co dzień po iedney ziaday moje kury,  
 Tylko mi dz śiay rácz ochronić skury.  
 Stánął wnet kontrakt, iák ná Trybunále,  
 U Deputátow stáwa podczas cále.  
 Bierze ná usiron y stráśznego smoka,  
 Słucha go, á sam pożiera nań z oka.  
 Potym im mowi: Ani, was zosobna  
 Zrozumieć w sprawie záwiśey, podobna.  
 Idźmy ná mieysce tám okoliczności  
 Sam zrozumiawśy, dam dekret w súsztwości.  
 Więc



Więc y ten Liśi dekret się podoba,  
 Idźcie Lis do skał, y z nim idą oba.  
 Nu, iak to było pokaż ieno Smoku:  
 Jákeś to w dziurze tey leżał ná boku?  
 Smok się położy, á chłop strąszną skale  
 Zrzuci ná smoka, y zwierze zuchwałe  
 Przywalił, á sam mego Lisa sciska,  
 Gdy ognie z iadu smek ná obuch ciska.  
 Chłop się wydrwiwszy, hey wygrana nasza!  
 Sam dobrodziecia do domu zaprasza  
 Lisa, y ze swych kur wybierać dáie  
 Naytłustszą; iaskę przed żoną wyznáie.  
 Ziadł Lis nábożnie kurę bez przyprawy,  
 Chłop mu dokłada, że zawsze potrawy  
 Będzie miał, ile rázy sam przynidzie,  
 Takąż ludzkością chłop się z nim obyidzie.  
 Było dosć wizyt podobnych od Lisa,  
 Aż żona mowi: zie ten Lis y biśa,  
 Jużci to y kur po chwili nie stánie,  
 A pokiż będzie tych Bánkietow Pánie.  
 Y chłopu się też takowe wizyty  
 Tak uprzykrzyły. Więc Muszkiet nábity  
 Wziąwszy, zásiáda ná Lisa owego,  
 Y gdy on idzie, ári się takiego  
 Trefu spodziewa, niewdzięcznego ná się,  
 Strzelił y zabił Lisa, mowiąc: zásię.

W tey

W tey się báiecte, niewdzięczność zuchwała,  
 Ludzi y świata, wam odmálowála;  
 Lecz málu y iák chcesz, ta ná wszystkie láta,  
 Trwać będzie u nas, do skończenia świata.

Jedenásta.

SŁONCE y BOREAS.

*Peragit tranquilla potestas, quod violenta  
 nequit.*

**Z**A owych czasow, gdy Boiárze żyli,  
 Bogowie w Niebie iádáli y pili.  
 Zá tych to czasow, *Jowiś* ná wesele  
 Záprosił bogow, y bogini wiele.  
 Pili Nektáry, iák *Węgierskie* wino,  
 Jedne koleie, drugie potym miną,  
 Zgoła kto tego bánkietu opisze,  
 Cuda, wspaniałość iákiey dziś nie słyszę.  
*Bachus* piwniczny, spizárni *Dydna*  
 A *Flora* wetow, *Ganimed* u dzbána  
 Kredens pilnował, siłu bogow zgoła,  
 Jáko káždego funkcyá powoła;  
*Jowiś*owi się swemu przyśtużáli,  
*Tandem* zá stołem wszyscy zásiádáli.  
 Jedna koleia po drugiej wychodzi,  
 Z rázu się głowie zda, że wino chłodzi,

Ale



Ale za drugą y trzecią się grzeie,  
 Jeden się marzyczy, a drugi się śmieie.  
 Tak właśnie, iak też na naszych obiadach,  
 Przy winnych owych lub mądrych biesiadach.  
 Pozągrzewáli czupryny bogowie,  
 Y w nieśmiertelney już się kręci głowie.  
 Zwyczajna Pánom swoje sławę lubić,  
 Z swoiey się mocy y przymiotow chlubić.  
 Toż y bogowie piłani czynili,  
 Y nieumiećnie się z sztuk swoich chwálili.  
*Mars* swą potęgę rozważa na wojnie,  
 Jáko národy wywraca y hoynie  
 Tu y *Herkules* wymiawia co robi;  
*Apollo* iako świat nasz przyozdobił:  
*Tandem Boreas*, pierwszy między wiatry,  
 Krzyknie: A ia co? który łamać tątry  
 Mogłbym iam to iest od *Marsa* mocniejszy,  
 Bo kiedy wstanie wichur potężniejszy,  
 Bitwa ustat: Ja *Neptunem* trzęsę,  
 Kiedy zaś ziemię zębem swym ukąszę,  
 Łasy y wieże łamię iako trzaski,  
 Słońce w tym czasie, mniąc to za fraszki,  
 Uśmiechnie na to się, y tak odpowi,  
 Chlubnemu wiatru zbyt *Boreasowi*:  
 Prawda, że twoie *Boreasu* pyłki,  
 Często turbują ziemi okrag niłki;

Aleć

Aleć dziś większą swą siłę ukąsę.  
*Boreas* bierze to za swą urązę,  
 W dysputę, w swary, aż prawie do zwady  
 Zaszli. Aż potym urośli zakłady.  
 Słońce tak rzecz. widzisz człeka tego,  
 (Wyrzawszy oknem z Nieba wysokiego)  
 Widzisz co w płaszczu, het idzie po ziemi,  
 Otoż, kto rzuci płaszcz siłami swemi  
 Z nas pielgrzymowi, ten z nas dwóch silniejszy,  
 Y w swych przymiotach będzie to sławniejszy.  
 Przyjął *Boreas* zakład ow od Słońca,  
 Żonisz im przeciął ręce; każdy końca  
 Pilno uważa. *Boreas* dąć zaczął, (cznie:  
 Pielgrzym wiatr czując, płaszcz przyćiska zná-  
 Kiedy zaś wszystkie siły wiatr wywia,  
 Pielgrzym się cały w płaszcz mocno uwiia.  
 Na koniec gdy się wichur zbyt nafrożył,  
 Pielgrzym na ziemi w płaszczu się położył,  
 Ze mu ze wszystką mocą nie mógł wadzić  
*Boreas*, płaszczu zdjąć, ani porądzić.  
 Już w poł *Boreas* przegrał zakład sprawy,  
 Dopiero *Febus*, dzielność swoiey sławy  
 Chcąc sam pokazać, bogom zgromádzonym,  
 Swoim promieniem dotknie położyćonym  
 Pielgrzymu: Aż on z ziemi już powstaje;  
 A kiedy ciepła moy *Febus* dodaie,

Człek



Człek się rospina, gdy słońce w upale,  
 Pielgrzym iuz z siebie płaszcz zdeymuie całę.  
 Wygrąło Słońce, prym przed wiatrem wzięło,  
 Ze, co wiatr niemógł, płaszcz zpielgrzyma zdjęło.

To bayka to zaś prawda oczywiśta,  
 Ze nie dokáže moc nigdy sierdżiśta:  
 Y moc tyránka, y siła złośliwa,  
 Co w nas łagodność y dobroć życziwa;  
 Dmiy, iák *Boreas*, hłásu nárobisz,  
 Lecz nie dokáže, dobrego nie zrobisz.  
 Ale promieńmi kto łáskawie świeci,  
 Ten posłuszeństwo w sercach ludzkich nieci.

*Dw d n d s t a.*

PODAGRA y PAIAK.

*Consilium mutare, Prudentis est.*

**P**ODagra teraz to choroba Páńska,  
 W bólu wyczwirna, á z áwśze pogáńska,  
 Przedtym tułáła się po między chłopy,  
 Lecz wypędzona iest z pod chłopskiey szopy.  
 Ztámtąd wyszedzsy, wygnána nárzyka,  
 Alić Páiąka ná drodze potyka.  
 Czołem w przod czołem obay się witáią,  
 Y wzáiem do kąd? y z kąd? się pytáią.  
 Podagra mowi: wiedzieć masz po trofzy,  
 Zem ia iest corka wszelákiey roskozy.

*Bachus*

*Bachus* mię zplodził, *Wenus* urodziła,  
 Abym swym bolem tym w nogach szkodziła:  
 Ktorzy *Wenery* názbýt zázywáią,  
 Y winem często się też upiáią.  
 Nie uwážáiąc iednak mego rodu,  
 Wláźlam do chłopa y cháłupy smrodu.  
 Ledwo mu pocznę párzyć bolem nogi,  
 Moy chłop wezwáwłszy dármo w pomoc bogi,  
 W gnoy po kolána wláźł muzyk smrodliwy,  
 Y poty deptał mię owen złośliwy:  
 Zem ztámtąd ućiec czym prędzey musiáła,  
 Ztámtąd wędruję, iákom powiedziáła.  
 Páiąk zaś rzecze: A ia zaś przeciwnie,  
 Z cnego Páłacu wygnánymem dziwnie.  
 Wiesz, iáka moia wyborna robota,  
 Jáka do teyże roboty ochota;  
 Zádne u ludzi náycieńsze przedziwa,  
 Nie doydą moiey páięczyny dziwa.  
 Z tym ia towárem popisáć się chciáłem,  
 W Páńskim Páłacu wáństat rozpináłem.  
 Ledwo ná ukaz memu iego Mości,  
 Dobyłem przedzy ze swoich wnętrzości:  
 Alić zuchwáły iákiś Pokoiowy,  
 Z robotą wáństat potárgał gotowy;  
 Zmiotł wszystko, y mnie wypędził on z domu,  
 Choćiem iáko ty, nie szkodził nikomu.

G

Ják



Ják ty z cháłupy, ia idę z Pálacu,  
 Obay nie mámy do mieszkánia plácu.  
 Tobie cháłupa, á mnie szkodzą mury,  
 Ták są przeciwné nášze áwántury.  
 A w tym Podágra rzeczé páiąkowi:  
 Rádę ódmienié, podczas człówiekowi  
 Dobrze, y my też mieniaymy się ładnie;  
 Ja się u Pána wždy pożywie snadnie,  
 A ty Páiąku w wárstácie y stroiu,  
 Łatwo u chłopa dostápisz pokóiu.

Y ták się stáło, y ták dotąd dziecie,  
 Obuch zámyśli wyszły y nádziecie.  
 Skoro Podágra wždy ukási Pána,  
 W pierzyny wiele nogi po kolána,  
 Y pieści się z nią. A Páiąk gdy robi  
 Swe Páięczyny, chłopkie ściány zdobí.

## Trzynasta.

WILK KON y Lis.

*Consilia Consilijs frustrantur.**Quam quisque novit artem, in hac se  
exerceat.*

**K**Oń, który Páńskiey stáyni czynił stáwę.  
 Był ráz ná wiosnę puszczoney ná trawę;  
 Koń był wypáłty w źimie ná obroku,  
 Koń w samey porze y o piątym roku,

Pry.

Pryśka ná czárnym moy zrzebiec korzeniu,  
 Naypięknieyszemu równa się stworzeniu.  
 Kiedy delicye tákie sobie płódzi,  
 Lis, fránt z Náturey, do niego przychodzi.  
 A ta wizyta ná to tylko była,  
 Zeby Liśica konia opátrzyła,  
 Czy fyt? Rádby był moy się Lis pożywił  
 Ná koniu owym, ktoremu się dziwił.  
 Poznał koń fránta, z oczu tego czyta  
 Zdrádę. Kiedy się Lis o zdrowie pyta?  
 Koń mu odpowi, stábym bárzo tonem:  
 Ze w nodze on jest bolem náwiedzonym.  
 Lis mowi: Jam ci się nie promowował  
 Ná Cyrulictwa, ánim terminował  
 Nigdzie; Ale znam cnego Cyrulika;  
 Ledwo nie rzekę całego medyka;  
 Tenby záwstydził wszystkie konowály,  
 Ani się ludźieby z nim nie zrownály.  
 Jest to Wilk práwda, ále wilk pocziwy,  
 Kobyley skory, iák żywo niechciwy;  
 Już nie iednego konia on kurował,  
 Y iák Doktorzy zwykli, ták salwował.  
 Jeżeli zaś chcesz? iac go przyprowadzę,  
 Wszak ni on, ni ia tym to nie záwádzę.  
 Koń pomysliwszy, rzeczé: bárzo chętnie;  
 A Lis rozumi, że wygrał wykrętnie,

Ga

Biedy



Bieży do lasu tam o stał kilka,  
 Y informuje należycie Wilka:  
 Oraz się z wilkiem o część konia zgadza,  
 Tak stawa kontrakt, a Lis przyprowadza  
 Wilka do Konia, sławnego Doktora,  
 Wilk się wnet pyta: która noga chora?  
 Koń wyciągnął niby chorą nogę:  
 Ta jest, co na nią nastąpić nie może.  
 Wilk mniema pulsów pomacać zębami,  
 Ale gotowy Koń, oba nogami  
 Wierzgnie, y chluśnie tak potężnie wilka  
 W pysk, aż mu zębów wyleciało kilka:  
 Potym odkoczył rzyzwo y obrotnie,  
 Y susy robił rozśmiały się, lotnie.  
 A Wilk rachując swe po ziemi zęby,  
 Tak z ukrwiawioney wyjąc, mówił: geby,  
 Dobrze to na mnie, mnie stworzył rzeźnikiem  
 Bog, a ja głupi chciałem być cyrulikiem.

Patrz iak na franta zawsze się frant znaydzie,  
 Dobrze kto sztuką, y na sztukę zaydzie;  
 Rozum na rorun, y głowa na głowę,  
 Bywają rady na rady gotowe.  
 Potym rzemiosła każdy pilny swego,  
 Nie podeym szafzku pola legawego.  
 Kto wszystko mówi: że wszystko rozumi,  
 We wszystkim Błazen, ten y nic nie umi.

Czter-

## Czternasta.

WROBEL y KOT.

*Mores (ni in melius) non mutat.*

**R**Az wychowany Wrobel między strzechę,  
 Wielką miał z pianych muzyków poćiechę,  
 Kiedy się z karczmy do domu powracali,  
 Y dziwne figle piśni wystrzali.  
 To się Wrobelowi memu podobalo,  
 Y upić się mu iak chłopu zachciało.  
 Examinuje, iako warzą piwo,  
 Nie wielkie mu się takie zdało dziwo.  
 Dostał ięczmienia, w skorupę go wrzucił,  
 Z chmielem przyprawił, że w piwo obrucił  
 Swoy war, iak owen Piwowar rozumiał;  
 Napił się z tego, y zaraz zaśsumiał.  
 Hey! hey! wykrzyka: już się Wrobel tacza,  
 Wala po ziemi, iak piány przewraca.  
 Tandem po wszystkich y skokach y hukach,  
 Y iak najlepszych piaków to sztukach:  
 Rzucił się wrobel zmorzony na ziemi,  
 Skrzydła rozłożył iak między pianami  
 Bywa, y zaśnął niby na ulicy,  
 Widzi to moy Kot, co wrole kaliczy:  
 A gdy zmyślonym snem Pan Wrobel chrąpi,  
 Porwie go za łeb Kot, y zdradzi łapi.

G;

Wy-



Wytrzeźwia! zaraz Wrobel moy od strachu,  
Rádby się widział wysoko ná dachu:

Ná którym pewnie bezpieczniey on siada,  
Lecz darmo. Táki koncept mu przypáda:  
Prosi w przod nisko práwie z pśáczem kota,  
(Do czego piána nie zwodzi ochota)

Zmiluy się, day czas, że aż wyszumiecie,  
Dármo, Kot tylko z łez się iego śmiecie;  
Mówiąc: iac práwda iádam często ptáki,  
Lecz nie tráfio iádać mi pijáki.

Wrobel mu rzecze: Więc umrzeć potrzeba,  
Ták to pijákow kárzą często nieba;  
Lecz wiedz o kocie: zem znał Oyca twego,  
Ktory żywota ták był pobożnego:

Ze nigdy nie iádł złápaney zwierzyny,  
Poki pácierza nie zmowił, z przyczyny  
Tey, y ty Kocie, zmov pácierz náboźnie,  
Nim mię ziesz. Nád tym myśli kotuś roźnie:

Potym on ná to dzieło mu pozwála,  
Y łáпки skłáda. Leży Wrobel z dála:  
Potym wziáwszy czas, lotem swym ucieka;

A Kot się wstydzi, ták głupi nárzeka:  
Ho! odrwiłeś mię, ty pogáni! synu,  
Pod nábożnego dziś pretextem czynu;  
Nie modliłem się, y modlić nie będę,  
Kiedy hultáiów tákich wždy nabędę.

A Wro-

A Wrobel sobie látać y uwiać,  
Y ia się też rzekł nie będę upiać.

Sztuk co nie umiesz, nigdy nie dokázuy;  
Ni czymeś nie iest, ty się nie pokázuy.  
A ty bądź kontent z stáremi zwyczáiami,  
Ni zá nowemi nie biegay sztukáni!

## Piętnasta.

## KSIĄŻĘ y LEW MALOWANY.

*Quacunque fato eveniunt, Et si praeeditata  
non vitantur.*

**K**siążę, Pan wielki, miał ráz iedynáka,  
Mniemał, że się szczęście uchwycił u háka.  
Z iedynákámi y chłopci się pieścza,  
By ich nie tykać same báby wrzeszcza;  
A nuż dopiero co to Pan y Książę  
Z potomstwem robi, pisać nie nádążę.  
Skoro mu tedy ow się syn prodził,  
Do Astrologá, który ludzi zwodził:  
Udał się, kázac, áby prognostiku  
(W których zawodu bywa y bez liku)  
Dobył, co z Synem stać się iego może:  
W iáką Fortunę Niebo go wspomóże:  
Wziáwszy Dziecięćcia imię y tytuły,  
Astrolog, kryśli ná kárcie cyrkuły;

A po-



A potym z stráchem Książęcia przestrzeże:  
 Niech ta dziecina Lwa się tylko strzeże;  
 Wszystko mu dobrze gwiazdy obiecują,  
 Tylko, się Lwa strzedz złego przykazują.  
 Książę uwierzył iáko prorokowi;  
 Ale zapomniáł, że Astrologowi  
 Zdáło się, áby do dwudziestu tylo  
 Lat, strzedz ode Lwa, syna iego było.  
 Ten tedy Ocieć o syna troskliwy,  
 Chcący przypádek táki nieszczęśliwy  
 Odwrocić, w sobie tak iuż konkluduje:  
 Wynieść z Pálácu krokiem zakazuje.  
 Pálac obszerny, dla niego budują,  
 W ozdoby wszystkie ściány ádornują,  
 Zeby znośnieysze uczynić więzienie,  
 Wszystkich sprowadza roskosz zgromádenie.  
 Gdy dorósł Pánicz, łatwo się dowiedział,  
 Zá co w pocziwym swym więzieniu siedział.  
 Dziwnie go zátym teskno w owym było  
 Zámknieniu, że się wynieść nie godziło.  
 Tego książątka największe kochanie  
 W łowach zá było, iedne polowanie  
 Z nátury kochał, z tąd było nacyięzy,  
 Siedzieć bez łowow, y to go ciemięzy,  
 W takich teskotach dwudziestu dorósł  
 Lat Książę, nigdy nie wyszedzsy z Miásta.

Sliczne

Sliczne obicia w tym Pálácu były,  
 Które Książęcia młodego cieszyły.  
 Ná tych szpálerach wyszywane łowy;  
 Do których księcia był umysł gotowy.  
 Między różnemi co ie wyrábiano,  
 Y Lwa frogiego ná obiciu szczwáno.  
 Książę wiedząc swey tesknicy przyczynę,  
 Kładąc zá ná Lwa swoich zámknąć winę:  
 Rozgniewáwszy się ná Lwa nieuwážnie,  
 Choć málowanys, Lwie niechay cię drážnie;  
 Tys brzydkie zwierze, okázy mego  
 Więzienia, rzecze: w tym obiciánego  
 Lwa pięścią Pánicz uderzył stráśzliwie,  
 A sam się o ówiek ránił nieszczęśliwie:  
 Który był ostry obiciem pokryty,  
 Od tey to rány był książę zabity.

Ták Pan BOG ludzkie ciekáwości kárze,  
 Kiedy wierzymy co powiedzą łgarze,  
 Astrologowie. O gwiazdy nie báday,  
 Tylko przed Boską opátrnością páday;  
 Niech czyni, co chce, przyidzie czasu swego,  
 Zle czyli dobrze? wszystko w chwátę iego.  
 Toż y Poeście się *Eschylefowi*  
 Tráfiło. Jemu też ráz wiezczezek powi:  
 Aby dla życia swego przedłużenia,  
 Strzegł się wszelkiego ná świecie sklepienia.

Głupi



47 *Lichwiarz, y Kot Morski.*  
Głupi Poeta z Miast się wyprowadził,  
Zeby sklepienie y dach mu nie wadził.  
W szczyrnym żył polu, y sypiał na łąkach,  
Przy złych komorach, iadowitych bąkach.  
Żył zaś on był, gdy bez czapki siedzi,  
Przypadek straszny przecię go nawiedzi:  
Orzeł nie mogszy zjeść żółwia inaczy,  
Na głowę żył jego rozbić rączy,  
Mniemając, że to był kawałek skały;  
Tak od żółwiowej zginął lubo mały  
Sklepiżny. Co się bał w Mieście sklepienia,  
Nie uszedł w polu Boga przeznaczenia.

*Sześćnaście.*

LICHWIARZ y KOT MORSKI.

*Avarus mille modis cruciatur.*

Już też ta nie jest bayka, wierzyć proszę,  
Lecz Hyſtorya, którą ci przynoszę:  
Był ieden lichwiarz y sklepiec tak straszny,  
Zebyś rozumiał, że był Judaś własny;  
To jest: żeby był przedał Pána BOGA,  
Taka w nim złota żądza była froga:  
Nązbierał Dziegow. Co nie miał nązbierać,  
Kiedy od głodu ledwo nie umierać  
Wolał, niż wydać grosz ieden najmniejszy,  
Oszukać, odrwić, zaś naysposobniejszy.

W do-

48 *Lichwiarz, y Kot Morski.*  
W domu nie pytał chłopca, czy kucharki,  
Sam stał za wszystko, za wszelkie szafarki.  
Pies zdechł na kuchni, ani garka pono,  
Bo ani w piecu, ni w kuchni pälono:  
Ktoś mu w prowizyi, czy w prezencie, Kota  
Morskiego to dał. Ta mała niecnota,  
Zawsze przed Pänen swoim zamyślonem,  
Figle stroiła łapę y ogonem.  
Przecię ią karmił lepiej, niż się pono,  
Y na łańcuszku chował ią zamkniętą.  
W izbie posadzkę miał zaś marmurową,  
Na ktorej starał monetę y nową  
W złości próbował, o ziemię rzucając  
Dukaty Duple, z dźwięku ie poznając.  
Patrzył Kot morski pilnym okiem na to,  
Co lichwiarz robił z ową ludzką płata.  
Raz gdy otwarte zostawiwszy skrzynie,  
Wyszedł na miasto, w swoich spraw przyczynie;  
Kot się z łańcuszka swego iakoś zmyka,  
Y do piętnej skrzyni się przymyka:  
Pomniąc, iako Pan rzucał y próbował  
Pieniądze złote, ktore pilno chował.  
Bierze Duplony y z okna zrzuca ie,  
A tym to samym ludziom on znać daie,  
Ze na ulicy wszyscy się zbiegają,  
Y o pieniądze te się zabijają.

A kot



A kot się ciefzy, y zrzuca tym więcy,  
Ze kilka rzucił czerwonych tyśięcy.  
Co się tam z Pánem mym Lichwiárzem dźiało,  
Kiedy sąsiedzctwo o tym mu znać dało,  
Łatwo to poiąć; y siebie y Kota.  
Máło nie zabił ow skępiec fromota.

Ták widźisz ząwśze mówią: *male parta*  
Idą do Diábła (politycznie Czárta)  
Co kot rozsypan, to krewni roztrwonią,  
Y twego skępstwa rozrzutni dogonią.  
Ty dla nich pościśz, y cały rok sutfysz,  
Jáko gádźiny *dukata* nie ruszysz,  
A oni zá cie po śmierci twej piją.  
A miásto Dzwonow, w kieliszki ci biją.

## Siedmndsta.

## O S I E Ł.

*Qua nocent, docent.*

**B**Ył Osieł ieden u Pána iednego,  
Ale, co rzádka, rozumu dobrego,  
Osieł iáko Lis fránt, ( á to nie bayka )  
Ani się tknęła nigdy go náhayka.  
Pan tego Ośła solą to hándlował,  
Y solą Ośła zwyczajnie ładował.  
Ze wsi zaś swoiey, co była uboga,  
Przez brod y wodę szła do Miásta droga.  
Y przez

Y przez tę wodę Ośła ładownego  
Z solą Pan pędził, do hándlu swoiego.  
Ráz się moy Osieł potknął nápoł w wodzie,  
Beczki zánurzył, w tym więkźey przygodzie,  
A niżeli wstał, sol wfzytka spłynęła,  
Y zysku tego nádźicia zginęła.  
Osieł powstaie, álic lżey ofłowi,  
Dobrze upadać w wodzie, sobie powi:  
Choćaż wziął kiem, nie dbał nic ná plági,  
Ale gdy przyszło, nowe soli wági  
Nośić przez wodę, znouu się położył,  
Y ciężar w wodzie rozplyniony złożył.  
Było to kilka rázy, że się w wodzie  
Kładł z solą Osieł, w wielkiey Pána szkodzie.  
Poznał frántowstwo Pan; domyslny ośle,  
Już cie, rzekł: z solą więcey ia nie poślę.  
Náładował go wántuchámi z wełną,  
Ktorey ná grzbiecie aż nad uszy pełno,  
Osieł mniemáiąc, że się z wełną stánie,  
Co z solą, znáwia swoje pokładánie;  
Aleć gdy z wody z swym ciężárem wstał,  
Dáleko więkźzy ná grzbiecie doznáie.  
Bo się ta wełna ták wody nápiła,  
Ze fránta Ośła o ziemię zwáliła,  
Osieł ná rozum bierze w dobrej rádźie,  
Y iuz się więcey w tey wodzie nie kładzie.  
O iákiś



O iakiś mędrzys, Ośle przyiacielu!  
 Nad siłu ludzi, y nad mędrów wielu;  
 Co ich przypadki, ni swoje przykłady  
 Do lepszey nigdy nie przywiódą rady.  
 Z tąd chłop ow mowił, nápiwłszy się z rana,  
 Mędrsza kobyła jest od mego Pána:  
 Co ráz ulgnęła w błocie, aż po szysię,  
 Zá co iá tylko iá ráz kiem bię,  
 Zawsze ominie fatálną káłużę,  
 A moy Pan, choć go plági nie ráz duze  
 U moiey żony w póciemku potkáły,  
 Przecie się wraca w záloty zuchwáły.

*O s i m n d s t a.*

ZOŁW y ZAIĄC.

*Festina lente.*

**B**Aymy iuż teraz o záwodzie sławnym,  
 Ktory się tráfił o czásie niedawnym;  
 Czyli też dawnym? nie ma nic do tego,  
 Czy bayka młoda, czyli roku swego?  
 Pewnie, że sławny ten to był zaś záwod,  
 Ná którym zaiąc z zołwiem był się záwiódł.  
 Táka się rzecz ma: Jegomość Pan Zaiąc  
 W roskoszy będąc, y swe wczasy máiąc:  
 Zołwia ná tráfił, ktory swą skorupę  
 Krotkiemi nogi dźwigał y cháłupę.

Nuż

Nuż Zaiąc w śmiechy z Zołwia nieboráka;  
 W wielkiey by *Polſzcze* mowiono: pokrąka;  
 Ale ná *Ruſi* mowią: nápaść z *Litwy*,  
 Z ktorey wychodzą pojedynków bitwy:  
 Śmieie się tedy Zaiąc do rozpuku,  
 Pyta: ieżli nie záżywa káńczuku  
 W drodze gdy biega? márkotno Zołwiowi,  
 Ná te zarciki Zaiącowi powi:  
 Wiesz co Zaiącze? Jáko mię ty widzisz  
 Leniwym, y tak nad tym siła brydzisz;  
 Ja chcę dziś puścić o základ w záwody  
 Z tobą, y Sędziów chcę mieć ná dowody.  
 Zaiąc się z śmiechu máło nie pukł ná to,  
 Ty ze mną w záwod bestyo párcháto?  
 Dobrze. Wziął základ y pobiegł po sędzie;  
 Káždy się śmieie, co to z tego będzie?  
 Bieg wymierzono, y kres náznaczono,  
 Głowę kápuſty w základ záwieszono.  
 Zaiąc zuchwáły, gdy zołw záwod puścił,  
 Poszedł spać w stronę, y uszy opuścił;  
 Tylko sobie znać y obudzić káże,  
 Gdy się przed ſłupem zołw chudak pokáże.  
 Zołw iáko może iák idzie tak idzie;  
 A Zaiąc chrápi w wielkim Zołwia wſtydzie.  
 Aż kiedy iuż Zołw niedáleko kresa,  
 Porwie się Zaiąc ná kſtałt lotu biesa:

Lecz



*Słońca wesele, y Zaby.*  
 Lecz ieszcze szydząc, nie wciąż, ale w koło  
 Biega, y kluczy do mety ná koło,  
 Lecz tak się uniośł, y popo uziąnął,  
 Ze Zółw u kresu, (wygrał zawód) stąnął.

Nie waż Człowiecze ty lekce nikogo,  
*David* Olbrzyma máchynę tak sroga  
 Kámyczkiem zabił. Státek trwáley pracy  
 Odbiera-zyki, y wygráie płácy.  
 Dáwne po *Polsku*, *Tureckie* przyśłowie:  
 Ich, Cesarz szezucie Záiáge ná krowie.  
 Niemaż ná świecie nic ludziom trudnego,  
 Y że zwyciężyć, chlubicę zuchwálego.

*Dziewiętnąsta.*

SŁONCA WESELE y ZABY.

*Diris dewota pro genies diri.*

**T**Yran się zenił w iákim kráiu kedyś,  
 Ludzie weselił po kárczinach y wizędzyś.  
 Ale ináczey Filozof rozumiał,  
 Ktory to więcej, niż pospolstwo, umiał,  
 Y taką Baykę pospolstwu powiedział,  
 Bo się ná rzeczach znał dobrze, y wiedział.  
 Ráz prawi: Słońce, ow Bożek ognisty,  
 Będąc od strzály rannym promienisty,  
 To iest miłosney, którą w sercu nośił,  
 Wesele z *Terys* Boginią ogłosił.

Wszyst-

*Fortuna, y Człowiek Niewdzięczny.* 54

Wszystkie zwierzęta, y ptácy, y ryby,  
 Rádowały się, same pono grzyby;  
 Ale zaś záby iedne, z przyczyn wiele,  
 Nie weseliły z tego się wesela.  
 Pytáne czemu? Temu bo gorące  
 Dość nam dokúcza, chociaż iedne słońce:  
 A gdy małżeństwem dzieci swe rozplódzi,  
 Nie pochybnie nam ta mnogość záfzkodzi;  
 Tak siłu słończąt bágniska wysuszają,  
 A záby zdychać bez swey wody muszają.  
 Nie źle to záby ná záby mówiły,  
 Dość złego ieden, nuż siła, sądziły:  
 Ach! gdyby kiedy złe Tyránów plemie  
 Zginęło, byłyby szczęśliwe ziemie.

*Dwudziesta.*

FORTUNA y CZŁOWIEK NIEWDZIĘCZNY.

*Prospera sibi quisque vendicat.*

**F**ORTuna Człeka sobie upátrzyła,  
 Jakby zá sługę przystała, z nim żyła.  
 Czego się tylko tknie, zá swą robotą,  
 Jáki *Midasowi* obraca się w złoto.  
 Od szpilek, ktore przedawał z początku,  
 Przyszedł do zysku takiego y wziętku:

H Ze



Ze bez żadnego figla y wykrętu,  
 Przyszedł händlerować on aż do okrętu.  
 Ktorem tak dziwnie kupiec profituje,  
 Y z nawałności morskich tryumfuje:  
 Ze ani wiątry, skały, piąski, haki,  
 Strąty kupieckiey, y ruiny znaki;  
 Nigdy przez siła lat kupca nie tknęły,  
 Ni od towarów myta iego wzięły.  
 Hándel szczęśliwy kredytu nábawił,  
 Po wszystkich miastach moy się kupiec wstawił.  
 Ze wprzód towary, á potym y złoto,  
 Skrzynie y krámy nápełniły kwotą.  
 Wierni mu byli iego faktorowie,  
 Bákrutu nie znał, szczęśliwym się zowie:  
 Nie był z Náture skąpym y zmindákiem,  
 Jáko zwyczajnie zyski czynią takim.  
 Swą Kámienicę w szpálery ustroił,  
 Sąsiády kármił, przyiáciele poił:  
 Obiad miał codzién, iákoby wesele,  
 Zwierzyny pełno nuż czeládzi wiele;  
 Myślistwo, stáynia Páńskiey się równiáło:  
 Ba Prowincya rownego nie miáła.  
 Jednym on zázdrość, drugim zádumienie  
 Czynił, przez swoje takie dobre mienie.  
 Ráz też przyiáciel ieden dobry iego,  
 Przyszedł z wizytą poránną do niego.

Przy-

Przywitałszy go; pyta z ciekáwości,  
 Czym też on przyszedł do tey obfitości?  
 Kupiec zuchwály odpowi mu z dumy,  
 Wszystko pochodzi to z mego rozumu:  
 Ze umiem hándel, gdzie kupić wiem y co,  
 Doyrzę káżdego, iákbym chodził z świcą:  
 Zgoła iednemum sobie wszystko winien,  
 Anim dziękować nikomu powinien.  
 Usłyszáła to Fortuna, bo blisko  
 Zawsze go była; postawię cię nisko  
 Rzecz: pychálku, iákom wystáwiła,  
 Nie iednegom ia durnia poniżyła:  
 Ktory dobra był sobie przypisował,  
 A nie Fortunie zá dobro dziękował:  
 To rzekszy, zaráz poszła precz od niego,  
 Aż pierwszy okręt rozbiła się iego;  
 Drugi zábráli ná morzu Korsarze;  
 W tym go okrádli dobr iego száfarze;  
 Tu znowu Bákrut te nieszczęścia goni,  
 Aż wraz moy kupiec iuż w ostátniey toni.  
 Niemasz intráty żadney, ni przychodu,  
 Kupiec ledwo iuż nie umiera z głodu:  
 Y z áxámitu, co miewał kábáty,  
 Nie wstyda się iuż ná zły sukni láty.  
 Zgoła ná wszystkim kupcowi schodziło,  
 Cdy go przyiáciel pyta: co to było?

Ha

Ze



37 *Baba w nowym Kozuchu.*  
Ze tak zubożał, co za dola wstała?  
Odpowi kupiec: Tak Fortuna chciała,  
Widział go, iaki; gdy się dobrze dzieje,  
Y skutek same przechodzi nadsieje:  
To rozumowi swemu wszystko nada,  
A kiedy zaś źle, na Fortunę składa.  
Zydzie, rzekł ieden: te masz piękne dziecie,  
Bom tak chciał, rzekł żyd: iak się domyslicie.  
Ale te znowu szpetne dziecie, rzecze:  
Bo Pan BOG tak chciał. Ja się mu nie przecze.

*Dwudziesta y pierwsza.*  
BABA W NOWYM KOZUCHU.  
*Prospera sibi quisque vendicat.*  
Pomiędzy Bayki Hystrye miszać,  
Gdy co lepszego nie trafi się pisać:  
Y mnie się godzi. Otoż tedy Bába,  
Tak na rozumie, iak na ciebie stába:  
Kozuszek nowy raz sprawiła sobie,  
Y nie chodziła w tej nowej ozdobie;  
Aż go chowała od wielkiego Święta,  
Dopiero była w ow czas suknia wzięta.  
Nieszpor śpiewano na ow czas w Kościele.  
(Y na nieszporze ludzi jest nie wiele.)  
Tak się trafiło, że zaczęto śpiewać  
*Magnificat*, gdy każdy się dobywać

Zwykł.

*Moc którą miał Bayki u Pospolstwa.* 38  
Zwykł, w ławce wstawać. Bába wtedy wchodzi,  
Y głupia sobie te myśli rozwodzi:  
Pewnie dla mego kozucha ci wstała,  
Y mojej nowej sukni honor dała.  
Więc od iednego do drugiego idzie,  
Y niby przy swym tak mówiła wstydzie:  
Siedź Wászeć, tylkoć ten kozuch kosztuje  
Złotych kilkoro, każdy się dziwuje,  
Każdy się śmieie; Tak będą y z ciebie,  
Kiedy nad zamiar będziesz nosił siebie.

*Dwudziesta y druga.*  
MOC KTORĄ MAIĄ BAYKI U POSPOL-  
STWA.

*Et partem veri Fabula semper habet.*  
W Atenach była to Rzeczpospolita,  
W Grecyi Państwie bärzo znämienita:  
Ktorą Krol Filip podbić knował w głowie,  
(Jak myślą zäwfze y teraz Krolowie.)  
Był tam zwyczaj ten: że stała na rynku  
Katedra, a kto przywieść do uczynku  
Mieyskie Pospolstwo zämyślał iakiego,  
Tedy go zwołał do słuchania swego.  
Y w tej katedrze, na kształt káznodzieie,  
Perorował im, y wywodził dzieie:

H3

den



Jeden Orátor (Imienia nie pomnie)  
 Który poczciwie żył tamże y skromnie:  
 Widząc Oyczynę swoją niebesieczną;  
 Jako *Filipa*, zdradę nam státeczną;  
 Ná rynek ludzie pod kátedrę woła,  
 Tam im odkrywa, co rozumiał zgóła.  
 Alić poznáie z wielkim swoim smutkiem,  
 Ze słowa jego cále nie są z skutkiem.  
 Jedni ziewáią, rzádko go kto słucha,  
 Ten szepce á ten nádstáwuie ucha;  
 Ci się ná chłopcow figle obzieraą,  
 A drudzy z niemi ledwo nie igraą.  
 Mowcy márkotno; iuż głosu dobywa,  
 Y krásomowskich wśzystkich sztuk záżywa:  
 Bogów przytácza, dzieie y przykłády  
 Umártych do swey przywoływa rády.  
 Krzyczy y wrzeszczy, ále ná wiatr słowa  
 Puszczá, dáremnie poći mu się głowa.  
 Durne pospolstwo tego nie uwáza,  
 Co Orátora śmiertelnie uráza.  
 Ale mu koncept w ten moment przychodźi,  
 Głos y słow z mieni, y ták im rozwodźi:  
 Ráz mowi *Ceres* wzięła z sobą spokę  
 W drogę, węgorza, y małá iáskołkę.  
 Bogini, Ryba, y Ptászek iák idą  
 Ták idą, áż też nad rzekę przynidą;

Węgorz

Węgorz wpływ poszedł, ta zaś przeleciała,  
 Krzyknie pospolstwo: Jákże przeiechála  
*Ceres* Bogini? Áż Orátor powie:  
 O nieuważni słuchácz, durniowie!  
 Ják przeiechála *Ceres*? się pytácie:  
 A co *Philippus* wam zrobi, nie dbácie;  
 Kiedy wam rzeczy mowiłem powázne,  
 Nie słucháliście, iákby nieuważne:  
 Gdy wam durnice y bayki przynoszę,  
 Wnet audyencyą u was ja uproszę.  
 Y ták ich przywiódł że go więc słucháli,  
 Y náleżyć Rádę *Status* bráli.  
 Bayka się zda być z początku lądáco,  
 Lecz gdy wywiedzie y przytoczy ná co:  
 Zawsze u mądrych iest zá Orátora,  
 Ale złey spráwy stánie zá censora.  
 Tákimi bayki y *Ezop* się wśláwił,  
 Y nie ieden nią mędrzec, co chciał, spráwił.

*Dwudziesta y trzecia.*

BIAŁOGŁOWA y SEKRET.

*Vinum & mulieres, sunt inimici secreti.*

*Salomon* mądry który wśzystko wiedział,  
 O Białogłowach ták niegdy powiedział:  
 Ze sekretowi (z doświádczenia wiele)  
 Wino z niewiástą, są nieprzyiáciele.

Kto



Kto się upiie, sam niewie co báię,  
 A białagłowa y trzeźwa nie táie  
 Nic, álbo rzádko. Boć ia znam zaś drugie,  
 Ktore ięzyki wždy nie máią długie;  
 Ale to *Passim* wypowiedzieć rády;  
 Czyli z płochości, czy z gniewu y zwády.  
 Jeden Jegomość chciał swoiey Jeymości,  
 W tym to sekrecie doznać státeczności:  
 Idąc spać z Zoną wziął iáie kokofze,  
 Y o pońocy krzyknie: żono znośzë!  
 O to sam iáie, ktorem zniósł dopiero,  
 A bole cierpię, iák cięty siekierz.  
 Porwie się żona y woła: A to co?  
 Widzi te iáie, nie wie iáką mocą  
 To się tak stało, czyli też przez czáry?  
 Czy też przez Boskie y sády y káry?  
 Mąż w tym iey mowi: moia żono droga,  
 Ta áwántura jest mi bárzo froga:  
 Ludzie się ze mnie będą niepochybnie  
 Jedni śmiać, drudzy pálcem niepochlibnie  
 Zkázywać będą; A przeto cię proszę,  
 Abyś zámilkła, że ia iayca znośzë:  
 Niechay te cuda u nas się zá táią,  
 Niechay nieszczęście wezmie swoje iáio.  
 Zona przysięga, że w świecie nikomu  
 O tym nie powi, ni wyniesie z domu.

Ale

Ale ledwo dzień, ledwo z tozka wstała,  
 Do przyiáciołki dobrej pobieżała:  
 A wiesz co kmoszko? Stráśzne się dziś rzeczy  
 Z mym Pánem stały; Aleć wprzód ná pieczy  
 Miei Sekret, ábyś to nie powiedziała  
 Zywemu człeku, ta przysiędz musiáta:  
 Oto moy mąż dziś zniósł iáie iák kurze,  
 Przysięgam ná to, nie rozum, że bzdurzę;  
 Lecz ieszcze cię ráz ia o sekret proszę,  
 Bobym zginęła, że wszystko roznośzë.  
 Drwisz, rzecze kmoszka: chciałażbym cię zgubić  
 Umiem się y ia też w sekrecie lubić.  
 W tym się rozeszły: Ledwo nie uduśi  
 Sekret tę kumę, y bieczyć iuż musi  
 Do swey sąsiádki, opowiadać cuda,  
 Lecz pod sekretem, rzecz swoią tak uda:  
 Ze miásto iáia, co miał znieść iednego,  
 Trzy powiedziała, z przyczynku lepszego.  
 Idzie to dálej, iedna drugiey báię,  
 A każda więcej iáiec z nich przydáie:  
 Lecz pod sekretu obowiązkiem wielkim,  
 Aż táiemnica jest wszystkim y wszelkim,  
 Po całym mieście cále rozgłoszona,  
 Ale tak dobrze w iaycach rozplódzona:  
 Ze nim się skończył dzień ten do wieczora,  
 Mowiono: że mąż zniósł sto iáiec wczora.

Słu-



Słuchay Katona, á ten w przypowieści  
Dwoyga żałował: Ráz kiedy niewieści  
Sekret powierzył. A druga żałował:  
Gdy mogąc ładem ná Morzu żeglował.  
Y ty Sekretu ábyś był bezpiecny,  
Nie powierzay go niewieście świebiecny.

*Dwudziesta y Czwarta.*

**PIES CO NOSIŁ MIĘSO PANU.**

*In damnum Domini sapere est concordia servi.*

**P**An poiętnego pfa sobie wycwicył,  
Jákiego káždy z násby sobie życzył;  
Ze od Rzeźnika Mięsa sztuk káwálce  
Nośli ná kárku, schowane w kobiálce.  
Wierny pies Mięsa áni ruszył w drodze,  
Dziwowáli się tey skromności frodze  
Ludźie, która to ták uludzi rzádka,  
Ze Páńskiey rzeczy nie ruszyć: iest gádka;  
Oy częściciey pewnie y pfa kto wyuczy,  
Niż człeka złego, co broi y mruczy.  
On Pan száfarka inszego nie chował,  
Tylko pfa, którym on się posługował.  
Ale psy drudzy ktorzy cudzym żyły,  
Szárpácze ci psu temu zástąpiły;  
Pies rzekł: nie moje. A nam co do tego?  
Nie pytáią się winy bogátego;

Czy-

Czyie to mięso? my się nie pytámy,  
Co wziąć możemy, to zá násze mámy.  
Pies złożył mięso do zęb, iák do korda,  
Lecz go obkoczy stráśznych Kundlow orda.  
Pies był páchołek dobry, ow y z niemi  
Podkał się łepko zębámi swoiemi.  
Lecz iákó mowiá, że siła iest złego,  
Dwoch ná iednego, tam dzieścić ná niego  
Biło rozboycow. Nie przelewki widzi,  
Kápiułować z niemi się nie wstydzi:  
Stoycie Pánowie, podźmy ieno zgodá,  
(Do czego gwałty ludzie nie przywiódá.)  
Podzielnmy się tym, chociaź z Páńską szkodá  
Mięsem, psi ná to zaráz pozwáláią,  
Y między siebie y z nim rozbieráią.

To się: *te cum pars* názywa ná świećie,  
Będęz y ia brał, kiedy wybierzećie.  
Krádnie nasz Pan Woyt, krádná y Burmistrze,  
Pánowie, Raycy, krádná iákó mistrze.  
A czemuż y ia nie mam się pożywić?  
A przeto y nam nie trzeba się dziwić:  
Ze iest złodźcieiow ták ná świećie wiele,  
Kiedy naystársi krádná wszyscy śmieie.

*Dwu.*



*Dwudziesta y Pięta.*

WIEPRZ, KOZA, y BARAN.

*Ad fati imperium qui sapit, ille silet.***C**hłop wioził raz na targ iednym wozem zrana

Wieprza tłustego, Kozę y Barana.

Baran y Koza iak z natury ciši,

Skromnie leżeli, ale Wieprz nad Bisy

Kwaczał iak świnia, y iakby Rzeźnika

Poczuł nad gardłem bliskiego kozika.

Wieprz głuszył ludzie owe, przestraszał iac

Dobrze bydłatka, sam na gwałt wołał iac.

Aż chłop mu rzecze: czego brzydka świnio

Wrzeszczysz? y czego te drugie nie czynią?

Widziałś iak skromnie w kupie leżą obie:

Jakby w kofzárze zpczywały sobie.

Mogłbyś się od nich ty Bestyo uczyć

Rozumu, a nie tak straszliwie huczyć.

Aż wieprz mu rzecze: ty masz za mądrego

Z Kozą Barana, a ja za głupiego;

Gdyby on wiedział, co się z nim dziś stanie,

Wrzeszczałby y on na Boskie skáranie.

Baran rozumie, że wełny pozbędzie,

Koza, że ją kto doić w mieście będzie:

Mniemają, że się mają czym wykupić;

Ja zaś wiem pewnie, że mię z skory łupić

Będą,

Będą, zakłuwszy, Bo ja wiem że żywy

Na nic się nie zdam, w mleku, ni w przedziwy.

Tylko po śmierci pożytek przyniosę,

Dla tego kwicząc, narzekam y proszę.

Głupis o wieprze, y każdy człowiecze,

Który narzekasz, gdy cię na śmierć wlecze

*Fatum* Boskiego wyroku y woli;

Mądry co milczy, gdy go rana boli:

Nie odmieniemy nieszczęścia y łzami,

Lecz kto cierpliwy, powiedz, miedzy nami?

*Dwudziesta y Szsta.*POGRZEB LWICY ZWIERZĄT,  
KROLOWEY.*Adulatores pessimum genus Laudantium.***L**wica umarła, zwierzęca Krolowa,

Lew iey mąż płacze, aż go boli głowa:

Jak zaś nad zwyczaj tę małżonkę kochał,

Nad zwyczaj (ile Lew) straszliwie szlochał.

Chcąc zaś ostatnią oddać iey usługę,

Pogrzeb naznaczył iey, w czasy niedługie:

Rozpisał listy, pozapraszał gości,

Każdy się kwapi, y mądrzy y prości

Na pałac biegną, to jest: do iaskini,

Każdy komplement Lwu iak umie czyni.

Y iak



67 Pogrzeb Lwicy, Zwierząt Krolowy.

Y iák ná dworach to krolewskich bywa,  
Już nietylko słow, łez każdy dobywa;  
Choćiaż się w duchu, iáko mówią: śmiecie,  
Przecię zmyśłone łzy w łámenie leie.  
Jedni ná Krola łzy Pátrząc, wzdycháią,  
Jáko kto może mu się zdobywáią  
Ná ceremonie. A gdy się gotuía,  
Y iáko kto miał iść wprzód? ordynuią,  
Jeden fránt z zwierząt miał coś ná Jelenia,  
Czy też Krolowi Lwu dla pochlebiań?  
Widząc, że Jeleń nie płacze krolowy,  
(Ják iey miał płakać, nie przerywam mowy:  
Zonę mu zładła ma nieboszczka Páni,  
Y z dziećmi kilka Jeleniowey Łáni.)  
Widząc to, mowie: owen pochlebieczek,  
Oskárzył przed Lwem iako záfzniczek;  
Przydáiąc ieszcze, że się śmiał y cieszył,  
Y z tą nowiną do Krola pospieszył.  
Salomon mowi: że gniew Krola stráśzny.  
A nuż Lwa obraz śmierci samey włásny.  
Jáko? Krol rzecze: Tyś się śmiać odwáżył,  
Kiedy me serce žal tak ciężki smáżył:  
Nie godnyś tchorzú, áby me pázury  
Dárły z cię pásy, y z twoiey to skury;  
Wilcy chodźcie sam ziedźcie tego Blázna,  
Niech ma dziś kárę złość ta nieuwázna.

Aż

Pogrzeb Lwicy, Zwierząt Krolowy. 68

Aż Jeleń rzecze: Nayiásnieyszzy Pánie!  
Posłuchay mię wprzód á gniew twoy uśtanie:  
Twoia Krolowa święta y wspániála,  
Kiedym był w drodze, mi się pokázála;  
Rzekła mi Idziesz ná moy pogrzeb pono?  
Mieyże ode mnie to dziś zálecono:  
Abyś nie płakał, powiesz y Krolowi,  
Zem w *Elizeyskich* polach, gdzie mi zdrowi  
Niż z mężem było, niech mię nie turbuía  
Płaczem, y niech się o mnie nie frásuía.  
Krol cud! záwoła, cud! cud! wszyscy krzyczą,  
Y nad dáwnieysze báiek cuda liczą.  
Krol się ućieszył y ukontentował,  
A miásto káry, Jelenia dárował  
Pięknym prezentem; czy iák powiádáią,  
Piśmem, że go szczwać psy nigdy nie máią.  
Praw sny Krolowi, pochlebuy ostroźnie,  
Będziesz w szácunku iák fanty przewoźne:  
Kfámstwy, pochlebstwy, wszystkie stoią dwory,  
Pięknemi słowy kupuía fawory.  
Krol ieden wielki, kiedy go chwálono,  
Rzekł: to nieprawda, co mówicie, pono?  
Lecz mówcie iednak, bo to słuchać miło,  
Choć to nieprawda, co się mi mówiło.

Dwu-



Dwudziesta y trzecia.

OSIEK y PIES.

*Qui nemini prestat officium, huic à nemine  
prestatur.*

**P**omagać sobie, ratować się wzajem,  
Jest to przyfluga, którą sobie dajem.  
Gdy przyłóciła ratuję w potrzebie,  
Jákbym ratował ja samego siebie:  
Odda pocztowy, wzajemnie odfluczy,  
Ale już o tym nie szerszymy się dłuży;  
Patrzymy iák Osiek podrwił nieużyty,  
Y swoją własną winą był zabity.  
Jeden to Człowiek, miał to tego Ośka,  
Który chcąc, aby intrata mu rośła:  
Z swoim towarem ośka ładownego  
Szedł, y prowadził do miasta bliskiego.  
Wziął w drogę y psa z zębami y z siłą,  
Wszystkim piechoto iść trzem trzeba było.  
Więc Pan uszedłszy mil kilka w tej sprawie,  
Stanął zmorzony, y zaśnął na trawie:  
A nie rozsiódłał ośka z pod ciężaru,  
Bo ciężko było w tym balutowaru.  
Osiek się weźmie z apetytem trawy,  
Nie przebiecrając, iako zwykł, w potrawy.

Pilno

Pilno się karmi. Jeść się też zachciało  
Y psu, patrząc na Ośka niemają;  
Mowi mu tedy: jest tam mój chleb w koszu,  
Nachilno mi się mój Ośle potroszu;  
Bez twojej pracy wyimę go ja sobie,  
Osiek: nic, na to: Pies się w głowę skrobie:  
Znowu mu mowi: Nie styszysz, mi zda się.  
A Osiek z gniewem rzecze psu: a zaśię.  
Markotno to Psu, nie uważa wzgardy,  
Y znowu prosi, aż mu Osiek hardy  
Rzecze: nie dajesz mi jeść importunie,  
Oto się chmurzy, y deszcz pewnie lunie,  
Ja się y napaść dla ciebie nie będę  
Mógł, y obiadu y paszy pozbędę;  
Poczekaj, aż się Pan odecknie, ma rada,  
Ten ci udzieli porcy z obiadu.  
Pies ogon pod się, potrząsnawszy głową,  
Odszedł od Ośka, za tą durną mową.  
Aż w tym momencie wilk straszny wypada,  
Moja Sobaka śmieie się y rada.  
Osiek Psa woła, na ratunek prosi,  
Ale wzajemnie ten respons odnosi:  
Uciekaj Ośle, Pan się też tym czasem  
Obudzi, y dać ratunek z swym wczasem,  
A gdyć się zechce wilk przymknąć do gęby,  
Wybiy mu, iakoś jest kowany, zęby.

I

Pies



Pies się nie ruszył, ni obudził Pána,  
Aż wilk zjadł Ośa o godzinie z rana.

Służ, jeżeli chcesz, aby ci służono,  
Czyni dobrze, aby y tobie czyniono.  
Kto nieuczynny, gdy może, dla ludzi,  
Do Uczynności ku sobie nie wzbudzi.

*Dwudziesta y osma.*

ŚLON y MYSZ.

*Sequitur superbos Ultor à tergo Deus.*

**B**Yła to myszka, á co bárzo śmieszna,  
Była nádęta tak strąf nie y pyszna:  
Ze się nietylko nad swe wynosiła  
Mysz, ale się naywiększym myśliła  
Równać zwierzętom, iakoż między ludźmi,  
Tylko z uwągą nad staturą pudźmy:  
Zawsze co máli, bywają czupurni,  
A iák po *Polsku* zowią ich: są durni.  
Z tą *Rzymian* słowo: nie widać máłego  
By pokornego, Dryblą śmiałego.  
A ta ráz myszka w polu myszkująca,  
Y pożywienia pilno szukająca:  
(Trzeba zaś wiedzieć, że w kráiu, gdzie *Śloni*  
Są, ta mysz była) Aż *Sułtańskiey* żonie  
Jáchac támtędy, ná cnym *Śloniu* przyszło,  
Kędy się myszce ziámy swoiey wyszło.

Słoń

Słoń rzedł okryty hástowanym dekiem,  
Y był rządzony siedzącym człowiekiem,  
Ná samym kárku ná grzbiecie siedziáta,  
*Sułtána*, kotka y pápugę miała.  
W tyle swey Páni siedzi Ochmistrzyni,  
Widzi to myś y śmiechy sobie czyni:  
Co to zá bestya? idzie ná kształt wieży.  
Nie zegnje kolan, ni Słoń nie pobieży.  
Ná co się też zda tak wielkie stworzenie?  
Jákby to lepsze było obciążenie,  
Niż letkość, iáką ia mam z łáski Boga,  
Czym lepsza Bestya ta ode mnie frogá?  
Ze ścierwa więcej ma, y więcej iáda,  
Tym większy ciężar, y większa záváda.  
Tak dyszkurując myś się zámysliła,  
Ze kotka zbiegła, y ją uchwyciła;  
Nic niepomogło, co chwáliła nogi  
Swoie u kotki, złey ná nią y frogi.

Gdybyś się Myśzko, tam nie zapomniáta,  
Pyszniemi myśli, ále ogladáta,  
Tobys przed kotem iuż była uciekła;  
Do czego pycha nie przywiedzie wściekła.

12

DwH-



Dwudziesta y Dzieńiąta.

BOGATY á GŁUPI, UCZONY á UBOGI.

*Sapientia est thesaurus inuolabilis.*

**B**ogaty głupi, to prawie zwyczajna,  
 Uczon ubogi, y to też nie tajna;  
 Ze się to trafia, y tego probować,  
 Nam nie potrzeba, ále dyszkutować:  
 Co lepiej ludziom? czyli być bogatym,  
 A bez rozumu? czyli mieć dość ná tym,  
 Zeby náukę mieć, á bez pieniędzy,  
 W estymie ludzkiej żyć oraz y wnédzy?  
 Otoż dysputę ta bayka rozstrzychnie,  
 Y prawdę znácono samą rzeczą wytechnie.  
 Był w mieście Bogacz, czyli to z Rodziców?  
 Czy z sukcesyi innych swych dziedziców?  
 Miał się áż názbýt dobrze ná prostáka.  
 Ten z ubogiego szydził nieboráka,  
 Który ni handlu prowadził ni szynku,  
 Ni się pokázał nigdy on ná rynku,  
 Tylko iáko mol w księgach záwſze siedział,  
 Máło co on miał, ále siła wiedział.  
 Káždy go w mieście y czcił y szánował,  
 Ale mu rzádko kto co podárował.  
 A záś Bogácza, choć kto miał zá blázna,  
 Lecz mu szkátuła dáła honor wázna.

Przeto

Przeto swym mieniem dobrym on nádęty,  
 Mniemał, że go czczą, á nie iego sprzęty.  
 Y ták mądrymu mówił ubogiemu:  
 Mądryś ty widzę, rozumowi twemu  
 Jáć nie wydołam, lecz cóż? choć nie zgádam  
 Twoich táiemnic, przecię lepiej iádam;  
 Mniey mam ksiąg w domu, ále więcey w skrzyni,  
 Bibliotekę moję worek czyni;  
 Já mam dom cáły, ty ná piérze czwártym,  
 Y w pokoiku bez okien otwártym;  
 Já suknie drogie y co miešąc mienię,  
 Twoje ná láto też w zimie odzienię;  
 Miásto czeládzi cień zá tobą chodzi;  
 Jeźli się bráćie, prawdę mowić godzi?  
 Coć po náuce? Ba co temu miástu  
 Jest zá pożytek z tákich y piętnástu?  
 Kupca, przekupki, pewnie nie zbogáciśz,  
 Sentencyámi kiedy tylko pláćisiz.  
 Táć on drwił z niego. Ten zámiast uráze,  
 Rzekł bogáczowi: czas ieden pokáże,  
 Co potrzebnieysza ludziom. Czy náuka,  
 Czyli Bogáctwa? ktorych káždy szuka.  
 Y táć się stáło. Nieprzyiáciel przyszedł,  
 Mieczem y ogniem pustoszyć tam wyszedł,  
 Spálił Browáry, áż niemasz y szynku;  
 Zrábował miásto, áż tráva ná rynku;

I;

Bogaty



Bogaty wszystko, Mądry nic nie stracił,  
 Ni kontrybucyi nikomu nie płacił.  
 Bogacz o kciu y zebrány chlebie  
 Chodzi, á mędrzec przenioſt ſię w potrzebie  
 Svey do innego miáſta, gdzie znáiomych  
 Ználazł, y iego náuki wiadomych.  
 Káždy go przyiáźl przytulał y żywił,  
 Ze ſię moy Bogacz ze wſtydem zádziwił.

Ta naybogatsza ſkrzynia, co ieſt w głowie,  
 Jáko *Hyſpańſkie* uczy nas przyſłowie:  
 Ze mądra głowa przez ſwoie ſtáranie,  
 Czy kápeluſza, czy czápki doſtanie.

## Trzydzieſta.

## STRZELEC y WILK.

*Auri ſacra fames quo non immortalia cogi  
 peſſora.*

**N**ienáſycona bezdenna chciwoſci!  
 Ktora we wſzyſkich ſercach ludzkich goſci!  
 Bodayeſ kiedy kolwiek iuż przepáďła!  
 Coſ nie iednego łákomego ziadła.  
 Ta chciwoſć, więcey mieć, záuſze uſtáwnie,  
 Po wſzyſkich ſtánach wydáie ſię iáwnie.  
 Więcey mieć kroleſtw chcą wielcy Krolowie,  
 Więcey honoru mądrzy Miniſtrowie:

Kupcy

Kupcy pieniędzy, hándlów y kredytu,  
 Wſzyſcy naymnieyſi co lepszego bytu:  
 Tákiegoż Strzelec myſliwy gátunku,  
 Jáko y piak chciwy ſwego trunku:  
 Wyſzedł ráz w láſy z ſtrzáłami y kruſzą,  
 Y z pilnym okiem, gdzie ſię tylko ruſzą  
 Zwierza, oczyma moy Strzelec powodzi,  
 A ich ſládami iako biegly chodzi.  
 Zoczy wprzod ſarnę, wytnie iá wpoł łádnie,  
 Sárna o ziemię bez duſzy upádnie;  
 To ráz. Aż Jeleń, y do niego ſtrzela,  
 Táki, że Jelenia ſtrzáła nieminęła.  
 Jeleń y ſarna, byłaby drugiego  
 Kontentowála, ále nie chciwego.  
 Aż mu ſię ſtráſzny Odyniec pokáże,  
 Ktory przed ſtádem wychodził ná ſtráże.  
 Złáklby ſię drugi, ále doſwiádczony  
 Strzeli myſliwiec y nienáſycony,  
 Tráfił doſć dobrze, że ſię dżik obálił,  
 A moy myſliwiec ſwoie ſzczęſcie chwálił.  
 Dżik leży, Strzelec myſli, że zabity,  
 Y mowi ſobie: leżże Dżiku y ty.  
 Aż wtym momenćie, czy w kilka pácierzy,  
 Porwie ſię ptáſzek y do tego mierzy:  
 Chciwy myſliwiec, á moy dżik tym czáſem  
 Porwie ſię z ziemi ná łowca z háłáſem;

Y



Y kłem okrutnym zątnie go y chwyta,  
 Ze aż z myśliwca wypadły ielita.  
 Ták że ná iednym to poboiowiśku  
 Człek, Sarna, Jeleń, Dżik o strąsznym pyśku,  
 Leżeli. Aż wilk, gdy ci krew śwą toczą,  
 Przychodzi ná to, y woła: á to có!  
 Cztery tu trupy ták tłuste ząbite,  
 Jeszczeć to nigdy iedze ták obfite  
 Łąskawe Niebo mi nie obmyśliło,  
 Ledwo nie nárok mię tu opątrzyło.  
 Uwąża moy wilk przypádek ták rzádkí,  
 Y mniemał że wszedł między same iádki,  
 Z kądże poczniemy? pomyśli wilk sobie,  
 Co naylichszego weźmiemy ku probie,  
 Ziedzmy tę żyłę, cięćiwę od kufzy,  
 Lecz skoro zębem iák sprężyny rufzy;  
 W same go serce náłożona strząła,  
 Jáko by mierzył kto, wilka wyrwála,  
 Ze padł bez dufzy.

Gdybyś ty był strzelce,  
 Kontentował się iednym łowem wielce,  
 A swey ufając kufzy y cięćiwie,  
 Nie nápierał się bić ták siła chćiwie,  
 Zylbyś niebożel! á ty pánie wilku,  
 Kiedybyś umiał wybierać z zwierz kilku  
 Jedno, tobyście obay Bráćia żyli,  
 Syći y tłufci, ba y żywi byli.

Trzy

Trzydziesta y Pierwsza.  
 STRZELEC y NIEDZWIEDZ.

*Incerta pro certis non sumas.*

Nie piy ná skorę, Niedźwiedzia żywego, (go  
 Sam, mówią: Niedźwiedź, iest przyśłowia te-  
 Autorem, co się ná poleśiu stáło,  
 Kędy niedźwiedziow prawdziwie niemáło;  
 A zátym strzelcow tákże też iest wiele,  
 Ktorzy bez myśliwstw sami chodzą śmieie;  
 Bo z Samopálem y kundlem przy boku,  
 Y kilkánáście Niedzwiedzi do roku  
 Jeden ząstrześ. Z tákich ieden śmiąłych,  
 Zręczniey od drugich, od czásow niemáłych  
 Wstáwił się strzelec; że zás był piiákiem,  
 Cokolwiek swoim zarobił połhákiem,  
 To wszystko przepił y skory niedźwiedzie  
 Do Arendárza ustáwicznie wiedzie.  
 Tym on u żyda, kredytu dostápił,  
 Ze mu gorzałki ná kredyt nie skápił;  
 A rázem skora Niedźwiedzia płáćiła,  
 Ná którą on pił, iákby w skrzym była.  
 Ráz nápił siła, że mu się żyd przykrzy,  
 Chłop sobie w kárczmie (iákó mówią)wichrzy.  
 Náziutrz znowu żyd się dekláruie,  
 Ze mu iuż więcej trunku nie borguie.

Strze-



Strzelec mu rzecze: przyeźdź że iuż z wozem  
 Do wsi, á skorę niedźwiedzią ci złożem.  
 Żyd ráno iedzie, á było to zimie,  
 Náprzód gorzałki żyd częstować wymie,  
 Potym óskorę niedźwiedzią się pyta:  
 Strzelec mu mowi: że niepospolita  
 Ta skora, że ią w chałupie nie chowa,  
 Ale że w leśie bliskim iest gotowa.  
 Więc y do lasa żyd z nim wozem iedzie,  
 Y ná swe mieysce, iák rozumiał, wiedzie  
 A tam, o bliskim legowisku wiedział  
 Niedźwiedzim strzelec, ále nie powiedział  
 O tym żydowi. Stánąc tedy káże,  
 A sam z rufznicą skoro się pokáże,  
 Niedźwiedź okrutny ná dwie łápy stánie,  
 Strzeli chłop, trąfi, ále przy tey ránie  
 Niedźwiedź się porwie, y rzuci mym chłopem  
 O ziemię, iáko naylżeyszym to snopem.  
 Potym go weźmie łámac, áż mu kości  
 Trzeszczą, y duchy zabiła wnętrzości.  
 Chłop był zwyczajny, y wiedział, że máią  
 Zwyczaj niedźwiedzie, gdy ludzie chwytaią,  
 Słuchać ieżeli ma ducha? y czy tchnie?  
 Náśámáwszy go, pyśk do niego przytchnie.  
 Znowu go łámie, y znowu go słucha,  
 Jeżeli strzelec ma co ieszcze ducha?

Strze-

Strzelec też w sobie duch mocno zátaił,  
 Y Niedźwiedź tákże iuż się był uziáił.  
 Poszedł tedy precz Niedźwiedź ukráwiony,  
 A chłop choć żywy, lecz stráśznie zmorzony:  
 Po dobrej chwili Arendárza woła,  
 Który od stráchu schował się pod koła.  
 Woła iák może, by prędko przychodził,  
 Y że mu Niedźwiedź nie będzie iuż szkodził.  
 Żyd wpoł zdechł z stráchu, długi nie odzywa,  
 Áż się ná koniec z pod woza dobywa.  
 Drży bárżiey niż chłop, ogląda się wszędzie,  
 Przecię go zwlekłszy, gorzałki dobedzie,  
 Pośili strzelca, powoli prowadzi  
 Y ná woz mego Pácyenta wsadzi.  
 Jájąc, Arendarz moy się iuż ósmieli,  
 Y dyszkurować o przypadku wzięli.  
 Ale naybárżiey żydowi się zdáło,  
 To naydziwnieysza, y spytać się chciáło:  
 Pánie Iwánie, co to wam do ucha  
 Ten Niedźwiedź szeptał? ziadłby złego ducha.  
 Áż mu chłop rzecze máiąc go zá bzdurę;  
 Mowił mi, żebym ná żywego skurę  
 Niedźwiedzia nie pił, z tąd iuż nie nápiię  
 U was, Niedźwiedzia poki nie zabię. +  
 Nie nóć tryumfu przed nitwą, máwiáią:  
 Nie sam zrzebiećia tákże powiadáią.

Nie



Nie mow hup, poki nie przeskoczysz rowu,  
Ani obiecuy żywego połowu.

\* Ante pugnam noli canere Triumphum.

Trzydziesta y Druga.

PTASZNIK y PTASZEK.

*Cupiditas doctrinam non paritur.*

**M**Yśliwy Ptasznik, łowił kiedyś ptaki,  
Już miał sak pełny zwierzyny wszelaki,  
Aż niezwyčajną uchwyci ptaszynę,  
Ktorego imię, y przymioty minę;  
Tylko że Ptaszek owen gadać umiał,  
Nád czym się Ptasznik niepomału zdumiał.  
Tylko mu główkę miał máluszką skrócić,  
Ptaszek zapłáczce, y pocznie się smęcić,  
Y tak mu rzeknie: Człowiecze pocziwy,  
Coż ci z mey przyidzie śmierci nieszczęśliwy?  
Mną nie nápełnisz iák żywo połmiski,  
A ieżli z śmierci uwolnisz mię bliski,  
Dwoch cię náuczę dość potrzebnych rzeczy,  
Ktore pámiętać mией ná swoiey pieczy.  
Ptasznik ciekáwy życie obiecuie,  
Y ptaszyna go tak wnet informuie:  
Pierwsza, nie wierzay rzeczom niepodobnym;  
Druga, nie záfu y strátom choć ozdoby,

Kiedy

Kiedy się wrocić to więcej niemoże,  
A zaś w ostatku wspomágay cię Boże.  
Dotrzymał słowa, puszcza ptaszka z więzi,  
A ptak usiádszy ná bliskiey gálezi,  
Rzeknie do niego: O durniu y błáźnie!  
Jákoś mię puścił z rąk swych nieuważnie,  
Stráciłeś we mnie skárb, iákó nie máią,  
Bo we mnie kámięń drogi jest iák iáio.  
Ptasznik się záleb porwie, y frásować,  
O iákim głupi! weźmie lámentować;  
A ptaszek się śmiać: człecze głupie smętny,  
Jákeś náuki moiey niepámiętny?  
A záżem dwóch ci rzeczy nie powierzył;  
Ráz: niepodobnym byś rzeczom niewierzył,  
Czyż zaś podobna? by w ptáku tak málým,  
Ják iáio kámięń zmieścił się mnie cáłym;  
A druga: żebyś więcej się nie smęcił,  
Kiedys co strácił; iam ci się wykręcił,  
Już nie dogonisz przez swoje lámenty,  
Czegom dokázał przez moje wykręty.  
Ták nie od Ptáków, lecz od mądrych ludzi,  
Mádrość slyszemy, co do cnoty budzi,  
Lecz iednym uchem do głowy nam wpáda,  
A drugim uchem, iák drzwiámi wypáda.  
Chciwość záślepiá, że, nie co dobrego,  
Ale szukámy to, co nam miłego.

Y te.



Y temu, choć niepodobne, wierzem,  
Czego zbyt chciwi sobie więc życzem.

Quod volunt, facile credunt.

Trzydziesta y Trzecia.  
PASTUCH y LEW.

*Incidit in Scyllam, qui vult vitare Charidim.*

**W** Tęsałskich Polach koło Arkadyi,  
Co pod gorami leży w cney Grecyi:

Sławne pąstwiśka onych czasów były,  
Ná których bydeł stáda się mnożyły.  
Woły tak wielkie, iáko ná Podolu,  
Nápásłay się dość ná obfitym polu:  
Potym ná gory żyłne przechodziły,  
Kędy się słońca promieni chroniły,  
Gospodarz ieden, ztłustym dużo brzuchem,  
Był sobie Pánem y oráz Pąstuchem;  
Ten miał swą trzodę, á między drugimi  
Naycelniejszy miał woła, co swemi  
Rogámi łokciem przewyższał ich prawie,  
Ten wytuczony ná tak żyźney trawie,  
Zbuiął się mu ráz, y zabiłáć cále.  
Szuka Gospodarz po lesie y skále,  
Wołu, nárzeka, á gdy nie znajduie,  
Ná koniec w sobie tak sam konkluduię:

Ze

Ze go ktoś ukradł nie cnotliwy pewnie,  
A zátym płącząc Wołu swego rzewnie:  
Do Boga słowa Jowiśsa obruci,  
Mowiąc: twoia moc y ręka, co smuci,  
Może pocieszyć, y szkodę nágradzić,  
Która obłoki zwykła górne wodzić.  
Oto Jowiśsu, iezli mi odkryiesz  
Złodzieia, który piorunámi biiesz:  
Naytłustsze z trzody offiaruię cięle,  
Y ná ołtarzu położę w Kościele.  
Wyffuchał Jowiś, bo gdy zamyślony  
Chodzi Gospodarz, y pogląda w strony,  
Áż Lwa obaczy tuż blisko frogiego,  
Który szyndował tegoż Wołu iego.  
Zląkł się on o swe, nie o wołu skury,  
Y kiedy mniema, że inż wpadł w pázury:  
Tak do Jowiśsa woła: Jam ci cięle  
Obiecał, gdy moie nieprzyiáćiele,  
To iest: złodzieia mi ukázesz, ále  
Gdy złodzieiowi zakryiesz mię cale,  
Dam párę wołów, niechże mię nie widzi:  
Tak między ludźmi nie ieden się bidzi;  
Kiedy otrzyma, co dopiero żadał,  
Rádby inż tego więcej nie ogládał.  
Spuść się ná Boga w tym, co sobie życzysz,  
Często to dobre, czemu się ty przyczysz:

A to



A to ná dobre bywa y wychodzi,  
Co trwogę w sercu zrazu y ból rodzi.

## Trzydziesta y Czwarta.

## CHŁOP POD GRUSZKĄ.

*Dei dona gratus excipe, Naturam ne corrige*

Chłop durny, siła o sobie májący,  
Uziłiawszy się w karczmie w dzień gorący,  
Czyli go trunek, czy tániec zmordował?  
Dośe że się pod cień drzewa gruszki schował.  
Rozwáliwszy się w chłodzie tego cienia,  
Zrzuciwszy czapkę, y wszystkie odzienia,  
Leży, y sapi ná kształt tłustey świni;  
Pátrzy y widzi przy swym płócie Dynie,  
Ná ktore pátrząc, táka myśl mu pádnie:  
Jákby to było z pożytkiem y ładnie,  
Gdyby był Pan BOG ták wielkie potworzył  
Gruszki iák Dynie, y żeby otworzył;  
Ták łatwo im rość, iáko gruszka rośnie;  
To myśląc, drzymiąc poczenie myślić o śnie.  
Aż w tym momencie wiatr wielki powstańie,  
Ná zuchwałosci chłopca ukáranie:  
Trząśnie gąłęźmi, gruszka niedoyrzała  
Spádnie, á była twárda y niemála,  
Wytnie chłopca wnos, áz mu krew poćiecze,  
Porwie się muzyk, y ták wzáiem rzecze:

Stoy

Stoy Pánie Boże, cokolwiek ty czynisz,  
Wszystko to dobrze; uymiesz, czy przyczynisz  
Pátrz, gdyby gruszki iáko Dynie były,  
A ná nos spádły, to by mię zabiły.  
Chłop się poprawił, doznał z doświadczenia  
Ze doskonałe wszystkie są stworzenia,  
Cokolwiek ręka Boska wystáwue,  
To bez censury człowiek niech przyjmue.

## Trzydziesta y Pięta.

## LAMPART y KOT MORSKI.

*Forma corporis cedit mentis decori.*

**N**A ieden iármak bogáty wspániáły,  
(Wczásiech gdy ieszcze zwierzęta gádáły:)  
Dwoch Kupcow z swemi towáry ziecháło,  
Y ná ukázkę dwie zwierzęta miáło.  
Jeden ślicznego żywego Lámparta,  
Drugi Morskiego Kota iáko czárta.  
Ten w swoiey budzie swego pokázował,  
Drugi też w swoiey swego kota chował.  
Lámpart do Ludzi wołał: chodźcie ieno,  
Przypátrcie mi się, iák się ná mnie mieniá  
Śliczne kolory, co zá cętki śliczne,  
Co zá figury ná szerści różliczne.  
Krol mię ráz widział, y zaráz się zdumiał,  
Ták mu podobać iam się zaráz umiał:

K

Ze



Ze iuż zamówił do wygody swoiey  
 Rękaw po śmierci, ze skóry to moiey.  
 Słuchał go każdy, lecz gdy róz obaczy,  
 A wszystko iedno, nic się nie inaczy,  
 Niepowrócił się drugi róz do niego,  
 Ale Kot Morški u Kupca swoiego  
 Woła: schodźcie się też do mnie Pánowie,  
 Moia ozdoba nie w skórce, lecz w głowie:  
 Róz obaczywszy Lámpárta pstroćiny,  
 Nie obaczycie żadne iego czyny.  
 Lecz się przypátrzcie moiey zász náuce,  
 W táncach y skokach, kto mię zrowna w sztuce  
 Y zaráz ná stoł przez obręcze wkoczył,  
 Potym w koźieńki iák kula się toczył.  
 Wárował iák pies, á iáko pchła skácie,  
 Gdy mu Pan kázał, śmieie się y płácie.  
 Zgoła co ieno figlow iest ná świećcie,  
 Kot dokázuie, tym odciąga przecię  
 Lud od Lámpárta, schodzą się do Kota  
 Co dzień, zkąd rośnie Pánu dobra kwota;  
 Bo każdy dáie od tego stworzenia,  
 Ućiesznych figlow, zábawki widzenia.

Ták prętko zprzykrzy, widzieć piękność ciáła  
 W którym mądrości iest zábawa mąta:  
 Ale kto duszy pięknością się chlubi,  
 Tego, kto mądry, száciu y lubi.

*Trzy-*

*Trzydziesta y Szosta.*  
**PIES CHUDY y WILK.**

*Parata ne negligas.*

**K**Undel służący Pánu ubogiemu,  
 Czy też y ná się, y ná psa skapemu?  
 Był chudy iák pies, á ná wsi pożywić  
 Nie mogący się, (iest się czemu zdziwić)  
 Wyzedł ná pole, szukać iákich kości  
 Zdechłey kobyły. Lecz bárzo złe gości;  
 Bo zamiast swego biedny pożywienia,  
 Ná wilka nápadł, ktorego y cienia  
 Báł się ow chudak. Weźmie się pies smęćić,  
 Ni mu się odgryść, áni się wykręćić:  
 Ni się wyprośić podobna, rozumi,  
 Jednak do niego mowi, iáko umi:  
 Wielmożny Pánie, ia wiem że z náтуры  
 Potrzebuiecie zászwe nášzey skury.  
 Jáć się nie zbrániam być wászym popássem,  
 Jednak uwážcie wy przecię tym čássem,  
 Ze z ták chudego psa, iák ia, poślku  
 Mieć nie będziecie; Záczyń miły wilku,  
 Daycie mi no czas, Ja z choroby wstáię.  
 Jáć sił nábedę, zaráz się wam dáię.  
 Do tego moy Pan spráwuie wesele,  
 Wierzyć możecie, iák tam potraw wiele

*K2**Będzić;*



Będzie; Nietylko goście się życzliwi,  
 Ale nie jeden y pies się pożywi.  
 Skoro ia tedy już boki wypełnie,  
 Zieście mię w ten czas na bankiet zupełnie.  
 Wilk głupi, iako niebyło głupszego,  
 Zezwolił na to, usłuchał Psa tego:  
 Puścił go żywcem, z rąk upuścił łupy;  
 A moy pies, skokiem dopądszy chałupy,  
 Przyśiągł że umrzeć woli w domu z głodu,  
 Niż się wilczego poddać zębom rodu.  
 Wilk zaś w niemąły czas do wsi przychodzi,  
 W nocy to było, która mu nie szkodzi;  
 Puka do chały: Panie Psie na słowo,  
 Pies go przez krótkę widząc, trząśnie głową:  
 Zaráz moy Wilku, trochy no poczekay,  
 Jest y Towarzysz, tylko nie uciekay.  
 A ten Towarzysz był Brytan straszliwy,  
 A Wilkom z rodu swego nieżyczliwy.  
 Wypadną oba, za łeb gościa mego,  
 Hałas się stanie, zabito głupiego  
 Wilka, co na psi parol się był spuścił,  
 A zieżć chudego na polu opuścił.

To, co łaskawa chwila prezentuje,  
 Kto nieuważny, nie zaráz przyimuie.  
 Zda się, że darem fortuny pogąrdzi,  
 Y rozgniewa ią, że mu idzie twárdzi.

Trzy

*Trzydziesta y Siodma.*

BŁAZEN PRZEDAIĄCY MĄDROŚĆ.

*Quandoque & Sultitia sapit.*

**B**łazen to jeden, nie jeden na świecie,  
 Ale ten jeden, co był mądry przecie.  
 Ten tedy błazen, był to z błaznow owych:  
 Dworskich, chowanych, pańskich y domowych;  
 Ktoremu uszło, czy kogo potáiał,  
 Czy mądrze mówił, czy też głupie báiał.  
 Mądry się strzegł, głupi z nim biegáł,  
 Uciecha była, gdy co oberwáli.  
 Temu ráz koncept taki w głowę przyszedł,  
 Ze na ulicę y na rynek wyszedł:  
 Wrzeszcząc iák woźny: słuchaycie Pánowie,  
 Oto ia, choć mi źle, iák wiecie, w głowie:  
 Mądrość przedaię, á kto nie jest głupi,  
 Tánio odemnie za pieniądze kupi.  
 Zbiegli się Ludzie, choć go dobrze ználi,  
 Iák na nowo mu się przypátrywáli,  
 Z nich odważnieyszy, á naygłupszy pono,  
 Iák na rzecz pewną, już y doświadczoną:  
 O mądrość z błaznem pieniędzmi hándluie,  
 Na kilka groszy swoy targ konkluduie.  
 Ktore ikoro wziął, wyciął mu policzek,  
 Aż się mu ze sto rozświeciło świczek.

K;

A po-



91 *Drugi Błazen, co Reieistr Błaznow pisał.*

A potym sznurek, ná dwa łokcie długi  
Dał błazen, swoje oddawszy usługi. (szy?)  
Wszyscy w śmiech; ktoby nie śmiał się wrosko-  
Ze on policzek kupił zá trzy groszy.  
Skonfundowany idzie do mędrszego,  
Jáko lekcyá od błazna owego:  
Powrozek znaczy ábyś błazna z dála  
Stał, miał, strzegł się, bo álbo ukála,  
Albo uderzy.

Ták jest nie inácy,  
Dobrze też otym mówią y *Polácy*:  
Nie ciągni nigdy psa zá ogon, bo cie  
Pewnie ukąsi, á Błazen wyszpoćie.

*Trzydziesta y Osma.*

DRUGI BŁAZEN, CO REIESTR  
BŁAZNOW PISAŁ.

*Fide sed cui vide.*

**T**Amten to mądrość iák widziśz przedawał,  
A ten mądremu Pánu záś przymáwiał.  
Pan to był wielki w *Polszcze*, powiádaia,  
Kędy iáko wiesz, *Węgierskie* piiaia  
Wino. A ten Pan wina nie záłował,  
Hukiem go dáwał, y często częstował.  
Ráz do iego dobr, *Węgrzyn* sam przyiedzie,  
Opowiáda się, że on hándel wiedzie

Winny,

*Drugi Błazen, co Reieistr Błaznow pisał.* 92

Winny, y że ma wino ná gránicy,  
Godne ust Páńskich y iego piwnicy.  
Pan kontráktuie zá dzieśięć tyścy,  
Záraz ná rękę pięć liczy á więcy:  
Zá przyściem wina, oddać obiecuie,  
Czym się móy winiarz *Węgrzyn* kontentuie.  
Wziáwfszy pienádze, odiechał po wino;  
Aż ledwo potym dni kilka przeminá,  
W pokoju Páńskim błazen moy zásiáda,  
Coś ná pápierze pisząc, z sobá gáda.  
Pan to obáczy, Pyta swego Błazna:  
Expedycya co iego zá wáżna?  
Co píšesz? Błazen rzecze: Błaznow, pánie,  
Reieistr. Pan: komu pierwszym być dostánie.  
Błazen: Ty pierwsze mieysce trzymasz z námi,  
Jáko? Pan mowi: Coż ia miedzy wámi?  
Oto rzekł Błazen: nie znáwfszy *Węgrzyna*,  
Dáles pienádze, á nie máiać wina;  
A gdy z pienádzmi *Węgrzyn* nie powroći?  
Aż Pan árgument iego ták obroći:  
A kiedy *Węgrzyn* dotrzyma kontráktu?  
To ciebie zmáże, iego wpíšę *aktu*  
Błaznem naypierwsym, że cie nie oszukał;  
Gdziebyś by go był zá gránicą szukał?  
Pewnie się temu Błaznowi udáło;  
Ostrożność dobra, tákby mi się zdáło.

Y



Y Polskie nasze przyśłowia tak rǎdźi:  
Nie wierz nikomu, á nikt cię nie zdrǎdźi.

*Trzydziesta y Dziewiąta.*  
JOWISZ y PODROŻNY.

*Dys impossibilia ne voveas, & vota serva.*

**C**Hudy Páchołek, iáko ich iest wiele,  
Puścił się z duszą swą ná morze śmiele.  
Dobra żeglowka była ná okręcie  
Z rázu, áż w iednym náwałności momenćie  
Strászna powstáie; pienie bálwany  
Tłuką o okręt, iák o mur tárány,  
Strach, huk, żeglárze polinach biegáią,  
A zás podrożni z stráchu umieráią.  
Zwyczajnie mówią: kiedy przyidzie trwoga,  
W ten czas do modlitw, do wotow, do Boga.  
Y moy ubogi sto wołow w tey toni,  
Sam Jowiśowi dáć, gdy go ochroni  
Śmierć, obiecał; głupi nie uwázał,  
Ze y iednego dáćby nie dokázał.  
Ták, gdyby y ia sto stoniow dárcwał,  
Ktorebym tylko ná obrázie chował.  
Czy to zás drugich Jowiś? czy też iego  
Wyśłuchał? Okręt wszedł do Portu swego.  
Ow co obiecał, z okrétu wyśiáda,  
Y tę perorę do Jowiśza gáda:

Jam

Jam ci sto wołow obiecał moy Boże,  
Lecz kto ich nie ma, dárować niemoże;  
Oto są kości, (ccm nálaźł ná brzegu)  
Te od stárości bielsze są od śniegu,  
Te pozbieráne ná twoie ołtarze,  
Przym od chudego páchołka w ofiarze;  
Wszak ty się dymem iednym kontentuiesz,  
Czy to iest z mięsa, czy z kości, przyimuiesz.  
Otom wypełnił *vota* w pobożności,  
Według fortuny, y moiey możności.  
Rozśmiał się Jowiś spráwa mu nie miła,  
Áż w kilka dni mu sen táki przyśyła:  
Śni mu się tedy, że iákies osoby,  
Nieludzkie máiąc ná sobie ozdoby,  
Mowią mu áby w pewnym szukał leśie  
Skárbu, ktoren on zá pewno odnieśie.  
Porwie się chudak, y bieży do lásu.  
Áż miásto skárbu, znalazł tego czásu  
On rozboyników, ktorzy go schwyćili,  
Y iuz go zabić okrutnie myślili,  
Dármo się prosi mówiąc nie záwiode,  
Ale ná skárby pewne wás przywiode.  
Strząśną go, y to ieden táler przy nim  
Znalázszy, rzeką: ten skárb dla twej skrzynie  
Zchoway, á táler tym czásem nieboże  
Day y ućiekay; wspomágay cię Boże.

Ták



Ták niepodobnych nie obiecuy rzeczy,  
 A obiecáne płáćić miey ná pieczy.  
 Z Boga y z Świętych rzeczy nie żártować,  
 Y snom nie wierzyć, iest się mądrze chować.

## Czterdzieſta.

## SKARB y DWOCH LUDZI

*Avarus & vita & morte miser.*

**P**oſuchay znowu o młodym Páchoſku,  
 Ktory ná ſwiećie nie miał nic y koſku.  
 Co miał mieć? Piiak, y koſtyra przytym,  
 Nigdy ſię z groſzem ućieſzyć nábyty  
 Nie mógł, ále go wiodł do Arendárza,  
 Tam ſię nie pytał nigdy o kuchárza;  
 To iest: ieść niedbał, tylko co w piwnicy,  
 Z ktorey wyſzedſzy ſzumiał ná ulicy.  
 W koſtki cały dzień: Te nie ubogáć,  
 Dáleko częſćiey, niz wygráć, tráć.  
 Zgoſa ow hultay ni ſię iáć niczego,  
 Ni ſię pożywić, ni ſię odziać z czego  
 Nie miáwſzy, tandem drogá desperáta,  
 Chce ſię obieſić nie czekáiąc káta;  
 Desperat nie miał kopy mu zápláćić,  
 Wolał ſię tedy ſwojá ręká ſtráćić,  
 Chodźi w tych myſłach, mieyſca upátruie,  
 Ná to ſpoſobne, oráz go z nayduie;

Był

Był tam dom puſty bez okien, bez dáchu,  
 Báłki pogniłe, zgoſa mieyſce ſtráchu.  
 Ten ná uſtroniu mieyſce on obiera,  
 Nigdy *Herkules* z więkſzą nie umiera  
 Rezolucyá ná báłkę záruca  
 Fátalny ſtryczek, áni ſię záſnuca,  
 Mizerny żywot, ſmierćią mizernieyſzą  
 Zákończyć máiąc to zá ſpráwę mnieyſzą.  
 Sam ſię obieſić, niżli umrzeć z głodu;  
 Owen desperat piekielnego rodu,  
 Gdy záś zádziergnie, y ná doł opuſci,  
 Y piány z ſiebie iuż ſmiertelne puſci;  
 Pátrzay dźiw! Báłka w ciężárze ſię támie,  
 Páda o ziemię, desperat ná rámie;  
 Przydźie do ſiebie, áleć cud nad cudy!  
 Czerwonych złotych ow páchoſek chudy,  
 Widzi ná ziemi moc wielką leżącą,  
 Y z owey báłki ieſzcze ſię ſypiącą.  
 Trzeba záś wiedzieć, że lichwiarz ſtráſzliwy,  
 Sobie y ludziom rowno nie życzliwy:  
 W tey zgniłey báłce chował ſwe pienádze,  
 Jáko w ſzkátule. A ták iego żądze  
 Bog kárzác, zeſtał desperáta złego,  
 Co báłkę támiąc, znalazł skárby iego.  
 Tym deſzczem złotym desperat ſkrópiony,  
 Weſtchnie do Boga, tym cudem ſkruszony:  
 Y rze-



Y rzeknie: Pánie Jam ci śmierci szukał,  
 Anim do łaski twoiey Boskiej pukał:  
 Lecz gdy mi złoto daiesz, miłościerny,  
 Za miasto śmierci iuż ci będę wierny  
 Zyl y umierał; A w tym nie račuie,  
 Zbiera odchodzi stryczek zostawuie.  
 Lichwiarz zaś znowu, iako zwykł codziennie,  
 Nawiedza złoto, gdy widzi odmiennie  
 Bálkę złamáną, á nie masz pieniędzy,  
 Porwie się za łeb, račuie się między  
 Nieszczęśliwzemi, á gdy stryczek widzi,  
 Obieść także nim się on nie wstydzi.  
 Straciłem złoto, wieku mego pracę,  
 O ieden moment, wszystko oraz trące;  
 A coż po życiu, álbo czym żyć ráczy;  
 Y obieścił się tamże nieinaczy.

Ten śmierci szukał á znalazł zaś złoto;  
 Ten złota szuka, śmierć znajduie oto.  
 Támtego Pan Bog chciał życia poprawy,  
 A tego skárać skępcą lichwy spráwy.  
 Ani rozrzucay iák támten pieniądze,  
 Ani pokładay wszystkie w złocie żądze.  
 Skromne pieniądze ná świecie záżyćie,  
 Błogosławione czyni ludzióm życie.

## Czterdziesta y Pierwsza.

MĄŻ z ZONĄ y ZŁODZIEY.

Casus fecit Virtutem.

Jedna w małżeństwie ráz się zesła pára,  
 Ktora choć młoda była, á nie stára.  
 Jednak tám żona (Ja nie wiem przyczyny)  
 Nienawidziała męża, y bez winy;  
 Bo się z nią wziąwszy we wszystkim wygádał,  
 Wszystkie rozkoszy do domu sprowadzał,  
 Nic iey nie przeczył, pozwalał; á ona,  
 Jáko Niedźwiedzia y Tygrysa żona,  
 Wszystko mruczała, y zgrzytała zęby:  
 Piekła uchylić mniemábyś z iey gęby,  
 Ani się dotknąć, ni do siebie gádać,  
 Ani spać chętnie, áni z sobą iádać.  
 Mąż iednak tym się nie odrázał przecie;  
 Mąż to był, iákich nie wiele ná świecie,  
 Zawsze łagodnie miło miał się do ni,  
 Mysląc, że kiedyś miłości dogoni.  
 Już po weselu pół roku to było,  
 Kiedy spiąc z sobą, to się im tráfiło:  
 Złodziey dowcipny, w nocy y bez cizby,  
 Wkrađł się po cichu do sypiałney izby,  
 Ná gotowálni pomáca pudełka,  
 Ogláda kąty, pátrzy ná piekiełka.



Choć to po cichu robi y nie dyszy,  
 Pierwsza go żona strwożona pośtyczy.  
 Y z strachu męża uchwyci za szyję,  
 Y ledwo gada, tak iey serce bię.  
 Nie spodziewanie tak obłąpiony.  
 Kontent skąresu, choć nie chcący żony.  
 Widzi złodzieja, y tak mu on rzecze:  
 Bierz co chcesz wszystkoć daruieć człowiecze,  
 Gdyś był okazyż, żeś dziś od kochany  
 Żony pierwszy raz iestem uściskany.  
 Droższa mi miłość, ktorey pragnę dawno,  
 Niż drogie rzeczy, ktore krądniesz iawno.  
 Zawszydaś żonę miłością tak wielką,  
 Y uczynił ią sobie przyjaciółką.  
 Każdy co rozum masz, moy mężu w głowie,  
 Nie sprześciwaiy się nigdy Białeygłowie;  
 Złámiesz dobrocią gorszą nad złe Duchy,  
 Ná miód, nie ná żoć, łowią ludzie muchy.

Czterdziesta y Druga.

BOGACZ y SĄSIAD.

*Consilia quamdiu recta, tam diu tuta.*

**B**Ogaty ieden tak siła nązbierał,  
 Ze nad tym iednym ledwo nie umierał:  
 Gdzie złoto podźić, y swoje dostátki,  
 Zeby ni żona o nich, ani dziátki

Nic

Nic nie widziály. Będęli ie chować  
 W domu? iákbym też ie miał házardować,  
 Złodziey ukrádnie; Ja za niego stánę,  
 Iákbym sam ukradł, gdy ich dobyć wstánę.  
 Skepstwo z száleństwem w towarzyśtwie chodźi,  
 Y wszystkie głupie ákcye w nas płodźi.  
 Y owen Bogacz wráz się głupim stáie,  
 Gdy swoje myśli swoiemu wydaie,  
 Tak sąsiadowi; mówiąc: Kumie Bráćie,  
 Dawno doznałem przyiáźni twej, iá cie  
 Ufam w sekrecie, że mię nie zawiédziesz,  
 Dopieroż w samej rzeczy mię nie zwiedziesz.  
 Zgoła; coż mámy koło płota chodźić?  
 Mam złota dosyć, nie wiem gdzie go podźić,  
 W domu nie wierzę, y wszędzie się boię,  
 Day, kedy złożyć, rády, zdánie twoie.  
 Sąsiad y Pan Kum skąpemu odpowi:  
 Niemasz tu nád czym myśleć człowiekowi,  
 Zákop te w leśie depozyty drogie,  
 A iá ci pracy wiernie dopomogę,  
 Oraz sekreću dotrzymam życzliwie,  
 A zátym idą, y kopiaż szczęśliwie.  
 Lecz w krotce potym ow sąsiad niewierny,  
 Wybrał pieniądze, co widziáł. Mizerny  
 Bogacz włosy rwie, ledwo nie száleie,  
 A sąsiad z boku y w kącie się śmieie.

Prze-

Przedię się Bogacz pretko ow domyśla,  
 Ze go Kum zdradził, y taki wymyśla  
 Ná niego koncept: Nic się niefrásując,  
 Idźcie do niego, niby uśmiecując,  
 Mowi: A wiesz co? Fortuna mi miła,  
 Znowu pieniędzy nowych przyczyniła,  
 Trzeba nam odkryć nasze to schowanie,  
 Y nowey summy przyłożyć stáranie.  
 Kum ustyżawszy o tym nowym skłádzie,  
 A nic nie myśląc o Bogacza zdradzie,  
 Bieży dolása, y pieniądze wraca;  
 Ktorych po cichu gdy Bogacz pomáca,  
 Bierze do domu, y chowa do skrzyni,  
 Gdy kum odrwiony swoje głupstwo wini.  
 Nie sprobowałszy, złemu nie powierzay,  
 A ty Frántowi drugi ráz nie wierzay.

*Czterdziesta y Trzecia.*  
 WILK y OW CZARZE.

*Plus valent Exempla quam Leges.*

**W**ilka nábożna ráz ruszyła skrucha,  
 A skrucha pewnie nie wilczego ducha;  
 Czyniąc refleksye nad swym przeszłym życiem  
 Owiec morderstwem, y bydeł pobićiem,  
 Lubo z potrzeby, wyznał się głównikiem,  
 Y krwie niewinney rozlány grzesznikiem.

My-

Mysłał: To strászna, kázdego urážę,  
 Wszyscy ná wilka, kędy się pokáže;  
 Czy to chłop, oracz, stádnik, czy pástucha,  
 Czy Pan, czy szláhcic, iák ná złego ducha  
 Wszyscy powitają, y nie bez przyczyny,  
 Bo wszędzie szkódę robię, pełen winy.  
 Nawet iák bolem, strászą wilkiem mátki  
 Krnąbrne zuchwále y swewolne dziátki.  
 Ey mámlí ták żyć, y być zá tyrána?  
 Zá owcę iáką chudą, y bárána,  
 Miłszy mi honor y pokoy wdzięczniejszy,  
 Niźli kobyła, bárán naytłusćiejszy.  
*Votum* iuz więcey nie iść mięsa czynię,  
 Paść się ná trawie, niech swe ściérwo zginie,  
 W ostátku lepiej umrzeć mi y z głódu,  
 Niź nieprzyiációł mieć z kázdego rodu.  
 Te medytácyę, gdy wilk odprawuie,  
 Z dála kofzárze, on się przypátruie.  
 Widzi pástuchow, á oni ná różnie  
 Pieką bárána, y iedzą nábożnie.  
 Ho! ho! wilk rzecze: Ja się iść wyrzekam  
 Mięsa, y ná swe występki nárzekam,  
 Ci ci, co strzegą owce y bárány,  
 Ziądać ich będą; poštoy! moy kochány  
 Odmieni *vota*, przysięgi połámał,  
 Obiecał mięso iść, y w tyń nie skłámał.

L

Páste-



Pasterze Ludzi, darmo odganiaćie  
Drugich od owiec, kiedy ie zładacie  
Sami bezbożni; Bo stráže prawdziwi,  
Ci są, ktorzy są swey trzodzie zyczliwi.

*Czterdziesta y Czwarta.*

WILK y SPIĄCY PASTERZE.

*Non fac, non dicent.*

**C**Zy iest też kedy nieszczęśliwszē zwierze,  
Czy te ktore sześc, czy co nośi pierze:  
Nade mnie? płacząc, moy wilk raz narzykał,  
Gdy widząc Owce, sam ślinki połykał.  
W dzień to gorący, w południe się działo,  
W ktore paść bydło każde się przestało.  
Leżały owce, podle nich psy spały,  
Pástuchy także ná trawie chrápaly;  
A wilk ządroszcząc owego im wczásu,  
Z blisko wyglądał stojącego lásu.  
Ták tedy zále swoje Wilk rozwódził,  
Y opuściwszy ogon, iák wilk chodził.  
Czy nieszczęśliwszy iest też kto ná świecie,  
Nade mnie? choćiem ia niewinny przecie  
Pátrzcie: Hen wrony, y zuchwáłe froke  
Jeżdżą po owcach, y skubią im boki,  
Owca nie syknie, bąran się nie skárzy,  
A pástuchowie nie pomniąc swey szárzy,

Ani

Ani się żáden nie ruszy do kiia,  
A to mię boli y práwie zabiia.  
Niechżeby tylko (daley on rozwázal)  
Wilk nieboráczek z lásu się pokázal,  
Y chciał poigrać biedny z bąranámi,  
Y skoczyć myślił ná owce nogámi;  
Coby tu zá huk? co zá tumult stráśzny?  
Jákby sądny dzień przyszedł ná mnie włásny;  
Coby moie psy tam nie wyrábiály?  
Jákby Pástuchy szczuiąc nácierály.  
Dopieroż ze wśi firzelby y oszczepy,  
Muszkiety, dżidy, y widły y cepy,  
Cekauzyby się zgoła otworzyły,  
Pioruny fame y z niebaby biły.  
A podłe ptástwo, y co mnie nie wárte,  
Swą wolą sobie, y wśzystkie otwárte  
Koszáry máią. Ták wilk utyskował.  
Ktoż iest ná świecie? áby się winowál,  
Káždy niewinnym zda się człowiek sobie,  
A iák ządrości cudzey záś ozdobie:  
To temu wolno, á mnie nie, mowiemy,  
A żeśmy Wilcy, do się nie widziemy.

L2

Czter-

Czterdziesta y Pięta.  
WILK NA WESELU.

*Lingua fuit damno.*

**G**Dyśmy o wilkach raz poczeli báiąć,  
Powiem też o nim, á ty nie chćiey íáiąć:  
Wilk nieżyjące z nikim dobrze zwierze,  
Ták powiádaią: że ze psem przymierze  
Wziął, ba Kumostwo, zkąd zás się kocháli,  
Czy że to drugich z sobą rozbiáli,  
Czy sympátya, że ták rzekę rázni,  
Była okázyz wielkiey ich przyiázni.  
Pies ten u Chłopa bogátogo służył,  
Który w suchych dniach nic się Pfu nie dłużył,  
Stráwne pieniądze miał z niestráwnych kości,  
Y sztukę mięsa miewał podczas gości,  
Do lása chodził, z wilkiem konferował,  
Jeden drugiego wzáiemnie szánował.  
Ráz chłop wydáiąc zá mąż córkę swoię,  
Złóżył wesele, y wywozić gnoie  
Kázał z podworza, wieprze y prosięta  
Pokłuto, rznieto kápłuny, kurczęta,  
Czwierć wołu w mieście tłustego też kupił,  
Báránów párę zé skory obłupił,  
Kiełbásy wiszą, á ráczey się wędzą,  
Sam z Gospodynią, iák bywa, się śwędzą.

Zgoła,

Zgoła, to z hukiem wesele być miáło,  
Jákiego dáwno w tey wsi nie bywáło,  
A żeby trunkow się nie zápomniało,  
Miodow, gorzálék, zwieżiono niemáło,  
Piwa áz názhyt, nie było gdzie podzić,  
Umiał gospodarz ow koło się chodzić.  
To widząc Pan pies, co go kundlem zowią,  
Ze ná bántiet się ták wielki gotowią,  
Pobiegł do lása y upewnił Wilka,  
Ze Pan częstować będzie zá dni kilka.  
Dobra nowina, żebym się wam przyznał,  
Będziemże iádły, áz wilk się obliznał.  
A zás nie tylko záprásza życzliwy,  
Lecz by przypádek iáki nieszczęśliwy  
Nie podkał, mowi: iák cię nienáwidzą,  
Wiesz, y nierádzi w domu Wilka widzą,  
Przeto ostroźnie áz w nocy przyidziecie,  
Y podkopáną dziurą tam wnidziecie,  
Ja wás záchowam, ieść buczno przyniosę,  
Tylko o sekret y ostrożność proszę;  
Boby się y mnie dostało káranie,  
Zá wásze w domu Páńskim przechowanie.  
Wilk psa uściłkał, obiecał uścuchać,  
Pryskać iuz począł y wysoko dmuchać.  
Kiedy czas przyszedł, y wieś się weseli,  
Chłopi po wetach zápiiać poczeli,

L3

A noc



A noc swą krepą czarną rozwinęła;  
 Wilk strzegąc, żeby chwila nie minęła,  
 Przyszedł do dziury, y zastał już wrota  
 Otwarte, Kundel wita go niecnota.  
 Stoł zastawiony mięsem wystawuie,  
 Jedzą, y trunkiem wilka też częstuię.  
 Nie dał się prosić Wilk, iako Wilk ziądał,  
 Pies dyszkurował, á Wilk nic nie gadał.  
 Aż się náiańszy, y nápiwszy rázem,  
 Jákby Piiákow moy Wilk był obrazem;  
 Poczul Wilk w głowie, y rzekł Pánie Kumie,  
 Jam podpiał sobie, krzyknę y zaszumię.  
 Stoy Kundyś rzecze: swą ręką zabiiesz  
 Y mnie y siebie, spiy, gdy się upiesz.  
 Wilk mowi: dármo nie wytrwam, zawyię,  
 Czy umrę, czyli z twej łáski pożyię.  
 Skrobie się w głowę od stráchu sobáka:  
 Co to zá nápaść moia y pokráka?  
 Ale piy nie wyi, wilka ieszcze prosi.  
 Dármo swe rácy Pies z stráchem przenosi,  
 Wilk się opiwszy usiadł ná ogonie,  
 Słuchaycie ludzie, lękaycie się konie,  
 Rzekł: y wnet zawył, iák z tráby borowy,  
 Kundel od niego w nogi, y gotowy  
 Ná kuma to śmierć, co go był zaprosił,  
 Ktory swą bytność niepotrzebnie głosił.

Tu-

Tumult się stánie, porzuciwszy stoły,  
 Chwytaią spisy, á drudzy zás koły.  
 Biy! biy ná Wilka, Wilk niemógł uskoczyć,  
 Ani do iámy tráfć, ni się wrocić.  
 W łeb dragiem Wilka náprzód ogłuszono,  
 Potym go Kumem Kundlem doduszono.  
 Piy, nie wyi Człecze, á gdy się upiesz,  
 Podź spać, to wczásu y zdrowia záżyiesz.  
 Ják zás ten Kundel z swym kumem uczynił,  
 Ták, O nie ieden dworski tego winił!  
 Y instygował ná tego, y zdrádził,  
 Ktorego w zdráde Páńską przyprowadził.

**F**ortuna ślepa, iey to nie rowina,  
 Uczynić Pánem y chłopskiego syna.  
 Widziemy często te w *Europie* cuda,  
 Z podłego stánu, naywyższy się uda  
 Często Minister, y głowy ozdoba,  
 Zostáwi Pánów, y Książąt zá sobą.  
 Ale naybárzieszy w pogáńskich to kráiach,  
 Ledwo nie co dzień, w swoich to zwyczáiach  
*Suttani* máią, że nic urodzenia  
 Nie uwážaia, tylko záfuzenia.

Zátym

Zátym to nie dźiw, co się tu posłucha,  
 Ze Krol *Wezyrem* uczynił pásłucha.  
 Krol to był *Periski*, Pan dobry, cnotliwy,  
 Wszystkim łaskawy, rząd iego szczęśliwy.  
 Ten gdy ná łowach odbłakał się w lesie,  
 Widzi wyrostka, który mleko nieśie.  
 Krol uprągniony, nie káže, lecz prośi  
 O mleko, ktore ow chłopiec przynosi.  
 Krol mu pieniędzy zá to ofiaruie,  
 Lecz się wyrostek brać ich exkuzuie,  
 Mowiąc: Moy Pánie, schowaycie pieniądze  
 Dla tych, co do nich máią chęć y żądze,  
 Mnie ich nie trzeba, zá záplátę máiąc,  
 Zem się przyśłużył, wam te mleko dáiąc.  
 Krol się zádziwił, rzekł: kiedyś tak greczny,  
 Bądźże o moiey łasce też łáteczny  
 Pewien, y zaráz pásłucha wziąć káže  
 Ná *Saray*, fuknie dárnie y gáže.  
 Wyrostek ładny z miny y postury,  
 A zás poiętny we wszystko z náтуры;  
 Y obyczaiow dworskich się wyuczył,  
 Y podobać się Krolowi tak uczył,  
 Ze nikt mu áni lepiej mógł wygodzić,  
 Ni koło Pána swego mędrzey chodźić.  
 W kilka lat zaráz został Fávorytem,  
 Czego zás skromnie umiał záżyć, przy tem

Wiel-

Wielki polityk, aż moy Pásłuch rázem  
 Został *Wezyrem* co go zowią *Azem*.  
 Ná tym urzędzie lubo się sprawował,  
 Zeby nikogo był nie zirytował;  
 Przecię go zázdrość, spráwa dworskich miła,  
 Dotknęła, ktora ich wprzód ukásiła.  
 Ten *Wezyr* kiedy ieszcze był pásłuchem,  
 Miał on sąsiáda, który prostym duchem  
 Cnoty iedyney, żył w swoiey komorze;  
 Ten usłyszawszy, o iego ná dworze  
 Naywyższym stopniu, przyszedł ráz do niego,  
 Y przypomniałszy przeszłe stány iego,  
 A terážniejszey Fortuny winszuiąc,  
 Mowił mu nad tym, mądrze dyszkuruiąc:  
 Pánie, me serce o was mi się boi,  
 Stráśzna to jest rzecz, kto wysoko stoi.  
 Siła Ambicyi człek swoiey powinien,  
 Lecz pokoiowi swemu więcej winien.  
 Oto z podłego stánuście powstáli,  
 Y aż *Wezyrem* zostać, dokázáli.  
 Fortuna śliska, przypadki wam grozą,  
 Nie czekaycie, aż z urzędu wás złożą,  
 Y moia ráda: dobrowolnie sami  
 Pogárdźcie Dworem, wráz y honorámi.  
*Wezyr* choć skromny; ále iák to bywa,  
 Kto gdy nie musi, fortuny nie zbywa;

Przyiá-



Przyjacielowi owemu dziękował,  
 Lecz iego rady zaś nie ákceptował.  
 Różne wymowki: to ráz Páńskiey łáski,  
 To że z Pánami on niema niesnáski,  
 Siła przytáczał; Ale się ták zdáło.  
 Ze mu porzucić szczęścia, się nie chciáło.  
 Wkrotce zaś potym, iák ow prorokował,  
 Ze rady iego nie przyjął, záłował  
*Wezyr* pocziwy; Bo pierwsí Książęta,  
 Ktorych ámbicya iák Diábeł opęta,  
 Znosić nie mogąc, áby pástuch siedział  
 Nad niemi wyzey, iákó káždy wiedział,  
 Poty przed Krolem ná niego skárzyli,  
 Ze mu suspicyą o *Wezyrze* wbili.  
 Klámać nie mogli w czym inszym ná niego,  
 Bo nádeń nigdy nie było lepszego;  
 Tylko że skárby pozbierał niezmierne  
 Przez złe száfunki, expensa niewierne  
 Intrat krolewskich; Czemu Krol uwierzył,  
 Jákbý on sam był swoim okiem zmierzył.  
 Niespodziewanie wárty mu postáno,  
 Y w Pálácu go ráz sekwestrowáno.  
 A potym sam Krol z swemi szczekáczámi,  
 Nieprzyjaznemi oskárżycielámi,  
 Przyszedł do niego y wszystkie pokoie  
 Przegláda chciwie, y uwáža stroie.

Lecz

Lecz wszystko skromnie bez złota znayduie,  
 Ani iedwábiu, czemu, się dziwuie.  
 Áż ieden rzecze: nie wszystko widziátes  
 Krolu, iednego sklepu nie zmácałes.  
 Ten sklep był wielki, ná ustroniu domu,  
 Wniść nie godziło do niego nikomu;  
 Zelázne wrota kłódki zámykáły,  
 Srogie láńcuchy ie opásywały.  
 Krol záraz káže, y ten sklep otworzyć,  
 A *Wezyr* pocznie, niby to się trwożyć,  
 Y mowi: Krolu, ten ieden przynaymniey  
 Zostaw mi, to gmach. Ale Krol bynaymniey  
 Ná to pozwolić nie chce, owszem kázał  
 Odbić, y ná łzy iego nie uwážał.  
 Wnidą do sklepu, áż w mym sklepie pułtki,  
 Ná ściánie kołka, niemasz áni chustki,  
 Tylko niewielka skrzynka, y bez wieka;  
 Krol tam sam zayrzy, y podać nie czeka,  
 Sam z niey wyimuie pástusze gálgány,  
 Y stroy *Wezyra*, gdy pásał bárány,  
 Kiy tam Pásterki, táystra ná fer, dudy,  
 To co miał *Wezyr*, przed tym pástuch chudy.  
 Y ták Krolowi on zádumionemu,  
 Rzekł: odpuść Pánie, studzemnie wiernemu,  
 Nie godziło się, prawdę rzekę śmieie,  
 Potępiac łatwo tego, co lat wiele

Wier-

Wiernie ci służył. Otoż te są moje  
Bogactwa wszystkie, o które ja stoje.  
Tem ja zachował, inszych nie szukając,  
Na swego stanu podłość pamiętając,  
Chowałem suknie, ten mój skarb iedyny;  
A zátym panie chociaż we mnie winy.  
Nie znajdziesz, iednak proszę o odprawę,  
Y tę mą dawną dárny mi wyprawę.

Ten *Wesyr* Krola zawstydził niezmiernie,  
Ze mu służywszy tak długo y wiernie,  
Nie pretendował inszey to zapłaty,  
Tylko swe słachy odebrać y graty;  
Znał on Fortunę, iako iest odmienna,  
Y iako przepaść pod nią iest bezdenna.  
O gdybyśmy w to głęboko patrząli!  
Toby na zawrot głów nie chorowali.

## Czterdziesta y Siódma.

## LWICA y NIEDZWIEDZICA.

*Quâ mensurâ mensi fueritis, eâdem  
remetietur vobis.*

**S**yn zginął, á syn iedynaczek lwicy.  
O iákim płaczem smutna matka ryczy!  
Opisać trudno, y ledwo podobna:  
O ma dziecino, śliczna y urodna!

Oty

Oty dziedzicu Krolestwa to Lwiego!  
Pociecho wieku stárego moiego!  
Jedna podporo, gdzieś mi się podziála?  
Y czyia ręka ukraść mi cię śmiała.  
Te Lwież zaś łowiec porwał był Odważny,  
Y zamknął zaraz do klátki żelazny.  
Gdy swemi skárgi nápełnia obłoki,  
A bor drży z huku takiego szeroki.  
Słyszác, że płacze zafinucona Lwica,  
Przyidzie sąsiádka do niey niedźwiedzica;  
Roznym sposobem cieszyc usiłuie,  
Lecz bez przestánku Lwica lamentuie.  
Mowi iey, co ci przyidzie z płáczu tego:  
Już nie dogonisz stráty syna twego,  
*Farum* ktore nás potyka więc z nieba,  
Przyiąć z pokorą, nie płákać, potrzeba.  
Ale y ná to się nie uspokoi,  
Zguby iák płacze tak płacze to swoi.  
Uprzykrzyło się niedźwiedzicy, zátym  
Rzecz odważnie: miewże dosyć ná tym  
Nieszczęściu kumo; A pamiętasz ieno?  
Siła się drugim Mátkom dzieci wzięno;  
Ják siła owczych y krowich to mátek  
Ośierociálaś, y nákrádłaś dziátek,  
Ze one ná cię, siewstrzyczko, płákáły,  
Y bez pochyby cię też przeklináły.

To



To coś bliźniemu złego wyrządzała,  
Nietrzeba, żebyś za złe u się miała.

Jaką my piędźią drugiemu mierzemy,  
Ták odmierzaną y my odbierzemy.

Mowi *Salomon*: co rábuie, biada  
Temu, y cudze połyka y ziąda;  
Bo też y iego wzáiemnie zrábuia,  
Ci szkodę máią, ktorzy drugim knuią.

*Czterdziesta y Osma.*

LAMPART, y Lew.

*Provide futuris.*

**N**A dżikich polach *Afryki* szerokiey,  
Dwuch pánowáło w puſtyni głębokiey  
Zwierząt: Lew stáry, tuż y Lámpart zdrowy,  
Ktory się wgrodził, w stárości lwa owy,  
Y dwór uczynił piękny zwierząt sobie,  
Zá pánie bracie ze Lwem przy ozdobie.  
Lew stáry umarł, y Lwie żyło mále,  
Ná rząd niemocne, áni doskonałe.  
Oczym wieść máiąc Lámpart, polityka  
Lisá, *weszyra* swego, y praktyka  
Dworkich spraw z dáwna aż názyt biegłego  
Woła ná rádę, y pyta się iego:  
Co z owym Pánem młodym czynić trzeba?  
Ktorego dáły zá sáśiáda nieba,

Sam

Sam mowi pierwiy: iác się go nie boię,  
A iák stárego o Lwa nic nie stoię;  
Bárżiey mi to žal biednego sieroty,  
Ktory po oycu dziedziczy kłopoty,  
A mocy niema, w páństwie się utrzymać,  
Dopierożby się ná mnie miał nádymać.  
Stáry Lis rzecze: Ja zaś nie zářuie,  
Nigdy tych sierot, bárżiey się frásuie,  
O nás poddáných. Będzie on zá láty,  
Almiał się rządzić y chodzić ná czáty,  
Táką sierotę, álbo do przyiáźni  
Obowiązywać, álbo (ieźli ráźni  
Zda się) zgubić go, niż zęby, pázury,  
Urosną, nářzey ná szkodę to skury.  
Jákbyim prorokiem był, ták mi się widzi,  
Ze rodu swego ten Lew nie záwstydzi,  
Ze on przyiáźny będzie Przyiáćiołom,  
A wielce strářzny zaś nieprzyiáćiołom.  
Jedno z dwóch obrać, Pánie, widzi mi się.  
Lampart, iák *Sultan* rzekł: błázenes lišie,  
Ni się klániać temu dziecku myślę,  
Ani legácyi do niego nie wyszłę.  
Dopieroż go zbić, cále nie godzi się,  
Nieszczęć ráz mowię: błázenes moy lišie.  
Is ogon pod się, Lámpart spi ná obie  
Wszey, iák mowią, á Lew rośnie sobie,

Już

Już ci y uroś, sił pierwsze dowody  
 Dacie za zwierzem, puszczając zawody  
 Zwierzem, poddanym *Sultana* Lamparta,  
 Strach w państwie jego, przed nim już drży warta.  
 Znowu do rady: moy lis przywołany,  
 Westchnie serdecznie, y rzeczę troskany:  
 A nie mówił ia, y nie prorokował,  
 Co się już dzieie, że Lew będzie psował,  
 Dármo do rady Pánie nás wołacie,  
 Kiedy to dobrej rady nie słuchacie.  
 Y teraz rada moja znowu taka:  
 Nie dając znaku, że iest trwoga iaka,  
 Tylko z przyjaźnią poszli, go przywitać,  
 O powodzenie, y o zdrowie pytać.  
 A potym owce, bórana, y ćiele,  
 Ofiarować mu. Przyrzec mogę śmieie,  
 Ze twe poddaństwo ucacie całe,  
 Przez taką ludzkość przez prezenta małe.  
*Sultan* Leopard zaniebował y tego,  
 Jak piękney skory, tak zdania głupiego.  
 A Lew nábrawszy co ráz większey siły,  
 Wygnał Lamparta, iák sąsiad niemiły.  
 Polityk uczy, albo lwa udławić,  
 Albo ugłaskać, y przyjaźnym sprawić.  
 Też y Krolowie brać powinni rady,  
 Albo przytłumić, lub głaskać sąsiady.

Czter

Czterdziesta y Dziewiąta.  
 GOSPODARZ PIES y LIS.

*Oculus Domini saginat equum.*

**T**En kto ma Wilka, y Lisa sąsiada,  
 Nie zawsze z wczásem sypia y doiada,  
 Bo te Pogaństwo, iák *Tatarzy* w boiu,  
 Bydłu y kurom nie dając pokoju,  
 Y Pána także utrzymują w strachu,  
 Ze y pod swoim niespokoiny dachu.  
 Doznał gospodarz tey prawdy pocziwy;  
 Bo iák był skretny dozorca y chciwy,  
 Tak dobrze umiał swe kury zamykać,  
 Ze trudno było Lisowi się wmykać  
 Tam do kurnika. Tu mu głód dokuczał,  
 Tu się bał śmierci, z gniewem tedy mruczał  
 Lis niecierpliwy: pokiż tego będzie?  
 Lisy sąsiedzi, rzekli: mają się wszędzie  
 Pánisko po uszy, ia ieden w mym rodzie,  
 Żyć muszę w ciężko nieużytym głodzie.  
 Drwi sobie ze mnie gospodarz ostrożny,  
 Kury drwią, kogut y kápłun pobożny;  
 Pan chłop sam ziada kury y przedacie,  
 A mnie pożywić y ráz się nie daie.  
 Nácoż mię Lisem stworzył Pan Bog z nieba?  
 Tylko że kury ziadać mi potrzeba.

M

Stoyno



Stoyno skrętniku, ey nauczę cię ia,  
 Nie ustrzeżesz się ty fránta złodzieia.  
 Poty moy lis tam ná kury czátował,  
 Aż fwoy czas y drzwi w nocy upilnował  
 Otwarte. Przeto počtchu się wkráda,  
 Spi pan pies, kury y kogut, co ááda  
 Ná grzędzie, wtedy Lis wściekły y ziaǳy,  
 Kury podławił, że wszystkie przepáǳy.  
*Tátar w Czámbole* nigdy tákiey szkody  
 By nie uczynił, iák Lis rusobrody.  
 Wszystkie podławił, porwał iedne pono:  
 Aż kiedy ze dniem okna otworzono,  
 Uyrzy gospodarz te poboiovisko,  
 Trupem ułtáną y krwią ziemię nisko.  
 Porwie się zá łeb: O ia nieszczęśliwy!  
 Nigdym ták niemiał szkody iákem żywy.  
 A w tym niemáiąc, ná kogo to złożyć  
 Winę, on ná psa poczyňa się srożyć:  
 Tyś Psie párfzywy winien moiey szkodzie,  
 Swą ospáłością, tylko swey wygodzie  
 Y snu pilnując; nie zámknąłeś wrota,  
 Ktoremi Lis wszedł do domu niecnota.  
 Pies zaś mu śmieie odpowiaáa ráźnie:  
 Pánie łáiefz mię, wybácz, nieuważnie,  
 Jam ci powinien strzedz, y nie spać twárdzić  
 Ale komu z nás náleży to bárdziej?

Pilno

Pilnować dobra twego, tobie? czy mnie?  
 Y przy kim klucz jest, przy tobie czy przymnie?  
 Gdybyś ty sam był ostrożny moy miły,  
 Stúdy by y ia ostrożniejszy byli,  
 Nic nie pomogło psu to, co nábrzechał,  
 Pan z kiiem ná nim, aż z domu wyiechał.  
 Nieśpráwiedliwy ten Gospodarz zda się,  
 Ze co sam podrwił, to ná psa gniewa się.  
 Chcesz żeby było spokojnie w twym domu,  
 Sam się ty doyrzyi, nie wierząc nikomu.

## Pięćdziesiąta.

## TYRAN y POETA.

*Fortuna non cessasse super humanum est.*

**T**Yran zda mi się owen *Dyonizy*,  
 Ktory nie kontent, choć mu się nayniży,  
 Y iáko samym bożyszczom kłaniáno,  
 Chciał, áby go też, y zá mędrzca miáno;  
 A osobliwie chciał być wierszopisem;  
 (O iáko y my wiersz ládáiak piszem)  
 Ten tedy Tyran o sobie rozumiał,  
 Ze wiersze pisać ták wysoce umiał,  
 Ze ie pochwalić każdy człowiek musi,  
 Choć Pánegiryk ze stráchem wyduśi.  
 Ale się odrwił, nápisał ich ślá,  
 A ta *Poésis* ládáiaáka była,

M2

Prze-

Przećię przywołać Poetę sławnego  
 Kazał, co rzádka że nieszáłonego.  
 Bo był y mądry, á oraz práwdziwy,  
 Nigdy nie skłámał y w wierszu iák żywy.  
 Temu ná tronie swoje wiersze czyta,  
 A w tym o zdanie swe Posty pyta.  
 Poeta mu nic nie rzeksz y, się śmieie,  
 Y rzekł: ládáo. Wraz wšyftkie nádzieie  
 Chwály, w Tyránie okrutny obálił,  
 Ale też oraz do gniewu zápálił.  
 Tyran záiadł y, nieużytey duszy,  
 Porwać go kazał, do ciemney kátusz y.  
 Zniośł to Poeta zá práwdę ciérpliwie,  
 Y siedział w turmie przez rok nieszcześliwie,  
 Przećię Przyiáćioł że on miał nie máło,  
 Zmiękczyć Tyrána, w rok się im udáło.  
 Krol znowu drugie skomponował wiersze,  
 Tákie ládáo, iákie były pierwše.  
 Káże go wołać, y czekáiąc chwály,  
 Czyta ie znowu; Poeta wšpániáły  
 Wpráwdzie się kocha, y iuż Tyránowi  
 Czekájącemu, słowa nie odpowi,  
 Tylko do warty obrocony swojey,  
 Wiedźcie mię, rzecze: do kátusz y moiey.

Wolał powtornie przyść do swey kátusz y,  
 Niżli pochlebstwem głaśkac Páńskie uszy.

A gdzie

A gdzie iest taki, w nášzym teraz świećie?  
 Nie náśláduiąc, chwálemy go przećie.

Pięćdziesiąta y Pierwsza.

TYRAN y BABA.

*Ridendo dicere verum quid vetat.*

**T**emuż zda mi się także Tyránowi,  
 A Sycylskiemu ná ten czas Krolowi,  
 Smieszna od Báby rzecz mu się tráfiła.  
 Ten Tyran złego robił ludziom siła,  
 A że źle robił, ludzie go też kleli,  
 Bo co gorszego zrobić mu nie śmieli.  
 Z tegoć się wpráwdzie Krolowie więc śmieią,  
 Y z płáczu ludzi mieć nie rozumieją  
 Szkody; lecz podczas też y doznáwają,  
 Ze te łzy, cięszkie, y ich zátápiają.  
 Jedyna Bába w całym iego páństwie,  
 Jákb y się w Jego kocháła tyráństwie,  
 Modlić się káże zá niego, ofiary  
 Też zákupie; co tey bábie stáry  
 Potym też było? káždy pewnie powi:  
 Ale ta mądra, ku swemu końcowi  
 Wšyftko robiła. Więc o tey ochoćie  
 Dowiedziáł się Krol, y tey Báby cnoćie  
 Sam zádumiony, przywołać iá káże;  
 Miła bábuśiu, rzekł: Jáć się sam wáżę,

M<sub>3</sub>

Zem



Zem mych poddanych niegodzien miłości,  
 Przeto y modlitw za moje przykrości.  
 Kiedy mię tedy *Sycylia* cała  
 Klnie, co za racya? musi być niemąła,  
 Ciebie przywodzi, że ty bogów prosisz  
 Za mnie, ztąd co za pożytek odnośisz?  
 Panie iak widział, że wieku stárego  
 Odpowie: znałam ia y oycá twego,  
 Ten był dosyć zły, y ludzie go kleli  
 Poty, aż z świata bogowie go wzięli.  
 Wyśłucháli ich, biorąc nam dość złego,  
 Ale ná zámian dáli nam gorszego,  
 A to jest: ciebie. To zaś Ja gdy widzę,  
 Zeby nad ciebie gorszy, w nászey bidzie,  
 Ná tron po tobie nie nástąpił Pánem,  
 Modłę się bogom, pádając kolánem,  
 Zebyś ty już żył, y pánował z lichem;  
 Ták przymáwiála ta Bába z úsmichem.

Ach! iako często po tey Bábie y my,  
 Przyszłych uwážać rzeczy nie umimy.  
 Lepiej od BOGA cierpieć, chociaż złego,  
 Niż się doczekać po nim zaś gorszego.

*Falsus Amicus quovis prae-textu utitur,  
 ut perdat.*

J Eden Gospodarz, czy też Gospodyni,  
 W tym sobie wielką uciechę ráz czyni,  
 Ze młode kocię y wrobla młodego  
 Wychować chciała, w kupie ich káżdego,  
 Jeść rázem obom co trzeba dáwała,  
 Y ták w kompanij ich przyzwyczáiała,  
 Ze kot bez wrobla práwie y nie stąpił,  
 Wrobel kotowi tákże nie ustąpił  
 W swoiey przyiáźni; ták z sobą porośły,  
 Ze konfidencyi nayściślejszey doszły.  
 Wrobel swywolny, á kot był státeczny,  
 Z tym wszystkim dosyć wesoły y grzeczny.  
 Kot się ná stólicu rozwáliwszy párzył,  
 Wrobel go dziobał, przecię się nie swárzył,  
 Tylko go ślápką iak muchę odgániał.  
 Albo też nosa krotkiego záfániał.  
 Miałá poćiechę gospodyni z tego,  
 Jákoż nie było párze nic rownego.  
 Lecz tey uciechy nie było iey długo,  
 (Nie wierny iaki kótek fata strugą.)

Wrobel to obcy, czy to w nawiedziny,  
 Czyli to z infzey, á z sfluszney przyczyny,  
 Wleciał do klátki wroblowey otwarty,  
 (Znać że nie było u drzwi żadney warty.)  
 W przod czołem, czołem; Potym tu, tu, po co?  
 Zrazu się wroble, tylko słowy szpocą,  
 A potym za łby, y łap cap po sobie,  
 Widzi to moy kot, y krzyknie: A tobie  
 Pogański synu co do kámeráda  
 Mego? hultáiu, á to co za zwáda?  
 Ná dom náiezdzać ludzie nápásłować,  
 Potym nie dáiąc mu się exkuzować,  
 Za łeb obcego bierze nápásnika,  
 Y ziaďł go zaráz, w pomstę domownika.  
 Ziaďł, oblizał się, y rzecze: Bay prawie,  
 Jeszczem nie wiedział o tey ia potrawie  
 Tak wysmienitey, Nie wiedziałem głupi,  
 Jak smáczne wroble; za tym swego łupi  
 Wrobla kompána ow kot niecnotliwy;  
 Dármo się prosił wrobel nieszczęśliwy;  
 Kot mówił: gdybym cię był nie rátował,  
 Tobym, iák dobre wroble, nie sprobował,  
 Y ziesćby mi się ciebie nie za chćiało.

O iák tych kotow ná świećcie niemáło,  
 Ci poty złego nam nie wyrządzáią,  
 Poki przez próbę wprzod grzechu nie znáią.

Ale

Ale y temu trzeba mocno wierzyć,  
 Ze łatwo o kiy, kto chce pfa uderzyć.

## Pięćdziesiąta y Trzecia.

## . DWIE KOZY.

*Durum contra durum non faciunt murum.*

**K**Ozy (zapráwdę, jest to śmieszne zwierze,  
 Lecz nad naturą ich niech się nie szerzę;

Káždy wie, náprzod iáko są swewolne,  
 Ani Pástuchom swoim niepowolne)

Kozy dwie, mowie: ná dwóch łakach páfły,

Jedna ná iedne, druga w drugą záfzły,

A te dwie łaki, y ich plac szeroki,

Dzielił z wod strumień, wázki lecz głęboki,

A ná strumieniu położona kładka,

Dla pieszych tylko y wázka y gładka.

Koza ná swoim nápászły się brzegu,

Káżdą udála się náprzod do biegu,

Káżdą po łące swáwolnie biegála,

Jákby piłána, álbo oszálála.

*Tandem* iákoby się obie zmowiły,

Ná kładek z obuch stron rázem wskoczyły.

Minąc się trudno, cofać nie chce żadna,

Więc postępuje káżdą z nich układna;

Mowiłbyś *Hyßpan* podkał się z *Frdncuzem*,

Trzeba to będzie rostrychnąć by guzem.

Káżdą



Każda się w sobie nádyma y dumi,  
 Z owego kozy *Amalty*, rozumi  
 Ta być rodu, co *Jowiśa* karmiła;  
 A ta, że z linij owej kozy była,  
 Co *Polifemus Galacie* dąrował,  
 Kiedy się w *Nymfie* tey inamorował.  
 Zgoła ustąpić nie chce iedna drugi,  
 Ten też ich pomost gładki, nie był długi.  
 Prętko się zeszły, prędzey kozy moie  
 Się uderzyły, y z pądy oboie  
 W strumień głęboki, y guzy ná cieie,  
 Y strachu w wodzie nábyły się wiele.

Co upor umie, á pychę podszyty  
 Dośtanieśz guza, y będzieśz pobity,  
 Gdy nie ustąpisz ieden to drugiemu,  
 Albo obádwa przypadkowi złemu  
 Ták podpadniecie, iáko te sam kozy,  
 w ciásney podroży.

*Pięćdziesiąta y Czwarta.*

**TCHORZ. á NADEŁY.**

*Raro ferit, qui multo timet.*

**M**Owiąc o kozach, co zuchwale obie,  
 Ustąpić z drogi nie chciały to sobie,  
 Przypomniálem też tráfunek pewnego  
 Bráwury, á zás tchorza wierutnego.

Ten

Ten idąc z Miásta z szerokim páłászem,  
 Ktorem to bruki krzesał on z háłászem;  
 Ná ścisley ścieſce podkał nad wáwozem  
 Chłopa, ktory to szedł zá cudzym wozem.  
 Burkownik krzyknie: Wára, chłopie z drogi,  
 Jeżeli niechcesz by cię *Casus* frogi  
 Podkał, y zebym z tobą nie uczynił:  
 Co wczora z drugim, ktory mi záwinił,  
 Chłop widząc, że się oraz ma do broní,  
 Skoczy áż w wáwoz, y od niego stroni;  
 Ale przyszedſzy do siebie, on stánie,  
 Y rzecze: proszę, powiedźcie mi Pánie,  
 Coście to z owym wczoray uczynili?  
 Co się nie umknął wam podczas tey chwili.  
 Bráwura rzecze: Lepſzy on od ciebie  
 Páchołek, ták mi stánął w tey potrzebie,  
 Zem ia sam w wáwoz skoczył chiżo przed nim;  
 Tobym y z tobą tym przykładem przednim  
 Y dziś uczynił, y tobie ustąpił,  
 Gdybyś się nie zląkł, y ná mnie nástąpił.

Dobrze to mówią: że nie káždy kása,  
 Kto ná drugiego wásami potrzása,  
 Y owſzem tchorza, że iest lądáíakiem,  
 Słowa pogrozki, są práwdziwym znákiem.

*Pięć-*

## Pięćdziesiąta y Piąta.

STARY KOT, y MŁODA MYSZKA.

*Senectus inexorabilis.*

**M**łodego zmiękcysz, odrwiesz, czy uprosisz,  
 Kiedy mu rące y proźby przenosisz;  
 Stary iak kámién, ni ugryść się nie da,  
 Ani ná rące woli swey nie przeda.  
 Teyże to prawdy y myszka doznała,  
 Gdy nieostroźnie po strychu biegála.  
 Kot stára wyga, uczynił się spiącym,  
 Y chrąpał mocno ráz ná dniu gorącym.  
 Czy go widziála mysz, czy nie postrzegála,  
 Młoda, dość że mu sama w łapy wbiegála.  
 Gdy ją pochwycił, nieprzelewki widzi,  
 Y płacząc mowi ákot się z niey szydzi;  
 Kocie wspaniáły, czyż ia twoiey gęby  
 Godna? czy będziesz miał ná wszystkie zęby  
 Ták máło mięsa? y ieszcze chudego,  
 Puść mię, ná syna záprawę twoiego.  
 Ták młoda, iak ia, niech się pásá dzieci,  
 Czyż ci okázya ná wieki uleci?  
 Złapać mię znówu, gdy będę tłusćieyszą;  
 Miey y uwágę ná to też nie mnieyszą,  
 Ze żadney práwie nie czynię ci szkody,  
 Jeżeli ziárko znajdě dla wygody,

Ty

## Jeleń Chory.

Ty tego nie iesz, ia polci nie ruszę,  
 Y mięsa nie iem, ále ząwsze fuszę.  
 Kot ná to wszystko ták iey odpowída:  
 Piękne to słowa, rące y ráda  
 Są twoie, myszko; ále uważ przecie,  
 Kot, á kot stary, w ták podeszłym lecie,  
 Z rąk ma upuścić mysz przy głodnym brzuchu,  
 Mow co chcesz myszko, á ia nie mam słuchu.  
 Jákomem wyżey o starych náписаł,  
 Zeby się odrwić dáli rzádkom słyszał.

## Pięćdziesiąta y Szosta.

JELEN CHORY.

*Verus Amicus sui utilitatem non spectat.*

**R**Az záchorował Jeleń, powiádał;  
 Wnet o tym wiedzą drudzy; się zieżdżá;  
 A rączey schodzą, krewni, przyiáciele,  
 Lecz to nie było w tey chorobie wiele  
 Temu poćiechy, ktory záchorował.  
 Jeden go z bráci z westchnieniem záłował;  
 Drugi iak Doktor, lekárstwa mu rádził;  
 Chory nárzeka: Czy ich Bis sprowadził?  
 Pánowie Brácia, Ey umrzeć mi dáćcie  
 Tutay spokóynie, y nie zádáwaycie,  
 Większego bolu importunni słowy,  
 Tylko mi záwrot wy czynicie głowy.

Ale



Ale Jelenie, iák u ludzi bywa,  
 Káždy swą piosnkę nád tym chorým spiwa,  
 Ze się przyśtuży, gdy gwárzy, rozumie,  
 Y káždy gáda, chociaż nic nie umie.  
 Ale to mnieysza szkoda iefzcze była,  
 Ze mu nád głową kompánia nieśniła  
 Siedziála, gorsza, że mu łakę spáły  
 Ná tey wizycie, ná którą to zaszły.  
 Y co moy Jeleń nie umarł z choroby,  
 Ledwo od głodu nie zdechł. A ia z próby

Do tey to Bayki, tę prawdę dołożę:  
 Bez interesu, że rzádko się może  
 Ználeść przyiáciel, á tak z miáry wszelki,  
 Jeźli go masz, to miej go zá skarb wielki.

*Pięćdziesiąta y Siódma.*

KOTY PSY y MYSZY.

*In bellis non causa, sed effectus queritur.*

**K**Oty, Pfy myszy, że to wieczną zwádką  
 Żyją káždy wie; lecz z kąd? to wie rzádko.  
 Wiemy, że ná się ustáwnie czátuią,  
 Choć zboż, ogrodow, sobie nic nie psuią.  
 Skoro się tylko gdziekolwiek obáczą,  
 Záraz się zá łby chwytią y kráczą.  
 Lecz, która chmura te dżikie národy,  
 W tak ciężkie wojen zawiódła záwody?

Nie

Nie káždy to wie. Otoż powiádaią:  
 Co ná kronikach tych się zwierząt znáią;  
 Ze w iednym domu, gdzie spokojnie żyły,  
 Pfy, koty, myszy, góspodárze byli  
 Zwádźili się ráz około pósmisku,  
 Y dáli sobie potężnie po pysku.  
 Ale góspodarz, który z niemi gádać,  
 A iáko gruntu Pan, mógł z niemi włádać,  
 Zgodził ich, y ow tráktat spisał zgody  
 Ná párgáminie, ná wieczne dowody,  
 Y owe písmo wszystkim trzem im oddał;  
 A zás do woli to ich tákże podał,  
 U ktorego z nich miał być w depozycie?  
 Káždy się stárał o iego nábycie,  
 Ale stáncło, áby naystábszemu,  
 To iest: rodowi oddać go myszemu.  
 W myszym Archywie ten párgámin tłufty,  
 Nie mógł ucálić iákiś Pifarz pufty,  
 Pogryzł ostátek poziádály myszy,  
 Ze o tym písmie nikt więcej nie słyszy.  
 Wkrotce się znowu Myszy y sobáki,  
 Z iákiś przyczyny zwádką ládáiáki;  
 Aż nim im przyszło porwać się do boiu,  
 Chczá weyrzyć wprzody w instrument pokoju.  
 Po tráktat do Myszy, álić go iuż ziedli,  
 Jedni ná drugich kładą, że zawiédli.

Pfy

Psy mówią Kotom: wyście temu winne,  
U nás być takie archywa powinny;  
Koci ná myrzy; y ta to jest stráta,  
Okázyą woyny, do skończenia świata.

To pokázuie: że Wielcy Krolowie  
Więcey pretextu, niż przyczyny w słowie  
Szukáią; á ten, co słabszy, iák myrzy,  
Pod kárą kocią ustawicznie dyszy.

*Pięćdziesiąta y Osma.*

WILK y LIS.

*Difficile est mutare naturam.*

**C**O w nás natura, y w zwierzętach umi,  
Y iáko rzádko táż się w nás zátłumi,  
Uczy ta bayka: Lis się z Wilkiem poznał,  
Jeden drugiego wnet ludzkości doznał.  
Lis bywał szpiegiem, y po polach chodził,  
A potym Wilka ná łow pewny wodził.  
Nápátrzywszy się, iáko Wilk szyndował  
Owce, kobyły, gdy mięsa skosztował  
Lis bydlęcego, mowi: iáko widzę,  
Lepsze to mięso do tego się wstydzę,  
Jáko tchorz same tylko dusić kury,  
Chciał zrownać z Wilkiem zęby y pázury.  
Przeto mu mowi: Zá wlystkie zástugi,  
Ktore ci czynię przez czas, Wilku diugi,  
Pro-

Proszę cię, náucz ty mnie swego łowu,  
A ia ci pewnie to odśkuzę znowu.  
Wilk myśli: trudnoć to, coć się záchciało  
Jáć dopomogę, byleć się udało.  
Zdechł Brat wilkowi, bierze iego skurę,  
Y w nią odziewa Lisa mego bzduřę;  
Ucząc go, áby, iáko Wilk mniemány,  
Náprzód uderzył ná Psy iák tárány,  
A gdy się zlékną Kundle y ucieką,  
Porwiesz co zechcesz, y nic ci nie rzeką.  
Oblokł się w skurę, wlecze ogon długi  
Lis, ráz nástrąży Kundle y ráz drugi,  
Aż się wyćwiczył, y z takim háłasem  
Nápádl ná trzodę, że ze swoim wczássem  
Owcę uchwycił; á gdy się iey dorwie,  
W oczach się iego tłusty káplun porwie,  
Moy Lis zápomniał od Wilka náuki,  
Do naturálney wróćając się sztuki,  
Puścił owieczkę, pobiegł zá kokoszą,  
Ktora iedyną jest iego roskoszą.

Dármo natura tak głęboko cieni  
Rysuie w fercach, że ich nie odmieni  
Chyba ten, który mocy całej duszy,  
Ná polámánie swych nálogow ruszy.

N .

Pięć-



*Pięćdziesiąta y Dziewiąta.*  
 DWUCH FILOZOFOW, y KOTY.  
*Naturam furcâ expellas, tamen usq̃  
 recurrit.*

**T**O co nam bayka przeszła wytawuie,  
 Toż historya sama konfirmuie.  
 Było w *Paryżu* dwóch ludzi uczonych,  
 Nauką iak y przyiaźnią znaiomych.  
 Jeden z nich uczył: że może odmienić  
 Naturę, ale nie trzeba się lenić  
 W pracy; zaś drugi mówił: co ozdobna  
 Natura dała, zmienić niepodobna.  
 Ten co przemienić Naturę rozumiał,  
 Wyuczył kotow (nád czym każdy zdumiał)  
 Takiego figla, ná widok ktorego,  
 Zaprościł potym mędrca przeciwnego,  
 Co zá naturą trzymał, ná wieczerze.  
 Gdy stoł zařtawia filozof on bierze  
 Swiece z lichtárzow, á kotow záwoła,  
 Ktorzy wlkoczywszy, siędą ná poř stoła,  
 A on im w łápki po świecy rozdáie,  
 To przez wieczerzą całą nie ustáie;  
 Koći świeciły, á Pánowie iedli,  
 Nic się nie ruszą, ni się głodem zwiedli.

A z tąd

A z tąd probował, że Naturę koćie  
 Zwycięzył mędrzec, przy pracy y cnoćie.  
 Tamten to widząc, zwycięstwo ogłasza,  
 Ale się znowu názájutrz záprásza  
 On ná wieczerzą, y wymáwia sobie,  
 Zeby potrawę przynieść mógł, ku probie  
 Lepszej, on z sobą. Gospodarz pozwoli.  
 Przychodzi tedy, y kładzie powoli  
 Nákrętą misę, koći uśiádáią,  
 Odkrytą misę, myszy wypádáią,  
 A koći swoje porzućiwszy świce,  
 Gonią ich ná strych, álbo áż w piwnice.  
 Y tak ow wygrał co z naturą trzymał,  
 A támten w zdániu swym się nie otrzymał.  
 Tak *Polak* mowi: to pewnie nie minie,  
 Co się urodzi łyso, łyso zginie.

*Sześćdziesiąta.*  
 WRONA y DZIECI.

*Et pueri nasum Rhinocerotis habent.*

**C**zęsto się tráfia, lecz nie záwřze przecie,  
 Ze rozum bywa y w młodym dość lećie  
 Nád láty; tak się tráfiło ráz wronie,  
 Ta wychowáwřzy dzieci ná uřtronie,  
 Kiedy im skrzydła dość dobrze porořřły,  
 Y ná powietrze wysoko się wznióřřły

N2

Nim

Nim ich puściła dobra mac od siebie,  
 Chciała nauki im w kazdey potrzebie  
 Dać: czego się strzedz y co robić mają?  
 Sztuki, ktoremi ludzie ich łapają.  
 Co z Sokolami mają y z Rarogi?  
 Czynić y bronić w potyczce tak łrogi.  
 Na koniec mowi: moje miłe dziatki,  
 Jesteście miłe u mnie walszey matki,  
 Nie chce mi się was od się ieczce puścić,  
 Y przypadkowi iakiemu dopuścić;  
 Boście wy młode, a to z doświadczenia,  
 Wszystkie rozumu dostają stworzenia,  
 Ktore to iedne nam przynoszą lata,  
 Nie wiecie wy to, iakie zdrady świata.  
 Miedzy inżemi zaś wam przestrogami,  
 Daję wam y tę: gdy między krzakami  
 Człeka uyrzycie, a on idąc chyli,  
 Wiedźcie y zlećcie, bo to nie omyli,  
 Ze on po ziemi, zbiera to kámenie,  
 Na walszą szkodę, ciężkie uderzenie.  
 Aż wronię rzecze, przyodżiane puchą:  
 A gdy mieć będzie kámiień za pázuchą,  
 Y prosto poydźcie, co z tym czynić będzie?  
 Aż matka krzyknie: iuż się, widzę wszędzie  
 Wy pożywićie, mędrzeście ode mnie,  
 Ucaleicie dziatki y przeze mnie;

Y od-

Y odleciała wrona od nich matka.

Bywa y w dzieciach rozum ale z rządka,  
 Y bárzciey dowcip, niż się rozum zowie,  
 Który nie mieszka, tylko w siwey głowie.

*Sześćdziesiąta y Pierwsza.*

ORZEŁ, y SROKA.

*Garrula lingua tace.*

CO Lew u zwierząt, to Orzeł nád ptáki,  
 Koronę Pánstwo, y rząd ma wszeláki.  
*Saltem* tak ludzie owi powiádają,  
 Ktorzy, iáko ia teraz, mądrze báją.  
 Ten tedy Orzeł zleciawszy ná tłokę,  
 Zbiegł niespodziánie szczebietliwą srokę.  
 Sroka że ledwo nie zdechła od stráchu,  
 Myśli: nie lepiż mnie siedzieć ná dáchu,  
 Przepádam; ale Orzeł był niegłodny,  
 Ná iádł się dobrze, záczył iey dowodny  
 Dał párol mowiac nie boy się niebogo,  
 Nic ci nie będzie, y w tym kiwnął nogą,  
 Podź sam, teskno mi, y bay co rozumiesz,  
 Wszak między ludźmi bywasz, siła umiesz.  
 Sroka kontenta, łaską upewniona,  
 Weźmie rozpráwiać: iák była uczona,  
 Co ná swych rolach robią gospodárze,  
 Jáko po gumnach krádają száfarze,

N;

Co



Co się po Miastach, nuż się po wsiach dzieje.  
 Orzeł się na to nie pomalu śmieje.  
 Dopieroż baie: co robią y ptaki,  
 Skárzy na kruki, na wrony, na szpaki,  
 Plecie na wroble, co robią za szkody,  
 Nie przepuszczając też y ptakom wody,  
 Jak ryby łowią, pszenicę pustoszą,  
 Y iakie kary za to też odnoszą.  
 Sroka aż prawie tam się zapieniła,  
 Plotła, gadała, baiała, y drwiła,  
 Na koniec mowi: oto ma osoba  
 Szpiegiem ci będzie, ieźlić się spodoba.  
 Jako? rzekł orzeł: mnie się szpiegi mają  
 Podobać, ktorzy drugich oskarżają.  
 Ja mam na swoim dworze chować plotki?  
*Furt* z tą. O święte bezbożne dewotki!  
 Gdybyście wszędzie kredytu tak mało  
 Mieli, iakby się dobrze w świecie działo.

*Sześćdziesiąta y Druga.*

DZIAD y GARNEK MIODU.

*Noli ante pugnam canere Triumphum.*

**D**Ziad, a dziad mowie, ze dwuch miar dwoiaki:  
 Dziad, bo miał wnuki; dziad, bo ładaiaki  
 Będąc fortuny, w mieście zebrał sobie,  
 Aż kilku moy dziad się groszy doskrobie.

Du-

Długie *Consilium* miał nad skárbem owym,  
 Ciesząc się długo swym groszem gotowym.  
*Tandem*, co rzádka dziadowi więc bywa,  
 Ktory grosz chowa, a go nie dobywa,  
 Zwyciężył się dziad, y z rady dowodu,  
 Kupił na rynku sobie garnek miodu.  
 Przyniosł do chaty te swoje nabyćie,  
 Kędy siedziała y Bába, y dziećie,  
 Corki to iego syn, chłopiec swywolny.  
 Moy dziad już będąc w domu sobie wolny,  
 Ten garniec miodu zawiesił w poł izby,  
 Boiac ztluczenia, choć nie było cizby.  
 A zawiesiwszy, siedząc rozprawuie:  
 Wiesz babko, na co ten przásnik kupiue?  
 Niewiem; ma Bába, na coś kupił, rzecze.  
 (O! iako próżne nádziecie człowiecze)  
 Dali dziad mowi: gdy ziazd będzie wielki,  
 Y ziedzie się Pan kondycyi wszelki,  
 Będzie miod drogi, czy to na pásztety,  
 Torty, pierniki, czyli też na wety,  
 Wtedy ia zyskam, potym na wieś poyde  
 Kury z kogutem, iaięc kupię, doydę  
*Kurcząt et cetera* y tym nie przestane,  
 Aż za pieniądze cielęcia dostane,  
 Cieleż zaś wołem za swym czasem będzie  
 A ten woł klaczy z zrzebięciem nabędzie.  
 Bába

141 *Lew, Wilk, Lis, Kruk, y Wielbłąd.*

Baba wzdychała ná tym to kázaniu;  
Ale moy chłopiec niecierpliwy w zdaniu,  
Wsiędzcie ná kilek, y skączący woła:  
A ia ná zrębcu tym poiadę zgoła.  
Dziad rozniewány, krzyknie ná dziecięcia:  
Nie łam hultáiu iefzcze mi zrębiećcia;  
Y chcąc swym kilem łam chłopca uderzyć,  
Musiał nieszczęściem swoim źle wymierzyć,  
Bo miásto chłopca, stłuk ten gárniec drogi,  
Co zá nieszczęście, co zá *casus* frogi!  
Ale y co zá tego Dziáda siła,  
Co iednym máchem y kilem pobiła,  
Miod, który iayca y owce y ciełę,  
Kobyłę z zrębcem, y rzeczy ták wiele.

Ty nie zámierzay rzeczy niepodobnych;  
Nie ciesz się z myśli przyszłych choć ozdobnych,  
Aż z tego, co ci Bog da w ręce z łaski;  
Nie mney zá dęba, liche iego trząski.

*Sześćdziesiąta y Trzecia.*  
LEW, WILK, LIS, KRUK,  
y WIELBŁĄD.

*BAYKA TURECKA.*

*Mille fraudes in mundo, sed in aula infinitae.*

**K**Ruk z rodu złodziey, y Lis frant z natury  
Wilk także krwawe mający pazury,

Ráz

*Lew, Wilk, Lis, Kruk, y Wielbłąd.* 142

Ráz się zgodzili, y tę radę wzięli  
Aby u Pána Lwa służbę przyieli.  
Ten Lew po lasach około *Eyframu*  
Mieszkiał, y szkody robił, day go kátu;  
Lew zaráz przyiał ich zá swe dworzány,  
Urząd káżdemu z gázą iest nádány.  
Mimo ten las záś kupiec szedł w gorzca,  
Jeden z Wielbłądow iego, czy od słońca,  
Czyli z ciężáru, zgoła ustał cále.  
(Mijam kupcowe y szkodę y zále)  
On porzucony Wielbłąd podle lasu  
Lwiego, poleżał niemáło dla wczásu,  
A potym się zwlokł, y ku pożywieniu  
Poszedł do lasa, álic w podziwieniu,  
Y w większym stráchu, Pána Lwa potyka;  
Zaráz mu náprzód z drogi się umyka;  
A potym chudak suplikę Lwu dáie,  
Prosi o służbę, y do Lwa przyśtaie.  
Lew mu wspaniałe łaskę swą z litości  
Dáie, ile że ná nim tylko kości,  
Tráva, że Lwowi niepotrzebna była,  
Nie żałował iey Wielbłądowi siła.  
Lew máiąc infze ná swym dworze sługi,  
Nie potrzebował od niego usługi.  
Nościć co u Lwa nie było ná dworze,  
Wszystkieby sprzęty lwie pochował w worze.

Zá-



143 *Lew, Wilk, Lis, Kruk, y Wielbłąd.*  
Złączym się Wielbłąd paść codzień spokojnie,  
Y tak zążywał pąszy owej hoynie,  
Ze się spaść y ztył, czemu wierzyć śnądno,  
Porosł, y wielkie zgoiło się śadno.  
Ráz Lew poszedłszy ná zwyczajne łowy,  
Podkał się z Słoniem y z nim się gotowy  
Bił, został ranny, do domu powrucił  
Głodny, czym swoje dworzány ząsmucił.  
Kruk, Lis, Wilk, ktorzy ze Lwa łowow żyli,  
Nie tak o Pána się tam ząsmucili,  
Ják o swe brzuchy. Lew widząc ich smutek:  
Nie tak mie bolą rány, bo to skutek  
Męstwa iest mego, iáko mię dowodni  
Trápi, żeście wy niebożęta głodni,  
Bieźcie do lásu, y zwierza szukaycie,  
A mi co prędzey znać o tym dąwaycie.  
Poszli wszyscy trzey, ále to nárádę,  
Nie ná łowy, lecz ná wielbłądzą zdrádę.  
Wilk głos naypierwszy miedzy niemi bierze:  
Nad czym tu myśleć mamy w tey to mierze?  
Choćbyśmy trzy dni zwierza tu szukáli,  
Nie znajdziem nigdzie, y blisko y dáli,  
Ják Wielbłąd, ktory nic w świecie nierobi,  
A mniema przecię, że cały Dwor zdobi,  
Tego sfoiáka wydać Pánu trzeba,  
Kiedy tak náglą przyśzła nam potrzeba.

Lis

*Lew, Wilk, Lis, Kruk, y Wielbłąd.* 144  
Lis się odezwie: BOGAZ się ty boisz?  
O Páński honor także máło stoisz.  
Krol mu dał słowo łáski swoiey Páńskie,  
A twoie zdánie, zabić go, tyráńskie,  
Ma Pána przywieść do krzywey przysięgi,  
Ná ktorey stoią krolestwa potęgi.  
Kruk się odezwie: Otże wás pogodzę,  
Znaydę ia pretext ktorym to wygodzę  
Nászemu z Krolom wraz ápetytowi,  
Y w dotrzymánlu słowa honorowi.  
Zostáwiwszy ich poleciał do Krola,  
Który w tęsknicy był głodu y bola,  
Rzeknie: Lwie Krolu, tákeśmy ofiábli  
Z głodu; żeśmy áż o ziemię upádli,  
Aleć iest ráda: Wielbłąd twoy nam zda się,  
Nie iest potrzebny, y tylko się pásie,  
Jáko pustelnik życie on osobno,  
Zieść nie ząwádzi takiego podobno,  
Y durną strąwę. Lew się w tym rozgniewa,  
Ryknie, áż liście poleciały z drzewa:  
Ty szelmo y mnie szcimą chcesz uczynić,  
Tego, co mi nic złego nie ząwinić  
Mógł, y ktoremu dáłem słowo moie,  
Mam go dziś zabić, ná wygody twoie.  
Kruk mowi, Pánie dotrzymánie słowa  
Nie iest dla Krolow, poty go krol chowa,  
Poki

145 *Lew, Wilk, Lis, Kruk, y Wielbłąd.*  
Poki interes y iego osoby,  
Y konserwata poddanych ozdoby  
Nie przyjdzie, wtedy, czyż nie lepiej? żeby  
Wielbłąd dał gárdło, dla wielkiej potrzeby  
Krola y Dworu, mąszli umrzeć z głodu?  
Nie zginie przeto wielbłądźiego rodu.  
Do tego taki pretext się też znajdzie,  
Ze się w dyshonor słow twoich nie zaydzie.  
Lew Krol był głodny, już kruką nie łaię,  
Kruk odlātuie y swoim znać daie,  
Co mówił z krole; rada tedy stawa:  
Każdy się ná śmierć wrzekomo udawa.  
Zdraycy wielbłąda do się sprowadźili,  
Y iaki termin ná Lwa wystawili.  
Potym z nim poszli do Krola głodnego,  
Y Kruk naypierwszy tak rzecze do niego:  
Widząc potrzebę dziś nieporównaną,  
A twą osobę nád siebie kochaną  
Mowiąc o Krolu! siebiec ofiaruię,  
Y swoje mięso ná obiad dáruię.  
Lis mowi: co to zá posiłek z ciebie,  
Y ná zab ieden nie masz cię w potrzebie,  
Ale mnie ráczey ziedz smáczno Moy Pánie,  
Wilk rzekł y z ciebie máło się dostanie,  
Więcey mam mięsa, więcęy się pożywi  
Pan ze mnie. Ná to moy się Wielbłąd dziwi,  
Mowi:

*Lis, Wilk, y Kura.* 146  
Mowi: (mniemając, że to żarty były)  
Pánie, posiłku tylo dwie kobyły  
Ci nie przyniosą co ia w tey potrzebie  
Dam, wytuczony ná twoim to chlebie.  
Ledwo to wyrzekł, każdy z zdraycow krzyknie:  
Dobrze, y záraz tak, że wprzod nie kwiknie  
Wielbłąd, ná niego wszyscy się rzucili,  
Y zaiádşy go nim się pożywili.  
O iák iest siła takowych wielbłądow,  
Ná dworach! O iák zrad siła y błądow!  
Wszędzie iest zdráda, y w chłopiskiey komorze,  
Lecz nigdzie więcęy, iák ná Pániskim dworze.

*Sześćdziesiąta y Czwarta.*  
*LIS, WILK, y KURA.*  
*Præséntia pro futuris ne omiseris.*  
L Is z lasa pod wieś ráz wypádnie blisko,  
Tráfi ná świeże krwi poboiowiśko,  
Znać niedźwiedź wołu zabił y szyndował,  
Ziádşy powoli do lasu się schował,  
Skory káwálec tam świeżęy zostáwił,  
Bo ná bankiecie swoim się nie báwił.  
Lis głody słowny tráfił ná tę skurę,  
Y mowi sobie: stánie to zá kurę,  
Tym czásęm, co BOG da, to do kobiáłki,  
Ugry zł szmat dobry, á drugie káwáłki,  
Mysli,



Myśli, do domu zanieść, liśey iamy,  
 Do ktorey fortu nie było y bramy.  
 Tym czasem kiedy powracać się myśli,  
 Kogut y kury ze wsi owey wyszli.  
 Zápicie kogut, Lis się moy ráduje,  
 Y rzuca skurę, sam się wypráwue  
 Ná podiazd, y ióž iák lis się wyciąga,  
 Jákbym ich poiadł, ták się im uraga.  
 Wtym wilk nádýdźie, iáko był znáiony;  
 Pyta: do czego się skráda? iákomy  
 Lis rzecze: do kur, iáko wiesz zwyczáynie;  
 Wilk mu odpowie: Liśie obyczáynie,  
 A widźisz chłopca co zá płotem stoi;  
 Drwi lis moy z tego, dybie, się nie boi,  
 Až tylko ma się rzucić ná koguta,  
 Wytnie go z kufzy (wiesz lis nie miał buta)  
 Chłópiec ow w nogę, że ledwo nie zlámał,  
 Názađ Lis chyžo, chociaż duzo chrámał.  
 Wráca się tam, gđzie swą skurę położył,  
 Nie zástaie iey; bo kruk się nie drożył,  
 Y porwał skurę. A moy lis iákomy,  
 Głodny bez skury powrócił y chromy.

Ták co nieśluszných profitow szukáią,  
 Guzy zámiaisto zyskow dostáwáią.

Sześć-

*Sześćdziesiąta y Pięta.*

OSIEŁ, y OGRODNIK.

*Ad maiora damna saepe currimus, minora  
 vitantes.*

**T**Oż się tráńło, ále ieszcze gorzy  
 Ośłowi, ktory niź się godzi, sporzy  
 Myślał o sobie. Te zwierze niechoże,  
 Wlázło ráz ieszcze w niedoyrzále zboże,  
 Tam iák ie ták ie, cały zágon spálił,  
 Potym iák świnia, w zbożu się obálił,  
 Y zasnął twardo. Až gospodarz idzie,  
 Zá szkodę swoią, ku Ośła ohydzie,  
 Ogon mu urnął. Osieł iák spárzony,  
 Porwie się, bieży w te y wowe strony,  
 Szuka ogona, iákby go przypráwić (wie  
 Mogł, błázen mniemał. Chcąc szczęścia poprá-  
 Wpádł do ogroda, ktoren był otwarty,  
 Lecz niefortuny ná siebie uparty  
 Doznał dowody, bo ogrodnik w duszy,  
 Bojąc się szkody, obie urnął uszy  
 Ośłowi temu, á on lémentował!  
 Gdybym ogona swego nie záłował,  
 Y nie szukał go, tobym usz nie ztrácił.  
 Ták y nieieden człek swą skurą plácił,

Kiedy

Kiedy się pomścić albo chciał wetować,  
Musiał dwa razy podczas on szkodować.

*Sześćdziesiąta y Szosta.*

OSIEŁ, LEW y KOGUT.

*Metiri sua Regna decet viresque fateri*

**W**iedzieć potrzeba, iako wszyscy piszą,  
Ze Lwi koguta, iak ieno ułyszą,  
Strąśnie się boją, y tak uciekają,  
Jako na wszystkie zwierza nacierają.  
Pask się spokojnie osieł raz pod drzewem,  
Czy to Jąworem, czy też pod Modrzewem;  
A Lew zbyt głodny z lasa go szpiegował,  
Y na śmierć Ośła także dekretował.  
Skoczy Lew iak Lew, osieł moy struchleie,  
Aż kogut, siedząc na drzewie, zapieie.  
Lew iakhy mu w pyśk dał náзад odskoczy,  
Co kiedy głupi Osieł cudo zoczy,  
Mniema, że się Lew zląkł iego samego,  
Nie wiedząc, że to z piąnia kogućiego,  
Nábędzie ferca, y Lwa dureń goni,  
Kiedy Lew kura nie Ośła się chroni.  
W tym biegu myśli, niechay to kroniki,  
Głoszą, że dziś padł od ośła Lew dzięki.  
Obeyrzy się Lew, á oraz się zdumi,  
Ze osieł tyle o sobie rozumi,

Jeszcze

Jeszcze go daley od kura prowadził,  
By błazna ośła, ułowił y zgładził.  
Potym się razem ná niego obruci,  
Y uchwyci go, y iak worem rzući,  
Mówiąc: gdybyś był pod drzewem poczekał,  
Y wiedział, że nie przed tobą uciekał,  
Zyłbyś nieboże, lecz twej zuchwalości  
Kará odniosą, twa skora y kości.  
Znay się ná swoiey y ty człeczce śile,  
Nie goń duższego, miay go o mile.

*Sześćdziesiąta y Siódma.*

ŚMIERĆ, y STARZEC.

*Vera Philosophia est mortis Meditatio.*

**Ś**mierć nie podchwyci nigdy cnotliwego,  
Ani ubieży mędrzca ostrożnego,  
Taki wie dobrze, że umrzeć potrzeba,  
Te prawo nádał Pan Wszechmocny Nieba,  
Y żeby się nikt umrzeć nie wymawiał,  
BOG będąc człekiem, umarł gdy nas zbawiał.  
To wiedząc Mądry, ząwzse iest gotowy,  
Młody czy stary, chory czyli zdrowy.  
W każdy dzień, ráczey y káżdey godziny  
Náuczają nas, czekać tey nowiny,  
Skoro zątrąbią, że się trzeba ruszyć,  
Dármo nárzekać, ná to się y fuszyć.

O

Tego



Tego momentu co otworzym oczy,  
 Pátrzyć potrzeba, kiedy śmierć przykoczy.  
 Choćbyś się złotą ty koroną składał,  
 Choćbyś wymownie iák *Cyceron* gádał,  
 Choćbyś pożyczył twárzy u *Heleny*,  
 U *Orfeusza* melodyczney treny,  
 Y cnota sama, nawet młodość bidna,  
 Nie to! śmierć wszystko zabiera bezwstydna.  
 Tę nieomylność prawdy wszyscy czuią,  
 A przecię najmniej ná śmierć się gotuią.  
 Lecz dosyć będzie tey świętey *Morali*,  
 Ktorey doznaią y wielcy y máli.

Był ieden stárzec, á ośu lat stárzec,  
 Ten przeskoczywszy setny pátrząy Márzec  
*Tandem* umiera, y śmiertelne łoże  
 Nápomniáło go, iść w śmierci podroże.  
 A nie ták łoże, lecz przyszła śmierć sama,  
 Owa kościśta prosi w tániec dáma,  
 Wychodź nań krzyknie: náżyłeś się dżiádu,  
 Ledwoć to życia takiego przykładu.  
 Stárzec moy westchnie, y skárzy się stráśznie,  
 Ze tey godziny umierać mu właśnie,  
 Káże śmierć, mówiąc: Coż to? y momentu  
 Nie dasz nápiśać mi y testamentu.  
 A czyż to będzie spráwa spráwiedliwa?  
 Bez opowiedzi, że náglisz stráśzliwa.

Trze-

Trzeba mi wnuka ieszcze postánowić,  
 Páłac dokończyć, y żoná owdowić  
 Niechce; otoś mię nie przestrzegła zgoła,  
 Ráptem umieram. Smierć wtedy záwoła:  
 Jam nie przestrzegła? o moy dżiádu drogi!  
 Czy trzebaż lepszey nad stárość przestrogi?  
 A pokażno mi o stu lećciach w mieście  
 Stárcá drugiego, álbo toż w niewieście.  
 Káždy rok twoiey głębokiey stárości,  
 Przestrzegał w czásie bliskim śmiertelności.  
 Gdybyś pámiętał ná te to momenta,  
 Wygotowałbyś dáwno testamenta,  
 Rozporządziłbyś był dobrze y wnuki,  
 Prózne wymowki, dáremne twe sztuki.  
 A zás cię y to dosć nie przestrzegało?  
 Kiedy ná zmyślach wszystkich ci zbywało,  
 Kiedy ni doyrzec, ni dośłyśżeć mogłeś,  
 Kiedy y piórka podnieść ledwo zmogłeś,  
 Kiedy ni smáku, smu nic álbo máło,  
 Wszystko to y śmierć cię upominało;  
 Nuż kiedyś widział codzienné pełne groby  
 Młodszych od siebie, (nie dosć że to próby  
 Ná ciebie było? ábyś się gotował,  
 Ani przed rzeczą nieuchronną chował.  
 Miáłeś dosć czáśu, zákończ durne swáry,  
 Bez Testamentu, *furi* dżiádu ná máry.

Oz

Miála

Miała śmierć racy; Y iam zdania tego:  
 Ze człek dożywszy wieku tak długiego,  
 Powinien ieszcze pięknie podziękować,  
 Jako za bankiet, ni się exkuzować,  
 Ale z ochotą iść w śmiertelne cienie,  
 Nie czekając, aż śmierć gwałtem wyzenie.  
 O głupi stąrcy! ktorzy ná śmierć mruczają.  
 Czemu od młodych tego się nie uczą,  
 Co samey śmierci po woynach szukają,  
 Ani przed kulą głowy umykają;  
 Ale to darmo z tą nauką moją,  
 Naypodobniejszy śmierci bierzciey boją.

*Sześćdziesiąta y Osma.*

OCIEC, y ZLI SYNOWIE.

*Concordiâ res parva crescunt, Discordiâ  
 maxima dilabuntur.*

**T**O Hyftorya: Ociec to był pewny,  
 Ktory frásunek, żał miał z tego rzewny,  
 Ze iák spokojny sam był y cnotliwy,  
 Tak zaś ná synach był on niešťczęśliwy.  
 Onić to wpráwdzie dosyć grzeczni byli,  
 Ale się z sobą uftáwnie wádzili.  
 Nápominał ich, podczas mile zgádzal,  
 Podczas y kłiem hultáiw rozwádzal;

Nie

Nie pomogło to; te záuźięte syny  
 Często tárgali się to za czupryny.  
 Ráz spokojniejszy widząc do uwági,  
 Peřen Oycowskiey zwołał ich powági,  
 Y rzekł: dla Boga! co *tandem* czynicie?  
 Ze się tak z sobą uftáwnie wádzicie,  
 Tym mnie żal tylko, y wftyd zádáicie,  
 A sami tylko w guzach zyskuiecie;  
 Ale to mnieysza. A nie wiecie wy to?  
 Jákie niezgoda w domu płáci myto.  
 Wiecie, że, gdy się gryść nie przeftániecie,  
 To nie z rąk swoich lecz z cudzych zginiecie.  
 W tym pęk pálcátow zwiázany sam bierze,  
 Y wprzód jednemu dáie go w tey mierze,  
 Kázac, by złámał te pálcáty rázem,  
 Lecz syn odpowie: że chyba zelázem  
 Przeciáć ich można. Tenże pęk y drugim  
 Wraz łámac dáie; á ci czásem długim  
 Probuią, ále półámac nie mogą.  
 Aż Ociec gániąc ich niezgodę frogą,  
 Káže poiednym łámac im pálcácie;  
 Łámiają ie łácono. Aż on: otoż mácie  
 Obraz, co z wámi pewnie się wždy stánie,  
 Kiedy niezgoda u was nie uftánie;  
 W kupie będących nikt was nie przełámie,  
 Ale niezgodnych, káždego was złámie.

O3

O POL.



155 *Złodziey przy Subienicy, y Matka.*  
O POLSKO! POLSKO! gdybyś to umiała,  
Tobyś całemu światu odpor dała,  
Teráz niezgodnych, kto chce, zá łeb krácie,  
Káždy to widzi, nie zmieni, choć płácie.

*Sześćdziesiąta y Dziewiąta.*  
ZŁODZIEY PRZY SZUBIENICY,  
y MATKA.

*Primus Filiorum Thesaurus, bona educatio  
à parentibus.*

**Z** Nowu hyftorya, poſtuchay iey znowu,  
Przy báiek moich rożnicy ofnowu  
Mátka y wdowa iedynáka miała,  
Głupia, w pieſzczotach wielkich go chováła,  
Pozwáláiąc mu roſpuſt, y ſweywoi,  
Ze ſię hultáiem uczynił powoli.  
Kárczma y zámruz wyniſzczyły miſzek,  
Zguba ſubſtáncyi, máłpa y kielifzek.  
Potráciwſzy zás młokos hultay wſzytko,  
Udał ſię prędko ná krádzież on brzydko.  
Aż rzeżimieſzek ſtał ſię doſkonály,  
Wſtáwił ſię złodziey ná támten kray cały.  
Dzban wodę noſi poki ſię nie ſtłucze,  
Y on w złodzieyſkiej trwał dłuſgo náuce.  
Aż go zdybáno, kiedy krádl przy licy,  
Był nieoſtrożny, y krádl ná ulicy.

Ná-

*Złodziey przy Subienicy, y Matka.* 156  
Náprzód do turmy, á potym do ſądu  
Wiódą hultáia, dla dobrego rządu,  
Ná ſzubienicę prędko dekretyją,  
Y we dni kilka dekret exekwują  
Gdy pod drábiną rzeżimieſzek ſtanie,  
W gminie poſpolſtwa mátkę widząc, ná nie  
Záwoła: áby bliżey przyſtąpiła,  
Y oſtátni ráz mu błogóſtáwiła.  
Mátka przyſtąpi, ſtráſznie záplákána,  
A gdy go ſciſka zá ſzyję kochána,  
Syn on złoczyńca káſa ią zębami,  
Aż záwołała okrutnie głóſami.  
Wſzytkie poſpolſtvo bezbożnym go ſądzi;  
Ale on rzecze: niech z was nikt nie błádzi,  
Abym nieſtufznie káſał moją Mátkę,  
Przez mą bezbożność, y niecnotę rzádkę;  
Ale ná drugich przykłąd to uczynił,  
Bo ona winna, zem ia tu záwinił,  
Y dziś umieram ona pobłażała  
W niecnotach zrázu, iákby kraſć kázáła,  
Kiedy hultáić mi ſię pozwoлиła,  
Jákoby y kraſć ſama mię uczyła;  
Więc moiey ſmierci, oraz ſwey złey chęci,  
Tę iey zádałem ránę dla pámięci.  
*Seneka* mowi: kto nie zákázuie  
Grzechu, gdy może, ſam grzech wyſtáwuie.  
*Qui non vetat peccare, dum poteſt, jubet.* Złym

Złym wychowaniem dzieci, źli Rodzice  
Sami wiedźcie ich na szubienice.

## Siedmdziesiąta.

## CZŁOWIEK y SATYR.

*Ex eodem ore calidum & frigidum.*

Satyr, jest to zwierz (iák go piszą) hoży,  
Od głowy człowiek, ostatek polkozy.

Táki to Satyr, á za dawnym wiekiem, (kiem,  
Wziął wprzód znáomość y przyiaźń z człowie-  
Pekocháli się, lecz chcąc ugruntować,  
Człowiek Satyra umyślił częstować.

Polacy mówią: że chlebem y solą

Przyiaźni łowią, y ludzi niewolą.

Zaprościł tedy człek ná barłcz Satyra;

Rozumiem mięsa ow nie iádał sknyra,

Bądź iákokolwiek; ná bankiet przychodzi

Gość Satyr, y tak do cháłupy wchodzi.

Mroz był potężny, w garść gospodarz chucha,

Satyr się pętrzy, y potrząsa ucha.

A iáko to był on zwierz zbyt ciekawy,

Pyta się; ná co chuchasz moy łaskawy?

Człowiek odpowie: zimno mi, więc parą

Grzeją się u nas ludzie modą łarą.

Nic nie rzekł Satyr; áż kiedy usiedzą,

Łyżek do bárłczu, czy kászy dobędą,

A ta

A ta gorąca była, więc on dmucha,

By nie poparzył ust, kisék, y brzucha.

Widzi to Satyr, y pyta się znówu:

Ná co on dmucha? Człek ma nágotowu

Respons, y mówi: oto kászę chłodzę,

Ani się więcej Satyrze rozwodzę;

Dopiero Satyr z kózią długą szyją

Rzecz: bądź łaskaw człowiecze, *Adyio;*

Nie chcę ia życia z tobą, ni przyiaźni,

W ktorego gębie lodownia y łażni,

Ciepło y zimno, y dmuchasz y chuchasz,

Toć odmienności ty także usłuchasz

Y w obyczajach, iákoś mienił w chacie,

Ciepło y zimno z iedney gęby bracie.

Mądry to Satyr, y ten także będzie,

Co státecznego w przyiaźni nábedzie,

Lecz, iák to z rzádka, komu Bog łaskawy

Náda takiego, szczęśliwe ma sprawy.

## Siedmdziesiąta y Pierwsza.

## ZOŁW, y KACZKI.

*Nocet esse locutum.*

NA wodnych łzkach pomiędzy trzcínami,

Zá Pánie bracie zołw mieszkał z káczkami,

To jest z dżikami. Dziwnie się kochály,

Ni w pożywieniu nic nie przeszkádzáły,

Ani



Ani rosterki nie miały o grunta,  
 Ani o miarę, álbo wágę funta.  
 Przykład sąsiedztwa ludziom z siebie dając,  
 Ktorzy się wádzą, choć naywięcey máiąc.  
 Aż wielka sufza przyidzie tego roku,  
 Wody ni trawy, pástwy ni obroku  
 Nie máią kaczki, które żyć bez wody  
 Nigdy nie mogą, bez iáwney swey szkody.  
 Coż tedy czynić? więc o przenośinach  
 Myślą me kaczki, y inszych kráinach.  
 Tę radę swoią zołwiowi donoszą,  
 Z sobą w kompánij, chćieliby, nie proszą,  
 Mowiąc mu zálem: Zołwiu przyiácielu,  
 Przenieść się my z tąd musiem z przyczyn wielu,  
 Ciebie wziąć trudno, bo iák sam uwázysz,  
 My lećim, á ty ledwo chodząc łázisz;  
 Nie bez zálu to musiemy uczynić,  
 Ale sam widzisz, nie bédziesz nás winić.  
 Zołw w płacz: iam zginął, coż pomnie náświećie?  
 Kiedy samego mię tu odiedziecie.  
 Długo nárzekał, ták, że same kaczki  
 Płákály zołwia swego, nieboráczki.  
 Tandem im przyszedł w głowę concept taki:  
 Pewnie ná kaczki był nie lądáiaki.  
 Pálcátik twárdy wzięli kaczki w pyski  
 Zá końce, á w poź zołw zębami niški

Zázął,

Zázął, y ták go ná kiyku podnieśli,  
 Y ná powietrzu swego zołwia nieśli.  
 Leći z káczkami zołw, y się dziwuie,  
 Zda się, *Dedala* że on náśládúie.  
 Ale nie długo tey poćiechy było,  
 Bo się mu tákie nieszczęście tráfiło:  
 Nad wsią lećiały ze swoim ciężárem,  
 Y iák z naydroższym przyiáźni towárem;  
 Gdy to mieszkáńcy owey wsi postrzegą,  
 A to co? krzyczą: y zá niemi biegą;  
 Coż to? wzdyc to zołw w Orła się obrucił.  
 Jeden słowámi, drugi czymśis rzućił,  
 Ze zołw rozgniewan ową zuchwáłością,  
 Záwołał ná nich: wára im! ze złością;  
 Jáko ci ludzie inszych nienáwidzą,  
 Y nápástować drugih się nie wstydzą.  
 Kiedy do tych słow gębę zołw otwiera,  
 Kiy z gęby pućił, spadł, nikt go nie zbiera.  
 Gdyby był zmilczał, y gádać zániechał,  
 Toby był w kráiu z káczkami záiiechał.  
 Gdyby nie ieden miał ięzyk zá zęby,  
 Pewnieby nie miał to wyćiętey gęby.

Siedm-

*Siedmdzieśiąta y Druga.*  
OCIEC, SYN, y CORKA.

*Det Virtus, quod forma negat.*

O Ciec miał syna z corką, co jest rzádka,  
Chłopiec był śliczny, dziewczyna niegładka,  
Y owszem szpetna, tak iák syn urodny,  
Rzekłbyś ná niego *Kupido* dowodny.  
Gdy iuż porośły; táz w chędogim stroiu,  
Porwał zwierciádło wiszące w pokoju  
Brat niedyskretny, y w krytyce ostry,  
Przymáwiał dużo nieurodzie siostry:  
Pátrż, patrz siewstrzyczko, cobys ty mi dáła,  
Zebyś tę gładkość, którą ja mam, miała.  
Siostra że szpetna do siebie wiedząca,  
Biegła do Oycy, skárzyć go, płacząca,  
Nie skárzyła się, że Brat z niey żártował,  
Tylko w zwierciádle że się przypátrował;  
Mowiąc: Tátuśiu, taki moy Brat gászek,  
Wszystko się mizga w zwierciádle iák szászek,  
Jać się nie skárzę, iáko mi przymowił.  
Alić im mądry Ociec ich tak mowił:  
Dziátki, przeyrzec się w zwierciádle, nie wino,  
Y ná twarz pátrzyć, także nie nowina.  
Obom wam kázę, byście przegládali,  
Ale żebyście przy tym uwážali:

Ty

Ty chłopcze piękny, ábyś swą urodę  
Ciála, przez grzechow nie poszpecił szkodę;  
Zebyś pámiętał, w duszy być cnotliwym,  
Jáko ná ciebie iestes urodziwym.  
A tobie Corko, coć gładkości nieba  
Nie dáły, przecię przeżierać się trzeba  
Często w zwierciádle, ábyś moja miła,  
Niegładkość twarzy, cnotą popráwiła,  
Zebyć mowiono: nie jest wpráwdzie ładna,  
Ale iá w cności nie zwycięży żadna.  
Co bowiem ludziom jest po gładkim ciebie,  
Kiedy w nim *monstra* mieszkáią tak wiele;  
Co po urodney naypiękniejszey twarzy,  
Gdy, iáko máłpa, y z mężem się swárzy,  
Jáko wzáiemnie nic szpetność nie wádzi,  
Gdy nieurodę wstyd z cnotą pogládzi.  
Tak jest niech zginie y niechay przepádnie,  
W ktorey fercu złość, á ná twarzy ładnie.

*Siedmdzieśiąta y Trzecia.*  
CHŁOP z BARANEM y JURYSTA.  
*Munera, crede mihi placant hominesq;  
Deosque.*

Jurysta, á ten z owych to Jurysta  
Idący, ktorzy źle sądzili *CHRYSTA*,

Co



Co zá pieniądze przedałby y BOGA,  
 Ktorego dármo nie stápi y noga.  
 Táki brechayło miał znáíomość z chłopem,  
 Który hándlował y korcem y czopem.  
 Owen to chłop był tłusty ze swey roli,  
 Y cztery rázy mógł iádać do woli.  
 U tego chłopá Jurysta kupował  
 Pieniędzmi, co ná sprawach swych zyskował,  
 A kiedy podczas sądy wákowały,  
 Mieszkał u chłopá, nieraz tydzień cały,  
 Máło mu dawszy, iádał szczekacz síła;  
 Chłop mu był rad, y gospodyní była  
 Tákcze mu ráda. Ten się chłop ráz zwádził  
 Z sąsiádem, y w tey áby się porádził  
 Spráwie Jurysty, pospieszył do niego,  
 Ale do domu nie puszczono iego.  
 Czeladź mu rzekła: idź precz, niemasz Pána  
 Drugi ráz przyidźcie do Jurysty z rána;  
 Y w ten czas chłopá tákcze też wypchnięto.  
 Myśli chłop: czemu ták go źle przyięto?  
 Domyślił się Frant, y chłopí Frántámi  
 Bywáią, że źle z próżnemi rękámi  
 Chodźić do Pána, ile do Jurysty;  
 A zátym iákby przypowiedne listy  
 Ználaźl, wybiera tłustego Bárána,  
 Y ná smyczy go prowádzi do Pána.

Studzy ledwo go áż z dáleka widzáz,  
 Już się mym chłopem bynaymniej nie brzydáz,  
 Lecz wypádáią ieszcze ná ulicę,  
 Y otwieráią zaráz kámienicę.  
 Chłop náprzod wita swego Adwokáta,  
 A ná substáncyi ludzi wśzystkich káta,  
 Zaráz bárána, przewodnika swego,  
 Dáie, á potym zábiera od niego  
 Ráde, którą mu Jurysta z ochotą  
 Dáie. Co prezent nie spráwi y złoto.  
 Chłop kontent z rády, niż odszedł od Pána,  
 Wprzody pożegnał swego tam bárána,  
 Mowiąc do niego: Bywayże łáskáwy  
 Skopie, co moiey w poł wygráney spráwy  
 Jesteś okázýą, tyś mi bowiem spráwił,  
 Ze mię ták miło Jurysta odpráwił;  
 Tobie dziękuję, żeś mi drzwi otworzył,  
 audiencyą spráwił mi, y sporzył.  
 Tákcze ow dowścipnie zártował ná chłopá,  
 Odźwiernym swoim názywáiąc skopa.  
 Dobrze to mowią: gdy nic nie przyniesie,  
 Naymędrszy *Homer* zysku nie odniesie.

*Si nihil attuleris ibis Homere foras.*

## Siedmdziesiąta y Czwarta.

SĘDZIA, CUG KONI, y KARETA.

*Improbis Iudex partes utrasque decimat.*

**B**Ył ieden sędzia, o iákci i. h. wiele!  
 Ktorzy oddáli diabłu dusze śniele.  
 Táki to sędzia sędził iedną sprawę,  
 Gdzie o substancyą szło honor y sławę.  
 Jedna *pars* co ią nazywają stroną,  
 Zmácała, że się uwieść sędzia pono  
 Może korupcyą, á swey nieufáła  
 Być spráwiedliwą sprawę co ią miáła.  
 Posyła tedy sędziemú kárytę,  
 Ktorą odbiera bogáto obitę,  
 Y owšem Pána on upewnia tego,  
 Ze się spodziewać dekretu dobrego  
 Ma. O tym słyszác strona też przeciwna,  
 Przekupić myśli (co cále niedziwna)  
 Sędzi łákomstwo; á przeto cug koni  
 Dáie, y te wziąć sędzia się nie broni,  
 Dekret łáskawy także obiecuie,  
 Ktoren, kiedy iuż w kilka dni feruie,  
 Aż owen wygrał, co konie dárował,  
 Przegrał, káretę ktory ofiarował.  
 Owen przegrány do sędziego idzie,  
 Wymáwia prezent, y przegráną w wstydzíe,  
 Mnie

Mniema, Sędziego że on zkonfunduie;

Ale mu Sędzia respons wystáwuie:

Prawda żeś mi dał káretę bogátą,

Y miáłeś wygrać, ále przyszło náto,

Ze mi cug dáno, pátrzaýże, ieżeli

Przeciągnąć konie kárety nie mieli?

Sędzia co dárow przyiąć się nie wstydzí,

Y z koruptorow drwi sobie y szydzi,

Pfu oczy przedał, á czártowi duszę,

Niechże go weźmie; Już go y kląć muszę.

## Siedmdziesiąta y Piąta.

SĘDZIA y SREBRNE FLASZE.

*Rarum Dei donum, Iudex.*

**K**Łąłem iednego, á drugiego chwálić  
 Chcę, y od Sędziow tu się nie oddálić.  
 Ten to był *Morus*, y Káncierz *Angielski*,  
 A w obyczáich człęk práwie Anielski.  
 Przed nim miał sprawę ieden z wielkich Pánów,  
 Ludzi ubogich zwyczajnie Tyránów;  
 Ten nie ufaiąc swoiey spráwiedliwy,  
 Mniemał, że *Morus* będzie mu życzliwy,  
 Gdy prezent przyimie, á przeto przymierza  
 W sprawie szukáiąc, posłał do Káncierza  
 Párę Flasz srebrnych, bogátých y wáżnych  
 Káncierz, ktory był nie tylko powáżnych

P

Sam



Sam obyczajów, ale był dyskretny,  
 Miły, przyjemny, łaskawy, sekretny,  
 Niechząc przed światem owego ohydzić  
 Tylko dowścipnie chcący go zawstydzić;  
 Kiedy mu fluga te Flásze oddaie,  
 Rzecz już ja wiem, y dobrze poznaię,  
 Ná co mi wasz Pan te flásze przysyła,  
 Jest ta rzecz przeto záprawdę mi miła:  
 Chce, ábym swego nálać kazał wina,  
 Co u przyiációł dobrych nie nowina.  
 A zaráz káże nálać studze swemu  
 Wina dobrego, y odsyła iemu  
 Ná zad podárki, y owszem obdárza.

O iák się rzádko, táka dusza zdárza!  
 Gdyby Sędziowie tym przykładen żyli,  
 Toby przed BOGIEM bogátszemi byli.

*Siedmdziesiąta y Szosta.*

CHŁOP, PAN, y WARTA.

*Cupiditas raro inulta.*

PAN, powiádaię: był to kędys zácny,  
 Nie tylko w dobrach nad drugimi znáczny,  
 Ale dobrociáz, wraz y w wesołości,  
 Y naygodnieyszych on przyjmował gości  
 Miło, y prostym przystęp do się dawał,  
 Y kiedy grzeczni byli, się zabáwiał.

Ze

Ze wsi sąsiedzkiey był między chłopámi  
 Frant, iáko mowiáz, kármiony szpákámi,  
 Figlarz wierutny, skoro go Pan poznał,  
 Kazał mu bywać u siebie, y doznał,  
 Ze prości chłopci dość dowcipu máią,  
 Y wielkich Pánów wlec rozweseláią. (wał,  
 Chłop záfwe ślicznie przed Pánem przedrwi-  
 Y łáski Páńskiey ták dobrze nábywał,  
 Ze nigdy nieszedł do swoiey kwátery,  
 Zeby nie przyniośł *Tynfy, y Talery.*  
 Warta to widząc, która u wrot stáła,  
 Ná tego chłopca ták się zbuntowála:  
 Ze kiedy przyszedł do zámku zwyczajnie,  
 Nie puścili go tam nieobyczajnie.  
 Chłop się im prosi lecz z durnemi spráwa,  
 Ná koniec táka umowa im stáwa:  
 Chłop się zákliná ná duszę y głowę,  
 Ze co dziś weźmie, to im dá połowę.  
 Zá tym kontráktem chłopca już wpuszczáią,  
 Ktoremu zwykłe figle nie ustáią.  
 Nad zámciar Pána ná ten czas rozśmieszył,  
 A gdy już dobrze wśzystkich tam ućieszył,  
 Pan kilkánáście złotych mu dáć káże,  
 Ale chłop mowi: brać się ich nie wáżę.  
 Pan się dziwuie, o przyczynę pyta,  
 Lecz co inszego ná nim niedopyta,

P2

Tylko

Tylko chłop mowi: nie chcę więcej Panie  
 Pieniędzy, to mi z łaski twej się stanie,  
 Abyś sto kłow kazał mi dać w zádek,  
 Y żeby warta pátrzyła za świádek.  
 Kiedy pozwála Pan ná to po śmichu,  
 Rzecz chłop: sekret odkrywa po cichu;  
 Oto nie chciała puścić mię tu warta,  
 Y trzymała mię poty tak uparta,  
 Ażem obiecał, że im dami połowę;  
 Co od was wezmę; więc dary kłowe,  
 Kázcie podzielić, y wprzód im wyliczyć  
 Pięćdziesiąt kłow. Pan ná to się przyczyc  
 Nie chce, ále im odliczáją kile;  
 A gdy pięćdziesiąt Pan kłow wybił,  
 Chłop ow dowścipny mowi: tryumfuję,  
 Otżę y drugą połowę dárnię.  
 Dobrze hultáiw łakomych zkárano;  
 Gdyby káżdemu kłymi w dworach dáno,  
 Co to bez zysku przystępu nie dáją  
 Do Pána, lecz swe przyssługi przedają.

Siedm-

*Siedmdziesiąta y Siodma.*  
 SŁON, y KOT MORSKI.

*Æqualis Decrum super omnibus cura.*

O Słoniu teraz y zwierzu się powie,  
*Rynocerosem* co się w księgach zowie,  
 A zaś po *Polsku* nie ma on imienia.  
 Ten zwierz ma skórę z swego urodzenia  
 Jak káracnę, ma rog też ná nośie,  
 Jest wielki iák słoń, á goły ná włosie.  
 Z nim tedy ząwśze w odpowiedzi chodźi  
 Słoń, y ustáwną woynę z nimże wodźi.  
 Raz się tráfiło, że nad zámiar wielki  
 Słoń wypowiedział, przy nápásći wszelki,  
 Już poiedynek *Rynocerosowi*,  
 Który się stáwić obiecał Słoniowi.  
 Dzień náznaczono, y plac też wybráno,  
 O Sekundántow dobrych się stáráno.  
 Nigdy *Aiixa* bitwa z *Ulissem*,  
 Ani *Hektora* z mężnym *Achylesem*,  
 Nie uczyniła rozruchu takiego,  
 Jáko to stáwa poiedynku tego.  
 Gdy się gotuie Słoń y ostrzy zęby,  
 Ktoremiby mógł wywrócić y dęby,  
 Aż mu znać dáją, że stánął Kot morski;  
 Ten był postugacz *Fowiśa* y dworski,

P<sub>3</sub>

A w rę-



A w ręku kilek, iák *Merkury* nośił,  
 Znak pokoy dania. Więc go słoń záprosił  
 Do siebie, myśląc, że gdy się dowiedział  
 O pojedynku *Jowiś*, iák siedział  
 Ná tronie, zeksał tę málpę do zgody,  
 Y żeby bez krwie skończyć te zawody.  
 Więc przywitawszy Słoń go długim nosem:  
 Ten który świáta *Jowiś* rządzi losem,  
 Pewnie widziáwszy ná co się zánośi  
 Z *Rynocerosem*, który mi się próśi,  
 Jákie okrutne czeka krwie rozlánie,  
 Ciebie tu przyśłał ná pohámowanie;  
 Więc cię, z *Jowiś*a przyślánego dwora,  
 Przyimuję dziśiay zá medyátora.  
 Kot iákó Dworski, pocznie się uśmichać,  
 Mowiąc: o sprawie tey w niebie nie słychać,  
 Licha to woyna, áby mieysce miała  
 U Boga, żehy ráda iego dbála,  
 Czy *Rynoceros*, czyli Słoń zwycięży;  
 Nic to *Jowiś*a nic nie uciemięży.  
 Názbýt to sobie, żeś wielki, rozumisz,  
 Bárżiey się pono y nád tym sam zdumisz,  
 Zem od *Jowiś*a ná doł iest zekśány,  
 Abym podzielił między mrowki łáni.  
 Ta bayka uczy nas náuki dwoie:  
 Pierwsza; że dzielność kto szácuie swoje

Nad

Nad drugich tego upokorzą Nieba;  
 Nigdy wynosić się nam niepotrzeba.  
 Druga; że Pan BOG ma stárání cáłe,  
 Jedne ná wielkie rzeczy, iák ná máłe.

Siedmdziesiąta y Osma.

MĄDRY y BŁAZEN.

*In alium mutare mala, sapientis est.*

**B**łazen co gorsza dopadłszy ráz kłia,  
 Po ulicach się szálony uwiia.  
 To tego trąci, to temu przymierzy,  
 To ná ostátek y tego uderzy.  
 Tchorze nápásći tey się umykáią,  
 Z dáleka grozą, y po ćichu łáią.  
 Aż nápadł człeka pięknie rozumnego,  
 A kiedy z kłiem przyskoczy do niego,  
 Ow mądry rzecz: otóć *Taler* dáię.  
 A błazen zaráz w swey złości ustáie.  
 Dále mu mądry mowi: widzisz tego;  
 Mąż to był śilny y niecierpliwego  
 Stráśźnie humoru; tego on mu rádźi  
 Uderzyć, że mu y to nie závádzí.  
 Błazen, iák błazen, zaráz go uśłuchał,  
 Lepieyby było, gdyby go nie ruchał;

Bo

173 *Gárnek gliniány, y Kocietek żelazny.*

Bo skoro kiem uderzył silnego,  
Zá łeb uchwycił mocno błazna mego,  
Y nim uderzył iák worem o ziemię,  
Y strząsnął zá łeb głupie głowy ciemię.  
Ták mądry sobie pokoy rázem kupił,  
Y sprawił, że go ow silny wyłupił.

Mądry to záiąc nic mu nie zawádzi,  
Co ná drugiego ogáry sprowadzi.

*Siedmdziesiąta y Dziewiąta.*

GARNEK GLINIANY, y KOCIEŁEK  
ZELAZNY.

*Periculosa Magnatum Comitiva.*

**T**Akie to czasy zá wiekow bywały,  
Kiedy y gárce z sobą to gádály,  
A co iest większa, że ludzi uczyły,  
Jáko się y w tey báieczce tráfily.  
Gárnek gliniány, kocietek żelazny,  
Ják támten letki, ták zá owen wázny,  
Stály ná piecu, czyli ná przypiecku,  
Czy w śieniach, iák to bywa po *Niemiecku*.  
Kocietek rzecze: kyszysz Brácie gárku,  
Záchciało mi się, bydz też ná iármárku,  
Chce mi się ná świat, y w nim powędrować,  
Kraie náwiedzić rózne y zlustrować.

A że

*Gárnek gliniány, y Kocietek żelazny.* 174

A że mi ciężko, ziemią, ładem, chodzić,  
Chce mi się wodą puścić y powodzić;  
Proszę w kompanią, miły gárku z sobą.  
Gárnek odpowie nie poydę ia z tobą,  
Insza to tobie, co masz skorę twárdę,  
Ja záś o szkodę przyiść mogę y wzgárdę.  
Láda kiy, nuż krzak, záraz mię rozbię,  
Ták nádáremnie łatwo złamię szyię.  
Kocietek rzecze: dáremne boiáźni,  
Kiedy popłyniem w zupełney przyiáźni,  
Gdy ná twárdego co, cię wniosą, tonie,  
Ja cię swą skorą, wierzaymi, zástonię,  
Ja wprzód popłynę, y rozbiiać będę,  
Niebespieczeństwa wszelkiego cię zbędę.  
Poty kocietek gárka nápastował,  
Aż mu tę drogę on wyperśwádował.  
Więc się puściły ná płynącą wodę;  
Zrázu odwraca kociet wszelką szkodę,  
Aż kiedy powstał wiatr, y wstąną fale,  
Sáme się z sobą tłuką niepomále.  
Kocietkowi nic, ále w gárku dziura,  
A z niey zátonął gárniec, wielki bzdura.  
Niepospolituy się z duższym, ni trzymay,  
Z Pánami rzádko, ostroźnie, przebyway.

Ośm-



## Ośmdziesiąta.

## SOWA, y DZIECI.

*Amor Parentum in filios cacus.*

**S**Owa wylęła sowięta róz lecie,  
 (Choćby ich nigdy nie było ná świecie)  
 Ják piękna mátká, ták piękne y dzieci,  
 Wprzód im uwiła gniazdo z brzydkich śmieci,  
 A w drzewie iednym, mocno wypruchniałym,  
 Zniośła się Sowa z swoim domem całym.  
 Gdy zás iuż w puchu podrośły sowięta,  
 Choćiaż łby gołe miały, iák koćięta;  
 Deszcz frogi lunął, w dziurę się nalało,  
 W ktorey otwarte gniazdo iey leżało,  
 Brzydkie sowięta ledwo nie zalały,  
 Y w gniaździe swoim iák kączki pływały.  
 A skoro słońce po dżdżu uderzyło,  
 Sowa dobywa familią miłą,  
 Ná trawie suszyć; A gdy iedno złoży,  
 Kániuk, co ptáki wszelákie to trwoży,  
 Przyleci (iák też u *Tatdrow* bywa)  
 Z ziemi on swoię napierwsze porywa,  
 W oczach mátczynych, która żal swoy tłumí,  
 Y tylko mowi: niech się nikt nie dumi,

Ze ká-

## Lew ná Woynę się gotujący.

Ze kániuk porwał iednę z płodu mego,

Ták bez posagu biorą co pięknego.

O iák nie iedni rodzice mniemają,

Ze corki piękne, zá sokoła mają

Sowięta, miłość rodziców do dzieci,

Slepa, y w sercu do nich cenę nieci.

## Ośmdziesiąta y Pierwsza.

## LEW NA WOYNĘ się GOTUJĄCY.

*Prudens Princeps & minimis ad utilitatem  
utitur.*

**L**Ew lwiego serca, y wspaniałey miny, (ny.  
 Zwadził się z ptástwem, ia nie wiem przyczy-  
 Po długiey radzie, woynę wypowiada,  
 Wszystkiemu ptástwu, co ná drzewie siada,  
 Y co ná wodzie, zgoła co iest ptákiem;  
 Uniwersały do wyprawy znakiem  
 Wszędzie rozsyła. Już podnoszą drągi,  
 Y rozwiaiają táfty ná zaciągi.  
 Różnym zwierzętom, różne krol urzędy  
 Woyskowe dáie, oko mając wszędy.  
 Słoń Artyleryą miał nosić ná grzbiecie;  
 Niedźwiedź drąhiny, bez potrzeby przecie,  
 Wziął order dźwigać, gdy do szturm przyidzie,  
 Wilkóm ná zębach, pázurach nie zydzie;

Lifa,

Lisa zá szpiega fránta náznáczono;  
 Kota morskiego, u Krola mowiono,  
 Zeby figlami ná hárcach się bawił,  
 Zgoła Lew wszystkich do swey sprawy sprawił.  
 Az się odezwał pies, co iest zázdrosny;  
 Krolu po osle nic, y tchorz y sprošny,  
 Dopieroż záiąc, rownego w boiaźni  
 Nie ma, ten szyki pomiesza y zbłaźni.  
 Te dwoie zwierza Pies odeśłać rádźi,  
 Lecz mu Lew rzecze káždy nie záwádźi;  
 Ośieł posłużyć może zá trębácza,  
 Záiąc do listow, lotnego biegácza.

Ták Pan uwážny y wnąymniejszy znaydźie  
 Posługę, kiedy w uwáagę sam záydzie.  
 Niemasz ná świecie nic ták mizernego,  
 By się nie zdáło *appropos* do czego.

*Ośmdziesiąta y Druga.*

STARZEC y OSIEŁ.

*Conditionem mutare non Dominum,  
 quaras.*

**B**Y! Stárzec ieden nad zwyczaj roboczy,  
 Ná zyski pilny, ná práce ochoczy.  
 Ná całą stáynie miał Ośła iednego,  
 Więc tego pędził ośła dnia káżdego

Ná

Ná tárg, to z drwámi, to z ogrodowiną,  
 Zgoła mu nosić wszystko, nie nowiną.  
 Ráz powracájąc z miásta bez ciężáru,  
 Y pozbywszy się z swym zyskiem towáru,  
 Przyszedł ná łákę, puścił ośła ná nie,  
 Nuż że moy ośieł ná wybrykowanie  
 Udał się, trawę nie iedząc powoli,  
 Dziwy wyrábia nad zwyczaj sweywoli.  
 Az się podnieśie tuman y kurzáwa,  
 Háłas, żołnierze, á przed nimi wrzáwa,  
 Strach padł ná stárcá, wie co żołnierz umie,  
 Więc swą wygránę w ucieczce rozumie,  
 Mowi słysz osle, ot idą żołnierze,  
 Przed nimi żadne nie skryje się zwierze,  
 Więc uciekaymy. Lecz ośieł odpowi:  
 Gdy się dostánie ośieł żołnierzowi,  
 Mniey czyli więcey nosić iák tu, bédzie?  
 Dziad mu odpowie: robić trzeba wszédzie.  
 Dopiero ośieł: kiedy w moim stánie  
 Jednáka práca, uciekay ty Pánie,  
 A ia zostánę, czy to żołnierzowi  
 Robić potrzeba, czyli téż stárcowi.  
 Z tąd głupi, który odmienić stára się,  
 Nie kondycyi lecz Pána w swym czásie.

Ośm-



*Ośmdziesiąta y Trzecia.*  
 OSIEŁ u SIŁU PANOW.  
*Nunquam suâ sorte contenti.*

Jeszcze nam lepiej náuki prawdziwy  
 Dáć też osieł drugi niecierpliw.  
 A gdy się dostał ten Ogrodnikowi,  
 Upiżykrzyło się zaraz też osłowi,  
 Ze letkie żioła, y sałaty nośił,  
 Ták do *Fowiśa* modlitwy przenosił:  
 Nie mam pokoju, to mi ciężar wśadzą,  
 To mi się wyśpać po pracy, nie dádzą,  
 Jeszcze y kogut przed dniem nie zápieie,  
 Jużci ogrodnik swoje żioła sieie,  
 Y wstać mi káže. A pátrż Boże! ná co  
 Nieść chwaśł z ogroda, y wszelkie ládáco,  
 Potrzebna rzecz to? áby mi sen przerwał,  
 Y ládował mię, ledwom się nie zerwał.  
 Uśłuchał *Fowiś* osła mego łgarza,  
 Dał mu zá Pána mocnego gárbarza,  
 Ten go ląduie potężnie skorámi,  
 Jęczy, krzywi się Osieł pod smrodámi;  
 Ey! mowi znowu: przećiem się pożywił  
 U ogrodnika, choćiemem się krzywił,

Tu

Tu máło co ieść, smrod, záfwsze robota;  
 Znowu się skárży przed Bogiem niecnota.  
 Przećię y ten ráz słucha go fortuna,  
 Węglárzowi Osła importuna  
 V służbę oddáie, á tym nowym posłem  
 Węglarz ustáwnie robi iáko osłem.  
 Znowu się skárży, ále mu rzeczono:  
 Niemasz to Osle, importunie, pono?  
 Ná jednę roskosz ná świecie stworzono,  
 Tyłisz się durniu; pokić życia będzie,  
 Pracować trzeba káżdemu y wszędzie.  
 Nigdy nie kontent człowiek z swego stánu,  
 Ták żebrákowi, iáko też y Pánu  
 Chce się odmiány, á często z lepszego  
 Idziemy bytu, do bytu gorszego;  
 Odmieniając się, skárżemy záłośnie,  
 Ná jednym mieyscu y kamień obrośnie.

*Ośmdziesiąta y Czwarta.*  
 BOCIAN y ZABY.  
*Dona Dei gratus & pariens refer.*

Tę samę prawdę y záby doznáły,  
 Kiedy się ná Seym ráz wálny ziecháły,  
 Ptácy, zwierzęta, rzekły: Krola máią,  
 Pod iego rzádem mądrym ucáláią,

A my

A my bez Krola iedne iák bez głowy,  
 Z tąd lądáiáki rząd iest nász gotowy.  
 A zátym krzykną: więc ná krola zgoda,  
 Aż się zát rzęka, gdzie rádźiły, woda.  
 Zátym suplikę piękną komponuią,  
 Y do *Jowiśa* posłow deputuią. •  
 Rozśmiał się *Jowiś*: nie długo pomyślę,  
 Prętko ia Krola wam dobrego przyszlę.  
 Wziął *Jowiś* drewna pień, y zrzucił z nieba,  
 Tákiego tákim Krola to potrzeba.  
 Wleciał pień w wodę z stráśzliwym háłásem,  
 Złękły się ząby. Aż zá krotkim czássem,  
 Pátrzáią ząby, á pień, iák pień stoi,  
 Jáko pnia się go ząba nic nie boi,  
 Nie máiąc ná tym dosyć, też zuchwále  
 Lizą ná ow pień iák ná iáką skátę.  
 Z kontemptem wielkim, cóż to zá krol? kráczą;  
 Ze się nie ruszy, gdy ná niego skáczą.  
 Znowu do rády, do poselstwa znowu;  
 Alić miał *Jowiś* Krola pogotowu;  
 A to był boćian, czárne máiąc skrzydło,  
 Boty czerwone, á nos iák strászydło.  
 Wielce Boćiana pokłónem witáią,  
 Y ták ślicznemu Pánu się klániaią.  
 Aż po elekcyi poddáne życziwe  
 Pocznie połykać, ząby nieszczęśliwe,

Krol

Krol ich Pan Boćian. Te krzyczą: á to co?  
 Ná gwałt wołáią, ząby się kłópcą,  
 A *Jowiś* rzecze: wszystkieście ták chćiały,  
 Y szczęśliwemi się zepniem nie miáły.  
 Co ci Pan BOG da, w kobiáłkę zábieray,  
 Y w dárach Boskich nigdy nie przebieray.

## Ośmdziesiąta y Pięta.

POBORCA, y SZEWC UBOGI.

*Non qui plus, sed qui satis, habet.**Mens regnum bona possidet.*

POborca kędys, álbo też Podskárbi,  
 Ktory co krádnie, nigdy nie nákarbi,  
 Miał kámienicę pyszną y wspaniałą,  
 A zás czerwonych złotych skrzynię cáłą.  
 A zás przeciwko zaráz domu iego,  
 Miał budkę máłą szewc bez cechu swego,  
 Ktory to tylko látał boty stáre,  
 Pártacz, mizerak, lecz wesół nad miárę,  
 Kontent w ubóstwie, przy swoim kopycie  
 Spiewał cały dzień, iák w naylepszym bycie.  
 Siedmiu to mędrów, co zá czásów dáwnych  
*Grecya* chwáli, y ráchuie słáwnych,  
 Nigdy Fortuna złą ták nie gárdźili,  
 Ani z dostátkow świata nie szydźili,

Q

Ják



Ják owen pártacz; gdy káwálec skury  
 Ználażł to głuszył Lutnie y Bándury.  
 Szewcow zaś sąsiad, choć siedząc ná złoćie,  
 W myślach uśtáwnych, utrápion w kłopoćie,  
 Nigdy nie śpiewał sypiał bárzo máło,  
 Y gdy náde dniem zaśnąć mu udáło,  
 To szewc, iák kogut, piosnką go obudził,  
 Ze moy Poborca, bárzo sobą nudził,  
 Słyszác on szewca to mu snu zázdrościł,  
 To pretenzye aż do BOGA rościł.  
 Ach! czemu mówił: wszytskich rzeczy, Pánie,  
 Kupić ná rynku snu też nie dostanie,  
 Ják sztuki mięśa żywności y chleba?  
 Przymáwiał Świętym nárzekał ná nieba.  
 Ráz, kiedy mu się spać tęskliwie nie chce,  
 Záwoła z okna: Przyidź ieno sam szewcze.  
 Szewc skoczy chyżo, y przyidzie w gálgánach.  
 Jákby w Szeregu służył on w Cygánach.  
 Rzecze mu Bogacz: powiedzno mi bráćie,  
 O swoim zysku ná rok y zápláćie,  
 Widzę żeś kontent, musisz mieć pieniędzy,  
 Choć się pokrywasz płászczem wielkiej nędzy.  
 Mos Pánie, rzekł szewc: ná rok nie ráchuie,  
 Dość ná mnie, gdy grosz ia ná dzień zyskuie.  
 Jeszczeby się ták y człowiek pożywił,  
 Gdyby nie Pleban. Bogacz się zádziwił,

Pytał

Pytał: co winień Xiądz iego roboćie?  
 Oto szewc mowi: ná wielkiej świąt kwoćie,  
 Szkodę my w zysku naszym mieć musiemy,  
 Kiedy w ták częste Święta nie robiemy,  
 Gdyby popráwić chcieli kálendárza,  
 Zmowiłbym: pácierz u rogu Ośtárza.  
 Rozśmiał się Bogacz nad ową prostotą  
 Wesołą szewca, y rzecze mu: oto  
 Mász sto tálerow, ktore ci dáruię;  
 Czym iákby ná tron szewca wystáwuię;  
 Dokláda, áby te pieniądze chował  
 On do potrzeby, ktore mu dárował.  
 Szewc ktory tylo pieniędzy w swym życiu  
 Nie widział, aż w ich zádumion nábyciu,  
 Wziąwszy táler, uściśkał mu nogi,  
 Zá prezent iemu niewidanie drogi,  
 Mniemał, że skárby świáta to całego  
 Przeniosły się wraz do krámika iego.  
 Kopie w swej budce, y grzebie táler,  
 Lecz y wesołość humoru y cery  
 Támże swej grzebie, ućiechy uśtály  
 Y piosnki, á zaś myśli w nim powstály,  
 Ják tych pieniędzy záżyć trzeba będzie,  
 O tym on myśli, czy ie, czy spi, wszędzie.  
 A nuż dopiero w nocy się porywa,  
 Czy się do niego złodziey nie dobywa,

Q2

Choć

Cnoć się kot ruszy; to mniema, że krádną,  
 Wszystkie frásunki obiegły go snádną.  
 Uciekły z domu piosnki mu wesołe,  
 A mieszkać przyszły kłopoty mokołe,  
 Te iák u chciwych wzięli tam gospodę,  
 Co zyskiem mniemał, miał za istną szkodę.  
 Postrzegł szewc tę złą w życiu swym odmiánę,  
 Rzekł: umrę, álbo szalonym się stánę.  
 Bierze pieniądze, do Poborcy idzie,  
 Mowiąc: byłem ja szczęśliwszy w swej bidzie,  
 Niż przy pieniądzach, weźcie náзад Pánie,  
 A wróćcie mi sen, piosnki y śpiewanie.

Prożna z stáránia, y wesoła głowa,  
 Spi lepiey, y jest niezrównanie zdrowa,  
 Choć się ná pięści zpocznie y położy;  
 Niżli ta, która lega iák naydroży.  
 O! coby dali Krolowie z swej mocy,  
 Za chłopow prostych przechrápánie w nocy.  
 Ják nieto złoto, co się w oczach świeci;  
 Ták nie to szczęście, co go złoto nieci.

*Ośmdziesiąta y Szosta.*

WROBEL, DZIWI, DZIWI.

*Ve! hominū genus, damno non commodo natos.*

**A** Wiećcie z kąd to? dziw, dziw, wroble krączą?  
 Kiedy po strzechach, y po płotach skączą?  
 Ták

Ták ieden mówił, czy sam pono yia,  
 Czy bayka lecz jest moja hystorya.  
 Wrobel z dalekich aż do *Polskich* kráiów  
 Przyleciał, (ieźli wierzem dzieiom báiów.)  
 Widzi obszary obszerne zaśiane,  
 Widzi po polach y kopy zebrane,  
 Nikt nie pilnuie, każdy gnuśno zbiera,  
 Widzi że każde ptástwo tam náciera,  
 Nie odganiáią, ani ich strzeláią,  
 Bo chleba dosyć drudzy nad to máią.  
 Pomyśli sobie czy ludzie nie śmieią,  
 Bić ptáki, czy też dla nich zboże sieią.  
 Nie ták u *Włochow, Francuzow, Hyßpanow,*  
 Nie ták się dzieie u *Niemcow, Brytanow.*  
 Ci to kázdego kłosu ták pilnuią,  
 Ze ledwo muchy z łánów nie ruguią,  
 Łapać y strzelać ptáki, przy tym wiedzą,  
 Y wroble same niebożęta iedzą;  
 A zaś *Polacy* dbáią o to máło.  
 Ták myślącemu, dziwem mu się zdáło,  
 Y wołać począł: dziw! dziw! wielkim głosem,  
 A zaś pszenicę śmieie dziobał nosem.  
 Zbiegły się wroble prętko ná głos iego,  
 Y dziw! dziw! wrzeszczą, aż do czasu tego.  
 Czy od *Polakow* wroble náuczyły,  
 Czy też *Polakom* wroble mistrzem były;

Q3

Ale



*Kániuk, y Skowronek.*  
Ale to pewna, że naywięcey mają  
Polskie kráie, co z cudzych zboż ziądają.

*Ośmdziesiąta y siódma,*  
KANIUK, y SKOWRONEK.

*Quidquid a vobis minor extimescit, hoc  
major vobis Dominus minatur.*

**P**Ráwda doznána, iák pono świat światem,  
Duższy słabemu bywa często kátem;  
Kto kogo zdusza, ten tego osiodła,  
Lecz ta praktyka nie iednego zwiodła,  
Bo y ná tego, co nad tym przewodzi,  
Kára niebieska nieomylnie chodzi.  
Ták się też stało ráz y kániukowi,  
Kto to przeczyta, o tym się wnet dowi:  
Ptásznik rozłożył z mocnych dobrze nici,  
Ná różne ptászki, dowodne swe ści,  
Sam zaśiadł w gáiu, y w wszelkiey cichości  
Czekał, ná swoje nieproszone gości.  
Skowronek miły zaśpiewáwszy sobie,  
Pomiedzy poły wleciał w złey swej dobie,  
Tylko go przykryć ma ow ptásznik pilny,  
Aż iákó strząła zleciał kániuk silny,  
Zá łeb skáwronka, á moy Ptásznik Kánie,  
Chwyta oboie połowy dość tanie.

Kániuk

*Xiąże y Biskup, z chłopem.*

Kániuk się widząc, upłatánym w sídłach,  
Prosi Ptásznika wyciągániem skrzydłach:  
Puść mię, cożem ci w życiu mym zawniś?  
Com złego tobie, Ptászniku, uczyniś?  
Ptásznik się śmieie: á ten ptászek co ci  
Złego uczyniś?

Ták ieden się poći,  
Zeby drugiemu naygorzcy zaśzkodził,  
Nie wiedząc że BOG będzie zá nim chodził  
Z pomstą. Ztąd mówią:

Pan drze Chłopa iákó skopa,  
Diábeł Pána iákó Bárana.

*Ośmdziesiąta y Osma.*

KSIAŻĘ y BISKUP oraz z CHŁOPEM.

*Idem ut supra.*

**T**E baykę lepiej y práwdę oświeca  
Ta Hyftorya, którać się záleca. (Książę,  
Był w Niemczech Kurfirszt, Xiądz Biskup wraz  
Bo do Infuły tam Mitra się wiąże,  
Ten był woienny názbyt ná Práłata,  
Miał woysko dobre, ná ktorego płata  
Poddánym iego mocno ciemiężyła,  
Ey! komużby się y nie uprzykrzyła,  
Mruczeli ludźie, á przecię dávali,  
Bo exekucyi żołnierskiey się báli.

Ráz,

Ráz, kiedy wojsko przez wieś przechodziło,  
 A w karczmie chłopów nie mało też było,  
 Książę ow Biskup przebrałszy odzienie,  
 Wlaźł między chłopów się na wywiedzenie.  
 Jeden go poznał, lecz nie pokazując,  
 Pił do Księcia, te słowa formując:  
 Bracie za zdrowie naszego to Pana,  
 Księcia, Biskupa, Xiędza y Hetmana,  
 Niech żyje! śmieszne rzeczy się na świecie  
 Dzieją, powiedz mi: czy Święty Piotr przećie,  
 Chował też wojska y ubożył króie?  
 Biskup dotknięty, taki respons daie,  
 Bracie o Świętym Pietrze nie gadaymy,  
 To tylko teraz wiedzieć uważamy,  
 Ze nasz Pan, nie iak Biskup, lecz iak Książę,  
 Wojska te chowa, y czyni zaciężę.  
 Aż mu chłop rzecze: á gdy Księcia, Panie,  
 Diabli wezmą, co z Biskupem się stanie?

Oy! nie obronią Książęce tytuły,  
 Choć są związane przez Biskupie stuły.

*Ośmdzieśiąta y Dziewiąta.*  
**FURMAN, CO UWIAZŁ.**

*Ora & labora.*

**F**urman ráz uwiązł z wozem w stráśznym błó-  
 Łátwo pomyśleć oiego kłopotcie,

Bicz

Bicz áni wiu! wiu! nic mu nie pomaga,  
 Dźwigać y wrzeszczyć już prawie nie zmága.  
 Wprzód kląć zaczyna, y diabłem oddawa,  
 Potym skruszony do bogów udawa,  
 Jednego sobie ze wszystkich wybiera,  
 Od *Herkulesa* pomocy nápiera.  
 Ty, mowi: bożku, coś smoki zabił,  
 Coś po łzach monstrow swę pátkę wywił,  
 Y coś nákoniec same dźwigał Nieba,  
 Twoiey tak silney ręki mi potrzeba.  
*Herkules* wyrzy z nieba ná te słowa;  
 Podoba się y bogom chlubna mowa;  
 Rzecz z obłokow: słyszno, weźno koła,  
 Dźwigniyno ośi, chłop mniema pospołu  
 Robić z *Herkulem*; bożek mowi dáli:  
 Postawno kámię, Furman kámię wáli,  
 Obiyno z błota ząkleione koła,  
 Jużci *Herkules*, wiu! wiu! z nieba woła.  
 Furman woz popchnie, áż y szkápy idą,  
 Y tak szczęśliwie ná sucho wynidą.  
 Furman się zdziwi: coż to jest? wyszedłem,  
 A *Herkul* z nieba y iac tu przyszedłem,  
 Aby ci pomogł, ále pomoż y ty  
 Sam sobie, będziesz miał pracy obfity  
 Skutek. Tak BOG chce, ábyś sam pracował,  
 On dopomoże, byleś nie lenował.

Dzie-



## Dziewięćdziesiąta.

KROL, CIARLATAN, y OSIEŁ.

*Qui dat tempus, dat vitam, aut Rex  
aut asinus.*

**N**A dworze Krola we wszystko sławnego,  
 Ale naybárzciey zbytnie ciekawego,  
 Jeden Ciarlatan (Ach! kędyż ich więcy?  
 Jak Błaznow w dworach każdy za to ręczy.)  
 Krola y dworskich figlami on bawił,  
 Y bágateľni (nayłatwiey) się wstawiał.  
 Miedzy inżemi miał dziwnego Ośła,  
 A ta bestya y psích figlow doszła;  
 Osieł y przez kiy, iák pies, chyżo skakał,  
 Rżał, gdy mu kazał, pociesznie, y płakał.  
 Zgoła Krol ráz rzekł temu to Oślowi  
 Nic nie dostaie, tylko gadać; powi  
 Ciarlátan: Pánie, náuczę y tego  
 Ja ośła, ále czásu mi długiego  
 Potrzeba; Krol z nim wnet kápitułnie,  
 Y do dziesięciu lat czas konkludnie,  
 Summę náznacza, y owfzem iá dáie;  
 Ale wzáiemnie kondycya stáie:  
 Ze, ieżli gadać Ośła nie wyćwiczý,  
 Ciarlátan wiścieć ma ná szubienicy.

Co gdy się stało, ieden dworski rzecze:  
 Cożes to zrobić? szalony człowiecze,  
 Ták pewnie wiścieć będzieś, iák ia żyję,  
 Jakbyś ci widział postronek ná szyję,  
 Gdzież to podobna? áby Osieł gadał.  
 Ná co Ciarlátan ták mu odpowiadał:  
 Wiem ia co czynię, á czyż to podobna?  
 Zeby w dziesięć lat ieden z nas z osobna  
 Miał żyć, álbo Krol, lub osieł, álbo ia,  
 Tym czásem umrze, ták wygrána moia.

Czas wszystkich rzeczy záwsze jest lekarzem,  
 Czyli prawdźiwym zechcesz być czy łgarzem.  
 Wszystkiego doydzie, kto temporyzuie,  
 Jedna cierpliwość wszystko koronuje.

## Dziewięćdziesiąta y Pierwsza.

SYMONIDES, KASTOR, y POLLUX.

*Nunquam sine premio laudantur Dý.*

**T**E hystoryikę byś dobrze zrozumiał,  
 Trzeba ábyś wprzod o *Aletach* umiał,  
 Ci byli, iák nam píšą Antykwárze,  
 Ná grach publicznych potężni mocárze,  
 Ktorzy się z sobą nádzy párowáli,  
 Kto kim uderzył, to ci wygráwali,  
 Y wieniec mieli, y wielkie pochwały,  
 Podezas y wiersze dawał im lud cały.

203 *Symonides, Kástor, y Pollux.*  
 Poeta ieden *Symonides* zwány,  
 Ráz *Atletowi* winfzuiąc wygrány,  
*Poema* spisał (nie wiele co chwalić,  
 Jeden drugiego że umiał obalić)  
 Więc ná początku ow Poeta miły,  
 Rytmem wybornym iego chwáląc siły,  
 Do *Polluxa* się udał y *Kástora*,  
 Dwuch bráci, bożkow z niebieskiego dwora,  
 Ktorzy zá czásow swoich *Atletami*,  
 Byli y sławni cięż pojedynkami.  
*Atlecie* zá złe głupiemu się zdało,  
 Ze dość o bożkach, o nim pisał máło,  
 Mowi mu tedy: słuszną ci nagrodzić,  
 Ześ me zwycięstwo chciał wierszem wywodzić,  
 Miałem sto złotych dać ci zá twą pracę,  
 Ale połowę tylko ci zapłace;  
 Ostátek *Kástor* z *Polluxem* ci wruci,  
 Wszak BOG niko go w płacy nie zásmuci.  
*Symonides* to dość cierpliwie znośi,  
 Przecie *Atleta* ná obiad go prośi.  
 Ziemy, nápiem oto się w przydátku,  
 Y z tego kontent Poeta w ostátku.  
 Zásiedli, iedzą, dobre wino pią,  
 Smutki, frásunki, y w kieliszkach myią,  
 W dobrej ochocie, y w kolei świeży;  
 Aż sfluga pilno do Poety bieży,

Ze

*Symonides, Kástor, y Pollux.* 204  
 Ze dwuch młodzianow przyszło, znać mu daie,  
 Ci go wołaią. *Symonides* wstáie,  
 Widzi urodnych piękniejszych nád ludzie,  
 Ci w samej prawdzie, nie w żadney obłudzie,  
 Ze *Kástor*, *Pollux* są, mu powiadaią,  
 Y że ~~na~~ zá wiersz iego dzięki daią.  
 A ná znak Boskiey ich samych wdzięczności,  
 Rádzą áby się nie wracał do gości,  
 Ale uciekał prętko z tego domu,  
 Bo się záwáli; á tego nikomu  
 By nie powiedział. Poeta ich sflucha,  
 Y z tego domu do swojego dmucha.  
 Ledwo z tąd uciekł aż dolne sklepienie  
 Rwie się, upáda, aż wyższe złozenie  
 Zá nim się ciągnie, strach y tumult roście,  
 Stoły, kredense, izba, leca goście,  
 Ci łamią szyie, ci ręce, ci nogi;  
 Miedzy ktoremi, y *Atleta* frogi,  
 Ktory z bożkow drwił, iedną nogę złamał,  
 Zeby pámietał y do śmierci chrámał.  
 Z BOGA y z Świętych stroić śmieszki, zárti,  
 Jest człeka ktory chce się rownać z czárti,  
 Y ktory BOGU pochwałami płáci,  
 Sowiće zylka, y nigdy nie stráci.

Dzie-



*Dziewięćdziesiąta y Druga.*  
MŁYNARZ, SYN y OSIEŁ.

*Omnibus semper placuisse, res est plena for-*  
*tuna; placuisse multis, plena virtutis;*  
*placuisse nulli, plena doctoris.*

**M**łynarz, iako to w cudzych króiach bywa;  
Kędy się oflow nacyjściey zażywa;  
Popędził Ofła z mąką raz do miasta,  
Przedał ią ná chleb, pászety y ciasta,  
Ná wieś powraca, wsiadł ná Ofła, iachał.  
Ale w ulicę gdy iedną przyiachał,  
Ludzie się śmieją: godzien ten chłop káry,  
Ktory sam iedzie, mógłby pie szo stary  
Isć, á ná Ofła chłopca swego wsadzić.  
Nie chciał się Młynarz z ludźmi o to wadzić.  
Ale zsiadł z Ofła, y chłopca ná niego  
Wsadził. Gdy idzie przez miasto dalszego,  
Ulicę, znowu drudzy nań wołają:  
Ze pie szą idzie sam, mu przymawiają,  
Lepieyby chłopiec pobie żał piechotą.  
Márkotno chłopu nie swarzy się oto,  
Y chłopca zśadza, y obay wędrują,  
Prożnego ofła z sobą powodują.  
Aż y ná trzeciey pospolstwo ulicy,  
A durniu, durniu, tam ná niego krzyczy:

Máią

Máiący ofła, á ofła zdrowego,  
Puścić go wolno, y nie wsiąść ná niego.  
Nie wie, co robić z ofsem swym chłop dáli,  
Liną go obay zá nogi związáli,  
I ná drąg wzięli, y ná drągach nieśli;  
Dopieroż śmiechy y żarty odnieśli.

Náuka wszystkim, co to bárzo dbają  
Ná ludzkie mowy, że aż umierają  
Práwie z kłopotu: Ná przymowki słusne  
Mieć oglądanie, y stáranie duszne  
Mieć nam potrzeba, lecz mądrzy nie dbają,  
Co ludzie, Boże sobáczki, brzechają.

*Dziewięćdziesiąta y Trzecia.*  
SOKRATES.

*Amicus verus adeo pretiosus, quam rarus.*

**O** Sokrate sie, wiem, nie ieden słyszał,  
Co przeciw bogom zá pogánstwa pisał,  
Y przy tey prawdzie on położył życie,  
Ze z bogow siłu drwił, ucząc w publicie.  
Ten to Filozof, á zá czasow dáwnych,  
Páłac wystawił w *Arenach* to sławnych.  
Idy porzucáno w szyskie rusztowania,  
Wewnątrz po wierchu, skończono mieszkánia,  
Zesłzi się ludzie, iák z całego Miasta,  
Y z Mágistratu, ze wsi chłop, niewiasta,  
Y iák

Y iák to bywa, ná nowy pátrzáją  
 Gmach, y zaráz mu roźnie przymáwiáją:  
 To okna mále, to drzwi názbyt wielkie,  
 To ná facyácie defekta też wszelkie,  
 To dach kończáty, to wysokie schody  
 Máło álbo nic, znaydą do wygody.  
 Gospodarz wszystko ciekáwością słuca;  
 Y gdy iuż w obie nákládli mu ucha  
 Tych to przymówek, te się uprzykrzyły,  
 Rzecz nie pátrzcie ná przod ni ná tyły  
 Domu meiego; Będzie dom szczęśliwy,  
 Byle w nim mieszkał przyiáciel práwdziwy;  
 Gdybym iednego ználeść mógł szczerego,  
 Nie dbálbym domu o defekta mego.

Nie dom, nie páłac, nie wspaniáłe mury  
 W złoto ubráne, y drogie mármury,  
 Dobre wesole mieszkánia spráwuią,  
 Lecz przyiáciele kiedy w nich mieszkuią.

*Dziewięćdziesiąta y Czwarta.*

APELLES, y SZEWC.

*Sutor, ne ultra crepidam.*

**A** Pelles, Málarz zá času swoiego,  
 Y *Alexándra* naypierwszy wielkiego,  
 Miał dobry zwyczaj: że co námálował,  
 Przed domem swoim obraz wystáwował;

A 2

A zá obrazem płotnem skryty siedział,  
 Co ludzie mowią, to słucał y wiedział.  
 A tam notował wszystkie ich przygány,  
 Z kąd potym bywał obraz popráwiány.  
 Gdy ráz *Wenerę*, urody boginię,  
 Máłował miłości, którą ona słyne,  
 Wszystkie ná ciełe wdzięki iey postáwił,  
 Ten główny obraz przed domem wystáwił;  
 Zbiegli się ludzie, iedni się dziwuią,  
 Y do poprawy nic tam nie znayduią,  
 Raczej wynoszą, y ták mowią cále:  
 Ze cały obraz wszystek iest bez Ale.  
 Jeden się znalazł Szewc prosty y gruby,  
 Ták niewiádomy, iáko pełen chluby;  
 Ten, że źle sádzą y chwálą, wymáwia,  
 A potym oczom *Wenery* przymáwia,  
 Mowiąc: że cále nie máją y wdzięku,  
 Znowu proporcji nie znayduie w ręku.  
 Słyzy *Apelles*, gniewem się záiáda,  
 A potym z kiem ná szewca wypáda,  
 Mowiąc: kiedybyś przymáwiał trzewikom,  
 Y málowánym nie dobrze rzemykom,  
 Tobym cię słucał; ále nád kopyto  
 Nie nos się szewcze, boday cię zábito!  
 A potym szewca *Apelles* wyłupił.

Nie ieden swoią nieuwážną kupił

*Sutor ultra crepidam* Censu-



*Wdowa albo Matrona Efejska.*  
Censurą plągi, boć to jest znak ofsa,  
Przymawiać, co nie jest twego rzemiossa.

*Dziewięćdziesiąta y Piąta.*  
WDOWA ALBO MATRONA  
EFESKA.

*Lacrymā nil citius arescit.*

**N**Aprzod biłaś plec przeprosić się godzi,  
Boć się też pono *Muza* ma uwodzi?  
O Biąłychgłowach pisać się iey chćiało,  
Ná końcu báiek, y tę podać zdáło;  
Ktora lubo zła wdowę wystáwuie,  
Jednak nie wszystkie wdowy censuruie.  
Niechayże dobre, zá złe mi nie máią,  
Ni co jest złego, ná się pociągáią.  
Złe zaś że tákiey, ktore są podobne,  
Ták letkie w sercu, iák w twarzy nádobne,  
Choć zá przymówkę wezmą to do siebie,  
Nie będę się im wymáwiał w potrzebie.  
W *Efezie* Mieście wieków stárodáwnych,  
*Greckich* národow, w dzieie wszelkie stáwnych  
Zył Pan dośtátni w honorach y młody,  
Ktory miał żonę niezwykłej urody,  
Do tego cnoty; á ta bywa mátką  
Miłości wzáiem, o iák to jest rzádko!

Młodo-

*Wdowa albo Matrona Efejska.*

Młodzi y piękni, że sobie życzliwi  
Byli, to nie dziw, á zátym szczęśliwi.  
Ale to szczęście zła *Parka* przerwała,  
Gdy iść do grobu, mężowi kázála.  
Umarł mąż, młody, umarł mąż kochány,  
A kto opłize wielkość żony rány?  
Płácze, łzy, krzyki, y śmiertelne młóści,  
Naymnieysze znáki były iey miłości,  
To więkśza im jest to ná świećcie rzádká,  
Ze się prąwdziwie chćiała zabić głádká,  
A nie poduszki rogiem álbo końcem,  
Ale żelázem; á coż jest pod słońcem  
Rownego? iednak y krewni uwážni,  
Y przyiáciele, zbiegszy się powážni,  
Száleć nie dáli, álboć nie száleństwo,  
Dla umárłego poność męczeństwo.  
Ledwo tę tedy wdowę nie zwiázáli,  
Dzień y noc słudzy pilno wártowáli.  
Alć ma wdowa w tej strofkáney mierze,  
Rezolucyą mężną przed się bierze:  
Chlipáiąc mowi: dármo nie dáiecie,  
Umrzec mi, tego wzdy nie dokáżećcie,  
Umrę ia z głodu, y zá mężem poydę,  
Y požádáney zá nim śmierci doyde.  
Ná to perswázye czynią iey dáremnie,  
Już drogę bierze przed się nietáiemnie.

R 2

Moda

Moda ta była u dawnych pogánów,  
 Ze w polach swoich grzebywali Pánów;  
 Nad tymi groby wystawiali gmáchy,  
 W marmurach pyłnych pozłóciſte dáchy.  
 W takim to grobie męża iey ſchowáno,  
 Ale ſtrápióney iey nie utrzymáno,  
 Ze do owego grobu pobieżáſa,  
 Y nád nim płácząc, z głodu umrzeć chćiáſa.  
 Y dziewczka poſzła z nią aż do grobu;  
 Lecz umrzeć nie chcąc, w żywnoſci ſpoſobu,  
 Jeſć y pić, wzięła prowiant do lochu,  
 Y poſiláły ſię w ſmutkach po trochu.  
 Więc ſiedzą obie, ta nad Mężem płácze,  
 A ſługa podczas do niey ſłowem gdácze.  
 W ten czas zás práwie złodziey cnego domu  
 Nie przepuſzczáią krádzieżą nikomu;  
 Zoſtał obieſzon, á że on miał krewnych,  
 By nie urznięto go, przydáno pewnych  
 Ná ſtraż żołnierzow; á ci pilnowáli,  
 Zeby ukrádszy ciáſa nie ſchowáli  
 Tego złodzieia. Aż ſzylwácha w nocy  
 Świátło też grobu uderzyło w oczy.  
 Dziwno mu ſię zda, że ſię ſwieci w grobie,  
 Ciekáwy zayrzeć odwáżył ſię ſobie.  
 Idzie y wchodzi; dwie niewiaſty widzi,  
 Trupa w poſrzodku, lęka ſię y bidzi,

Mnie

Mniemał, że wizya, ktoby ſię nie zdumiał?  
 Ktoby, że to ſen, práwie nie rozumiał?  
 Osmieliwszy ſię w tym wideku przecie,  
 Pyta ſię: co to? co zá dziw ná ſwiecie?  
 Páni ná niego ſmętna nie poyrzáſa,  
 Ale ſuſubiſta wſzytko powiedziáſa.  
 Dopiero ſmielfzy żołnierz owen powie:  
 Ey! to ládaco, grzechem wielkim zowie,  
 Umierać żywym, dla iuż umárłego,  
 Ná iednym doſyc umárłym ieſt złego.  
*Notandum:* hoży był żołnierz y łádny,  
 Z tymi przymioty Mowca ieſt ukłádný,  
 Prędko niewieſcie táki perſwáduie,  
 Który urodą nie z ſłow pero ruie.  
 Náprzod ſię przyſiadł ow Orátor luby,  
 Do dziewczki ſliczney owey wierney czuby,  
 Ziadł y nápił ſię, á zágrzáwſzy głowy,  
 Jeſzcze mu były udátnieyſze mowy,  
 Y ták dálece, że tey nocy cále  
 Wyperſwádował życie wdowy, ále  
 Nie tylko życie, lecz życie dla ſiebie  
 Táknágłe, (w nágley ták bywa potrzebie.)  
 Ze y bez ſlubu, nie czekáiąc wiele,  
 W grobie przy cielu ſtało ſię weſele.  
 Stráſzna odmiána! *Kupidyn* przemienił  
 Ow grob w łóźnicę, żołnierz ſię ożenił.

R 3

Tym



Tym czásem, kiedy nową żonę cieszył,  
 Krewny owego złodzieia pospieszył,  
 Y urnął trupa, ukradł z szubienicy.  
 Kiedy wychodził Pan Młody z łożnicy,  
 Widzi, że podrwił, nie wie, co z tym czynić,  
 Wie, że go będą sądy strasznie winić,  
 Y kazać całe obiesić go pono;  
 Tedy powraca, y radę z swą żoną  
 Prędko zabiera, szerzy się z swą strąta,  
 Dokłada, że go y obieszają za to.  
 Aż ta miłosna, wraz zapamiętała  
 Tego, co umrzeć za ktorego chciała,  
 Nowemu swemu mężowi wydaie,  
 Y ciało męża obiesić mu daie,  
 Mowiąc: iużci on nie ożyie pewnie  
 Choćbym płakała ieszcze dłużej rzewnie,  
 Tyłoc on wczásu iák w grobie zázyie  
 Ná szubienicy, á zaś ciało czyie,  
 Nikt nie postrzeże, weźże umarłego,  
 A siebie choway iuż dla mnie zdrowego.  
 Ták o iedną noc, żołnierza poznała,  
 Zá mąż szła, męża y obiesić dała.

Czy to iest prawda? ia nie ręczę zá to,  
 Ale upewnić pewnie mogę ná to,  
 Ze siła zmiennych iest y nieśtátecznych,  
 Ach! niemaszci teź, lez y żáłow wiecznych.

Dzie-

Dziewięćdziesiąta y Szosta.

ZONA y DIABEŁ.

*Damone quid peius? mulier; Quid  
 muliere? nihil.*

**Y** Tu wymawiam, że y w tey tu scenie,  
 Nie o kázdey ia złe też trzymam żenie,  
 Samem nie doznał; bo lepszey mieć trudno,  
 Lecz powiadaia, którym ze złą nudno,  
 Ze to iest piekło żyjącemu pono,  
 Mieszkac, żyć, cierpieć, z wściekłą y złą żoną.  
 Y takąc musiał mieć ten, co tę pisał  
 Baykę, którą ia czym czytał, czym słyszał.  
 Ráz, on powiada: *Lucyfer* przed piekłem  
 Siadł sobie z duchem y umysłem wściekłem,  
 Czy się to w ognich swych piekielnych chłodził,  
 Czy też uważał, skim diábel przychodził.  
 Stráśzną moc widzi przyniesionych ludzi;  
 W tym się ciekáwość, pytać się, w nim budzi:  
 Kto go do piekła zwiódł y przyprowadził?  
 Káždy się przed nim z owych Dusz to wádził.  
 Zona mowiła: (co iest nie nowina)  
 Ze mąż iey zguba, mąż: że żony wina,  
 To ten ná tego smutno instygował,  
 Aż się *Lucyfer* słucháiąc zmordował,

Ztąd

Z tą radę zwołał, ci skoro się zeszli,  
 Tak rzekł: ci ludzie! co sam w piekło weszli,  
 Jeden drugiego mocno oskarżają,  
 Y potępieniu winę tam zwalają  
 Na się. To żony że ich małżonkowie  
 W piekło zagnáli. To wzajem mężowie:  
 Ze ich przywiodły żony niecnotliwe;  
 Nam wiedzieć trzeba, czyie są prawdziwe  
 Skargi? kto winien, kto państwo bogaci  
 Nasze, kto kogo w potępieniu traci.  
 Zátym y radźcie, y *Lucyperowi*  
 Zdąło się, zlecić iednemu czärtowi  
 Náder mądrymu, ná imię *Borutę*,  
 Co nie próżnował ná iedną minutę,  
 Po ludzkich ciążach przemieszkiwał często,  
 Wodził y zwodził iako diabeł gęsto.  
 Temu *Borucie* surowie zlecono,  
 Aby się prawdy domacał, y z żoną,  
 Z prawdą powrócił, kto częścicy posyła  
 Do piekła? czy mąż, czy żona niemila.  
 Weksle mu dano, by miał czym szpiegować,  
 Y *pro honore gentis* czym spendować.  
*Boruta* sobieebrał *Włoskie* kráie,  
 Bo tam naygorzse małżeństwa doznáie.  
 Wziął ná się postać człowieka młodego,  
 Y wszedł do miasta on to *Weneckiego*,

Stał

Stał *incognito*, aż się też sporządził,  
 Ze nie dokáže nic bez kosztu, sądził.  
 Sług po przyjmował, á sam się ustroił,  
 Ná Bogatego Pána coś zákroił,  
 Názwał się przytym: *Signore Horacy*.  
 Jádł ~~nie~~ iak *Włosi*, ále iak *Polacy*;  
 To iest: miał huczne potrawy y stoły,  
 Ná nich nie żaby były, ále woły.  
 Przytym się kupcem bogatym ogłosił,  
 Łatwo do cechu kupczego się wprosił.  
 Wielkie pokazał ludziom kápitały,  
 A że bankiety codzienne bywały,  
 Co lubią *Włosi* tak się u nich wkławił,  
 Ze się kredytu zupełnie nabawił.  
 Tak lat kilkoro przeżywszy on w Mieście,  
 Począł też myśleć także o niewieście.  
 Miał kupiec ieden iedynáczkę corę,  
 W imię *Modesta* Pan *Horacy* które  
 Sobie podobał, á zátym ogłosił  
 Konkurencyą, o nią Oyca prosił.  
 Ktoby odmowił Gáńzkowi takiemu,  
 Hożemu młodo oraz bogátemu,  
 Stánał y kontrakt, nie bawiący wiele,  
 Odprawiło się wspaniałe wesele.  
 Kontent *Horacy*, *Modesta* kontenta,  
 Wesołe pierwsze w małżeństwie momenta,

Aleć



Aleć nie długo *Modesta* znać dała,  
 Ze rowney sobie, diabolicznie nie miała.  
 Jać nie opiszę pomieszkánia tego,  
 Bom z żoną nigdy nie doznał nic złego.  
 Lecz iednym słowem; owa żona miła,  
 Náprzód do takich kosztów przywodziła,  
 Ze nie wystarczył ná koszty Jey Mości,  
 Ani zwyciężyć okrutney iey złości.  
 Im bárzciej cierpiał tym bárzciej łaiła,  
 Często y zá łeb, y popyskowała.  
 Ze gdy nie stało iuż mu kápitału  
 Ani kredytu, stáie się pomálu  
 Diabeł zebrákiem, á zaś od *Horacy*  
 Zona uciekła, do domu się wraca,  
 Mieszkać z nim nie chce. Onći rad był temu,  
 Ale to gorzka ku nieszczęściu swemu  
 Ządłużył się był, więc kredytorowie  
 Łapać go myślą; oczym gdy się dowie,  
 Z miásta ucieka, y schyliwszy szyję,  
 We wsi w chátupie iednego się kryje  
 Chłopa prostego, ná imię *Ernesta*,  
 Opowiada mu: iáko go *Modesta*  
 Zgubiła. A gdy *Ernest* go przyimuie,  
 Kryje y żywi; czart mu konfiduie  
 Ostatni sekret, czego nikt nie zgáda,  
 Ze on jest diáblem, krótko opowiada.

Zá te

Zá te zaś łáski, co mu *Ernest* świádczył,  
 Táka mu diabeł wdzięczność też oświádczył:  
 Oto ia mowi: w rózne poydę ciáta,  
 Z których nie wyidę, choćby tłuszcza cáła  
 Xięży tam przyszła, wygániać mię, ále  
 Ty ieden słowem wyzeniesz mię cále.  
 To iednak tylko trzy rázy się stánie,  
 Potym twoja moc nádemni stánie.  
 Poleciał diabeł, y wlaźł do Burmistrza,  
 Y opętał go, mágistrátu mistrza.  
 Co było ieno Exorcyzmów w świecie,  
 Nic nie pomogło, siedzi diabeł przecie,  
 Áż tego *Ernest* wygnać podeymuie,  
 Wygánia, zá to kwotę otrzymuie,  
 Dzięiesięć tysięcy tálerów odebrał,  
 Zeby do śmierci moy *Ernest* nie zebrał.  
 Idzie *Horacy*, oraz diabeł dáli,  
 Y w bogátszego kupca się on wwáli,  
 Dręczy y trápi, máta y morduie,  
 A kupiec znowu tákże wypráwuie  
 Do *Ernesta*, iuż trzydzieści tysięcy  
 Wyplácić mu chce, y wyliczyć ręczy,  
*Ernest* przyszedszy, tylko się pokázal,  
 Diabeł wnet wyszedł, tylko co mu kázal.  
 Wchodzi ná koniec diabeł y w trzeciego  
 Pána, Ksiáżęcia bárzo dostátniego.

A kie.

A kiedy się mu straszliwie náprzykrzy,  
 Pieni się Książę, á oczyma iskrzy;  
 Ják po pierwszego w świecie Exorcisty  
 Pořtów pošyla, wypráwując z listy,  
 Y ofiarując tysięcy pięćdziesiąt  
 Bitych tálerow, czyli kilka dziesiąt.  
*Ernest* z swą sztuka tylko co się stáwił,  
 Záraz, że diábeł wyszedł z Księcia spráwił.  
 Ale wychodząc, cicho *Ernestowi*  
 Przypomni kontrakt, y że iuż dość powi,  
 Wszakem dotrzymał słowa ná trzy rázy,  
 Już tedy niech się wygániać nie wáży  
 Więcey. *Ernest* też nie rzekşy nikomu,  
 Pořzedł z pieniędzmi szczęśliwie do domu,  
 Lecz ná nieszczęście sława była iego,  
 Bo diábeł w corke *Neapolitańskiego*  
 Wlázi Krola, y tey niebodze krolewnie,  
 Dokuczył bárżiey, niż chłopownie pewnie.  
 Ta delikátna ták strážnie cierpiáła,  
 Ze co godzina práwie umieráła.  
 Krol o *Ernesta* wiedząc dobrze spráwie;  
 O! iák my często szkoduiem ná słáwie;  
 Kázał go wołać. Moy *Ernest* strwożony,  
 Wiedząc, że kontrakt z diábłem iuż skończony,  
 Nie chce się stáwić, wymáwia się roźnie,  
 Ale wymáwiać krolom się, to próżnie,

Wzięto

Wzięto go gwałtem, wieziono do dworu,  
 Y nie słucháno chłopskiego uporu.  
 Táki ma dekret: ieżeli uliczy,  
 Mieć sto tysięcy będzie; szubienicy  
 Ale nie uydzie, ieżeli nie wyżenie.  
 Jákie tam było chłopa zátrwożenie,  
 Łátwo iest poiąć, prósi złego ducha,  
 Y wszystko szepce przez krolewny ucha:  
 Jam to iest *Ernest*, coż ci moy *Horacy*  
 Przyidzie? że dziobać mnie obieřa ptácy  
 Będą; to prósi go o zmiłowanie,  
 To mu iuż czyni swe zápisywanie,  
 Ze mu do śmierci służyć będzie wierny;  
 Nic nie uprářza moy *Ernest* mizerny.  
*Tantem* Krol mniema, że niechce zuchwáły,  
 A ni, nie może, toż trzyma dwór cáły,  
 Wieřć go iuż káże, y obieřć kátu.  
 Chłop záś nie máiąc znikąd sobie rátu,  
 Káże, y w kotły y w tráby uderzyć;  
 Diábeł nie wiedząc, czemuby miał wierzyć,  
 Spyta z pilnořciá: co to iest? *Ernesta*.  
 On mu odpowie: *Symona Modesta*  
 Do cie powráca, iák do swego meřa.  
 Zkręci się diábeł w pánnie ná křtařt węřa,  
 Y bez responfu z Krolewny ucieka  
 Aż do samego piekła y nárzeka:

Już



*Lucyfer po Swiecie lecący.*  
Już teraz widzę, dziśiay wypędzony,  
Ze aż do piekła zaganią zony.  
To bayka y żart, lecz nic pewnieyszego,  
Ze nad złą żonę niemasz nic gorszego.

*Dziewięćdziesiąta y Siódma.*  
LUCYFER PO SWIECIE LECĄCY.

*Ad quid leges conduntur, si non observantur.*

Nie moia to iest bayka, ale Jezuity,  
Sławnego *Katuskiego*, posłuchayże y ty.  
Ten Káznodzieia ráz we *Lwowie* kázac,  
Y rządy krolestw z naszey *Polski* wázac,  
Ták to oświecił, mowi, powiadaia:  
Ze gdy *Lucyfer*, co go diáblow máia  
Wszystkich ksiązęciem, od cnego *Michała*  
Stracony z nieba, y gromáda cáła  
Jego do piekła, po powietrzu leciał  
W ták długiey drodze, że się on rozleciał,  
A rózne z niego káwálce pádały,  
Ná rózne Páństwa *Europy* wspaniały.  
Głowa się, mowi: *Hispanom* dostała,  
Z tąd ta *Nácy*a pychą grzeszy cáła.  
Serce ná *Włochy* upádło złośliwe,  
Y z tąd u *Włocha* iest záfwsze zdrádlíwe.  
Gárdło y z brzuchem zás *Niemcy* porwáli,  
Zeby nad innych się to obzeráli;

Nogi

*Rozum, y Fortuna.*

Nogi ná *Francyę* wesołą pádaia;  
Z tąd ci bálety y táńce spráwiaia;  
Kęce krwi pełne, te się podzieliły  
Edney *Tátarzy*, y *Turcy* nábyli,  
Druga się *Anglij* okrutney dostanie,  
Iá *Lwów* niewinney ustáwne rozlánie.

Ze zás *Lucyfer* miał táblícę, lichy  
Kretkę y gębka, do písania grzychy,  
Ze troie z ręku diábelskich wypádły,  
Y ná Krolestwo násze *Polskie* pádły.

Z tąd my *Polacy*; kiedy się ziedziemy  
Iá komisya, wszystko ráchuiemy,  
A piénieędzy nic woysku nie dáiemy.  
Ady zás ná *Seymy* wálne się zieżdzámy,  
Edne máżemy, drugie popráwiaemy,  
Przećie ná nowo práwa piękne písze,  
A exekucyi iák żywo nie słyszem.  
Z tąd też widziemy, co się z *Polską* dzieie,  
Iá *Polak* iá płácze, cudzoziemiec śmieie.

*Dziewięćdziesiąta y Osma.*  
ROZUM, y FORTUNA.

*Fato prudentia major, sed raro fortuna.*  
A dáwnych wiekow, dobra rzecz to była,  
Kiedy Fortuna z Rozumem chodziła.

To iest:

To iest: kto godzien ten był y szczęśliwy,  
 Ten się miał dobrze, który był pocziwy.  
 Ale Fortuna uczyniła zwadkę  
 Z Rozumem, iako uyrzysł przez tę gądkę.  
 Gdy w towarzystwie długo z sobą byli,  
 Nigdy w obraniu ludzi nie podrwili.  
 Kogo osądził Rozum, to być godnym,  
 Kazał Fortunie, w skąrbach być wygodnym,  
 Y tylko tego Fortuna stroiła,  
 W którym się cnota z rozumem skupiła.  
 Ale zuchwała Fortuna iak wściekła,  
 Tak do rozumu na ostátku rzekła:  
 Cokolwiek ieno na świecie się dzieie,  
 Czy kto powstanie, czyli się zachwieie,  
 Wszystko to tobie przyznaię Rozumie  
 A że Fortuna, kładą, nic nie umie.  
 Już tego dosyć, otoż ja pokażę,  
 Ze y bez ciebie dobrze rzeczy wążę,  
 Ze się bez ciebie rozumie obyde,  
 Y w sprawach ieszcze lepiej cię ja przejde.  
 W tym się od niego zaraz oddzieliła,  
 Y iuż osobno bez rozumu była.  
 Trafiło się tak właśnie w czasy owe,  
 Jedna Krolewna, że to zaszła w głowę,  
 Sliczna, Urodna, iedynaczka dama,  
 Nie wiedzieć z czego wzięła sobie fama,

Słow

Słowa nie gadać, przemówić nie chciała,  
 Czym Krola Oyca strasznie zaśmęcała,  
 Y tak dalece, że krol to ogłosił  
 Przez uniwersał, á ledwo nie prosił,  
 Ze kto uleczy w gądaniu krolewne,  
 Bedzie za żonę z Pánstwem ią miał pewnie.  
 Co było Krolow y Pánow ná świecie,  
 W starym, y w średnim, y w młodym to lećie,  
 Wszyscy do dworu krolewny spieszyli;  
 Jedni płákáli, drudzy ią prosiłi,  
 Támci śpiewáli y obiecywáli,  
 Owi grozili, y głośno łáiáli.  
 Zgoła te figle nic im nie pomogły,  
 Słowka iednego ni nániey wymogły.  
 O tym Fortuna słyszác dziwie wiele,  
 Odwážyla się poyść ná Páłac śmieie.  
 Stánie przed Pánną, y wdzięcznie ią wita,  
 Potym, czyli wie, kto ona iest? pyta:  
 Krolewna nic iey, á nic odpowiada;  
 Tedy Fortuna dálej do niey gáda:  
 Jam iest Fortuna, szczęść wielkich bogini,  
 Wszystko co ludzie szczęśliwemi czyni,  
 W moich iest rękach, moią wszelką mocą  
 Ludzie kontenci, y czyż się kłopotą.  
 Ja Pánnom mężow do upodobánia,  
 Ja dáię Tronow, lustry, wywyższánia.

S

Zgoła



Zgoła do każdej Fortuny potrzeba  
 Rzeczy, iam dąrow száfarką iest z nieba.  
 Jeżeli chcesz? moiey przyiázni y łaski,  
 Jeżeli chcesz? w życiu twym uyść y niesnaski,  
 Jeżeli chcesz? mężem bym cię obdąrzyła  
 Naymilszym; proszę, ábyś przemowiła,  
 Uczyń mi honor ten w twoim gádaniu,  
 A ia twe szczęście będę mieć w stáraniu.  
 Jákby do muru Fortuna gádála,  
 Ták ná nią pátrzy Pánna zániemiála.  
 Wtym się Fortuna dálej furyiuie,  
 Ale y tym nie u niey nie spráwuie.  
 Rozgniewáwszy się, z furyą odeszła,  
 A krolewna się śmiejąc, do się weszła.  
 Rozum, z fortuną świeżo oddzielony,  
 Chce też sprobować krolewny szálony,  
 Idzie ná Páłac. Wielka była sala,  
 Ná ktorey moia krolewna siedziála  
 Z orszákíem Pánien, zwierciádła wiśiály,  
 Stoły po bokach (wszystko srebrne) stály,  
 Lichtarz we śródku, z srebrnemi rogámi,  
 Oświecał salą pięknie pochodniámi.  
 Rozum tam wszedłszy, nic czápki nie rusza,  
 Czym się w krolewnie iużci mieszka dusza,  
 Nie poyrzał ná nią, ni się iey pokłonił,  
 Tylko oczámi po tych ściánach gonił.

Zrze się krolewna, á przyzwyczajóna  
 Do komplementow ustáwicznych ona,  
 Znieść ledwo może kontemtu tákiego,  
 Ledwo utrzymać gniewu może swego,  
 Zeby go wypchnąć z sali, nie kázála,  
 Tylko że sobie upor przypomniała,  
 Aby nie gádać ni otworzyć gęby,  
 Już tedy tylko zgrzyta z gniewu zęby.  
 Widzi to rozum, lecz nie pokázuie,  
 Tylko się srebrrom owym przypátruie,  
 Ná koniec głośno: co mi powiádáno  
 O tey krolewnie, y że iey ubráno  
 W srebra pokoie, wszystko się fałsz widzi,  
 A wzdyć to drewno; y dálej z niey szydzi.  
 Nie mogła wytrwać; iuż też tego siła,  
 Pogáński synu, Pánna przemowiła:  
 Łezesz by to drewno (dálej mowi) było.  
 A Rozum krzyknie iuż skończone dziślo,  
 Tegom tylko chciał, ábyś iedne słowo  
 Wyrzekła, Pánno, tegom ia swą głową  
 Dokazał dżisiay, co nie dokázála  
 Fortuna, która zá mędrszą się miála.  
 Ták skonfundował Rozum moy Fortone,  
 Ktora spuściła bas ná kwinty stronę.  
 Lecz się Fortuna tym nie ukoíła,  
 Myśli, áżeby Rozum zwyciężyła:

Wnet ia dokáže, że chłop prosty gruby,  
 Z corką swojego Pána wnidzie w śluby.  
 Idzie do kmiecia naygrubińskiego,  
 Skárby, pieniądze, przynosi w dom iego,  
 Ze od swojego był bogátszy Pána,  
 Ktoremu dziwna ta była odmiána,  
 Káže mu zátym zaráz konkurować  
 O corkę Pánkę, áni desperować.  
 Chudy páchołek, Pan owego chłopá,  
 Widząc dostátkow pełna iego szopa,  
 Pomyślał: coż to? że zá chłopá poydźie  
 Corka, kiedy tych ona skárbow doydzie,  
 Ktorych spodziewać trudno od Szláchéica,  
 Idzie zá chłopá szláchetna dziewica.  
 Ták tryumfuie z swey Fortuna sprawy,  
 Mniema, że siła dokázáła sławy,  
 Ze bez rozumu chłopá poswátáła,  
 Przeto Rozumu dary wyszpocáła.  
 Rozum się śmieie: poczekayno ieno,  
 Pátrzaemy końca, z twego dzieła.ceno.  
 Chłop y z náture y z tey zuchwáłości,  
 Ktorą dostátek w dolnym setcu rości,  
 Pyszny y durny, zły, grubian przytym,  
 Stał się tyránem, żenie nieużyтым,  
 Ani go przywleść nie mogła szláchéianka  
 Do obyczáiw, ni żona kochánka.

Codzien się upił, w łozku tego znáki,  
 Y wodne wizbie zostáwował szláki,  
 A gdy go skromnie zás nápomináła,  
 Miásto przeprosin, tryxy odbieráła.  
 Zonę zabił, ták y posłuznicę  
 Za siebie wywłoczył podczas ná ulicę.  
 Przybiegał óciec, wrzeszczał, krzyczał, łápił,  
 Lecz się grubian nic chłop nie ukáiał,  
 Ná koniec tego znieść nie mogąc fromu,  
 Wziął corkę chłopu, y zázwoził do domu.  
 Potym w processa; świeckie y duchowne  
 Dwa trybunáły, iáko koty łowne,  
 Chłopa owego prędko wyiskrzyły,  
 Ze się pieniędzy zbył y żony miły.  
 A przy Rozumie wygrána zostáła,  
 Ze mu Fortuna pomodz nie umiáła,  
 Ale iák rozbrat z nim ráz uczyniła,  
 Nigdy z Rozumem Fortuna nie była.

Ty zás tu osádz, czy Rozum mieć lepiey?  
 Czyli Fortunę? y tey dary ślepey.

*Dziwięćdziesiąta y Dziwięta.*

WDZIĘCZNOSC y NIEWDZIĘCZNOSC.

*Ingratitudo pessimum hominibus, sed  
 commune malum.*

**W**dzięczność, cnota ták rzádka ták wspániáła,  
 Wdrodze niewdzięczność obrzydła potkáła



Mężnym umysłem wnet ná nią powstanie,  
 Bestyo, rzecze y bogow skáranie,  
 Jeszcze to żyiesz, y świat to zaráżasz,  
*Monstrum* obrzydłe, oczy me urażasz.  
 Jam już mniemała, że więcej nie żyiesz,  
 A ty ludzkiemi zbrodniami to tyiesz.  
 Gdzieś przebywała? gdzie mieszkasz ná świecie  
 Niewdzięczność z rázu zmieszala się przecie,  
 Ale przyszedzsy bezwstydną do siebie,  
 Większe ia, rzekła: mam Pánstwo od ciebie,  
 Poráchuemy się, kto więcej poddanych  
 Ma, to jest: wdzięcznych, czy mą pomázanych  
 Zaráżá ludzi? lecz żeś rodem z Nieba,  
 Ustąpić, oraz wywieść ci się trzeba,  
 Náprzód o moim w świecie przebywaniu,  
 Y terażnieyszym, iáko chcesz, mieszkaniu,  
 Rozumiałam ia, że się nie pożywie  
 Miedzy ludźmi, co żyją to pocztowie,  
 Jákoż zá dáwnych wiekow, w których żyli,  
 Niewdzięcznością się strážliwie brzydzili.  
 Dla tego widząc, że ich nie ufudzi  
 Moja zaráza, uciekłam od ludzi,  
 Y poszłam w lasy, y lwam okrutnego  
 W zięta, zá ucznia wchodząc w serce iego;  
 Mniemając, że lew do cnoty nádobny,  
 To jest: wdzięczności, nie będzie sposobny,

Lecz

Lecz doświadczyłam nie długo przeciwnie,  
 Wiesz; co się stało w starym Rzymie dziwnie?  
 Niewolnik ieden służył Pánu złemu  
 W *Afryce*, nie mógł nic wygodzić iemu,  
 Od kłiow frogich, y gwałtowney mocy,  
 Z Miasta nieborak uciekł w ciemney nocy,  
 Y skrył się w lasy, álic lew okrutny  
 Ná trzech go łapach potyka, y smutny  
 Czwartą kálekę y skrwáwioną nośi,  
 Y niby człeka o ratunek prośi.  
 Ośmielił się ow niewolnik strwożony,  
 Y frogą drzázgę z łápy skáleczony  
 Kształtnie wymuie, krew zsiádłą wyćiska;  
 A Lew mu do nog, y ięzykiem pyśka  
 Liże mu nogi, do iámy prowadzi,  
 Y iákby gádał, że mu nie zawádzi.  
 Żywi go fruktem, y mięso mu znośi,  
 Zgoła, niewolnik ták wdzięczność odnośi,  
 Ze z gospodarzem lwem żył czas niemáły.  
 Aż go y w lesie znalazł Pan zuchwáły,  
 Gdy lwa nie było, pewnieby go bronił,  
 Wzięto go z iámy, w którą się był schronił,  
 Więzi go tedy. A z drugiey zás strony,  
 Lew ten był w sieci tákże ułowiony.  
 Pan niewolnika do *Rzymu* odsyła,  
 Y iákby śmierci winá iego była,

Prośi,

Prosi, aby go Lwom rozszarpać dano.  
 Tym czasem y Lwa także odesłano  
 Na fest do *Rzymu*, kędy wystawiali  
 W Amfiteatrach, y zjadać dawali  
 Ludzie *Rzymianie*. Przed tą tedy, huszczą,  
 Gdy ná biednego człeka lwa wypuszczą,  
 Poznał lew swego zaraz dobrodzieia,  
 Niespodziewana od Boga nădzieia,  
 Co go miał porwać, przyskoczywszy w bliżę,  
 Łási się przed nim, y nogi mu liżę.  
 A lud, kiedy się dowie, zădumiony,  
 Woła: niewolnik by był uwolniony.  
 Widząc ia wdzięczność tey frogley bestyi,  
 Jáko iă widziś z tey to hyſtoryi,  
 Zărazem sobie lwi lud obmierziła,  
 Y do ptaſtw rodu przenieść umyśliła.  
 Orzeł, Krol ptaków, zdał mi się sposobną  
 Być rezydencyą, nie kładąc podobną,  
 By ptak drápiezny wdzięcznością się párał;  
 Aleć moy Orzeł gdy się żywić stárał,  
 Wpadł w zăstăwione y dość mocne ſidła,  
 W których umátał y głowę y ſkrzydła.  
 Pánna, która to ná Orła pátrzała,  
 Jákaś kompáſſią do niego zăbrała,  
 Mowiąc: żal mi cię, Krolu ptaſtw, sam pták  
 Idź wolno z moich dziś rąk nieboráku,

Y wy-

Y wywiązała z pęt cnego Orlica,  
 Záprawdę grzeczna ta była dziewica.  
 Alić moy Orzeł wzbiwszy się do gury,  
 Pierwszego ptáka co porwał w pázury,  
 Nieśie do Pánny; iák ma ſposob łátwy,  
 Năczki, iárzábkki, gęsi, kuropátwy,  
 Bez legáwego psa ow Orzeł łowi,  
 Y Pánnie nośi; kto rownego powi?  
 Ale ta wdzięczność Orła mnie przeciwna,  
 Y ták práwdziwa, iákó widziś dziwna,  
 Znowu y z Orła, y z ptaſtw mię wypędza,  
 Szukam ia tedy, mowi dálej iędza:  
 Mieysca dla siebie, będąc pełna iádu,  
 Swoie mieſzkánie przenoſzę do gádu,  
 Y mieſzkam w Wężu. Juź mię, też z tąd trudno  
 Wypędzić, myślę niewdzięczność obłudno,  
 Ale y tam mi pomieſzkać nie dano,  
 Człęk z żoną idąc w podroży ſwey ráno,  
 Podka gádżinę, w ktorey ia mieſzkáła,  
 Y choć gádżina owa nie ſykáła,  
 Ow człowiek kijem ſtráſźnie go uwáli,  
 Aż się zátoczył wąż, y się obáli.  
 Zona áż năzbyt krzyknie miſoſierna:  
 Coż ci gáducha ta winna mizerna?  
 Oraz iă broni, zăſtánia od kiia,  
 Mąż też dał pokoy, y iey nie zăbiia.

Wzię-



Wzięła zaś żona zemdlonego węża,  
 Y puszcza wolno wolnego od męża.  
 Nie długo sobie gdy przed domem śiadła,  
 Owa gądzina, co z natury ziadła,  
 Wdzięczną się czyni, y kleynot nie mały,  
 Urwany kiedyś z Szmáragdowey skały,  
 Wziąwszy w pysek, swoicy łaskawey przynosi  
 Dobrodzieyce go, y iakby nań prosi.  
 Ach! już też tego znieść nie umiała,  
 Y mieszkac dłużeyem zdesperowała  
 Między zwierzęty dzikie, y kture  
 Mienić się zdąży niewdzięczną naturę,  
 Zwierzęta, ptactwa, zaraźliwe gady,  
 Gdy nieprzyimują niewdzięczności iady.  
 Zátym się z żalu y ze złości wściekam,  
 Wzbijam się w chmury, y gospody czekam.  
 Ta chmura czarna nad rolą wiślała,  
 A iam też sobie zaraz pomyślała:  
 Wnet złość uczynię ná tę rolą ładną,  
 Z grądem, z piorunem, ná szkodę wypadną,  
 Y pracowitym niewdzięczność rolnikom  
 Wyrządę, iak to miśo jest szkodnikom.  
 Wypadam tedy y z pioruny hukiem,  
 Błyskawic, grądown, y co złego pukiem.  
 Lecz nicem cále nie sprawiła szkody,  
 Owszem zalały grad deszczowe wody,

Kto-

Ktore gdy rolą już oschłą skropiły,  
 Zyzniejszą ieszcze zaraz uczyniły.  
 Widząc, że skutku złości nie odniosła,  
 Y z chmur okropnych takżem się wyniosła.  
 A kiedy długo szukam to gospody,  
 Tráminuję wszystko dla wygody  
 Ludzie, ná ten czas iący, y iak żyli?  
 Widzę, od starych że się odmienili,  
 Ze wszystkie żądze, grzechy, zawiści,  
 Zgoła, co złego w sercu ludzkim gości.  
 Zaczynam poieść, konkludując ieszcze,  
 Ze ia niewdzięczność tamże się pomieszcze.  
 Ledwomem w serce człowieka zayrzała,  
 Aż mnie do złego żądza ukochała.  
 Przyjął mię człowiek od zwierząt wygnaną,  
 Y uczynił mię swą cnotą kochaną,  
 A że zaś uznał, inne niewdzięczności  
 Być szpetne, tedy tytuł inszy, złości  
 Zwał polityką, y z tąd Politykiem  
 Ten, kto szalbierzem jest y niewdzięcznikiem.  
 Krol, co poddanym swoim źle nágrádza,  
 Co woyny ná nich niefortunne sprowadza,  
 Tryumfatorom wielkim się nazywa;  
 Wielkim Ministrem, co szpiegow záżywa,  
 Do niewdzięczności co sługi przywodzi,  
 Co szpiegi, zdrady, y przekupy wodzi.

Zgoła

Zgoła takie mam ja państwo obszerne,  
Takie poddane ochocze y wierne,  
Ze twoja cnota nieznajoma prawie,  
A ja niewdzięczność w szacunku y sławie.

Sto.

PANDORA z PUSZKĄ.

*Quid superest malis quam spes iniqua,  
dulcis sed fallax Dea.*

**T**AK o Jowiszu, którego śpiewali  
Cni Poetowie, dowcipnie boiali.  
Jowisz jeszcze był człowieka nie stworzył,  
Ni skárbow nieba ná świecie otworzył,  
Gdy Prometeusz, pół bożek, pół człeka,  
Rzekł w sobie: któż się Jowisza doczeka  
Z ziemi y z wody człowieczą postawę?  
Czyli to posąg wystawił ná sławę,  
Ale coż, posąg owen był bez duszy,  
Ni tchnie statua, iák ani się ruszy.  
Tedy wziął radę: przebrawszy się w stroiu,  
Y do Jowisza wkradł się on pokoju;  
W nim święty ogień, którym tchną bogowie,  
Gorzał w zamknięciu, z tąd się świętym zowie.  
Tego to ognia Prometeusz krádnie,  
Y do swej statuy skoro przytknie ładnie,

Záraz

Záraz człowiecza statua ożyła,  
Tchnęła, ruszała się, wraz y mówiła.  
Oczym gázety do Jowisza przysły,  
Gniewa się iák czart, y pomścić się myśli,  
Y już zawzięty poczyną się stárać,  
By całe pleię ludzkie mógł ukárać,  
Nietylko zdraycę to Prometeusza.  
Jednak to táj, y głośno nie rusza,  
Y owszem wszystkie woła wrády bogi,  
A wprzód Wulkana, co ma chrome nogi,  
Záwołał, kázac, áby Pánnę śliczną  
Ulepił, ktorey urodę różliczną  
Duszą nápełnił. Y ták owa żywa  
Stała w pokoju, ná wszech bogow džiwa.  
Ci ná Consilium zwołani się zeszli,  
Ná száfrową kiedy salę weszli,  
Káždy wziął miejsce z owych boskich gości  
Według stárszeństwa, álbo też godności.  
Dziewkę zrobioną, ná imię Pandorę,  
Postawił tamże, tam zaczął perorę:  
Już wam nie tajno, Brácia y synowie,  
Co zá dyshonor mey mocy y głowie,  
Frant Prometeusz przez kráddzież uczynił,  
Y ná moy kontempt (czym bárżiey záwinil.)  
Człowieka zrobił, ukrádl ogień święty,  
Nam wstydz, á sobie honor niepoięty

Sprá-



Sprawił. Służnaby skarać franta tego,  
 Ale to Boska, umieć trzymać swego  
 Gniewu impety; raczemem osądził,  
 Dysymulować, y takim wyrządził,  
 Bym człowiekowi nowo stworzonemu,  
 Do rozplodzenia żonę przydał iemu.  
 Ta jest Pandora; po Grecku zebranie  
 Doskonałości; złączym wszystkie na nie  
 Zbierzcie y wlećcie, które macie dary,  
 To to krolewska, obdarzać za kary.  
 Wszyscy bogowie, y wszystkie boginie,  
 Krzyknęli: zgoda, aby czym kto słyne,  
 Udzielił, y dał nowey to Pandorze.  
 Spuno najpierwsza w bogin' wszystkich chorze,  
 Wspaniałość swoję y Majestat dała,  
 Zeby ją każda płeć to szanowała.  
 Minerva, nauk mądrości bogini,  
 Rozum iey daie, y mądrą ją czyni.  
 Wenus swe wdzięki y śliczność máluie  
 Na twarzy, którą purpurą farbuie.  
 Lucyna także darczy ją płodnością;  
 A gospodarną Ceres też skretnością.  
 Dyanna łukiem y szczęściem na łowy;  
 Flora kwiatkami; Pomona frukt nowy  
 Jey ofiaruie. Dopieroż bogowie:  
 Neptun, na morzu, obiecuie, zdrowie  
 Dać iey y szczęście; Merkur gadać uczy;  
 Pluton przysięga, że iey nie do kuczy;  
 Bacchus upewnia, napełnić piwnicę;  
 Febus promieñmi upiśrzył iey spodnicę.

Pachma,

Pachma, leśny bog, wdzięk w tańcu dąrował.  
 Zgoła ktoby się owych naráchował  
 Prezentów boskich, że doskonałszego  
 Nic nie znalazło się, ani droższego.  
 Zawołał Jowiś w tym Merkuryśla,  
 Który za iego, rozkazem się rusza,  
 Wziąwszy za rękę, Pandorę mu daie,  
 Y taki mandat boski swoy przydaie:  
 Do Prometea abyś ją prowadził,  
 Oddał ją, y wraz także iemu radził,  
 Aby Pandorę tę tak uстроionę,  
 Swemu człękowi oddał ją za żonę.  
 Samey Pandorze Jowiś puszkę złotą  
 Dał zaś w posagu, z przedziwną robotą,  
 Z zakazem, aby iey nie otwierała,  
 Ale mężowi przyzłemu oddała.  
 Przywiozł Merkury, y tak się sam sprawił,  
 Jak mu kázano, ale iak nábawił  
 Nieszczęściem y świat, y wraz ludzkie plemię,  
 Wszystkie nieszczęścia wnet okryły ziemię;  
 Bo ow ciekawy, gdy puszkę otworzył,  
 Co najgorszego Jupiter był stworzył,  
 Wypuścił z puszek. Wyleciały woyny,  
 Y wszystkie biedy, co robi Mars zbroiny;  
 Co ieno chorob jest ludzkiego ciała,  
 Wszystkich rodzajów śmierć z tąd wyleciała:  
 Powietrza, głody, ognie y powodzie,  
 Rozboystwa, krádzież, y co jest ku szkodzie;  
 Trzęsienia ziemi, piorunow frogości,  
 Moriskie przypadki, zguby z nawałności:

Kro.

Królów ámbicye, krwią ludzką nasyte,  
 Pánstwa wywrotem całych ziem nabyte;  
 Wrząca nienawiść serce potajemne,  
 Zdrady knowane, przez szálbierstwo ciemne:  
 Gniew desperacki ná się uzbroiony,  
 Sobie szkodzący, samemu szálony;  
 Wszeteczna miłość, żądza cudzołożna;  
 Y *Hypokryzis* znając się nábożna;  
 Fálsze, oferty, gniew nieprzeblągany.  
 W pomstę przez żaden czas niezhamowany;  
 Rodziców śmierci też expektatywa  
 Od dzieci własnych często niecierpliwa.  
 Zgoła, co złego ludzie doznáemy,  
 Co sami robim, od drugich cierpiemy,  
 Wszystko w tej pušce fatalney się działo,  
 Y wszystko ná świat oraz wyleciało.  
 Postrzegł się późno, y zamknął ná końcu,  
 Kiedy te monstra wzbiły się ku słońcu,  
 Jedna nádzieja, co siedziała ná dnie,  
 Została ludziom, która ludzi ładnie.

Jakoż ta jedna została dla ludzi,  
 Która w nieszczęściach iedynie nam budzi  
 Wszystką pociechę. Ktoż niema nádzieię?  
 Choć się naygorzey w życiu iego dzieje.  
 Lecz y nádzieię, kto wzáiem utyie,  
 Mizerny náder, kto nią iedną żyje.  
 Też zdanie moie y *Włoch* w przyśłowiu zawiera:  
 kto nádzieię sam żyje, w wychodku umiera.

*Chi vive sperando, more cacando.*

Sto

Sto y Oko.

JURYSTA y DIABEŁ.

*Redit in Autorem scelus.*

Nie przeżegnał się (znać) był w imie *Chrysta*,  
 Kiedy ná rynek ráz wyszedł Jurysta,  
 E gdy po między ludźmi się przechodzi,  
 Y swe szálbierskie koncepta rozwodzi,  
 Jakim terminem złą sprawę wykrećć.  
 Y nayślawniejszą przeciwnie zamećć,  
 Stanie mu o bok ktoś, á nieznáiony,  
 Y rzeknie: ozołom, iam diabeł widomy.  
 Zląkł się *Jurysta*, y rzecze: A to co?  
 Coż tu robicieś y przyszłicie po co?  
 Odpowie diabeł tchorzowi Juryscie:  
 A wy też po co ná ten plac przyszłicie?  
 Pewnie chodzicie, myśląc iak oszukać.  
 Swego połowu pewnie chcecie szukać.  
 Y ia też także przyszedłem tu z worem,  
 Zebym ulowił kogo wászym torem.  
 Porwać mi kogo, iako wiecie trzeba,  
 A ná cożem iest ia wygnány z nieba?  
 Tylko, ázebym ludzie grzeszne łowił,  
 Y iakie sobie śniadanie zgotowił.  
 Tak dyszkuruiąc, Patron się umyka,  
 Ale się diabeł do niego przymyka,  
 Y iak wykreńny szuka ná kształt lisa,  
 Aby się pozbył bez swey szkody bifa.  
 Widzi że máthá płaczące uparcie  
 Dżiszcie klnie. Diabie weź te sam bekárdie,

T

Rzecz



*Juryśta, y Diabeł.*

Rzecz Juryśta: oto nasz śniadanie.

Sama cię matka prosi z serca na nie.

Odpowie diabeł: nie z serca to czyni,

Ucáluie go, co go teraz wini.

Y w tym nietrzeba wierzyć białey głowie,

Dopieroż w każdej rzeczy, co wam powie.

Nie udało się iuryście owemu,

Bárzo niemilo towarzysztwu temu.

Lecz idą w bramę, potykają żyda:

O! już też ten się Panie diable, przyda.

Nie, rzecz diabeł: To jest mięso świnie,

Y tego szczęście y potym nie minie,

Nie ucieczec mi, ani się nawruci,

Czym moy Juryśta skrobie się y smuci.

Już prawie nie ma kogo ni zkażować,

Ani przed diabłem więcej instygować,

A diabeł obok, ani go popuści,

Y wziąć okazyi, pewnie nie opuści.

W takowych myślach, gdy obay wychodzą

W pole, y ieden na drugiego godzą;

Aż chłopci z dala Juryśkę gdy widzą,

Y za szalbierstwa iego nim się brzydzą,

Mowią do siebie: patrz, patrz, nasz Juryśta,

Niechay go diabłów weźmie ze czteryśta.

Poskoczy diabeł, y czyniąc wesele,

Krzyknie: nie trzeba tu diabłów tak wiele,

Wezmę go ja sam, bo z serca mówicie,

A co zażyczył, tego mu życzycie,

Y zaraz porwał Juryśkę. Coż po tym?

Gdy się tak wielu namnożyło potym.

Patrz!

*Ostátnia.*

Patrz, Instygátor, co na drugich wodził

Diabła, iak sobie teraz nie dogodził.

Dziecię y żyda za siebie wydawał,

A sam porwany, łupem się mu stawał.

*Ostátnia.*

### O OPATRZNOŚCI BOSKIEY.

*At tu ne consulas, astra Dij melius noscunt.*

Pobożną bajkę zakończyć się godzi,

Ktora wyrazi, że tym się powodzi

Daleko lepiej, ktorzy się spuszczają

Na cną Opatrność, y iedney ufają.

Był raz pobożny, powiadaia: kmiotek,

Ktory swych rolnych pilnował robotek,

A co mu czasu zbywało z roboty,

Wszystko oddawał nábożeństwu cnoty.

Modlił się pilno, po proflu, z uwagą,

Złe y niecnoty gromił on z powagą;

W karczmie nie bywał, ząwż do kościoła,

Prosiaczek święty, ow chłop był to zgola.

Ale z tym wszystkim, gdy wielka posusza

Była, wzięła go takowa pokusa,

Ze sobie mówił: wszystko mi BOG daie

Dobre, y wszystko mi się też udaie,

Ale gdyby mi Pan BOG przydał y tą

Łaskę, do tych czas ludziom nieużyta.

To jest: zeby czas taki był y chwile,

Jak ja go prosić będę nisko mile.

Wiem urodzaie by się nie zawiody,

Byłoby gumno y plon hey! nie podły.

T2

Zgola,

Zgoła, tylko mi pozwól dobry BOZE!  
 Zeby wiatr, deszcz, mroz, zpadał na mę zboże,  
 Kiedy Cię prosić będę, to obaczysz,  
 Ze gospodarstwo me pomnożyć rączyysz.  
 Słyszał to Pan BOG, y wiedząc, z prośoty  
 Ze tego życzy, nie z żadney niecnoty.  
 Tak rzekł do chłopu: Otoż tak się stanie,  
 A chłop rzekł pódzły: bądź Ci chwała Panie.  
 Cokolwiek tedy gospodarz zamierzy;  
 Temu niechay kto y iak chce kto wierzy;  
 Czy o deszcz prosi, zaraz się deszcz leie,  
 Czyli pogody, kiedy żyto sieie,  
 Czy znowu mroz, czyli życzy śniegu,  
 Jakoby Słońca był on Panem biegu,  
 Rosą y wiatrem, zgoła niebem rządzi,  
 Y już rozumie, że całe nie błądzi.  
 Lecz się oszukał, gdy żyto doyrzało,  
 Gdy według iego rządu się zebrało,  
 Patrzy, aż zboża nie ma y połowę,  
 Co przedtym miewał. Skrobie się chłop w głowę  
 Y znowu mowi: Moy łaskawy BOZE,  
 Rozum moy tego nie poiać nie może,  
 Ze wszystkie miawszy, iak należy, chwile,  
 A przy robocie praktyce y sile.  
 Daleko mniej mam, niż przedtym miewałem,  
 Choć sił z Twą Łaską wszystkich dobywałem.  
 Pan BOG mu dobry w odpowiedzi rzecze:  
 Wszakem nie winien ia tobie, człowiecze,  
 Wszakem ci dawał ten czas, coś go prosił,  
 Kiedyś oraz śiał, zawłoczył y kościł;

Z tym

Z tym wszystkim ieszeze tyś czasu iednego  
 Zapomniał, co iest szkoda gumna twego.  
 Chłop pyta BOGA: cozem to opuścił  
 Mgły, rzecze Pan BOG abym ia był spuścił,  
 Y ta potrzebna, bez niey urodzaie  
 Nie będą plenne. A wtym chłop uznáie,  
 Ze sam iest głupi, co świętey przymawia  
 Cney Opátzności, tę iedną kto wławia,  
 Y kto się na nią spuszcza sam iedynie,  
 Tego to dobro wszystkie zaś nie minie.  
 Nie mow szalony, gdyby to álbo to  
 Dał Pan BOG, toby za moią robotą  
 Stało się dobrze; więc Pan BOG co lepi,  
 Niż my, co żyiem na świecie iak ślepi.  
 Patr: CHRYSZTUS Oyca swego gospodarzem  
 Nazywa, dárow y wszelkich száfazem.  
 Kto się na tego Oracza nie spuści,  
 Szczęście y dobro żyjący upuści,  
 A co iest gorfsza nie trafi do nieba,  
 Być w Opátzności utopionym trzeba.

KONIEC BAIEK.

T<sub>3</sub>

KON-



# KONKLUZYA.

PRzyimi te bayki, kto ieśśes iaskawy,  
Jeżeli zechcesz być w cenzurze żwawy?  
Znaydziesz error; a któż bez nich pisze?  
Y iac nie słyszę.

O takim ieśszcze, ktor by bez ale  
Nápisał, ile wiersze, doskonałe.  
Jeżeli tedy masz iaką urażę?

Prośić Cię wążę,  
Byś wiedział, że ieś łatwiey cenzurować  
Cudze, niżeli sam ie komponować.  
Ludzka pobładzić, ludzyczysza ochronić  
Autora bronić.

Jeżli się zechcesz zaś krytyki chwytac?  
Wolno Ci owfzem y cale nie czytać,  
Ja z Twych przymówek wzdy nie ofzaleię,  
Śmieiesz się? śmieię.



RE-

# REIESTR BAIEK.

na karcie.

- |        |                                                                                                                           |        |
|--------|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|--------|
| 1-mja. | Szczur w ferze Holenderskim.<br><i>Abominabile genus Hypocrite.</i>                                                       | 1.     |
| 2-da.  | Sędzia y Ostryga.<br><i>Inter duos litigantes tertius occupans.</i>                                                       | 3.     |
| 3-cia. | Czápła y Panna.<br><i>Fronte capilosa est, a tergo occasio calva.</i>                                                     | 5.     |
| 4-ta.  | Dwor Pánki Lwa.<br><i>Ne quid nimis.</i>                                                                                  | 9.     |
| 5-ta.  | Człowiek co za fortuną biega, y człowiek co<br>iey w domu czeka.<br><i>Honor insequentes fugit, fugientes insequitur.</i> | 11.    |
| 6-ta.  | Miłość, y Száleństwo.<br><i>Amans Amens.</i>                                                                              | 17.    |
| 7-ma.  | Pies, y Kot.<br><i>Sic ars eluditur arte.</i>                                                                             | 19.    |
| 8-ma.  | Kot, Kogut, y małe myszęta.<br><i>Taceus fraude nocet garrula lingua nihil.</i>                                           | 21.    |
| 9-ta.  | Kruk, Sarna, Zołw, y Myfz.<br><i>Manus manum lavat. Amicitia infortuna probatur.</i>                                      | 23.    |
|        |                                                                                                                           | 10-ta. |

## Reieſtr.

- 10-ta. Smok, Lis, y chłop. 27.  
*Nihil asperius terra producit, homine in-*  
*grato.*
- 11-ta. Słońce y Boreas. 34.  
*Peragit tranquilla potestas, quod violenta*  
*nequit.*
- 12-ta. Podągra, y Pająk. 37.  
*Consilium mutare, prudentis est.*
- 13-ta. Wilk, Koń, y Lis. 39.  
*Consilia consilij frustrantur.*  
*Quam quisque novit artem, in hac se*  
*exerceat.*
- 14-ta. Wrobel, y Kot. 42.  
*Mores (ni in melius) non muta.*
- 15-ta. Książę, y Lew málowany. 44.  
*Quaecunque fato eveniunt, & si prae-*  
*ditata non vitantur.*
- 16-ta. Lichwiarz, y Kot mórki. 47.  
*Avarus mille modis cruciatur.*
- 17-ta. Ośiel. 49.  
*Quae nocent, docent.*
- 18-ta. Zając y Zając. 51.  
*Festina lente.*
- 19-ta. Słońca weſele, y Ząby. 53.  
*Diris devota progenies diri.*
- 20-ta. Fortuna, y Człowiek niewdzięczny. 54.  
*Prospera sibi quisque vendicat.*
- 21-wſa. Baba w nowym kozuchu. 57.  
*Prospera sibi quisque vendicat.*

22-ga.

## Reieſtr.

- 22-ga. Moc którą maia bayki u poſpolstwa. 58.  
*Et partem veri fabula semper habet.*
- 23-cia. Białagłowa, y Sekret. 60.  
*Vinum & mulieres sunt inimici secreti.*
- 24-ta. Pies co noſił mięſo Pánu. 63.  
*In damnum Domini saepe est Concordia*  
*servi.*
- 25-ta. Wieprz, Koza, y Bąran. 65.  
*Ad fati Imperium qui sapit, ille silet.*
- 26-ta. Pogrzeb Lwicy, zwierząt krolowy. 66.  
*Adulatores, pessimum genus laudantium.*
- 27-ma. Ośiel, y Pies. 69.  
*Qui nemini praestat officium, huic a ne-*  
*mine praestatur.*
- 28-ma. Słoń, y Myſz. 71.  
*Sequitur superbos ultor a tergo Deus.*
- 29-ta. Bogaty a głupi, uczony a ubogi. 73.  
*Sapientia est Thesaurus inviolabilis.*
- 30-ta. Strzelec, y Wilk. 75.  
*Auri sacra fames quo non mortalia cogis*  
*pectora?*
- 31-wſa. Strzelec, y Niedźwiedz. 78.  
*Incerta pro certis non sumas.*
- 32-ga. Ptaſznik, y Ptałzek. 81.  
*Cupiditas doctrinam non patitur.*
- 33-cia. Paſtuch, y Lew. 83.  
*Incidit in Scillam, qui vult vitare Cha-*  
*rybdim.*
- 34-ta. Chłop pod grufzką. 85.  
*DEI dona gratus excipe. Naturam ne*  
*corrige.*
- 35-ta.



## Reiestr.

- 35-ta. Lampart, y Kot morski. 86.  
*Forma corporis, cedit mentis decori.*
- 36-ta. Pies chudy, y Wilk. 88.  
*Parata ne negligas.*
- 37-ma. Błazen przedaiący mądrość. 90.  
*Quandoque & stultitia sapit.*
- 38-ma. Drugi Błazen, co reiestr błaznow pisał. 91.  
*Fide, sed cui, vide.*
- 39-ta. Fowis, y Podrożny. 93.  
*Dixi impossibilia ne voveas, & vota serva.*
- 40-ta. Skarb, y dwuch ludzi. 95.  
*Avarus & vita & morte miser.*
- 41-ma. Mąż z żoną y złodziey. 98.  
*Casus fecit virtutem.*
- 42-ga. Bogacz, y Sąsiad. 99.  
*Consilia quam diu testa, tam diu tuta.*
- 43-cia. Wilk, y owczárze. 101.  
*Plus valent exempla, quam leges.*
- 44-ta. Wilk, y śpiący Pasterze. 103.  
*Non fac, non dicent.*
- 45-ta. Wilk ná wefelu. 105.  
*Lingua fuit damno.*
- 46-ta. Krol, y Pasterch. 108.  
*Fortunam reverenter habe.*
- 47-ma. Lwica, y Niedźwiedźca. 113.  
*Qua mensura mensi fueritis, eadem remetiatur vobis.*
- 48-ma. Lampart, y Lew. 115.  
*Provide futuris.*

49-ta.

## Reiestr.

- 49-ta. Gospodarz, Pies, y Lis. 118.  
*Oculus domini saginat equum.*
- 50-ta. Tyran, y Poeta. 120.  
*Fortuna non cessasse, super humanum est.*
- 51-ma. Tyran, y Baba. 122.  
*Ridendo dicere verum, quid vetat?*
- 52-ga. Wróbel, y Kot. 124.  
*Falsus amicus quovis prae-textu utitur, ut perdat.*
- 53-cia. Dwie Kozy. 126.  
*Durum contra durum non faciunt murum.*
- 54-ta. Tchorz, a nęcety. 127.  
*Raro ferit, qui multo timet.*
- 55-ta. Stary kot, y mloda myszka. 129.  
*Senectus inexorabilis.*
- 56-ta. Jeleń chory. 130.  
*Verus amicus sui utilitatem non spectat.*
- 57-ma. Koty, Pły, y Myszy. 131.  
*In bellis non causa, sed effectus queritur.*
- 58-ma. Wilk, y Lis. 133.  
*Difficile est mutare naturam.*
- 59-ta. Dwuch Filozofow, y Koty. 135.  
*Naturam furcā expellas, tamen usque recurrit.*
- 60-ta. Wrona, y dzieci. 136.  
*Et pueri nasum Rinocerotis habent.*
- 61-ma. Orzel, y Sroka. 138.  
*Garrula lingua tace.*
- 62-ga. Dziad, y garnek miodu. 139.  
*Noli ante pugnam canere triumphum.*
- 63-cia.

Reieſtr.

- 63-cia. Lew, Wilk, Lis, Kruk, y Wielbłąd. 141.  
*Mille fraudes in mundo, ſed in aula  
 infinite.*
- 64-ta. Lis, Wilk, y Kura. 146.  
*Præſentia pro futuris ne omiferis.*
- 65-ta. Ośieł, y Ogrodnik. 148.  
*Ad majora damna ſepè currimus. minora  
 vitantes.*
- 66-ta. Ośieł, Lew, y Kogut. 149.  
*Metiri ſua regna decet, viresque fateri.*
- 67-ma. Śmierć, y Stárzec. 150.  
*Vera Philoſophia eſt mortis meditatio.*
- 68-ma. Ociec, y źli Synowie. 153.  
*Concordiã res parvæ creſcunt, diſcordiã  
 maximè dilabuntur.*
- 69-ta. Złodziey przy ſzubienicy y matka. 155.  
*Primus filiorum theſaurus, bona educatio  
 à parentibus.*
- 70-ta. Człowiek, y Satyr. 157.  
*Ex eodem ore calidum & frigidum.*
- 71-wſza. Zołw, y Kączki. 158.  
*Nocet eſſe locutum.*
- 72-ga. Ociec, Syn, y Corku. 161.  
*Det virtus, quod forma negat.*
- 73-cia. Chłop z bóraniem, y Juryſta. 162.  
*Munera, crede mihi, placant Homineſq;  
 Deoſque.*
- 74-ta. Sędzia, cug koni, y káreta. 165.  
*Improbis iudex partes utraſque decimat.*

75-ta.

Reieſtr.

- 75-ta. Sędzia, y frebrne Fláſze. 166.  
*Rarum Dei donum, ſudex incorruptus.*
- 76-ta. Chłop, Pan, y Wártu. 167.  
*Cupiditas raro inulta.*
- 77-ma. Słoń, y Kot morſki. 170.  
*Æqualis Deorum ſuper omnibus cura.*
- 78-ma. Mądry, y blázen. 172.  
*In aliis mutare mala, ſapientis eſt.*
- 79-ta. Gárnek gliniány, y Kościelek żelázny. 173.  
*Periculoſe magnatum comitiva.*
- 80-ta. Sowa, y dzieci. 175.  
*Amor Parentum in Filios cæcus.*
- 81-wſza, Lew ná wojnę ſię gotuiący. 176.  
*Prudens Princeps & minimis ad utilita-  
 tem utitur.*
- 82-ga. Stárzec, y Ośieł. 177.  
*Conditionem mutare non Dominum,  
 quæras.*
- 82-cia, Ośieł u ſiłu Pánów. 179.  
*Nunquam ſua ſorte contenti.*
- 84-ta. Bocian, y Záby. 190.  
*Doni Dei grati & patiens reſer.*
- 85-ta. Poborca, y Szewc. 192.  
*Non qui plus, ſed qui ſatis, habet.*
- 86-ta. Wrobel dżiw! dżiw. 195.  
*Væ! hominum genus damno non commodo  
 natos.*
- 87-ma. Kániuk, y ſkowronek. 197.  
*Quidquid à vobis minor extimeſcit, hoc  
 major vobis Dominus minatur.*
- 88-ma.



Reieſtr.

- 88-ma. Książę y Biskup, z chłopem. 198.  
*Idem ut supra.*
- 89-ta. Furman co uwiąził. 199.  
*Ora & Labora.*
- 90-ta. Krol, Ciarlátan, y Ośiel. 201.  
*Qui dat tempus, dat vitam, aut Rex a-*  
*stinus.*
- 91-ma. Symonides, Kástor, y Pollux. 201.  
*Nunquam sine premio laudantur Dij.*
- 92-ga. Młynarz, Syn, y Ośiel. 201.  
*Omnibus semper placuisse, res est pro-*  
*fortune; placuisse multis, plena u-*  
*tutis; placuisse nulli, plena doloris.*
- 93-cia. Sokrates. 206.  
*Amicus verus, adeo pretiosus, qui*  
*rarus.*
- 94-ta. Apelles, y Szewc. 207.  
*Sutor, ne ultra crepidam.*
- 95-ta. Wdowa albo matrona Efelka. 209.  
*Lacrymā nil citius areſcit.*
- 96-ta. Zona, y Diabel. 214.  
*Demone quid pejus? mulier, quid*  
*liere? nihil.*
- 97-ma. Lucyper po świecie lecały. 221.  
*Ad quid leges conduntur, si non obſer-*  
*vantur.*
- 98-ma. Rozum, y Fortuna. 221.  
*Fato prudentia major, sed raro fortuna*
- 99-ta. Wdzięczność, y Niewdzięczność. 221.  
*Ingratitudo pessimum hominibus, sed*  
*munus malum.*

Reieſtr.

- Pándora, z Puszka. 235.  
*Quid superest malis? quam spes iniqua,*  
*dulcis sed fallax Dea.*
- Juryſta, y Diabel. 240.  
*Redit in Autorem scelus.*
- O Opátzności Boskley. 242.  
*At tu ne consulas, astra Dij melius no-*  
*ſcunt.*



JABE LONDA







